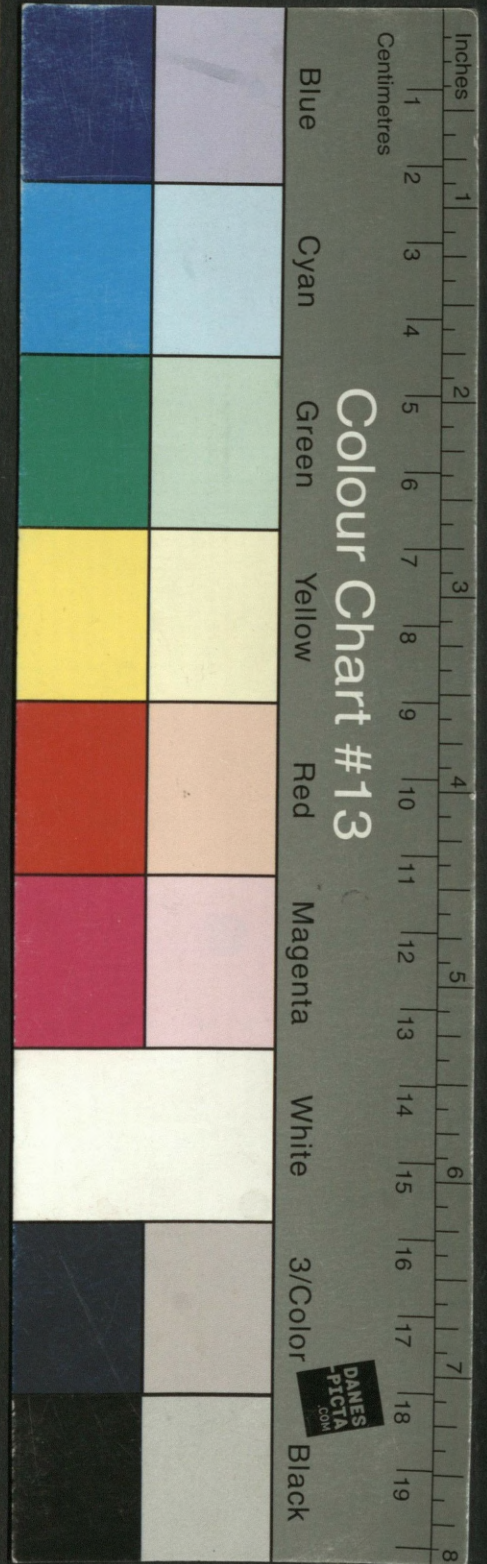


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8  
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19





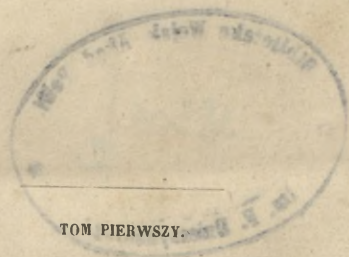
# CZECHJA I CZECHOWIE

PRZY

KOŃCU PIERWSZÉJ POŁOWY XIX<sup>go</sup> STULECIA

PRZEZ

**EDMUNDA CHOJECKIEGO.**



TOM PIERWSZY.

BERLIN,  
F. SCHNEIDER I SPÓŁKA.

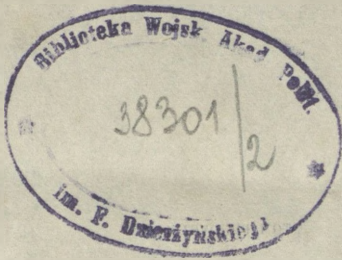
1847.

91437

ENCICLOPEDIA I ALPHABET

WYDZIAŁ WYDAWNIWI I KSIĘGARNI

WYDZIAŁ WYDAWNIWI I KSIĘGARNI



W drukarni EDUARDA KRAUSEGO w Berlinie.

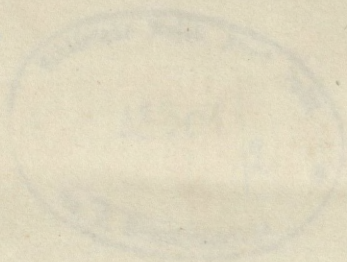
# ROGEROWI RACZYŃSKIEMU

na pamiątkę ubiegłych lat

AUTOR.

ROGROWI RACZYŃSKIEMU

in panna... ..



1871

...

SPIS RZECZY.

## CZECHJA I CZECHOWIE.

- |  |    |
|--|----|
| 1. Wstęp . . . . .                               | 3  |
| 2. Rzut oka na dzieje narodu czeskiego . . . . . | 13 |
| 3. Daneje piśmiennictwa czeskiego . . . . .      | 67 |

CNECHIA I CNECHOMIE

STAROŻYTNICTWO I DZIEJE CZESKIE

SPIS RZECZY.

	stronn.
1. Wstęp . . . . .	1
2. Rzut oka na dzieje narodu czeskiego . . . . .	13
3. Dzieje piśmiennictwa czeskiego . . . . .	67

SPIS REČÍ.

1.  
2.  
3.

1. 1749p
2. 1749p
3. 1749p

## STAROZYTNICTWO I DZIEJE CZESKIE.

**W** pierwszym tonie niniejszej pracy, przebiegliśmy dzieje piśmiennictwa czeskiego. Prawdę mówiąc, wypadek tego przeglądu nie jest nader zadowolającym, ostatecznie bowiem o czémże tak ważném mówiliśmy? Roztoczyliśmy przed oczami czytelników naszych łańcuch wszystkich płodów umysłowych całego narodu — i cóż naprzykład ten naród dodał do poezji ludzkości? Mamyż unosić się nad kilkoma sonetami Kolarza? Czyliż możemy uważać go za poetę lirycznego nawet drugiego rzędu lub też, czyli nie słuszniej utrzymujemy mówiąc, że Kolar miał tylko w swem życiu kilka momentów lirycznych jak to się wydarza często poetom nawet miernych zdolności. Toż samo w belletrystyce, nie godzi się tak bezwarunkowo występować z Tylem, — przenieśmy go bowiem myślą na chwilę do Niemiec, Francji, Anglii lub wręście do jakiegokolwiek innego kraju, który posiada rzeczywistą literaturę, — na kogóż wtedy wyjdzie Tyl? — na zwykłego, powszedniego, że tak powiem nowellistę, jakich każdego dnia massa pojawia się i znika, na jednego z tych ludzi o których mówią, że nie są bez pewnych zdolności, do których dzieł ogół bierze się w braku innego zatrudnienia, czasami z nudów, dla zabicia czasu i który w Czechii nawet głównie dla tego używa dzisiejszej wziętości, że sam jeden pisze. Takim jest obraz strony estetycznej ducha cze-

skiego. Spojrzmy na stronę czystej wiedzy; — to o czém dotąd mówiliśmy, bynajmniej nie odbija swoich skarbów od ubóstwa belletrystyki. Ze wszystkich dzieł dotąd wymienionych, jakąż książkę uczoney cudzoziemiec umieści w swjéj bibliotece aby z niéj korzystać? Może gramatykę czeską, lub jaki słownik? czyliż to nazywa się wiedzą i naukami ścisłemi w Europie? Mylimy się jednak — nie należy zapominać o Dobrowskim i jego pracach krytyki historycznej, ależ od tego czasu nauka znacznie postąpiła, widokrąg jéj szerzej roztoczył się a krytyka historyczna Dobrowskiego często wspiera się na zasadach dziś już obalonych. Wszelako są w Czechii dwaj prawdziwie europejscy uczeni, mianowicie Szafarzyk i Pałacki i niemi zajmujemy się teraz. Pierwszy, znakomity krytyk historyczny i starożytnik jakich literatura świata nie wielu naliczy, drugi podobny mu badacz dziejów, archeolog i na koniec historyk narodu. Ztąd przekonamy się, że w piśmiennictwie czeskiem, jedynie gałąź czysto naukowa zasługuje na szczególną uwagę i to tylko we względzie krytyki historycznej i starożytnictwa. To ostatnie zwłaszcza przeważa a w niem przed innemi posągowo rysuje się postać Szafarzyka, od niego więc zaczniemy, za nim przystąpimy do drugiego męża uosabiającego w sobie naukowość czeską — do historiografa stanów, Pałackiego. Rzucimy naprzód krótkie ogólne wzmianki o obu uczonych i następnie głębiej zastanowimy się nad dwoma głównemi ich dziełami to jest: starożytnościami słowiańskimi i historją narodu czeskiego.

Józef Paweł Szafarzyk urodził się r. 1795 w górnych Węgrzech gdzie ojciec jego był pastorem protestanckim. Ojciec przeznaczał go do stanu duchownego, bynajmniej nie zajmował się czeszczyzną ani słowiańszczyzną i Czechja dziś nie szczyliłaby się swoim uczonym, gdyby nie pe-

wien wypadek o którym sami słyszeliśmy z ust znakomitego archeologa. Szafarzyk będąc jeszcze uczniem w szkołach, przybył na wakacje do domu i trafem spostrzegł u jednego z zamożnych wieśniaków, kilka zeszytów czasopisma Hłasatela. Suche i jednostajne artykuły Nejedlego, niewiele co żywsze Puchmajera, mało w nim obudziły zajęcia, natomiast wpadł na rozprawę Jungmanna o języku czeskim, jeden z tych artykułów pragskiego filologa, pisanych że tak rzekę pod wpływem proroczego natchnienia i nadziei przyszłego rozkwitu czeszczyzny. Szlachetny zapal autor, logiczność i siła ducha, uderzyły uwagę Szafarzyka, począł głębiej zastanawiać się nad nowemi dlań pojęciami i niebawem zdołał otrzymać dalsze zeszyty Hłasatela, szukając wszędy podpisu Jungmanna. Wkrótce dostał jego przekład Raju utraconego, co chwila odkrywał nowe ponęty w zapomnianej mowie czeskiej, rozmiłował się w badaniu języka, następnie narodu i dziejów jego przeszłości i tym sposobem pierwszy raz wkroczył na tę drogę na której później miał przebiec tak rozległą przestrzeń. W roku 1815 Szafarzyk udał się na nauki teologiczne do Jeny, wróciwszy jednak, porzucił zamierzony zawód, przez niejaki czas był prywatnym nauczycielem w Węgrzech, wkrótce otrzymał posadę przy nowo zaprowadzonym gimnazjum dla Serbów w nowym Sadniu, nie daleko granicy tureckiej i przez kilka lat zarządzał tym zakładem, nareście pragnąc rozszerzyć zakres swoich czynności; porzucił nauczycielstwo chociaż to był jego jedyny sposób do życia i roku 1833 przybył do Pragi aby tu pracować w samem ognisku piśmiennictwa czeskiego. Długo byłoby opowiadać koleje jakie Szafarzyk przechodził, znalazłszy się w Pradze, obarczony liczną rodziną i niewiedząc jak zarobić na jej utrzymanie. W ciężkiej tej walce z przeciwnościami, człowiek może przewyższa uczo-

nego. Śród takiego nawału trosk, śród codziennych zapasów z losem, ze spokojnym duchem ciągle ściagał jeden zamierzony cel, od którego nic odwieść go nie zdołało, własną bowiem osobistość zawsze uważał na ostatku. Gdy tak wiódł życie zaprawne bezustanną goryczą, JK.M. król pruski rozkazał wezwać go do Berlina na katedrę języków i literatury słowiańskiej zanim takową objął uczony nasz rodak Dr. Cybulski. Płaca jaką król pruski przeznaczał czeskiemu starożytnikowi przewyższała jego nadzieje, atoli Szafarzyk niechciał porzucić Pragi i Czechii, i wtedy dopiero Austria dowiedziawszy się od Prus jakiego męża miała u siebie, ofiarowała mu dwie posady, kustosza w bibliotece uniwersytetu i cenzora ksiąg czeskich, które chociaż zapewniają mu byt, przecież zabierają mu najsposobniejsze chwile do pracy. Gdy starożytności słowiańskie wyszły z druku i krytycy austrjacy rzucili się na uczonego czeskiego nie mogąc mu przebaczyć olbrzymiej wiedzy cechującej prawie każdą kartę, JK.M. król pruski przysłał mu order za zasługę, ten sam którego Aleksander Humboldt jest kanclerzem, a liczba ozdobionych nim cudzoziemców jak wiemy, jest nader ograniczoną. Dziś, pomimo licznych, drobiazgowych zatrudnień swego obowiązku, Szafarzyk nie przestaje pracować z przykładną gorliwością. Co do jego osobistości, trudno spotkać uczonego któryby pozostawiał słuchaczowi po sobie równie czysto dźwięczne wrażenie. Szafarzyk, słusznego wzrostu, wyniosłego czoła, czarnych włosów i oczów, przedstawia nam typ mędrca w całym znaczeniu tego wyrazu. Obejście jego jest niewypowiedzianej łagodności, zdaje się, że zupełnie nie wie o swoich zasługach lub je uważa za mało znaczące. Gdy wdasz się z nim w rozmowę, z początku bacznie słucha, mało mówi, powoli jednak coraz częściej zabiera głos, tłoczą mu się myśli jedna za drugą

a to z taką logicznością i tak uderzającą prawdą, że zdumiony słuchacz z zachwyceniem podziwia to wzniosłe stanowisko ducha, tę jasną prawdę jaką Szafarzyk w każdym przedmiocie rozwija z niesłychaną trafnością i prostotą. Trudno też opisać powszechny szacunek jakim Czechowie go otaczają, — szacunek ten dziś przeszedł już w uwielbienie narodowe.

Szafarzyk głównie zajmuje się badaniem starożytnej historii wszystkich narodów słowiańskich i dawniej ich literatury w najobszerniejszym zakresie tych dwóch przedmiotów. Również pracuje nad filologią słowiańską. Do gruntownego pojęcia tych przedmiotów, potrzeba było nabyć masę wiedzy. Szafarzyk oprócz języków starożytnych zna wschodnie i sanskryt. W młodzieńczych latach, występował jako poeta, przełożył kilka komedji Arystofanesa i Marję Stuart Szyllera, późniejsze jednak prace na zawsze oderwały go od tych zatrudnień małoważnych dla literatury. Główne jego dzieła, prócz starożytności słowiańskich, które po szczegółe rozbierzemy, są: O pochodzeniu Słowian (Ueber die Abkunft der Slaven), gdzie podał pierwsze myśli o pochodzeniu i dziejach Słowian. *Serbische Lesekörner*, dzieło filologiczne w którym rozbiera język serbski i niektóre ważne dokumenta do historii tego narodu (1833). Ostatniem jego dziełem pisanem po niemiecku jest historia wszystkich literatur słowiańskich, wydana szczególniej dla Niemców. Książka ta uczyniła silne wrażenie na Niemcach, którzy dotąd mało co wiedzieli o piśmiennictwie słowiańskiem, jak niemniej odkryła dolnym Słowianom i Serbom nieznanę im własne ich skarby literackie. Szafarzyk zamierza wkrótce wydać to samo dzieło po czesku ale znacznie rozszerzone i doprowadzone do ostatnich czasów. W obecnej chwili pracuje nad mitologią Słowian.

Franciszek Palacki, drugi uczony czeski o którym powiedzieliśmy już, że występuje z zakresu pisarzy prowincjonalnych i należy do europejskich autorów XIX. stulecia, urodził się roku 1798 na Morawie gdzie ojciec jego był nauczycielem wiejskim. Pierwsze nauki odbył w Węgrzech, następnie zaś uczęszczał na uniwersytet wiedeński. Z początku, Palacki, zwyczajem wszystkich znakomych uczonych czeskich, zmuszony przedewszystkiem szukać zabezpieczenia bytu materialnego, zajmował posadę archiwisty u Sternberga, gdy jednak poznano jego zdolności i ujrzano prace odznaczające się głębokim krytycyzmem i rozległą wiedzą, stany królestwa mianowały go historyografem i po długich staraniach potrafiły uzyskać potwierdzenie rządu. Palacki, pomimo dokładnej znajomości mowy rodzinnej, najwięcej dzieł wydał dotąd po niemiecku. Przyczyną tego było, że szlachta chcąc mieć historję swego narodu, nic nieumiała po czesku, nadto w dziejach, zwłaszcza średnio wiecznych, wiele takich faktów przejdzie po niemiecku, którychby nie dozwolono drukować w języku czeskim. Takie powody, nie zaś przeniesienie obcej sławy nad rodziną, skłoniły Palackiego do pisania w mowie nienarodowej. Wszelako literatura czeska miasto straty, korzyść na tém odniosła. Dziś bowiem gdy czeszczyzna nawet między szlachtą jest już bardziej rozpowszechnioną, Palacki, dalszą część dziejów będzie pisał po czesku, oprócz jednego jeszcze tomu i następnie przekład niemiecki odda stanom, nadto, gdy widokrąg historii z każdym dniem pracy coraz mu się wyjaśnia, postanowił napisać nowe dzieje, daleko obszerniejsze, w mowie rodzinnej. Początek téj historii, słyszeliśmy już czytany przez Palackiego na posiedzeniu towarzystwa naukowego odbytem w Pradze w początkach Czerwca 1845 roku. Ztąd, dotychczasowe dzieło Palackiego jest niejako przy-

sionkiem przez który autor musiał przejść chcąc dostać się do gmachu ojczyzstego. Z położenia swego, Palacki, będąc w częstych stosunkach ze szlachtą czeską, umiał pozyskać szacunek jej i zaufanie i dziś stanowi jedyne ogniwo łączące panów ze stanem średnim a przedewszystkiem mając na celu podniesienie sprawy ojczyzstej, wpływem swoim wielce przyczynia się do ogólnego postępu. Nie jeden już zakład zbawienny w skutkach, winien swój być Palackiemu. Tak np. w ostatnich czasach, niektórzy z dobrze myślących panów czeskich, ofiarowali wprawdzie szczupłą składkę, ale dawniej i takiej niebyło, na wynagrodzenie dwóch pełnych nadziei młodych historyków, Tomka i Erbeny, z których pierwszy w Pradze, drugi zaś w archiwach rozproszonych po kraju, trudnił się zbieraniem ważnych dokumentów dziejowych. Jako historyograf, Palacki odbył wiele podróży po Niemczech i Włoszech i zgromadził wszelkie dowody służące do jasnego pojęcia historii Czechów. Ważniejsze jego dzieła są: 1. krytyczna, dokładna rozprawa o wszystkich kronikarzach czeskich; 2. Przegląd synchronistyczny godności i urzędów czeskich od najdawniejszych czasów (po czesku); 3. Archiwum czeskie, czyli zbiór dokumentów służących do wyjaśnienia wypadków w dziejach czeskich. Archiwum to zbierane z niezwykłą pracą i krytycznością ciągle dotąd wychodzi. Ponieważ zaś duchowieństwo nie rade słyszy i pozwala drukować rozprawy o wypadkach średnowiecznych, po większej części dotyczących się Husa i wojen wynikłych z jego nauki, przeto Palacki wydał zupełny zbiór kronikarzy XV. i XVI. wieku, jeżeli więc dotąd nie ma bezstronnej historii rozwoju ducha w owej epoce, przynajmniej Czechowie posiadają dokładnie zebrane fakta którym niepodobna zaprzeczyć. Podczas gdy Palacki był wydawcą czasopisma muzeum czeskiego, często umieszczał

w niem ważne artykuły historyczne, estetyczne lub w ogóle mające związek z dziejami Słowian lub krytyką ich starożytnego piśmiennictwa. Główném jego dziełem jest historia narodu czeskiego w czterech tomach, doprowadzona dotąd do końca panowania Wacława IV. (1419) czyli do początku walk husyckich. O dziele tém niżej uczynimy obszerną wzmiankę.

Jeżeli Szafarzyk zajmuje w Czechji znakomite ale bierne stanowisko mędrca nie wychodzącego z swego gabinetu, natomiast spotykamy Palackiego na czele wszystkich usiłowań publicznych w celu rozszerzenia sprawy czeskiej. Niema zakładu naukowego czeskiego w którego początkach nazwisko jego nie stałoby na pierwszym miejscu, żaden ruch umysłowy w Czechii nie uchodzi jego uwagi, gdzie tylko można wykorzenić złe lub wprowadzić jakie ulepszenie, tam wszędzie myśl i rada Palackiego są pierwszemi. Przy głębokiej erudycji i niezmordowanej pracy szperacza, Palacki jest nader czynnym; charakter jego pełen siły i działalności odbija się we wszystkich jego pismach i słusznie można rzec, że uczony historyk prawie sam na swoich barkach dźwiga cały gmach powstającej czeszczyzny a cokolwiek dobrego Czechowie dalej mieć będą, wszystko to będzie głównie owocem gorliwych starań uczonego ich historyka.

Podaliśmy po krótcie życiorysy dwóch jedynych przedstawicieli literatury czeskiej, przejrzymy teraz najznakomitsze ich prace.

Szafarzyk, napisał dwa wielkie dzieła, pierwsze o pochodzeniu Słowian, drugie o ich starożytnościach. To drugie dzieło nie jest jeszcze doprowadzonym do końca, pierwsze zaś było niejako wstępem przygotowawczym do starożytności, kwestja bowiem pochodzenia plemion słowiańskich to jest wyswiecenie czyli takowe są rodowitemi

w Europie, lub też czy przybyły podczas wielkiej wędrówki ludów, jest kwestją pierwotną, zasadniczą, samą przez się zaczynającą starożytności słowiańskie. Dla tego w pierwszej ich połowie znajdujemy powtórzone wypadki poprzedniej pracy Szafarzyka, ale z zapatrzeniem krytycznym daleko dojrzałem z przenikliwością głębszą i bardziej rzeczywistą.

Starożytności słowiańskie, bezwątpienia są dziełem posągowem. Śmiało można rzec, że jestto jedno z tych arcydzieł krytyki historycznej i olbrzymiej erudycji, do jakiej wiek nasz zalicza prace Niebuhra, Grimmów, Aleksandra Humboldta i niewielu innych. Ztąd książka ta, stała się już dziełem klassycznym, do którego wszyscy historycy ludów słowiańskich, będą odwoływali się z nieograniczonym zaufaniem. W istocie, w pracy tej Szafarzyka, należy szukać wstępu do wszystkich szczególnych dziejów Słowian, dzieło jego bowiem, ogarnia cały widok przedwstępnej historii słowiańskiej, całą epokę poprzedzającą, tworzenie się i pojaw rozmaitych narodowości tego szczepu drgającego coraz silniejszym życiem. Mistrz tak bystry wzrok zapuścił w ten zamęt niepewności, że nagle światło żywymi promieniami oblało najciemniejsze jego strony i oto rumowiska przeszłości dotąd bez żadnego prawie bytu i znaczenia, ślady zupełnie niemal zatarte na raz szykują się w całość systematyczną i dziś historyk bezpiecznie może wznieść gmach, tam gdzie dawniej spotykał tylko rozproszone głazy.

Wszelako nie należy mniemać, zważając na wyrazy naszego uwielbienia, że Szafarzyk jest jednym z tych śmiałych hypotetyków, bardziej zakrawających na poetów, niż na krytyków historycznych, którzy całe upodobanie pokładają w zbudowaniu systemu zadziwiającego śmiałością i nowymi pomysłami, systemu który często zasada się

tylko na przypuszczeniu, chociaż zwykle ci to poeci archeologowie, nie pojmujemy dla jakich przyczyn, posiadają przywilej pociągania za sobą masy zwolenników, uniesionej zapalem fanatycznym i nieusprawiedliwionym. Zkądinąd daleko trudniej jest z ciemności wyrwać prawdę lub prawdopodobieństwo aniżeli stworzyć całkiem nowy system. Każda hipoteza nosi na sobie jakieś piętno, jakiś pozór twórczości który uśmiecha się silnym umysłem, pozór zbywający powolnym i męczącym poszukiwaniom których jedynym przewodnikiem jest zimna przezorność. Zład to często widzimy jak najdzielniejsze umysły krytyki historycznej, dają się unieść czarownej pojęcie śmiałych przypuszczeń. Trzeba jednak oddać sprawiedliwość Szafarzykowi, że od pierwszych chwil swego zawodu umiał on utrzymać w cuglach ten zapęd, że z każdym krokiem jaki czyni naprzód w swoich poszukiwaniach coraz więcej wyłamywał się z tej niebezpiecznej porywczosci zapatrzenia. Naszem zdaniem, tyle znajdujemy głębokości i jasności pojęcia w tym duchu przenikliwym, że nawet jeżeli badacz niekiedy pozwala unieść się prawdopodobieństwu przypuszczenia i chce podnieść hipotezę do godności prawdy zasadniczej, wnet skoro tylko ochłonie z pierwszego zapalu wyobraźni, jakiś głos tajemny ostrzega go o błędności zasady i sprawia, że autor następnie albo cofa założenie lub też prostuje system, jeżeli zapędził się dalej niż fakta mu na to dozwalały. Na dowód, przytaczam tu hipotezę tożsamości Serbów czyli Słowian z Sarmatami, którą Szafarzyk umieścił w dziele swoim: „Ueber die Abkunft der Slaven“ a którą potem zupełnie obalił w starożytnościach. To drażliwe uczucie prawdy, panujące nawet nad miłością własną krytyka, jest nieocenionym darem często dzielnie mu służącym do szybkiego i nieomylnego wykrywania błędności w obcych systemach i tarczą

przeciw własnym złudzeniom. Człowiek ten urodził się na krytyka historycznego i godnie wypełnił swoje powołanie. Z drugiej strony, pomyślmy jakiej cierpliwości, wiedzy i pracy, zwłaszcza zaś tej ostatniej, wymagało wykończenie podobnego dzieła? Jak należało zwolna postępować i kłósować na polu dziewięciu lub dziesięciu wieków literatury i kronik greckich, łacińskich, wschodnich, barbarzyńskich, Bóg wie jakich jeszcze, ażeby zebrawszy pamiętkę po pamiętce, kamyk po kamyku, wzniesić niewzruszony gmach nowego systemu? zważmy jak trzeba było szperać i przetrząsać jednego autora po drugim, aby wziąć jedno nazwisko od Pliniusza lub Sequestra, czasami jeden tylko ślad lub datę od tego, jedną skazówkę od drugiego, gdyż na nieszczęście starożytni Słowianie nie mieli swego Tacyta, pierwiastkowe ich dzieje są polem na którym kłosa rzadkie i daleko jeden od drugiego rozrzucone, żniwo więc biedne i trudzące. W tej nędzy naukowej należało niczego nie zaniedbać, z równą starannością wyszukać twierdzące jak przeczące dowody faktów. Często, trzeba było natarczywie pytać starożytności dwóch lub trzech innych szczepów, jak to już wyżej powiedziałem, o jeden fakt — jeden dowód, i za całą nagrodę wynieść zaprzeczenie i to jeszcze uważać za skarb. Zaiste, niewiadomo co tu więcej podziwiać, pracę czyli wiedzę? Nie dość na tém. — Z dawna już, o tę lub ową kwestję jak np. o rodowość Słowian, ucierało się wielu powołanych i niepowołanych Niemców i Słowian, każdy wedle swego sposobu widzenia, z własnymi przesądami, zarozumiałością, błędami, zuchwałemi hipotezami a czasami z nazwiskiem wspartem już powagą europejską. Wszystko to już naprzód rzucało fałszywe światło na przedmiot badań, należało więc nie tylko sprostować fakta, ale często zupełnie wykorzystać błędy.

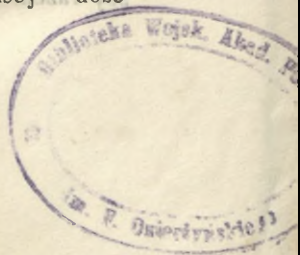
Z tego co przytoczyłem, przekonywamy się, że dzieło Szafarzyka, jakkolwiek jeszcze nie dostatecznie wykończone, jest już przecie nieocenionym skarbem dla nauki. Żadne inne piśmiennictwo słowiańskie nie jest wstanie poszczycić się pracą podobnej wartości, tak co do obszaru przedmiotu, jego ciemności i mozolnych poszukiwań, jak równie co do wybornego urzeczywistnienia warunków prawdziwej krytyki historycznej. Ażeby wynaleść dziełu temu pracę odpowiednią, wypada udać się do krytyków niemieckich. Z całej literatury czeskiej jestto bezwątpienia jedyny plód umysłu który wzniosł się do najwyższych szczeblów wiedzy XIX. stulecia. Wszelako nie zamierzamy tu pisać bezwarunkowego panegiryku starożytności słowiańskich, nie utrzymujemy aby bez głębszego zastanowienia należało przyjąć wszelkie zdania Szafarzyka, nawet w najmniejszych szczegółach, przeciwnie — sami ośmielimy się z odmiennego stanowiska zwrócić uwagę naszych czytelników, na niektóre mniej więcej ważne punkta i szanując wolność zdania nie wszędzie będziemy niewolniczo pokłaskiwać twierdzeniom czeskiego starożytnika, powtarzamy jednak to, co sam Szafarzyk mówi (ks. I. od. I. §. 7), że pomimo słusznej różnicy zdań jaka może zachodzić względem szczegółów, wszystkie zasady zostaną wiecznie niezachwianemi. Nie zasługujemy przeto na zarzut, że zbyt szczegółowo rozszerzamy się nad treścią dzieła Szafarzykowego. Dokładny rozbiór starożytności słowiańskich z wielu względów, niezbędnym jest w pracy nad stanem Czechii, naprzód ponieważ od nas reszty Słowian należy się Czechom wdzięczność, za badania nad początkami naszego szczepu, następnie, jak to już powiedziałem, jestto stroma świetna i prawie wyłączna wiedza czeskiej.

Pierwszy tom starożytności słowiańskich wyszedł w Pradze roku 1837, książka ta, dopiero połowa dzieła jakie

Szafarzyk zamierza napisać, złożona z tysiąca stonnic in 8vo zawiera wszystkie wiadomości dochowane nam przez starożytnych, o ludach, faktach i dziejach szczepu słowiańskiego przed V<sup>m</sup> wiekiem ery chrześcijańskiej.

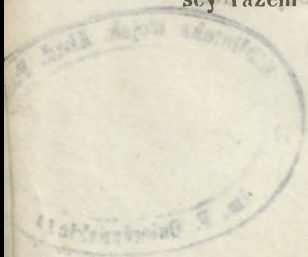
Namieniłem wyżej, że starożytności słowiańskie są polem na którym z trudnością i w pocie czoła trzeba zbierać rozproszone kłosa i często powracać z ubogim plonem. W istocie porównywając źródła do naszych dziejów ze starożytnościami niemieckimi, dopiero poznajemy całą niedostateczność pierwszych. Nie mamy żadnej Eddy słowiańskiej, nie posiadamy jak Niemcy, wielkich cyklów starożytnych sag lub obficie zebranych kodeksów praw z V., VI. i VII. stulecia. Ostatnia nawet ucieczka krytyków starożytności, kronikarze — zjawiają się u Słowian, dopiero w XII. wieku jak np. Nestor zmarły w roku 1116, Kosmas w 1125, Marcin Gall, około 1135, bezimienny Illyr w 1161. nakoniec Kadłubek, około 1220. Oto są pierwsi nasi kronikarze.

Tymczasem w XII. wieku, chrystianizm przeszedł już przez starą słowiańszczyznę a rozmaite oświaty płynące jedna z Niemiec, druga z Byzancjum zewsząd napoczęły stary zrąb, tak, że we wspomnionych kronikarzach, mało co można znaleźć o starożytnościach słowiańskich, chociaż nawet nie zważalibyśmy na wstręt jaki ci mieli do tego wszystkiego co im przypominało dawnych Słowian pogańskich. Legendy historyczne, te pierwsze źródła do dziejów każdego narodu, już się były w ówczas zatarły i zaledwie w naszych kronikarzach, znajdujemy słaby odgłos niektórych. Na tem kończy się więc zbiór naszych źródeł ojczystych. Jak widzimy, mało czego można się po nich spodziewać, trzeba więc badać starożytności słowiańskie opierając się na powadze pisarzyw cudzoziemskich. Ten sam wyraz „cudzoziemscy“ dość



już mówi, zwłaszcza zaś jeżeli doń dodamy jak tego prawda wymaga, przymiotnik „nieprzyjacielscy.“ W tej kategorii mieszczą się pisarze byzantyńscy, najliczniejsi, ale zarazem najbardziej zagmatwani. Mówię tu o tym szeregu kronikarzów, zaczynającym się z początkiem VI<sup>o</sup> wieku, (epoki w której bezwątpienia Słowianie pojawiają się na widowni dziejów) i obejmującym następnę nazwiska: Prokopius, Agathias, Menander, Mauritius, Theophylaktos, Simokattos itd.

Na zasadach tych to kronikarzy, pracowali już Crevier i Gibbon; powstały nam liczne wydania ich dzieł, mianowicie ostatnie wydrukowane w Bonn i komentowane przez Niebuhra i innych sławnych hellenistów (1828). Pod drugą kategorię, podciągamy kronikarzy zachodnich z téjże saméj epoki, kronikarzy germańskich jako Jornandes, Jana z Bielar, Fredegarda, Gwida z Rawenny itd. aż do Adama z Bremy, Helmolda, i gramatyka Saxa zmarłego w roku 1203. Do tych także, krytyka niemiecka uskuteczniła przygotowawcze prace. Jeżeli dołączymy do tego niektóre małoważne pisma autorów wschodnich, kilka poszlak z sag skandynawskich, kilka dokumentów dyplomatycznych i obłędnych pamiątek numizmatycznych lub archeologicznych — będziemy mieli cały zbiór źródeł w zupełności. A jednakowoż, periód ten od VI. do XI. wieku jest najobfitszym w źródła do starożytności słowiańskich; — czegoż bowiem możemy dowiedzieć się z wyborowych dzieł starożytności klassycznej, z najświetniejszych czasów państwa rzymskiego? Pomimo całego szacunku i wdzięczności jaką mamy dla starożytnych uczonych i prac jakie nam zostawili, pod wielu względami tak dla nas drogich, musimy wyznać, że autorowie ci byli niebiegłymi i mało sumiennymi postrzegaczami. Wszyscy razem wzięci, niemieli prawie żadnego pojęcia o etno



grafii i filologii, wprawdzie niemożna ich o to obwiniać, gdyż nawet początkowe zasady tych nauk w ówczas omal wcale nie istniały, a znajomość starożytnych języków i podróże, nie przedstawiały dzisiejszej łatwości. Widziny więc, że wiadomości etnograficzne starożytnych pisarzy były jeszcze mniej pewnemi od geograficznych za zwyczaj zupełnie błędnych. Starożytni mało mogli wiedzieć o barbarzyńcach i to trocha jeszcze źle wiedzieli. Wreście, jakież zajęcie obudzały w ówczas w Rzymianach wszystkie dalekie narody jak np. Wendy lub Finnowie, Oksiony lub Scytowie i inne tym podobne? Czyliż brakowało im na wypadkach lub na historii olbrzymiej Romy, królowej świata? Siedmio pagórkowe miasto, przedewszystkiem pragnęło materialnie używać życia — szalało więc upojone potęgą i zbytkiem, podczas gdy legiony rozłasowane po granicach imperium, głużyły wrzaski barbarzyńców mogące zakłócić uroczystości Rzymu i dostarczały gladiatorów do cyrku dla zabawy kwirytów. Wreście orły rzymskie niebawem miały spaść na te nieznanne im dotąd okolice i już rozlatczały skrzydła do lotu z ostatnich krańców Germanii. Wtedy wystarczył czas na poznanie barbarzyńców. Dla tego też za ledwie czasami jaki zabłąkany geograf lub matematyk, puszczał się do ludów żyjących za dzierzawami Sarmatów, nie ażeby dokładnie poznać ich ród i mowę, ale jedynie aby przekonać się czy można było zamieszkiwać północną stronę ziemi. Wtedy, raz powiedziawszy, że za Jerną powietrze jest za gęstem a ziemia za zimną aby człowiek mógł na nią utrzymać się; Rzymianie uważali wszelkie narody które wedle ich teorii geologicznej przebywały w szerokości bardziej północnej niż Jerna, za wymarzone i wcale nie istniejące. Na dowód, posłuchajmy co mówi Strabo: „Dość jest wiedzieć, dla każdego jeografa, że ziemia za Jerną wcale nie jest

„zdatną do zamieszkania, jeżeli zaś znajdują się jakie ludy,  
„żaden polityk nie potrzebuje troszczyć się o narody, które  
„nie mogą nam ani pomódz ani zaszkodzić.“ (Strab. I.  
60. II. 115).

Tem zdaniem, zamknięto drogę poszukiwań i te są przyczyny dla których dokładne i oparte na prawdzie opisanie ludów barbarzyńskich jest zjawiskiem tak rzadkiem w literaturze klassycznej.

Wymieniwszy Herodota i Tacyta, kogóż jeszcze położymy obok tych pisarzy? zdaje się, że nikogo; możemy tylko dodać, że nie wszystkie dzieła starożytnych autorów piszących o barbarzyńcach doszły naszych czasów, że niektóre daleko ważniejsze od pozostałych jak np. Pytheusa, Thimeosa, Skytaxy, zaginęły bez żadnego śladu. Tak więc przekonywamy się, że z praw Rzymian i Greków nie możemy spodziewać się bogatych plonów do starożytności słowiańskich. Pod tym względem jak równie co do pamiątek ojczystych, Niemcy daleko więcej są uposażonymi od Słowian. Ci ostatni nie posiadają w literaturze klassycznej żadnego dzieła podobnego do historii Tacyta dla dziejów szczepu germańskiego, lub pamiętników Cezara dla szczepu Gallów. Chcąc zatem summarycznie ułożyć wszystkie wiadomości jakie nam historycy klassyczni zostawili o wyższych barbarzyńcach, tak bowiem wówczas nazywano narody żyjące za Teutonami i Sarmatami a pomiędzy którymi bezwątpienia mieszczą się przodkowie nas, dzisiejszych Słowian, zmuszeni jesteśmy wyznać, że wszystko co mamy z owych czasów ogranicza się na samych nazwiskach — na tym najuboższym i najniewdzięczniejszym plonie naukowym. Cóż albowiem znaczą te wszystkie nazwiska? czyliż zwykle nie są one mianami jakie naród jednego szczepu bliżej sąsiadującego z imperium, nadawał ludom zupełnie odmiennego pocho-

dzenia a które same może, całkiem inaczej się nazywały. Te miana następnie same przez się mało co znaczące, czyliż nie były w tysiącznych kierunkach przerabianemi, przez autora który z trudnością ba i napróżno usiłował przyzwyczaić się do dźwięków barbarzyńskiej mowy Teutonów, Sarmatów i wielu innych. Wreście, jakby na domiar obłądu, przychodzą przepisywacze, ciągle myślący się, przeskakujący, poprawiający, dodawający, przetwarzający wyrazy i nazwiska w starożytniej etnografii barbarzyńców, która i tak szczupła i niepewna, wydarłszy się z ich rąk, dochodzi nas rozczłonkowana i od prawdziwej, pierwotnej, całkiem odmienna. Na poparcie naszego zdania, przytoczymy tylko niezliczone odmiany nazwisk w etnografii Ptolomeusza, „boskiego“ geografą starożytnych.

Oto jest całe bogactwo jakie przedstawia się badaczowi starożytności słowiańskich, czyliż nie wolno nam powiedzieć, że bogactwo to wygląda na zupełną nędzę?. Szafarzyk, w tem położył główną zasługę, że pierwszy ośmielił się objąć cały widok starożytności słowiańskich. Pomiędzy pisarzami słowiańskimi z ostatniej epoki, Dobrowski, Jan Potocki, Ossoliński, Lelewel, zwłaszcza zaś Surowiecki już przed nim ze znakomitą przenikliwością pracowali nad wyjaśnieniem dawności rodu słowiańskiego w Europie, nad jego pierwiastkowem nazwaniem i siedliskami. Dobrowski i Jungmann zajmowali się początkami piśmiennictwa Słowian, Rakowiecki i Maciejowski ich prawodawstwem, Hanusz zaś mitologią, wszelako prace te często są tylko niedokładnymi monografiami. Dzieło Szafarzyka ogarnia początki i dawne siedliska, starożytne nazwy i język, wreście religię, formę towarzystwa, prawodawstwo i dzieje Słowian począwszy od epoki przedchrześcijańskiej aż do X. wieku po Chrystusie. Kwestye pochodzenia, dawniej etnografii, geografii i dziejów Słowian

mieszczą się w tym tomie który wyszedł z druku. Pierwszy ten tom dzieli się na dwie części, punkt przecięcia przypada w VI. wieku, jako w chwili upadku państwa Atyli i ukazania się Słowian na widowni dziejów pod właściwym ich nazwiskiem. Pierwsza połowa szeroko wyjaśnia pochodzenie i starodawność szczepu słowiańskiego, miejsce jego między innymi szczepami ludzkości w rodzinie ludów indo-europejskich, nazwiska pod którymi na przód był znany i wiadomości jakie nam starożytni o nim zostawili.

Z samego początku zaraz uderza nas w oczy dziwna uwaga, że Grecy i Rzymianie zupełnie nie znali wyrazu „Słowian.“ Nazwisko to poraz pierwszy pojawia się w pisarzach VI. wieku. Prokopius i Jornandes (około roku 552<sup>90</sup>) pierwsi dopiero wspominają o niem. Jakąż przyczynę nadamy temu wypadkowi? Skąd pochodzi, że starożytni nieznali nawet nazwiska szczepu tak mnogiego i potężnego? Możemy wpaść tylko na dwa wnioski. Albo Rzymianie i Grecy znali Słowian pod innym nazwiskiem lub też Słowianie w ówczas nie zamieszkiwali krajów gdzie ich spotykamy w początkach VI. wieku i dla tego napróżno szukalibyśmy ich nazwiska. Powtarzamy że tylko te dwa wnioski są możebnymi, należy więc teraz wyjaśnić, które z tych dwóch przypuszczeń da zmienić się w rzeczywistość.

Z możebności uzasadnienia dwóch przytoczonych wniosków, wynikło że kwestya Starodawności Słowian w Europie stała się powodem licznych sporów. Czas ich pierwszego pojawienia się, nazwisko pod jakim ich znano, były przedmiotami o wyjaśnienie których często i żwawo ucierano się na polu krytyki historycznej. W dzisiejszem stanowisku ducha naukowego nie można już opierać kwestji pochodzenia lub starodawności szczepu na jednym

przytoczeniu Jornandesa a nawet Tacyla; nie podobna również bezwarunkowo opierać się na tu i owdzie rozsią-nych zdaniach i wiadomościach o pochodzeniu Słowian u Prokopiusza, ale należy koniecznie złączyć kwestję szczepu z kwestją filologiczną gdyż bez języka wyrazy, szczep lub naród nie mają żadnego znaczenia, wręcz nieraz spostrzegaliśmy że odmiany i różnice samej powierzchni fizycznej ludów, ściśle stósują się do odmian i różnic lingwistycznych, że jednym słowem każdy szczep ma swoją właściwą mowę, zmuszeni więc jesteśmy, powtarzamy dla wyjaśnienia kwestji szczepów cofnąć się do kwestji filologicznej.

Znakomite prace filologiczne i etnograficzne naszego stulecia, jasno i niezaprzeczenie dowiodły, że Słowianie, równie jak Niemcy, narody romańskie, Grecy, Celtowie itp. należą do tego wielkiego oddziału ludzkości który zgo-  
dzono się nazywać rodziną szczepów indoeuropejskich —  
dalej, że ich język, życie społeczne, obyczaje, dawne religie, na-  
koniec wszystko co nam po nich pozostało, dostatecznie nas  
przekonywają, że w tej rodzinie indoeuropejskiej, Słowianie  
pochodzą ze szczepu wyłącznie europejskiego (nie zaś persko-  
indyjskiego) którego żadna gałąź nie mogła znajdować się  
w Azji, że zatem w Europie stanowią szczep równie czysty,  
ziemiorodny i starożytny jako szczep germański, grecki lub  
którykolwiek inny. Jestto pewnik dzisiejszej krytyki historycz-  
nej, że słowianie są szczepem europejskim, wyrodzonym i roz-  
rosłym na ziemi europejskiej. Powaga znakomitych uczo-  
nych popiera to zdanie, dość bowiem, że przytoczymy  
Klaprotha, Grimmów, Humboldta, Boppa i Potta. Inaczéj,  
skądżeby naród ten wziął się w Europie? jakim sposobem  
jedno ogniwo szczepu indoeuropejskiego mogło gdzieś  
rozwijać się w dali, zupełnie oderwane od reszty łańcu-

cha? jak możemy przypuścić aby języki europejskie mogły utworzyć się i wykształcić pośród narzeczy mongolskich, lub też aby szczególniejszym cudem z języków persko-indyjskich powstały języki słowiańskie, oczywiście i niezaprzeczenie europejskie?

Wreście, zapytajmy wątpiących lub przeczących, gdzie są siedliska dawnych Słowian? gdzie ich bracia?... dobrze bowiem dziś wiemy jakim sposobem emigrują całe ludy lub szczepy, w jakich stosunkach społecznych muszą znajdować się narody chcące emigrować. Na dowód, przytoczymy Turków których pokolenia bratnie dotąd zamieszkują okolice ojczyste całego szczepu i wiodą żywot koczujący. Jeżeli kto nie chce wierzyć, że Słowianie od najdawniejszych i niepamiętnych czasów przebywają w Europie, dla tego, że autorowie starożytni nie czynią o nich żadnej wzmianki, jakimże prawem umieści ich gdzieindziej? Czyliż ci sami autorowie naznaczają im gdziekolwiek bądź inne siedliska? czyliż ten wątpiący, wsparty na powadze jakiegobądź starożytnego autora będzie mógł dowieść z kim przyciągnęli do Europy? — Może z Hunami? Ależ Jordanes wyraźnie wspomina o nich już za czasów Ermanryka. Nakoniec, nikt już dziś niewątpi, że teoria przesiedlania się całych szczepów należy do absurdów a historia może z pewnością twierdzić jak to Lelewel już wyrzekł, że szczep tak mnogi i potężny jako słowiański, złożony w obecnej chwili przeszło z 80 milionów (Patrz, Slovánskj narodopis od J. P. Šafařika — v Praze 1844) nie przychodzi sposobem przesiedlenia ale wyrasta na miejscu.

Starodawność szczepu słowiańskiego i jego rodowitość w Europie, stały się dopiero faktem niezaprzeczonym dla nauki ostatnich czasów. Przed laty, tysiące zdań odmiennych krzyżowało się w tej mierze a nawet mniemanie

przeciwnie całkiem przeważało. Długo uważano Słowian za lud przybyły do Europy, podczas wielkiej wędrówki ludów, dotąd jeszcze niektórzy starożytnicy niemieccy nie mogą zdjąć bielma pokrywającego ich wzrok. Dla czegoż z dwóch wniosków prawdopodobnych, co do szczepu słowiańskiego, uczeni nasi sąsiadowie wybrali właśnie ten który w rzeczywistości jest zupełnie nieprzypuszczalnym i prowadzi do niedorzecznych wypadków?

Błędne to zapatrzenie nie jest bez przyczyn. Naprzód, trzeba przyznać, że krytyka historyczna w ogóle nie sięga dalekich czasów, prawdziwa nawet krytyka jest zdobyczą naszego stulecia. Gdy w końcu XVIII. wieku, kwestja pochodzenia Słowian przedstawiła się przed krytyką niemiecką, nauka jeszcze nie doszła była dzisiejszego stopnia dojrzałości. Wiele wypadków których bezzasadność dowiodły następne fakta, zdawały się nader prawdopodobnemi lub przynajmniej przypuszczalnemi. — Zbyt niewolniczo trzymano się jeszcze świadectwa pisarzy starożytnych, podczas gdy w wydawaniu wyroku nie zważano na masę z pozoru błahych w istocie jednak ważnych okoliczności. Następnie brak głębokiej wiedzy języków słowiańskich, zupełna prawie niewiedomość charakteru Słowian, ich obyczajów i życia historycznego, z drugiej zaś strony, jakaś narodowa nienawiść Niemca przeciw Słowianinowi i śmieszna chęć rozszerzania dzierzaw szczepu germańskiego, kosztem zachodnich jego sąsiadów, wszystko to zwichnęło działania krytyki niemieckiej, w wyświeceniu rodowitości Słowian. — Nie dość na tem. Żył w XVIII wieku, człowiek znakomitej nauki, pan Desguignes, „nawdorny orientalista króla francuzkiego,“ który w istocie wynalazł cudowne rzeczy o jakich nikomu się dotąd nie śniło. Wydawało nam się zawsze, że Desguignes wyobrażał sobie świat barbarzyński jako ogromną powierzchnię

bilarową, różne zaś szczepy i ludy owoczesne jako kule z kości słoniowej. Tym sposobem; daleko — bardzo daleko — gdzieś aż za morzem japońskim, jedna z takich kul nazywała się Hiong-non, ergo, mówił „Hunnowie.“ Gracz zwał się Opatrznością. Opatrzność zatem uderzała kulę Hiong-non i gra się zaczynała. Potrącona kula popychała sąsiadkę, ta odbijała następną, ta następna jeszcze jedną i tak dalej aż do Renu gdzie wręście zatrzymywano się o skraj imperium rzymskiego. Gra ta, nazywała się wielką wędrówką ludów. Przypominam sobie również pewien atlas Las-Casas'a na którym autor oznaczył wszystkie te wypadki, małemi chorągiewkami i ruchomemi kwadracikami. Całe to dowodzenie wspierało się jedynie na podobieństwie w brzmieniu wyrazów: „Hiong-non i Hunny,“ podobieństwie o ile nam się zdaje wcale nie uderzającym. Ale cóż było czynić? Widowisko zachwycało ogromem zarysów, droga jaką przebiegano, była długą i fantastyczną, ostateczny zaś wypadek brzmiał następnie: — Opatrzność zaczynała grę, tam, od strony oceanu spokojnego, właśnie w chwili walki Rzymu z Kartaginą; tym sposobem im dalej Rzym rozszerzał swoje granice, tem bardziej przyspieszonym biegiem Opatrzność zbliżała się od wschodu. Pod wpływem takiej hipotezy, zostawała krytyka historyczna przeszłego wieku i raz przypuściwszy ogólne przesiedlenie szczepów, wyruszenie ich co do ostatniego człowieka, tak, że zajmowane przedtem siedliska zupełnie opustoszały, dla czegoż miała odmawiać sobie twierdzenia, że Słowianie razem z innymi ludami przywędrowali do Europy? Wszakże ludy Hiong-non daleko dzielniej popisały się — te prosto z Japonu przyciągnęły do Szampanii i jeszcze kilkakrotnie zwracały się na bok, aby jedynie wstrząsnąć narodami, którym w żaden sposób niechciało się ruszyć z miejsca.

Śród takiego zamętu domysłów, czasami pojawiał się badacz który wsparty na podaniach Prokopa i Jornandesa, niepewnym głosem utrzymywał, że Wenedowie i Słowianie byli jednym i tym samym narodem i że ci ostatni znajdowali się już w Europie przed wielką wędrówką ludów, ale krytyka apodyktycznie zaprzeczała Wenedom słowiaństwa, aby zaś szczep niemiecki i Germanję Tacyta podać za jedno, wymyśliła następujące dowodzenie: Wenedy Pliniusza i Tacyta byli małym narodem z pochodzenia germańskiego; — podczas wielkiej wędrówki ludów, Słowianie wpadli na nich, ujarzмили, przybrali ich nazwisko i poczęli odtąd nazywać się Wenedami. Znakomici uczeni jako Adelung i Dobrowski utrzymywali to zdanie a tak pierwsza krytyka historyczna słowiańska, rozwiązała kwestję pochodzenia swego szczepu prawie zupełnie pod wpływem krytyki niemieckiej.

Krytyka u Słowian, zaczyna się dopiero od Dobrowskiego czyli od początków XIX. stulecia. Należało spodziewać się, że niedorzeczność massy wniosków krytyki niemieckiej, nie świadomiej jak to powiedzieliśmy, wielu ważnych okoliczności tyczących się słowiańszczyzny, natychmiast okaże się dla Słowian widoczną. Na nieszczęście, krytyka słowiańska uniesiona szalem młodzieńczym, często puszczała się na dziwnie bezrozumne szlaki. Cóż bowiem możemy powiedzieć o dziełach Dankowskiego który uważa Greków za Słowian, lub Wenelinna który utrzymuje, że Hunnowie, pierwotne Bulgary, Germanowie, Cheruski, Frankowie itp. pochodzili z krwi czysto słowiańskiej. Inni jeszcze dalej się zapędzili. W ogóle jeżeli krytycy niemieccy przez niewiadość, zaprzeczali Słowianom rodowości w Europie, natomiast między badaczami drugiego stronnictwa znaleźli się tacy, którzy obłąkani słowianomańją, przekroczyli ostatnie granice praw-

dopodobieństwa. Zdawało im się, tym ostatnim, że ludzkość nie mogła składać się jak tylko ze Słowian, a jak powiedział pewien wyszydający ich dowcipny pisarz, kto wie czy ostatecznie Horacy nie był Słowianinem, zważając zwłaszcza na znaczenie słowiańskie jego nazwiska, „gorący — horaczji!“

Wszystkie te błędniaki dziś już należą do ubiegłych dziejów, dziwimy się tylko, że badania kwestji słowiańskiej rozpoczęły ją podobnemi niedorzecznościami. Fałszywe te teorje same przez się krótkotrwałe, musiały runąć. Od czasu jak krytyka historyczna uzasadniła się na szerokich i niewzruszonych podstawach, jak w skutek prac Rask'a, Klaproth'a, Remusat'a, Bopp'a, Pott'a i kilku innych, wyjaśniły się nam kwestje filologiczne, od czasu w którym Blumenbach Edwards i Bory de St. Vincent, ogłosili znakomite studja fizjologiczne i etnograficzne, nikt już nie sądzi żeby Słowianie byli szczepem Bóg wie z kąd przybyłym lub nawzajem, żeby w żyłach ludzkości płynęła tylko krew słowiańska. Od owych czasów, Jan Potocki upominał się już o słowiaństwo Wenedów Tacyta i Pliniusza, Ossoliński wyszukiwał Słowian w Herodocie, naręście Surowiecki podał zarys systemu pochodzenia Słowian który Szafarzyk objaśnił, rozwinął i bliżej zastosował do ostatecznych wypadków teraźniejszej wiedzy. Jeżeli dziś zachciewa się jeszcze jakiemu pisarzowi niemieckiemu śmielszemu niż uczoneму, odgrzewać dawne przesady o pochodzeniu Słowian, każdy uważa to już za anachronizm, z drugiej zaś strony gdy najznakomitszy wieszcz polski widzi Słowian w Assyryjczykach i Nabuchodonozorze, nikt nie powinien uważać tego inaczej jak za grę rozmazanej poetycznej wyobraźni. Możemy nakoniec powiedzieć sobie, że rodowitość szczepu słowiańskiego w Europie, jest już faktem niezbitcie dowiedzionym i że jeżeli

w autorach klasycznych nie spotykamy właściwego ich nazwiska, przyczyną tego jest, że starożytni inaczej cały szczepek mianowali. Nikt się temu już dziś nie dziwi, gdyż ostatecznie trudniej jest wynaleść lud któryby starożytni znali pod prawdziwym, niż pod fałszywym jego nazwiskiem. Przypomnijmy sobie bowiem, czy pisarze Grecji i Rzymu nienazywali Germanami, Iberami, Scytami, Celtyberami, Illyrami, Etyjopami itp., narody które same mianowały się Teutonami (Deutsche), Eusekami, Skolottami itp., wreście, czyliż my sami do dziś dnia nie nazywamy Niemcami, Finnami, Turkami, Tatarami itd. ludy, które w ich mowie ojczystej noszą nazwisko całkiem odmienne (Deutsche — Suoms — Osmanlj itp.) Przejdźmy teraz do szczegółowego rozbioru dzieła Szafarzyka.

Pierwszy rozdział, o początkach Słowian (Slov. Star. str. 22 do 87 — wyd. pierw.) jest pasmem ścisłych i uzasadnionych dowodzeń czyli krytyki i badania prawdziwego, spokojnego i usystematyzowanego. Naszem zdaniem, początek ten, jest nieocenionj wartości. Jakkolwiek staro dawność szczepek słowiańskiego w Europie jest dziś dla historii, jak to już powiedzieliśmy, niezbitym faktem, autor jednak dla oszczędzenia pracy szperaczom, postanowił zebrać i w jeden snop związać, wszystkie wypadki ostatnich poszukiwań, zgłębić kwestję do dna i zakończyć ją niewzruszonym wyrokiem. Szafarzyk nie pokładając żadnej zasady *a priori* po prostu rzuca te dwa zapytania: Czy Słowianie oddawna zamieszkują już w Europie, lub też czyli są przybyszami i pod jakimi nazwiskami przodkowie Słowian po raz pierwszy zjawiają się w historii powszechnj? Paragrafy VI. i VII. dostatecznie odpowiadają na te zapytania. Właściwie paragraf VI. jest ogniskiem całego dowodzenia, dopełniony przez V. i VII. z których pierwszy przygotowuje rozwiązanie, oznaczając podług

dowodów fizjologicznych i filologicznych, miejsce Słowian w ludzkości, czyli wskazując ród do jakiego należą i szczebel który zajmują w rodzinie pokoleń indo-europejskich. Paragraf VII. nawzajem dopełnia rozwiązania, dowodząc, że pisarze starożytni znali Słowian pod nazwiskiem Wenedów i wspominają o nich w swych dziełach.

Całe to dowodzenie, tak doskonale przeprowadzone, zaczyna się przez aksjomat, że tak rzekę, zabawniej prostoty i konieczności, to jest, że każdy naród istniejący, musiał mieć jakichkolwiek przodków, że nie począł się z niczego i że Słowianie pod tym względem znajdują się w położeniu podobnem do innych narodów. Jestto zasada przeciw której nic nie można powiedzieć.

Po tem założeniu, autor odwołuje się do języka słowiańskiego, języka pierwotnego, tak gramatykalnie bogatego, wykształconego i rozrastającego się na tyle narzęczy — ażeby okazać że mowa taka może tylko należeć do szczepu samorodnego i starodownego i że niepodobna aby Słowianie byli mieszaniną różnych szczepów, zlewkiem ludów, utworzonym w czasach nowożytnych stosunkowo do zaczęcia ery chrześcijańskiej.

Tym sposobem, zwalwszy błędne przypuszczenia, Szafarzyk odnosi się do dziejów rzeczywistych aby dowieść że ten mnogi i potężny szczep słowiański, już przed tysiącem lat, był mnogim i potężnym a nawet że wśródkowej Europie zalegał wówczas daleko rozleglejsze obszary aniżeli dziś zajmuje. Więcej jeszcze. Pisarze starożytni, zwłaszcza z VI. wieku, z podziwem opisują potęgę tego szczepu i rozległość jego dzierżaw. To wyjaśnwszy, niepodpada wątpliwości że już w początkach naszej ery, Słowianie musieli być szczepem starodawnym, ziemiorodnym, mnogim i potężnym.

Stanąwszy na tym punkcie, prawdopodobieństwo za-

czyzna całkiem pochyłać się na jedną stronę, kwestja bowiem, nabywa coraz ścisłego oznaczenia. W istocie ten szczep tak czysty, liczny i zamieszkujący w V. i VI. wieku tak rozległą przestrzeń, miałżeby być niedawnym przybysem zamiast naturalnego wniosku że wzrósł na ziemi europejskiej? Starodawność rodu słowiańskiego w Europie, przedstawia się jako jedyna odpowiedź na to zapytanie.

Następnie nadchodzą dowody wynikłe z postawienia kwestji negatywnie.

Autorowie spółczesni wędrownicy ludów, zwykle szczegółowo opisują skąd ten lub ów naród ciągnął do Europy, tylko co się tyczy Słowian nie czynią żadnych objaśnień i uważają ich za szczep znikąd nie przybyły, ale który zdawien dawna znanym był w Europie. Szczep słowiański nie ma żadnego związku ani z Hunnami ani z Awarami, Chazarami, Bulgarami lub innymi ludami napływowymi ale przeciwnie, zostaje w wyraźnym pokrewieństwie z Niemcami, Frankami, Litwinami, słowem z narodami, którym historia od najdawniejszych czasów naznacza siedlisko w Europie. Stąd przybycie Słowian do Europy dopiero w V. wieku, będąc całę nieprawdopodobnym, przypuszczenie jakoby napłynęli na dwa lub trzy wieki przedtem, zupełnie do niczego nie prowadzi, nie spoczywa na żadnej zasadzie i sprzeciwia się wszelkim zdaniom starożytnych pisarzy. Tak więc zdaje się że śmiało można usunąć zarzuty nierodowitości Słowian w Europie a nawzajem starodawność ich, uważać za jedyny przypuszczalny wniosek.

Doszedłszy tego stanowiska, Szafarzyk rozwija ostateczne rozwiązanie zadania za pomocą logicznie usystematyzowanych starożytności słowiańskich.

Język słowiański, co do ducha, form gramatyki, prozodji tak podobny do mowy greckiej, łacińskiej, niemie-

ckiej i litewskiej, jest ściśle z niemi spokrewionym, mógł tylko powstać obok wymienionych języków i na wspólnych z niemi zasadach. Wyrazy celtyckie jakie Szafarzyk znalazł w języku słowiańskim i nawzajem mnóstwo wyrazów słowiańskich które przytacza w mowie Gotów z przed V. stulecia ery chrześcijańskiej, dowodzą dawnych i częstych związków szczepu słowiańskiego z temi ludami, związków odnoszących się do odległej starożytności a które przekonują że Słowianie byli już w Europie przed IV. wiekiem. Po tych kartach, jakie tylko znakomity znawca narzeczy słowiańskich mógł napisać, następują dalsze ciekawe, do których należało powoli zbierać treść i to z taką uwagą i przezornością jakie wszędy cechują czeskiego starożytnika. Rozumiem przez to, masę przymiotników czyli raczej określników pod jakimi Szafarzyk wyszperał nazwiska starodawnych ludów europejskich, jakoteż porównanie imion własnych słowiańskich z epoki przedchrystusowej z imionami ludów europejskich i persko-indyjskich które także dowodzą że szczep słowiański zrodził się i rozwinął obok Germanów, Franków i Litwinów. Przykłady tożsamości, wyciągnięte z starożytnych religii, ustaw zwyczajów i obyczajów tych szczepów, popierają to dowodzenie.

Gdy tak, rozwiązanie przedtem zaledwie możebne, stało się już pewnikiem niezbitym, aby dopełnić wniosko-  
wania, Szafarzk przekonują że w okolicach w których w V. i VI. wieku, po raz pierwszy zjawia się wzmianka o Słowianach, pisarze starożytni na wiele lat przed tą epoką, mnóstwo nazwisk miast i rzek wymieniają wyrazami czysto-słowiańskimi. Tu znowu niemożemy dość wydziwić się roztropności z jaką autor pracuje na tem niebezpiecznym polu porównań etymologicznych, podczas gdy przykłady które przytacza, błyszczą niezaprzeczoną prawdą.

Nareście badacz dowodzi łańcuchem cytacji że od Jornandesa i Prokopa, w całej pierwszej połowie wieków średnich, żaden pisarz nic nie wiedział o mniemanej wędrownicy Słowian i że przeciwnie wszyscy autorowie uważają ich za szczep od dawna zamieszkały w Europie, co wistocie byłoby niepojętem gdyby dopiero w VI. wieku byli przyciągnęli.

Rozwiązawszy pierwsze zdanie, oto sposób jakiego Szafarzyk używa dla dowiedzenia że starożytni znali Słowian pod nazwiskiem Wenedów. Jestto treść paragrafu VII.

Rozwikłanie pierwszego problemu, zaczynało się przez aksjomat, tutaj autor za podstawę, kładzie fakt.

Wszystkie najstarsze wiadomości o nazwisku Słowian ograniczają się na kilku periodach Jornandesa i Prokopa (552 r.). Na szczęście, periody te można z łatwością wytłumaczyć. Spostrzegamy w Jornandesie że Wenedowie, Antowie i Słowianie są trzema plemionami tego samego szczepu, u Prokopa zaś tylko Antowie i Słowianie gdyż ten wcale nie zna Wenedów. Widzimy że oba ci autorowie jednakowo podziwiają potęgę i mnogość tego szczepu, który już za ich czasów rozdzielał się na mnóstwo drobnych narodków i zamieszkiwał znaczną przestrzeń ziemi; nakoniec dalej przekonywamy się że Słowianie już w IV. wieku znajdowali się w tych miejscach i wreszcie że Jornandes ogólnie starożytnych Słowian nazywa Wenedami, Prokop zaś Sporami.

Otóż na raz, zamiast jednej nazwy starożytnej, dwie przed nami powstają.

Ażeby dowieść że Jornandes nie myli się nazywając Słowian Wenedami, Szafarzyk przekonywa bogactwem cytat i głęboką erudycją że od VI. aż do XII. wieku, wszyscy pisarze zachodni, mianowicie włoscy i niemieccy, nazywają

Słowian Wenedami lub Windami, że to jest jedno z nazwisk rodowych szczepu słowiańskiego — czy jednak właściwe czyli téż obce samym Słowianom, to już inna kwestja.

Starożytni, mieli niektóre wiadomości o Wenedach; znajdujemy o nich wzmiankę w Pliniuszu, Tacycie, Ptolemeuszu, w tabula Peutingeriana itd. czyli że nazwisko to było dobrze znanym między r. 79. i 250 ery chrześcijańskiej jako miano ludu przebywającego za Karpatami. Wenetowie słowiańscy Jornandesa, naród także zakarpacki, IV<sup>go</sup> wieku zostali podbici przez Ermanryka. Ci Wenetowie I<sup>go</sup> II<sup>go</sup> i III<sup>go</sup> stulecia ery chrześcijańskiej mogą-li być tymi samymi Wenetami z IV<sup>go</sup> wieku, którzy noszą toż nazwisko i zamieszkują te same okolice? jak również ci pierwsi Wenetowie sąż Słowianami? Umieć tak nastawić kwestję jest to prawie ją rozwiązać.

Wszelako autor nie poprzestaje na tem; — burzy zdanie przeciwnie, utrzymujące że Wenetowie I. i II. wieku nie są tym samym szczepem jaki znano w wiekach X. i XII. że tylko pożyczili drugim swego miana a to wszystko dla tego jedynie że Tacyt umieści ich między Germanami wyraz zaś „Wend“ jest czysto niemieckim.

Mocno żałujemy że Szafarzyk zgodnie z większością krytyków niemieckich, zdawał się nam często w swoim dziele, za jedno uważać nazwisko Germanów przyjęte przez starożytnych z mianem szczepu niemieckiego. Wyraz „Germania“ był u Rzymian wyrazem bardziej geograficznym, nazwą kraju niemającą nic wspólnego z różnoplemiennością szczepów, zupełnie tak jako Sarmacja na wschodzie. Ponieważ zaś zasada rozpoznania, stosowała się nie do różnoplemienności szczepów ale raczej do zjawisk zewnętrznych jak np. do sposobu życia, przeto Sarmacja u starożytnych, była krainą ludów koczujących,

Germania zaś, barbarzyńców osiedlonych, nie zważając bynajmniej na pochodzenie szczepów składających oba te kraje. Można przekonać się o tem z sławnego opisu Tacyta Finnów i Wenetów, chociaż nie brak i na innych dowodach tego rodzaju. Rzymianie, pod nazwiskiem Germanów znali trzy szczepy europejskie: niemiecki, słowiański i litewski.

Ten wniosek tak oczywisty i łatwy do dowiedzenia, z ostatnich zasad wywraca zdanie tych którzy mówią że według Tacyta, Wenetowie byli Germanami nie zaś Sarmatami że zatem pochodzą ze szczepu niemieckiego. Cały ten system jest tak niedołążnie uzasadniony że Szafarzyk zburzył go, nieuderzając nawet w jego najslabszą stronę. —

Badacz zaczyna niszczyć pierwszy wniosek, wykazując wątpliwość samego Tacyta względem zaliczania Wenedów do Germanów i kilku poprzedzających punktów które według zdania rzymskiego pisarza naprowadziły go na tę myśl, punktów nie pokładających żadnego dowodu ani za słowiańszczyzną Wenedów ani za ich teutonizmem. Co się tyczy okoliczności że nazwa Wenedów wzięta jest z niemieckiego, gdyby nawet fakt ten dał się dostatecznie dowieść, jeszcze na tej jedynej podstawie nie można nabyć przekonania o jednoszczepności Wenedów z Niemcami jak również nazwa Niemców lub Finnów nie byłaby w stanie bezpośredniego dowiedzenia teutonizmu szczepów niemieckich i fińskich. Szafarzyk przytacza mnóstwo podobnych faktów. Z niezaprzeczoną słusnością utrzymuje że całe to zdanie, niewypływa, jak sami widzimy, prosto z faktów ale że jedynie usiłuje poprzeć wniosek o przyścisii Słowian w V. wieku. W takim razie albowiem, należałoby oznaczyć gdzie i kiedy wywędrowali ci Wenedowie niemieccy, zostawiając Słowianom własne dzierzawy i nazwisko; gdy zaś żadne świadectwo starożytnego pi-

sarza nie może upewnić tego zdania, i cała hipoteza jako nie prawdopodobna nie jest w stanie być dowiedzioną, przeto krytyka historyczna powinna odrzucić zmyślenie wsparte na tak oczywistych błędach.

Tym sposobem, okazawszy że hipoteza rodowitości Wenedów, Tacyta i Jornandesa jest całkiem bezzasadną i niepotrzebnie zakłębia tylko w tumanie zmyśleń, Szafarzyk nie zatrzymuje się na tem ale dowodzi następnie niedorzeczność samego faktu.

Oznaczenie Słowian, nazwiskiem Wenedów, którego przypadkowość poprzednia hipoteza im przyznaje, jest nietylko terminem naukowym ale nadto prawdziwym, starożytnym i ogólnie im dawanem nazwiskiem przez ludy szczepu niemieckiego. Dowody tego znajdujemy w starych śpiewach i sagach skandynawskich, w mnóstwie nazwisk wsi i osad w Niemczech, mianowicie w Austrii, znanych pod nazwą „Windisch“ i pochodzących od dawnych mieszkańców tych okolic, nareście w dzisiejszem używaniu tego nazwiska przez ludy niemieckie. Wiemy dobrze, że lud w nadawaniu szczepom nazwisk, powoduje się całe innemi prawami aniżeli zdaniem erudytów lub pedantów i zadalibyśmy śmieszny fałsz logice ludowej gdybyśmy chcieli dowodzić że lud niemiecki, nadał obcemu szczepowi nazwę własnego pokolenia. Całe to rozumowanie, Szafarzyk rozwija z niesłychaną przenikliwością i wspiera obfitemi przytoczeniami. Prócz tego, nazwisko Wenedów dla Słowian, nietylko ogólnie jest przyjętem u Niemców ale również znajdujemy je u Finnów, a nawet jak nas autor przekonywa z głęboką nauką i przezornością u Celtów i Litwinów.

Sposób, w jaki uczony badacz obala dotychczasowe mniemania jest posągowym ustępem. Jako paragrafy V. VI. oczywiście dowiodły starodawności Słowian w Euro-

pie, równie zwycięzko, paragraf VII. przekonywa że ludy nazwane przez starożytnych Wendami lub Wenedami, są pochodzenia słowiańskiego. Autor uzasadnia to zdanie wieloma sposobami i z posad wywraca dotychczasowe, przeciwne mniemania.

Szanując, raz jeszcze powtarzamy przedewszystkiem swobodę własnego sądu, z przykrością musimy wyznać że pomimo całego naszego uwielbienia dla znakomitego czeskiego badacza, nie możemy podzielać jego zdania względem ostatnich wniosków VII. paragrafu.

Idzie tu o następujący ustęp Prokopiusa: „Wstarożytności, Słowianie i Antowie mieli jedno wspólne nazwisko Sporów (Spores — Σπόροι); sądzę że miano to przyszło im od tego że rozproszeni (σκορῶδην), zamieszkiwali swoje osady.“ (Patrz Procop. lib. III. cap, XIV).

Przeczytawszy rozprawę o nazwisku Wenedów uderzającą jasnym punktem zapatrzenia i logicznością, przekonujemy się że szczepy starożytne, pod tem nazwiskiem rozumiały Słowian. Tym czasem nazwisko Sporów, w którym Szafarzyk, wedle zdania Dobrowskiego, spostrzega wyraz Srb, Srbi, Serby, ma być, idąc za jego sądem, prawdziwym, rodowitem i starożytnym nazwiskiem ludów pochodzenia słowiańskiego. Szafarzyk, tak wnioskuje w swoim rozumowaniu: „Słowianie, według Prokopa, w dawnych czasach nosili nazwę Sporów. Nazwiska tego nie znajdujemy w żadnym historyku greckim, nie jest to zatem wyraz jakim Grecy oznaczali Słowian, jeżeli zaś wyraz ten nie jest greckim, musi przeto być rodowitym słowiańskim. Tak jednak jak go nam Prokop podaje, wyraz nie będąc słowiańskim ani nawet europejskim, należy wnosić że jest zepsutym — przekreślonym. Ze wszystkich rodowitych nazw Słowian, wyraz Srb, Srbi, najbliżej skłania się do Sporów, tem bardziej że Grecy nie mogąc

wygodnie wymówić wyrazu *Srb*, woleli zamienić go na „*Sporoi*.“ Łatwo dowieść cytacyami że *Srb* jest wyrazem służącym do oznaczenia nazwy wielkiego, rodowitego szczepu słowiańskiego czyli inaczej mówiąc że *Srb* jest nazwiskiem rodowitem i w starożytności ogólnem, szczepu słowiańskiego.“

Ten wniosek, nie jestże cokolwiek zbyt przedwczesnym? Uważajmy różnicę wnioskania co się tyczy Wenedów i następnie Sporów; co do pierwszych, badacz przytoczywszy wyjątki z *Jornandes*a, natychmiast dowiódł całemi kartami różnych cytacji że *Jornandes* słusznie utrzymuje iż nazwisko Wenedów ogólnie oznacza rodowitych Słowian, ponieważ widocznym jest że wszyscy zachodni pisarze X. i XII. wieku pod tym nazwiskiem rozumieją cały szczep. Tego wnioskania autor bynajmniej nie używa co do *Prokopiusa*. Naprzód, uważa zdanie to za niezbite ponieważ *Prokop* tak powiedział a nie godzi się zarzucać fałszu *Prokopowi*. To już czysta exegeza a nie krytyka historyczna. Przecież badacz skąd innąd wie dobrze że wyraz „*Sporoi*“ znajduje się tylko u *Prokopa*, wie że nie można być przekonany o nieomyślności *Prokopa*, więcej jeszcze — czy będziemy uważać zdanie *Prokopa* za całkiem fałszywe lub też czy powiemy że zamiast Serby, napisał *Spory*, zawsze przyjdziemy do tego wniosku że *Prokop* się omylił. Zamiast więc stawiania aksjomatu „ponieważ *Prokop* tak wyrzekł, musiało więc być tak a nie inaczej“ przezorny krytyk nie może, o ile sądzimy, przypuścić innego zdania jak następujące: — „Nie podobna dowieść ażeby to co *Prokop* pisze było rzeczywistem mógł pomylić się, nawet mniej więcej pomylił się w przytoczeniu nazwiska lub faktu a być może że całe jego twierdzenie jest fałszywem.“

Następnie, tożsamość Wenedów *Jornandes*a i póź-

niejszych Wenedów lub Wendów, widocznie jest prawdą uderzającą i łatwą do uzasadnienia jak tego sam Szafarzyk dowiódł; możnaż to samo zastosować do Serbów i Sporów? Autor utrzymuje że Grek aby wymówić Serby musi rzec „Spri“ — w takim razie, dla czegoż przed i po Prokopie nie jeden ale wielu zawsze wymawiało „Serbi Sorbi?“ Jeżeli to stało się przypadkiem, zaprawdę dziwny to był przypadek, tem bardziej że w żadnym języku przetwarzanie wyrazów nie dzieje się bez pewnego pravidła. Czyliż nic należało głębiej zastanowić się nad tem? Ale oto wchodzimy w labirynt bardziej jeszcze zawikłany. Wiadomo nam dobrze że w nazwisku szczepowem Słowian, jest wyraz „Slovene,“ znany za taki i powszechnie używany od IX<sup>go</sup> wieku. (Patrz dzieło samego Szafarzyka, wyd. czes. T. I. §. ad 4 str. 452). Wiemy oprócz tego że nazwisko to jest rodowem i rodowitem. Jakże więc można przypuścić żeby cały szczep, sam i dla siebie zmienił swoje rodowe nazwisko? żeby do VII. lub VIII. wieku zwał się Serbskim i później nagle porzucił tę nazwę dla drugiej Słowian? Czyliż podobny wypadek stał się w historii któregokolwiek szczepu na ziemi? To nie jest ani prawdopodobnem ani możebnem. Wreście jakież powód nadamy tej zmianie? czyliż stósuje się ona z pojęciem szczepowego nazwiska? Czyliż lud zwący się dziś Serbami nie nazywa Słowianami całego szczepu do którego należy? Nakoniec jakaż potrzeba zachodzi szukania w Prokopie lub innym pisarzu byzantyńskim, rodowitego nazwiska szczepu Słowian, gdy wszyscy dobrze je znamy a szczepy nie tak łatwo przystają na odmianę nazwy przodków? — Z resztą, raz jeszcze pytamy się, czyliż można przypuszczać żeby Słowianie w starożytności nazywali się Serbami, dla tego że Prokop sam jeden zna ich pod nazwiskiem Sporów? — Pójdźmy dalej —

z tekstu samego Prokopa że to jest nazwisko rodowite i właściwe szczepowi słowiańskiemu? Czyliż krytyk słusznie wnioskuje mówiąc: „Ponieważ nazwa Wenetowie“ jest cudzoziemską, „Spory“ przeto musi być rodowitą.“ Wprawdzie dowiedziono że Niemcy, Rzymianie a nawet Celtowie i Finnowie nazywali Słowian Wenetami ależ Grecy nie są ani Rzymianami ani Niemcami lub Finnami. Nareszcie, czyliż Prokop nie mógł wynaleść tego nazwiska w jakim dawniejszym ziemiopisarzu, którego prace nie doszły naszych czasów? następnie jakim prawem autor zarzuca Prokopowi taką niedorzeczność, aby będąc przekonanym że „Sporoi“ jest nazwiskiem czysto-słowiańskiem i wiedząc że Słowianie pochodzą z innego szczepu niż Grecy, chociażby dla tej jednej przyczyny że są barbarzyńcami, aby Prokop, powtarzamy, chciał tłumaczyć ich nazwisko za pomocą źródłosłowu greckiego? Któryż z naszych najmniej przezornych pisarzy śmiały popełnić podobny błąd? Samo to tłumaczenie greckie czyliż raczej nie dostatecznie dowodzi że Prokop uważał wyraz „Sporoi“ za czysto grecki? O ile zaś słusznie utrzymywał starodawność tego nazwiska, jestto pytanie dotąd nierozwiązane.

Z kilku przytoczeń jakie Szafarzyk umieszcza na str. 83 i 84 możemy tylko wyciągnąć ten jeden wniosek że nazwisko „Serby“ służyło niektórym ludom szczepu słowiańskiego i że jak się zdaje, naród Serbów, u północnych Słowian rozciągał się od Elby aż do podnóża Karpatów.

Konstantyn Porfirogenet umieszcza Chrobację za granicami tej Serbii, rymowana zaś kronika po Dalimilu, przeciwnie, uważa ją tylko za jedną z prowincji serbskich. Tłumaczenie wyrazów: serbski język, lud serbski, przez „Winden“ stąd pochodzi że Niemcy nazywali północnych Serbów, jakoteż innych Słowian „Winden“ i nie więcej

znaczy jak nazywanie Słowian z nad Elby, Gwinidami, używane przez biskupa Herberta.

Następnie, znowu znajdujemy niektóre fakta uderzające nowością pomysłów, z uczonych bowiem jak Szafarzyk, nawet gdy się myślą, jeszcze można coś skorzystać. Wreście jak to powiedzieliśmy już na początku, jakiś głos tajemny ostrzega badacza gdy ten unosi się za daleko. Tu także głos ten silnie odezwał się w nim, tak bowiem kończy: „Nie chcemy jednak z uporem obstawać przy naszym zdaniu że wyraz „Srb“ jest dawniejszym i bardziej ogólnym od nazwiska „Słowianie“ właściwego całemu szczepowi.“ Tym sposobem autor sam siebie wprowadza w obłąd, zapewniając się że czyni to tylko dla tego, iż niepodobna żadnego innego nazwiska prócz Serbów, oprócz na świadectwach historycznych i że potrzebuje, wstęp do starożytności słowiańskich, uzasadnić na faktach nie zaś na prawdopodobieństwie. (Patrz §. VII. str. 86). Ostatecznie, cóż badacz na tem zyskuje? Czyliż to przerabianie Słowian na Serbów nie jest tylko prawdopodobieństwem, albo co gorsza jeszcze słabą możebnością? Nie należy aby autor sam się ludził — niech więc otwarcie wymieni prawdziwą przyczynę tego wniosku — dla tego głównie upomina się o tych Sporów, Serbów, aby mógł następnie spotkać Serbów słowiańskich w Pliniuszu. Przecież jeżeli mu tak dalece chodziło o wynalezienie u starożytnych klasyków, dawnego rodowitego nazwiska szczepu, czyliż nie ma „Stlovani“ u Ptolomeusza? Etymologia za etymologią — Stlovani daleko bliżej są Słowian, aniżeli Sporowie Serbów, jeżeli zaś przeciwnie czyni to, jak sam mówi, dla tego jedynie aby raz na zawsze wybrnąć z bagniska etymologicznego i budować tylko na zasadzie pewnej i historycznej (Slov. Star. I. cyt.), w takim razie najlepiej było porzucić Prokopa i jego Bóg wie co zna-

czących Sporów, a trzymać się Jornandesa i jego Wenedów.

Na tem kończy się pierwszy rozdział. Ostatni jego paragraf, według naszego zdania, jest jedyną stroną dzieła Szafarzyka, przeciw której można coś ważniejszego powiedzieć, jednym z tych rzadkich punktów jego pracy, które ulegną surowemu rozbiorowi przyszłej krytyki historycznej.

Wedle systemu rozwijania całej rzeczy, przyjętego przez Szafarzyka, to przeczytanie za jedno i toż samo Serbów i Sporów, musiało koniecznie spłodzić osobny paragraf, mianowicie IX, czyli II. Rozdziału II.

Szafarzyk niesłychanie logiczny, nawet wtedy gdy błądzi, raz przypuściwszy że Prokop mówiąc o Sporach rozumiał Serbów, postępując śladami Dobrowskiego, jął szukać czyli starożytni nie znali Słowian pod nazwiskiem Serbów. Nakoniec znalazł Serpów (Serpri) w Pliniuszu i Ptolomeuszu, lud który ci dwaj pisarze umieszczają w stepach na północ Kaukazu. Tymczasem sądzimy, że tam aż rozszerzać dzierzawy słowiańskie za czasów Pliniusza, jestto budować system więcej niż śmiały, nie należy bowiem zapominać że nawet za czasów Nestora, w XII. wieku, szczep słowiański nie rozciągał się tak daleko i że dopiero za wiadomością historii i od bardzo niedawnych czasów, szczep ten zaczyna tam się osiedlać.

Dziwimy się tylko, jakim sposobem, Szafarzyk z swoim zwykłym błyszczącym zapatrzeniem, nie spostrzegł się że wpadł całkiem na błędne manowce. Zobaczmy bowiem co z tego wypada? Szafarzyk, widzi się zmuszonym uważać Słowian w małym ludku, nawet według Pliniusza i Ptolomeusza zatraconym wśród wielu innych szczepów, których nazwiska tak są barbarzyńskie że ani autor ani ktokolwiek inny nie śmiał nazywać ich Słowia-

nami. Wypadek tego wniosku całe nie jest zadowalającym. Widzimy garstkę Słowian oddzielonych od reszty ich szerepu, otoczonych różnoplemiennymi narodami, w okolicy w której prócz nich nie ma żadnych innych Słowian, gdzie wszystkie pamiątki noszą cechę anty-słowiańską, jednym słowem mały ludek po którym nie zostało ani śladu ani wspomnienia do poparcia ich rodowitości słowiańskiej. Całe to przypuszczenie zasadza się na pewnym podobieństwie wyrazów „Serpi i Sorbi“ które może pochodzić a nawet jak wnosimy, pochodzi z zupełnie odmiennych przyczyn. Zdaje się nam że Szafarzyk chciał tu zająć stanowisko pośrednie między zdaniem Dobrowskiego przez szacunek dla pamięci znakomitego badacza, zburzywszy więc jedną stronę jego błędnego zapatrzenia co się tyczy Wenedów, pragnął przynajmniej jego hipotezę o Serbach zostawić nietkniętą. Tymczasem, zdanie to stało się jednym więcej dowodem że półśrodki nie udają się wyższym nawet unysłom.

Ztąd, z prawdziwą przyjemnością wracamy teraz do pierwszego paragrafu, II<sup>o</sup> rozdziału (§. 84). Nadewszystko podziwiamy w dziele Szafarzyka sposób w jakim autor rozwija całą rzecz, — tę niesłychaną pewność w postępowaniu, gdzie każdy krok naprzód przemyślany, dowodzi, że badacz dokładnie zgłębił przedmiot, usystematyzował i potężnie nim zawładnął. — Wynałazłszy raz nazwisko pod którym starożytności: klasyczna i niemiecka znały szczepek słowiański, Szafarzyk w drugim rozdziale rozkłada przed nami wszystko co dawne wieki zostawiły nam o Wenedach. Oznaczywszy tym sposobem, okolice jakie plemiona te zamieszkiwały, wymienia nazwiska wszystkich innych ludów które starożytni umieszczają w tej stronie, dla przekonania się o ich słowianizmie i tak podaje nam etnografię słowiańską, współczesną Grekom

i Rzymianom. Paragraf zatém VIII. zawiera wszystkie wiadomości o Wenedach, znajdujące się w pismach Greków i Rzymian jakotóż w sagach skandynawskich. Spotykamy tu niemal zupełną plejadę dawnych autorów, Hezioda i Pytheasa, Thimeosa, Corn-Neposa, Pliniusza, Tacyta, Ptolomeusza, Marcjana z Heraklei, tabula peuntingeriana, i monetę Volucjana, Pawła Warnefrieda, sagi skandynawskie i islandzkie, podania litewskie wręście Jornandesa i Prokopa — badacz o nikim nie zapomniał i wszystkich należycie zgłębił i ocenił. Jestto prawdziwy skarb erudycji, pole na którym działo się wszystko możebne.

Pragnęlibyśmy tylko, aby przed rozpoczęciem rozdziału i dowiodłszy już, że starożytni, Słowian a nie kogo innego znali pod nazwiskiem Wenedów autor chciałby przekonać nas, że starożytni wyłącznie dawali to nazwisko Słowianom, nie zaś żadnemu innemu szczepowi.

Paragraf VIII. kończy się nader ważną rozprawą etymologiczną nad wyrazem „Winden“ Wenety — dowodzącą olbrzymiej pracy badacza.

Mówiąc wyżej o paragrafie IX. wspomnieliśmy, że autor może lepiej byłby uczynił, gdyby był całkiem go opuścił, z wyjątkiem wszakże rozbioru podania Vibiusa Sequestra o Serbach — zupełnie innych aniżeli Serbowie Pliniusza i Ptolomeusza. Rozbiór ten należało odesłać do następnego paragrafu, jako najstarszą wiadomość o Serbach z Lużycy, również jak znakomitą rozprawę o etymologii wyrazu „Srb“ która znalazłaby stósowniejsze miejsce w drugiej księdze tego tomu.

W dziesiątym to paragrafie Szafarzyk usiłuje stworzyć, ten rodzaj etnografii słowiańskiej współczesnej Grekom i Rzymianom o jakiej wspominaliśmy wyżej. Przytoczyliśmy sposób za pomocą którego ją wynalazł.

Pojęcie samo przez się jest niezaprzeczenie prawdziwym słusznem, zastosowanie jednak, dotąd można tylko uważać za próbę i z téj strony jeszcze dość znajdzie się do badania.

Przedewszystkiem mniemamy, że autor na początku téj pracy wspiera się na zasadzie, przeciw której nie jeden zarzut dałby się wynaleść. W istocie — utrzymywając, że okolica Wenetów od niepamiętnych czasów zamieszkiwana przez Słowian, jestto cały kraj położony między Bałtykiem, Odrą, Karpatami, morzem Czarnem, górnym Donem, Wołgą i Ilmenem — jestto według naszego zdania, naznaczać ojczyźnie Słowian zbyt rozległe granice, jestto krzywdzić inne szczepy, jak np. litewski i fiński i mniemamy, że niepodobna tak stanowczo wnioskować, bezwarunkowo wyciągnąć ze starożytnych podań o siedliskach Wendów. Cóż z tego bowiem wynika? Oto, że autor sam nie postrzegając tego sprzeciwieństwa, musi z jednej strony odciąć część kraju nad morzem bałtyckim, część wprawdzie bardzo wąską dla Litwinów, drugą część dla Jadźwingów, trzecią dla Alanów których umieszcza nad górnym Dnieprem i tak dalej. Ztąd, z tych nazwisk ludów słowiańskich jakie znalazł w Ptolomeuszu, zapewne należałoby niektóre oddać Finnom i innym szczepom. Nazwiska ludów przebywających w tych okolicach nie zupełnie były obcemi starożytnym; Herodot wymienia niektóre narody z tych stron.

Polegając na tych zasadach, aby zbudować gmach etnografii historycznej Słowian, należało obrać jedną z dwóch dróg jakie przedstawiały się badaczowi. Autor mógł pytać się jednego po drugim, wszystkich starożytnych pisarzy o wiadomości ich, względem ludów zamieszkujących tę część Europy i tym sposobem wpaść na ślady plemion słowiańskich. Szafarzyk obrał drugą drogę, zaczął od

rozłożenia przed sobą najdawniejszego opisu barbarzyńców — to jest dzieła Herodota o Scytach. Pracę tę wykonał z zadziwiającą przenikliwością; wybornie korzystał z mądrych badań Eichwalda nad Budynami a chociaż oczywiście Słowian rozciąga do górnego Donu i daleko na północ, przecież nie ośmielił się do Słowian zaliczyć Melanchlenów, Andropofagów i innych. Tak przewartowawszy Herodota, Szafarzyk prosto poszedł do Ptolomeusza, wielkiego kompilatora II<sup>go</sup> wieku naszej ery, tego pisarza który miał przed oczyma wszystkie prace swoich poprzedników, dla nas stracone i starał się w swoich dziełach umieścić wszelkie wiadomości etnograficzne i geograficzne jakie tylko gdzie mógł znaleźć, często bynajmniej nie troszcząc się, jak to zwykli czynić uczeni nie wychodzący z swoich pracowni, czy nie powtarzał się, nie nazywał jednego i tego samego ludu dwoma odmiennymi nazwiskami i czy nakoniec znalezione wiadomości były rzeczywiście prawdziwymi lub odtąd nie uległy jakowej zmianie. Takie cechy noszą pisma Ptolomeusza. Żałujemy jednak że Szafarzyk nie obrał pierwszej drogi, gdyż jakkolwiek nie posiadamy wszystkich autorów starożytnych którzy pracowali nad tym przedmiotem, jakkolwiek błędnie postąpilibyśmy, gdybyśmy chcieli niewolniczo trzymać się wyboru z pism starożytnych, częściej spowodowanego przypadkowością niż przekonaniem, jakkolwiek nareście idąc za drugą metodą, praca daleko przewyższa wypadki, z drugiej zaś strony Ptolomeusz pozostawił nam jedyny chociaż pomieszany zbiór poszukiwań swych poprzedników — pomimo to przecież sądzimy że praca byłaby daleko zupełniejszą a nawet, gdyby autor był poszedł pierwszym kierunkiem o jakim wspomnieliśmy, same etnografie Ptolomeusza stałyby się zrozumialszemi i dokładniejszymi.

Pragnęlibyśmy aby Szafarzyk chciałbył zacząć je-

dnę z najtrudniejszych kwestji, mianowicie zaś jakim sposobem dzieje się że z tej massy narodów które według niego, Ptolomeusz uważa za słowiańskie, tak mało znajdujemy w późniejszych czasach jak naprzykład w etnografii Nestora i innych etnografach używających powagi. Tem bardziej pragnęlibyśmy tego, że Szafarzyk znajduje w Ptolomeuszu, same prawie nazwiska miejscowe, raczėj chorograficzne, wynikię z różnych mian miejscowości, nazwiska które zachowują się a nigdy nie giną w tym samym szczepie, chyba wtedy gdy ulegną przemianom politycznym. Ostatecznie, spostrzegamy, zgodnie w tej mierze z Szafarzykiem że oddział starożytnej etnografii Słowian jest dopiero odszkicowanym i że przyszłość jeszcze będzie miała nad czem pracować.

Autor, dokończa piéwrszėj części tego tomu, czyli odsyła do rozdziału IV., badania nad starożytną geografją krajów słowiańskich. Są to nazwiska kilku rzek znanych starożytnym, kilku pasm gór po większėj części wymarzonych z teorji o źródłach rzek, nareście nazwy kilku miast.

O ile sobie przypominamy, jestto pierwsza próba zarysu starożytnej geografji Słowian, którą autor może byłby lepiej uczynił, uniesciwszy przy końcu swėj etnografii. Paragraf 11 zakończa rozdział II. i uzupełnia poprzednie paragrafy.

Wyrzekłszy w nich wszystko co można powiedzieć pewnego i rzeczywistego, autor nie chce zamknąć oddziału nie dawszy tego wszystkiego co jest prawdopodobnem i przypuszczalnem. Wtym przeto paragrafie, zajmuje się pierwotnymi Słowianami naddunajskimi, Wenetami z nad brzegów Adryatyku a nawet Wenetami z Gallii. Tu znowu musimy podziwiać przezorność z jaką postępował i umiał wybrnąć z niebezpiecznych trzęsawisk przypu-

szczeń nie psując rzeczywistych wniosków poprzednio zebranych. Mniemamy tylko że tożsamość Wolsków Nestora i Celtów Liviusza nie jest dość jasno wyprowadzoną i nie wiemy czyby nie było słusznie odnieść legendy i wspomnienia o których mówi Nestor raczej do Rzymian niż do Celtów. Szczupły zakres tego rozbioru, nie pozwala nam wdawać się w bliższe szczegóły.

Podaliśmy tu w krótkości obraz stanowiska z jakiego Szafarzyk zapatruje się w I. II. i IV. rozdziale na stronę najbardziej mglistą, starożytności słowiańskich. Za ledwie mogliśmy zwrócić uwagę czytelnika na kilka zbyt śmiałych i może cokolwiek niepewnych punktów (§§. VII. IX) i jeden artykuł, jak się nam zdawało nie dość zupełny (§. X.). Co do reszty — przekonani jesteśmy że jasno dowiedliśmy całej pracy, przezorności, staranności i głębokiej nauki autora i że nikt nie może posądzać nas o bezzasadność uwielbienia jakie na początku tego rozbioru wyraziliśmy dla Szafarzyka.

Teraz przejdźmy dalej — Badacz, tym sposobem wynalazłszy to wszystko co można było pewnego powiedzieć o odległej starożytności Słowian, wykazawszy co było prawdopodobnego, dla zaspokojenia własnego przekonania nie chciał porzucić przedmiotu nie podawszy wprzód pierwiastkowej historyi innych szczepów europejskich, pośród których, szczep słowiański zrodził się i przebywał. Na tej drodze także, uczony starożytnik usiłował zebrać niektóre dowody i nowe skazówki, rodowitości tego szczepu w Europie, jego dawnych siedlisk i kilku faktów do jego dziejów wogóle tak ubogich. Tu przegląd szczepów różnoplemiennych ale sąsiednich z Słowianami; zapełnia rozdział III., pierwszej części. Szafarzyk z niezmierną wiedzą, był w stanie bardziej niż którykolwiek z uczonych słowiańskich, zgłębić ten przedmiot w istocie tak ważny

dla starożytności Słowian. Pomimo jednak wszechstronnej wiedzy, jaką autor tu rozwija, jestto najmniej znakomity ustęp z całej jego pracy. Nadewszystko zdziwieni byliśmy, widząc jak autor często porzuca drogę prawdziwej i wyrozumowanej krytyki historycznej, na której zawsze opierał się tak zasadnie ile razy chodziło mu o Słowian i wychodzi z cale odmiennych zasad aniżeli te które poprzednio założył lub przypuścił. Tak naprzykład, aby wskazać niektóre tylko punkta, wspomnimy o nieskończonem mnóstwie dzieł jakie wydał opis Scytji i Scytów przez Herodota, z których zaś Szafarzyk na podstawie swego systemu wybrał zdania najśmielsze i czasami najmniej usprawiedliwione, że wymienimy tylko te które znalazł w hipotezach geograficznych i etnograficznych Niebuhr'a. Nie mówimy tego abyśmy pod jakimkolwiek względem, chcieli uwłaczać skąd innąd tak zaszczytnie nabytej sławie i zasługom Niebuhr'a, ale rozgłośnie jego imię bynajmniej nie zasadza się na badaniach jego nad Scytją — przeciwnie, krytyk niemiecki w tym razie dał się uwieść pokusie urzeczywistnienia śmiałej hipotezy, jakiej częstokroć ulegają najświecześniejsi badacze i o których wspomnieliśmy na początku tego rozdziału. Szafarzyk zapędził się jeszcze dalej od Niebuhr'a. Ten ostatni zostawił przynajmniej możebność jakiegokolwiek pokrewieństwa między Scytami czyli Skolotami a Sauromatami Herodota, Szafarzyk zaprzecza go zupełnie nie dając wszakże żadnej słusznej przyczyny na zabicie kilku pewnych i rzeczywistych faktów popierających to twierdzenie. Wogóle cały ten rozdział o szczepach cudzoziemskich jest mocno roztargany, gdyż nie tylko że badacz często wychodzi z cale odmiennych zasad aniżeli te jakich sam używał w krytyce nad pochodzeniem Słowian ale nadto w tymże samym rozdziale przechodzi z jednego punktu zapatrzania do drugiego. Tak np. przyczyny te

same, zupełnie identyczne powodujące nim do uznania w Sauromatach ludu ze szczepu indo-perskiego, nie przeszkadzają mu do odniesienia Skolotów do szczepu mongolskiego. Jeżeli niektóre wiadome fakta filologiczne sprzeciwiają się temu, jestto dla tego że Skolotowie przynieśli z sobą te wyrazy z Medji gdzie niegdyś massą wpadli i następnie zostali rozbici i wymordowani.

W paragrafie o Hunach, Awarach, Sabirach i innych (§. 15) autor umiał wyciągnąć korzyść ze znakomitej pracy Klaproth'a na zasadzie której ten ostatni do szczętu zniszczył dziwaczne hipotezy pana Deguignes. (Patrz obraz histor. Azji str. 235—252). Szafarzyk nie chce spostrzedz że te same fakta które posłużyły do zbitcia przekonania o pochodzeniu Hunów ze szczepu mongolskiego, doskonale przystają do wywiedzenia rodowitości Skolotów od szczepu mongolskiego, szczepu który w owym czasie zalegał kraje najmniej o 80 stopni szerokości oddalone od Pontu Euxinu.

Co do szczepu litewskiego, zebrawszy wszystko co Szafarzyk o nim mówi, przekonywamy się że naznacza mu za siedliska te tylko kraje które noszą dziś nazwę zachodnich Prus, i to jeszcze szczep ten nigdy sam się tam nie znajduje — zawsze Niemcy muszą wcisnąć się do niego. Tym sposobem badacz nie raczy zważać na wyraz „szczep“ i process tworzenia się takowych, albowiem jeżeli jaki szczep zajmuje tylko jedną nie całą prowincyą, jestto zawsze dowodem że był pochłonięty przez sąsiadów, że dawniej zajmował daleko większą przestrzeń kraju, gdyż dopóki tylko tu i owdzie zalegał kawałki ziemi, w żadnym razie nie mógł tworzyć oddzielnego szczepu. Gdyby Szafarzyk chciał być postąpić względem Litwinów jak to uczynił w rozdziałach I. II. i IV. gdy szło o Słowian, bezwątpienia byłby osiągnął całc odmienne wypadki. Szczodrość jego dla szczepu niemieckiego roztoczyła się bez

granic, brakowało tylko aby autor był przyjął przypuszczenia Voigl'a i Adelung'a którzy wszędzie w Germanii widzą samych jedno Niemców, tembardziej że dość dla Szafarzyka aby jaki autor starożytny powiedział: „populus Germaniae, gens Germaniae“ a wnet badacz mianuje ich czystymi Teutonami. Wszelako autor poprzednio inaczej już sobie postąpił gdy toczyła się kwestya o Wendach, Bulanach, Wislobokach i innych których starożytni także Germanami nazywali.

Sarmaci, oddawna byli już podwodnym szkopułem o który rozbijały się rozumowania Szafarzyka. Mówiliśmy już że w pierwszym swoim dziele (Abkunft der Slaven) chciał podtem nazwiskiem wynaleść Serbów i Słowian ale że teraz jednak sam uznał błędność tego przypuszczenia. Z tem wszystkim nazwisko Sarmatów ciągnie jakiś fatalizm za sobą dla Szafarzyka zupełnie tak jak niegdyś Serbów a Słowian; jeżeli przypadkiem natrafi na który z tych dwóch ludów, wnet puszcza cugle wyobraźni i wiąże do ich nazwisk najzuchwalsze marzenia swojej krytyki historycznej. Niewspominając o wielu okolicznościach których wyliczanie uniosłoby nas za daleko, zwrócimy uwagę czytelników że co się tyczy Sarmatów, Szafarzyk zaczyna od przyjęcia za prawdę twierdzenia Diodora Sycylijskiego, pisarza znacznie już późniejszego a który zapewne wcale nie znał Sauromatów Herodota. Idzie tu o zdanie Diodora jakoby szczep ten wziął początek od jeńców medyjskich zajętych przez Scytów, zdanie to które nie tylko że nie jest faktem prawdziwie historycznym ale nawet nie ma żadnego prawdopodobieństwa i wraze rzeczywistości ściągałoby się do wypadku jednego w swoim rodzaju. Wzmiankujemy o tem mimochodem, gdyż przede wszystkim pragnęlibyśmy zatrzymać się nad alincami od 7 do 11 §. XVI. Kwestja toczy się mianowicie o dwóch

do Czechy dla godzenia sporów. Pomimo to jednak za  
Garda i Sarmaci.

ludach a raczej pokoleniach sarmackich — o Jazygach i Alanach. W tem miejscu musimy wyznać że wachaliśmy się przypuścić czy w istocie karty te wyszły z pod pióra znakomitego krytyka i badacza dziejów słowiańskich. Dowodzenia te, tak dalece przypominają nam niektóre teorie z przeszłego wieku gdzie autorowie, całe pokolenia przeczucali z jednego miejsca na drugie, nakazywali im podróżyć z południa na północ, wschodu na zachód nakształt dzisiejszych wagonowych wędrowców, za całą zasadę tych gwałtownych poruszeń opierając się tylko na nader wątpliwem podobieństwie nazwisk. Radziłyśmy wiedzieć jakie są te mnogie przyczyny które Szafarzyk zachował sam dla siebie nie udzielając ich bynajmniej czytelnikom i które umacniają w nim przekonanie o tożsamości Jazygów Owidiusza z Jadźwingami kronikarzy polskich i Jaciewiczą ruskich letopisów. Dla czytelnika Starożytności, cała ta teoria tożsamości średniowiecznego ludu litewskiego z starożytnem pokoleniem sarmackiem, spoczywa tylko na dwóch zasadach, naprzód na pewnem podobieństwie nazwisk któremu można wiele zarzucić i następnie na domysłach Macieja Miechowity i Kromera kronikarzy polskich z XVI. stulecia, którzy nie upierają się że Jadźwingowie pochodzą ze szczepu litewskiego ale tylko mówią że ani Rosyianie ani Litwini nie rozumieją ich języka. Mniemanie podobieństwo nazwisk ogranicza się na jednobrzmiącym początku i zakończeniu wyrazu Jazygi i Jadźwingi — podobieństw tego rodzaju moglibyśmy masę w świecie wynaleść.

Kadłubek, Boguchwał, Długosz, Nestor a nawet sam Maciej z Miechowa jak to Szafarzyk wie bardzo dobrze nazywają Jadźwingów pokoleniem litewkiem, co zaś do różnicy ta musiała leżeć w narzeczu nie zaś w języku. Wzajemne nierozumienie się nie znaczy jeszcze używania

ojczyzny. Poświęcenie bytu lub też godności narodu dla zachowania dynastji nie było w XV. wieku tak rozwinięte w Czechji, jak w XIX. w ucywilizowanej Francji. Uczyniwszy to ostatnie rozporządzenie, Jerzy rzucił się w zamęt walk, które ze wszech stron waliły się na Czechją, i znękany tyłu trudami r. 1471 zakończył życie. Czternaście lat panowania Jerzego zajmują piękną kartę dziejów czeskich; Czechowie szczęśliwiej wybierali między sobą królów niż Polacy.

Wglądając w przyczyny zaguby narodu czeskiego do jednej z głównych wypadu policzyć wpływ Rzymu.

Po śmierci Jerzego lubo papież i cesarz utrzymywali stronę Macieja, króla węgierskiego, wszelako większość była za Władysławem polskim. Nie obyło się jednak bez walki, aż gdy Kazimierz z Polakami przyciągnął bratua na pomoc, dopiero cesarz uznał go królem; a Maciej rzekł się korony i zawarł z nim pokój.

Duchowienstwo polskie niechętném okiem przyglądało na to ozdobienie kacerską koroną księcia katolickiego; i zaszczerpiło we Władysławie pogardę dla różnowierców, która stała się przyczyną wielu nieszczęść dla Czechji. Władysław marzył o wytopieniu husytyzmu; jął prześladować sektarzów i tem spowodował nowe rozruchy. Dawne zaburzenia powtórzyły się; husyci wyrzucili oknem radnych z ratusza i pomordowali; zawrzała nienawiść między różnowiercami a katolikami; i jak zwykle dzieje się w takim położeniu rzeczy, moc panów tak szybko wzrastała, że niebawem mogła równać się z potęgą królewską.

Roku 1490 po śmierci Macieja, Władysław został powołany na tron węgierski, i odtąd prawie ciągle przebywał w nowém królestwie, czasami zaledwo przyjeżdżając do Czechji dla godzenia sporów. Pomimo to jednak za

panowania Jagiellończyka literatura czeska dobiegła wysokiego stopnia wydoskonalenia. Powołanie na tron księżęcia polskiego bliżej spoiło dwa narody jednoszczepne, zaczęto nawet na dworze polskim używać języka czeskiego, jako więcej wygładzonego, a w dziełach pozostałych z owej epoki różnica dwóch mów bez porównania jest mniejszą od dzisiejszej. W rozwijaniu się następnym obu języków, czeski odstąpił więcej od dawnego, i dziś wprawnemu w czytanie starych ksiąg polskich łatwiej jest zrozumieć ówczesną mowę niż teraźniejszą.

Władysław objąwszy rządy w Węgrzech, daleko więcej sprzyjał nowym poddanym. Dziwnym jest zjawiskiem w rozwoju ducha polskiego, że od niepamiętnych czasów Polacy okazywali silniejsze spótczucie ku Węgrom, chociaż będącym z nimi pochodzenia różnorodnego, niżeli słowiańskiemu narodowi czeskiemu. Dziś, zastanowiwszy się głębiej nad teraźniejszym antysłowiańskim kierunkiem ducha, ciekawy badacz łatwo sam potrafi wynaleść przyczynę.

Wracając się do rządów Jagiellońskich, chociaż Czechowie nie mieli być za co wdzięcznymi nowemu królowi, przecież w wojnach, jakie ten wiódł z Turkami, wierne lud mu przysyłali; gdy zaś Władysławowi syn się narodził, ochotnie przyjęli dziecię do Pragi i ukoronowali (1509).

W kilka lat po tém Władysław umarł w Budzie (1516), a Ludwik po nim zapanował, ale mając dopiero dziecięć lat życia, rządził wedle rad panów.

Zatargi jednak wewnętrzne szarpały Czechją, feodalizm rozwijał zgubne skutki; króla nie było w Pradze; panowie więc i szlachta, celem utrzymania porządku w kraju, zawarli przymierze, które nazwano Święto-Wacławskiem (1517).

Ludwik wstępował w ślady ojca, i odziedziczywszy drugie berło, prawie nie ruszał się z Węgier. Wprawdzie raz przybył do Czechji, gdzie doznał najświetniejszego przyjęcia, ale gdy począł zupełnie kraj zaniedbywać, tak odstręczył od siebie umysły, że gdy zażądał posiłków na wojnę przeciw Sułtanowi Solimanowi, Czechowie jak mogli ociągali się z nadesłaniem, a wreszcie wyraźnie mu ich odmówili. Wówczas Turcy zalali cały kraj, i nastąpiła pamiętna bitwa pod Muchaczem (1526), w której wojsko chrześcijańskie poszło w rozsypkę, a sam Ludwik, uciekając z niedobitkami, w bagnie zatonął.

Taki był koniec rządów rodu Jagiellońskiego w Czechji. Dwa panowania członków tej rodziny utrzymały status quo, a jeżeli żaden z nich nie podniósł kraju na dawny stopień potęgi, to przecież nie pomnożył przyczyn nieszczęść mających nastąpić. Aby wydzwignąć naród z przepaści, nad jaką wisiał, potrzeba było wielkiego człowieka, w rodzinie zaś Jagiellonów zwykle serce brało górę nad głową.

Tymczasem w Niemczech dom Habsburgów wzrastał w potęgę. Cesarz rzymski, będąc zarazem królem węgierskim, rozciągał panowanie nad większą połową Europy. Zbliżał się czas, w którym Niemcy miały wywrzeć wpływ stanowczy na Czechją; korona habsburgska czekała jeszcze jednego klejnotu.

Węgrowie ogłosili królem Ferdynanda, arcyksięcia austriackiego, który pojął był w małżeństwo Annę, córkę Ludwika, a r. 1526 Czechowie także ofiarowali mu koronę. Zanim Ferdynand został koronowany, zaprzysiągł, że w niczem nie naruszy praw czeskich, utrzyma tolerancję, i nie będzie sprowadzał cudzoziemców, poczem przystąpiono do obrzędu koronacyjnego (1527).

Wszelako i Ferdynand nie mógł zamieszkać w Pra-

dze dla walk uporczywych, jakie musiał wieszczyć z Janem Zapolskim, księciem siedmiogrodzkim, którego jedna strona także wyniosła na tron. Zapolski przyzwał Turków na pomoc; nastąpiły ciągle boje, do których i Czechowie należeli. W połączeniu od tylu lat obu koron, Czechja tyle zyskała, że bezustannie wysyłała lud na wojny z Turkami; aczkolwiek to wcale nie zgadzało się z jej własnym dobrem.

Roku 1541 wybuchł w Pradze pożar, który pochłoniął 150 domów, zamek królewski, a w nim prócz skarbów tablice dawnych praw czeskich. Kościoły: ś. Wita, Jerzego i Wszystkich Świętych, wiele od tej klęski ucierpiały. Z czego smutek powstał po całej ziemi czeskiej, i między ludem krążyły przepowiednie blizkich nieszczęść.

Śród tego w Niemczech sławny mnich zakonu ś. Augustyna publicznie spalił bulę papieżką; zawrzały srogie boje, które przez trzydzieści lat miały Europę. Czechowie wyznania husyckiego chcieli garnęli się do nowej nauki, a gdy Ferdynand chciał zebrać wojsko, aby pospieszyć na pomoc bratu swemu, cesarzowi niemieckiemu, przeciw Kurfirstowi saskiemu i Filipowi, landgrabi heskiemu, Czechowie przyciągnęli nad granicę, ale wzbranieli się iść dalej, czekając, jak mówili, postanowienia sejmu mającego się zebrać. Ferdynand rozgniewany oddalił się z szczupłym hufcem ochotników na wojnę do Saksonji.

Około Wielkiejnocy Stany zgromadziły się na sejm do Pragi, król atoli nie przybył, ale przysłał komissarza, rozkazując, aby panowie niezwłocznie rozpuścili wojsko. Sejmujący zdumieli na rozkaz tak samowolny. Między możnowładztwem tały niesnacki, a lud wiedząc, że losy narodu spoczywały w rękach panów, w natchnieniu ewangelicznym przewidywał straszne klęski. Panowie zaczęli

więc rozpuszczać wojsko, ale lud i mieszczenie wystąpili przeciw temu znieważeniu godności narodu, i znowu nastąpiły domowe boje.

Ferdynand, jak tylko postrzegł obie strony wycieńczone, wtargnął z wojskiem, dobył Pragi, upokorzył mieszczan, a rozkazawszy ściąć kilkunastu, odebrał im przywileje i broń, nałożył haracz i wydał surowe polecenia względem dalszego zachowania się. Zaczem nastąpiły prześladowania religijne, i znaczna część akatolików porochożdziła się po różnych krajach. Roku 1549 na sejmie w Pradze, Ferdynand postanowił do szczytu wytepić husytyzm, ale gdy wszędy spotkał silny opór, a szczególnie w Uniwersytecie, który był obsadzony mistrzami poddwojakimi, sprowadził Jezuitów, darował im kościół św. Klemensa w Pradze, i udzielił przywileje na Kollegia.

Odtąd dzieje Czechji są już mniej ciekawemi. Łatwo przewidzieć, że zakon Lojoli godnie odpowiedział zamiarom królewskim, i zaguba narodu była nieuchronną. Nadchodzi walka dwóch żywiołów przeciwnych, w której ujemny, przedstawiany przez Jezuitów, i zwolna gangrenuje dzielne niegdyś ciało, wysusza mózg narodu, i trupa splugawionego z urągowskiem składa do grobu. Dziś trzeci wiek mija, jak po raz pierwszy sprowadzono Jezuitów do Czechji, znikł byt polityczny narodu czeskiego, kollegia jezuitckie stoją pustkowie, ale walka dwóch żywiołów toczy się z nie mniejszą zaciętością. Prąd wpływu jezuitckiego tętni w Czechji nurtem podziemnym, i ostatkami potęgi gasnącej co chwila usiłuje zwarzyć najmniejszy związek samodzielności ducha słowiańskiego. Wiek XIX. dobiega pierwszej połowy, a zdaje się, że nim całkiem upłynie, Jezuityzm jak skorpion, trawiony bezsilną żądzą władzy, polegnie od własnego żądła, oswoładzając ziemię od tylolelniego katownictwa duchowego. i

Tymczasem w Niemczech cesarz Karól umarł, a Ferdynand zasiadł na tronie cesarskim (1557). W Czechji ciągle trwały zatargi religijne, ale dawny duch czeski błyskał już ostatniem promieniem dawnjéj dzielności. Jezuci nie mieli doś czasu, aby zupełnie opanować umysły, dla zatrzymania więc przelewu krwi, papież potwierdził poddwojakim swobody soborem Bazylejskim zaręczone, i oba stronnictwa ucichły na czas niejaki.

Po 37-letniem panowaniu cesarz Ferdynand umarł, Czechja wraz z Węgrami przysła odtąd pod stule panowania domu habsburgskiego, ale tak, że każdy kraj rządzony był własnymi prawami.

Los jeszcze udzielił Czechji kilkanaście lat pokoju; była to cisza, jaka zwykle zwiastuje burzę; — był to dzień parny, który tylko dla krótko widzących wydawał się pogodnym.

Maksymiljan objawszy berło, ogłosił tolerancję dla wyznań noworeformowanych, i wtedy znaczna ilość Czechów, która była zmuszoną ukrywać swoje zasady, przyznała się do nauki Lutra lub Kalwina. Tolerancya nie obejmowała husytów.

W Czechji trwał pokój nie przerwany, w Węgrzech tylko toczono boje z Turkami, gdy r. 1576 Maksymiljan umarł.

Za panowania następcy jego, cesarza Rudolfa, widzimy ostatni połysk pomyślności narodu czeskiego. Stan kraju, choć drgający potęgą i rozkwitem oświaty, był jednak bardziej stanem gorączki a niżeli zdrowia. Rudolf lubił Czechów, przebywał ciągle w kraju, i dwór pragski znowu zajaśniał świetnością, jakiej nie pamiętano od czasów luksemburgskich. Najślawniejsi uczeni i mistrzowie owego czasu ciągnęli na dwór Rudolfa, a język czesk i literatura grzmiały rozgłosnym hymnem łabędzim.

W Węgrzech tymczasem wojna z Turkami nie usta-  
wała. Wysłany hufiec Czechów pod sprawą Piotra Woka  
z Rosenbergu i Wilhelma Treczki z Lipy, zalał krwią  
pogańską najechane dzierżawy Rudolfa. Wilhelm, hrabia  
na Persztyńcu, jeden po drugim odbierał im zamki osa-  
dzone, a gdy Szach perski najechał kraje Sultana, Turcy  
całkiem musieli ustąpić z kraju.

Roku 1600 Szach wysłał świetne poselstwo do Pragi,  
i zawarł przymierze z cesarzem. Przez 61 lat pokój  
ciągle panował w Czechji, gdy wtem hydra jezuityzmu,  
zmęczona knowaniem skrytych zasadzek, otwarcie pod-  
niosła głowę i wystąpiła do boju. Rudolf II. wstąpiwszy  
na tron, podżegany przez zakon, znowu jął prześladować  
braci czeskich i rozjątrzył cały naród przeciw sobie. Śród  
tego Maciej, brat Rudolfa, rządząc Węgrami i Morawą, i  
chcąc nadto za życia brata być ogłoszonym następcą ce-  
sarstwa, zebrał wojsko i wtargnął do Czechji, ale Rudolf,  
unikając wojny, zgodę z bratem uczynił. Niebawem Ru-  
dolf zwołał sejm, na którym przyrzekł ściśle utrzymać  
tolerancję, ale magnaci protestancy, mianowicie hrabia  
Thurn, Joachim Szlik i Wacław z Budowa żądali nie-  
ograniczonej wolności wyznań, nawzajem zaś panowie ka-  
toliccy, a na ich czele Popiel z Lobkowic, Jarosław Bo-  
rzyta z Martinic, i Wilhelm Sławata wbrew się temu sprze-  
ciwiali. Wtedy protestanci r. 1609 zebrawszy się w Pradze,  
ogłosili trzydziestu naczelników związku, i groźnie sta-  
nawszy przed Rudolfem, wymogli na nim edykt zwany  
Majestatem, zabezpieczający wolność zupełną ich wyzna-  
niu i oddający uniwersytet w ich ręce.

Wkrótce potem Rudolf chciał ogłosić następcą Fer-  
dynanda, księcia Styryji i Karynlji, ale drugi brat cesarski  
Leopold, biskup passawski, nienawidząc Ferdynanda, po-  
czął wicherzyć i uzbrajać lud przeciw cesarzowi. Tu gdy

wieść rozeszła się, że cesarz znowu chce zmienić przyrzeczenia dane na sejmie, Czechowie powstali, wzięli go pod straż i wezwali Macieja na tron, którego mu Rudolf nakoniec ustąpił.

Maciej po zaprzysiężeniu uroczystém tolerancji r. 1611 został koronowany. W rok potem, gdy Rudolf umarł po 36 latach panowania, Maciej odjechał do Wiednia, gdzie odtąd stale przebywał, a tymczasem w Pradze jezuiti nie próżnowali, i zanosiło się na nowe zatargi. Zwołano więc sejm i na nim ogłoszono następcą Macieja, nieszczęśliwej dla Czechów pamięci, Ferdynanda, księcia Styryi, który zaręczył swobodę wszelkim wyznaniom. Cieszą się z łatwości, z jaką Ferdynand przystawał na warunki mu podawane.

Zbliżał się dzień walki. Strona protestancka korzystając z swobod im zaręczonych, po całym kraju zaprowadzała zakłady naukowe i kościoły. Wszelako spokojnie byłby przerwanym, gdyby duchowieństwo katolickie pierwsze nie było roznieciło pożaru. Pewnego dnia w mieście Hrobie, gdy protestanci wychodzili po nabożeństwie z nowo założonego kościoła, arcybiskup Lohelius rozkazał gwałtem zburzyć go do szczętu, a w tym samym czasie opat Benedyktynów w Braunowie uroczystie zamykał drugi kościół tegoż wyznania. Dwa tak samowolne postęпки dały hasło do nowych zamieszek.

Panowie protestanccy zanieśli skargę do cesarza, ale Maciej, zawsze pod wpływem Jezuitów, zgromił ich surowo i dla rozsądzenia sprawy wyznaczył czterech kommissarzy, mianowicie Adama z Sternberga, Leopolda z Lobkowie, Wilhelma Sławatę i Jarosława z Martynic. Rada zasiadła na zamku pragskim, a po wyborze sędziów wiedziano już, komu słusność będzie przyznana.

Protestanci oburzeni stromością cesarza, postanowili sami sobie wymierzyć sprawiedliwość. Zebrawszy więc tłum spółwyznawców, weszli do izby obrad i obyczajem staro-czeskim Martinica i Sławatę z drugiego piętra oknem wyrzucili. Ci jednak szczęśliwym trafem uszli śmierci i uciekli do Wiednia, donosząc cesarzowi o tem, co zaszło. Protestanci także wysłali poselstwo do Macieja, uniewinnając się z swego postępku, ale cesarz a raczej Jeziuci przezeń mówiący, nie chciał o nich słyszeć, i za całą odpowiedź wyprawił wojsko pod wodzą Dampierra i Bouquoi. Natenczas Czechowie zrzucili maskę pokory, zebrali hufce, ogłosili hetmanem hrabiego Thurna, i złączywszy się z Arnostem z Mansfeldu, zupełnie znieśli wojsko cesarskie. Zygmunt, król polski, Elektor bawarski i Kurfurst saski chcieli wdać się w tę sprawę i pogodzić obie strony, gdy w tem Maciej umarł (1619) a po nim nastąpił pamiętny w dziejach narodu czeskiego: Ferdynand.

Cesarz natychmiast rozkazał Bouquoi odnowić walkę. Podczas gdy ten dobywał miast, Thurn uderzył na Morawy, Austrią, i począł oblegać Wiedeń. Tymczasem Bouquoi poraził na głowę Mansfelda, stany przeto odwołały Thurna na obronę własnej ziemi.

Śród tych walk Ferdynand wyjechał na koronację do cesarstwa, Czechowie zaś, korzystając z jego nieobecności, obrali królem Fryderyka kurfirsta Falcu. Zdawało się, że wybiła dla Czechji fatalna godzina i naród sam zabiegał drogę nieszczęściu, przyspieszając zagubę własną tym nietrafnym wyborem. Czechowie do tego stopnia upatrywali zbawcę w Fryderyku, że panów, którzy sprzeciwiali się temu obiorowi, ogołocili z majątków i wskazali na banicyą.

Thurn po raz drugi uderzył na Wiedeń; Gabor Bel-

lem przybył mu na pomoc, Bouquoi pospieszył Wiedniowi na odsiecz, a nadchodząca ostra zima przerwała dalsze zamiary Thurna. Tymczasem zdrada, towarzyska nieodstępna ostatnich chwil każdego narodu, wkradła się do Czechji. Powstały dwa stronnictwa: cesarskie i królewskie. To drugie zwłaszcza zapowiadało małą nadzieję; Fryderyk był niedołączny i powierzał Niemcom dowództwo nad wojskiem czeskiem. Roku 1620, zaraz na wiosnę, Bouquoi pobił Hohenlohe'go i Mansfelda, Tylli zaś swoim zwyczajem mieczem i ogniem kraj pustoszył. Dnia 8 listopada tegoż roku wojska czeskie zewsząd partę cofnęły się pod Białą Górę pod wodzą Anhalta i Węgrzyna Bornemissy. Zaczęła się krwawa bitwa. Maksymiljan bawarski i Bouquoi dzielnym natarciem sprawili zamięszanie między Niemcami zaciężnymi u Czechów, nieład wszczęł się, i po boju uporczywym cesarscy zdobyli Górę i obóz; 6,000 Czechów legło na placu, reszta schroniła się ucieczką. Tylko Morawa pod sprawą Henryka Szlika i młodego Thurna postanowiła zagrzebać się pod gruzami zwalonéj narodowości słowiańskiéj, i trzymając się do ostatka, prawie wszystkich wojowników utraciła.

Król przez ten czas biesiadował w Pradze, a gdy przyszła wieść o tej klęsce, Czechowie z zapalem ofiarowali mu resztki sił, i bój jeszcze mógł być prowadzonym, ale Fryderyk uciekł nikczemie, a panowie także wraz z nim kraj opuścili. Maksymiljan bawarski wszedł bez przeszkody do Pragi, popalił księgi husyckie, złupił miasto, zabrał mnogie skarby, zostawił Tyllego na załodze, sam zaś do Bawarji odjechał. Bouquoi udał się do Węgier, i po drodze, w kościele czasławskim, zburzył grób Żyżki. Bitwa pod Białą Górą rozwiązuje dramat walek husyckich.

Wpatrzywszy się głębiej w stronę moralną dziejów

narodu czeskiego, poznamy, że nietylko najazdowi Niemców i przyczynom zewnętrznym, ale także samym Czechom należy przypisać ich zagubę. Boje religijne wyczerpały całą dzielność narodu, a germanizm pod tysiącami osłonami wciskał się w życie możnowładztwa. Ortodoksja sprowadziła nawał klęsk, z drugiej zaś strony, o ile husytyzm ze stanowiska narodowo-religijnego podniósł ducha narodu, o tyle protestantyzm sprowadzony z Niemiec, przyczynił się do upadku Czechji. Panowie czescy, chwytając się wyznania reformowanego, tem samém przechodzili pod proporzec stronnictwa przeciw-cesarskiego, ale zarazem łączyli sprawę z połową Germanji popierającej naukę Lutra, i zacierali główne zbawcze piętno husytyzmu. Sobór w Konstancji i wpływ Jezuitów były przyczyną, że uważano katolicyzm za zdradę kraju, a ci, którzy przyjmowali protestantyzm, mimowolnie dopuszczali się téj samej zbrodni.

Tak pomieszały się umysły, i krążyły w oblędnem kole, z którego żadnym sposobem wyjść im było niepodobna. Niedołężność polityki, jaka od najdawniejszych czasów cechowała dzieje całej słowiańszczyzny, można także uważać za jeden powód więcej losu Czechji. Żaden z narodów pobratymczych nie powstał, aby podać rękę Czechom; a dopiero czas późniejszy za to przewinienie sprowadził srogą karę. Wreszcie nie można wątpić, że Czechja nie byłaby opuszczoną od pobratymców, gdyby nie katolicyzm źle zrozumiany, zasłaniający kwestją bytu politycznego zarzutami religijnymi. Dziwna rzecz, jak przewrotność ludzka obróciła to święte słowo związku i miłości braterskiej właśnie na pogńębienie pierwiastkowego przeznaczenia. W dziejach narodu, jak w kolejach życia człowieka pojedynczego, tylko dla krótkowzrocznych badaczy interes własny nie da pogodzić się z popędem

serca opartym na intelligencji. Występki całych narodów jako i osobników prędczej czy później znajdują karę, i zbliża się czas, w którym dyplomacja będzie osnowaną na szczerości, a wszelki cel, któryby wystawiał na szwank szczęście massy, albo nie zostanie dopiętym, lub w owocach przyniesie zgubne skutki.

Bitwa pod Kossowem, w której niepodległość Słowian południowych była zagrzebaną, i jeszcze inna, przedstawiają wiele analogji z klęską biało-góorską, a w ogóle zgłębiając upadek każdego ludu, chociaż to są rzeczy stare i tyle razy już powtórzone, można rzec, że historia na zgłiszczach każdego narodu wypisuje głoskami Baltazarowemi „brak jedności.“ — Studia nad upadkiem Czechji byłyby nader ciekawemi, i dla tego z niecierpliwością oczekujemy pracy téj treści Palackiego, który dziś jest jedynym uczonym mogącym przedstawić nam te wypadki w krytycznej dokładności. Radziłyśmy tylko, aby znakomity historyk chciał nieco wyłamać się z dotychczasowego stanowiska kronikarskiego.

Tymczasem w Pradze rozpoczęły się krwawe sądy Ferdynanda; r. 1621 dnia 21 lipca na zamku pragskim wzniesiono rusztowanie, na którym głowy najznakomitszych panów protestanckich kolejno spadały. Cesarz, dokonawszy zemsty, postanowił wytępić inne wyznania jako przyczyny ciągłych klęsk, wypędził więc z kraju wszystkich różnowierców i ich księży, i pozabierał im majątki. Panom, którzy dobrowolnie przyznawali się do katolicyzmu, zostawiano połowę dóbr. Dalej Ferdynand, rzuciwszy na szalę zwycięstwa miecz sposoczony, wygnał mistrzów z uniwersytetu, i oddał go wyłącznie Jezuitom, po wsiach zaś rozesał wojsko, aby paliło książki kacerskie. Prześladowania te były nad siły narodu; 36,000 rodzin czeskich opuściło kraj, a między niemi cała szlachta i kilku

panów, reszta bowiem postępując w duchu majoratów, czemprowadź chwylała się strony Ferdynanda (1624).

Tułacze czescy rozeszli się po wszystkich krajach, a nadchodząca wojna trzydziestoletnia znalazła większą ich liczbę walczącą w szeregach protestanckich. Gdy się to działo, Ferdynand r. 1627 zwołał sejm i przybył do Pragi. Na sejmie rozkazał naprzód uznać syna swego Ferdynanda III. przyszłym królem czeskim, następnie zburzył dawne prawa i przywileje, pozaprowadzał swoich urzędników i ogłosił stan duchowny za najwyższy w kraju. Stan duchowny byli to Jezuici, a cesarz śmiało mógł liczyć na ich poświęcenie.

Pośród tych klęsk narodu czeskiego w Niemczech, wrzała wojna trzydziestoletnia, której Czechja najczęściej była widownią. Z ostatków jeszcze dawniej dzielności ducha czeskiego powstał bohater tej epoki Albert hrabia na Waldsztynie, którego dzieje zbyt są powszechnie znane, aby się tu nad nimi rozszerzać \*).

Potęga księcia Frydlandu w niczem nie wpłynęła na dobro jego kraju. Szwedzi pod sprawą Bannera i Torstensoną ciągle w Czechji toczyli bój. Praga po kilka razy była obleganą, a kraj ten wycieńczony już tylą burzami musiał doznawać nowych nieszczęść.

Ze wszystkich wojen religijne są najuciążliwszemi dla ludzkości; tu nie dość, że jedno wojsko walczy przeciw drugiemu, ale pojedyncze umysły rozpłomienione fanatyzmem dyszą mordem i zaciętością indywidualną. Wyznawanie wiary przeciwniej jest wyrokiem śmierci, a zabójstwo różnowierca pomniejsza tylko liczbę kacerzy.

\*) Szyller mylnie księcia Frydlandu mianuje Wallensteinem; prawdziwie zwał się on: „Albert na Waldsztynie“ a dzisiejsi jego potomkowie noszą nazwisko Waldsztejnów.

Nadto wojna trzydziestoletnia nosiła po większej części piętno partyzantstwa; tak nazwane wolne korpusy, złożone z awanturników z całej Europy, przebiegały kraj, szukając tylko własnej korzyści i znacząc po sobie drogę rabunkiem i pożarem.

Śród tego oddziały ochotników czeskich nie raz krwawo Niemcom odpłacały bitwę białogórską, ale w ostatecznym wypadku lud ponosił wszystkie ciężary, aż wreszcie r. 1648 zawarto pokój w Osnabrück, i Szwedzi ustąpili z Czechji, na odchodzie złupiwszy ją do szczętu.

Bitwa pod Białą-Górą i wojna trzydziesto-letnia zupełnie odmieńczyły postać kraju czeskiego. Z przeszło czterech milionów Czechów zaledwie pozostało 800,000. Dawne rodziny czeskie wygasły w walkach lub na rusztowaniu, a natomiast nowe familje baronów, hrabiów włoskich, francuzkich i niemieckich posiadały ziemię. Ci ostatni zaprowadzili pańszczyznę dotąd w Czechji nie znaną, poosadzali urzęda po miastach samymi Niemcami. Płacz ucisku i niewoli rozlegał się po kraju. Nauki też szybkim biegiem dążyły do upadku. Jezuici, dzierżąc w swych rękach całe wychowanie, przyjęli obskurantyzm za zasadę, w mniemaniu, że im naród będzie mniej oświecony, tém dalszym pozostanie od rozbierania kwestyj religijnych i zapadania w błędy kacerskie. Chodzili więc po wsiach, wybierali wszystkie księgi czeskie wcale nie zważając na treść, palili je publicznie tak, że jeden z nich nazwiskiem Koniasz chełpił się, że własną ręką spalił 60,000 tomów. Stosunkowo dzielny ten wojownik Lojoli przewyższył Omara.

Ferdynand jeszcze raz przybył do Pragi, dziękował za waleczną obronę miasta, i jął wszelkimi sposobami zagładzać narodowość czesko-słowiańską. Popierany silnie w tych zamiarach przez Jezuitów, zdawało się, że osiągnął

cel, gdyż Czechowie odtąd poczęli wstydzic się własnej mowy, i obłąkani nieszczęściem chciwie garnęli się do narzuconej im oświaty niemieckiej. Po śmierci Ferdynanda, Leopold wstąpił na tron (1657). Za niego lud czeski ciemniony przez panów nowoosiadłych w kraju, tłumem przyszedł do Wiednia, żaląc się przed majestatem cesarskim. Za całą odpowiedź Leopold rozkazał wojsku nań uderzyć, a gdy niektórzy z ludu, uniesieni rozpaczą, odważyli się stawić opór, schwytano ich i powieszono.

Gdy tak lud czeski otrzymywał sprawiedliwość, Turcy najechali Austrię i oblegli Wiedeń.

Roku 1681 zaraza w Czechji przeszło sto tysięcy ludzi zabrała. Była to już ostatnia klęska materialna narodu czeskiego.

Odtąd dzieje Czechji zlewają się zupełnie z austriackimi, a wojny napoleońskie jeszcze ściślej łączą sprawę dwóch narodów. Następuje wynarodowianie Czechów, trącenie dawnych zwyczajów i języka.

Powiedzieliśmy wyżej, że wypadaloby skończyć historję Czechji na bitwie białogórskiej, jeżeli jednak późniejsze koleje tego narodu nie zajmują nas równie świetnymi czyny, natomiast kryją w sobie masę ciekawych spostrzeżeń nad walkami toczonemi wyłącznie na polu umysłowém.

Następne środki powszechnie znajome jakich użyto do zagładzenia narodowości czeskiej powiodły do celów zupełnie przeciwnych, nieprzewidzianych. Tem lepiej dla narodu czeskiego; każda droga jest dobrą, jeżeli prowadzi do prawdy. Tymczasem rzućmy kilka słów o dzisiejszej statystyce Czechji jako dalszym ciągu jej dziejów politycznych.

Czechja na 948 mil kwadratowych rozległa, z trzech stron otoczona górami, z czwartą zaś zamknięta lasami,

tworzy czworobok położony niejako w sercu całej Europy. Krajoowcy utrzymują, że sama przyroda ograniczała tak ich ojczyznę, aby ją od napływu cudzoziemców uchronić, wszelako stan narodu od dawna już przekonywa albo o niedostateczności tych granic lub też o przewyższającej potędze obcych. Te mniemania czeskie potwierdza położenie gór, które łagodnie skłaniają się do Czechji, stromo zaś piętrzą się od Saksonji, Prus i Bawarji. Główném pasmem są góry zwane Kerkonoskie (Riesen Gebirge) ciągnące się nad granicą pruską. Między niemi: Śnieżka (Schneekoppe) wznosi się na 5,080 stóp nad powierzchnię morza. Geologowie podają za przyczynę tego spadku gór ku Czechji, że ziemia czeska miała być niegdyś jedném wielkiem jeziorem, którego wyschłe dno dziś plemię słowiańskie zamieszkuje. Wszystkie rzeki czeskie w kraju biorą początek, i dopiero złączone z Elbą płyną dalej. Znaczniejsze z nich są: Laba (Elba), Wełtawa, Ochazka (Eger) i Izera. Rybołostwo, zwłaszcza z ogromnych stawów, jedynych podobnego rozmiaru w Niemczech, stanowi znakomitą gałąź przemysłu. Źródeł mineralnych, z których główne powszechnie są znane, jest 160. Oprócz pospolitych kruszców wszystkie szlachetne znajdują się w górach czeskich, wydobywanie jednak złota i srebra, szczególnież zaś tego ostatniego, lubo co do ilości nikomu nie jest wiadomém, przecież daleko mniej przynosi niż w dawnych latach, zwłaszcza przed odkryciem Ameryki, gdy kopalnie kutnohorskie uważane były za najbogatsze w Europie. Czechja posiada wszystkie bez wyjątku drogie kamienie, miasto zaś Turnów, w cyrkule bolesławskim, słynie z wyrobu fałszywych. Z drogich kamieni Czechja szczególnież obfituje w granaty; w Wełtawie perły się poławiają. W płody ziemi, dobytek i zwierzęta leśne, Czechja jak mało który kraj jest zaopatrzoną. Rozsądne

urządzenia co do polowania, prócz znacznej korzyści jaką przynoszą, sprowadzają tu każdej zimy masę Anglików zamiłowanych w tej rozrywce.

Przemysł czeski dobiegł wysokiego stopnia rozkwitu, i może śmiało iść w zawody ze wszystkimi na stałym lądzie Europy, niektóre zaś rękodzielnie, w dokładności wyrobów, przewyższają zagraniczne. Wschodnia część kraju po największej części zaludnioną jest tkaczami. Tak np., u stóp gór Kerkonoskich, prócz machin, liczą 55,000 tkaczy, 3,000 bielących płótno i 400,000 robotników zajmujących się przędzeniem. Razem więc blisko 460,000 pracowników, którym gdyby raz chleba zabrakło, spokojność Czechy mogłaby być w niebezpieczeństwie. Wykazy statystyczne z r. 1845 przedstawiają 114 fabryk papieru, 77 przędzalni i zakładów wyrobów bawełnianych, i 87 farbiarni. Głównym miastem sukienników i fabrykantów płótna jest Liberec (Reichenberg). Nie wdając się w wyliczanie mnogich kuźń żelaza, wspomniemy o znakomitych fabrykach szkła czeskiego, które rozchodzi się po wszystkich częściach świata. Wedle ostatniego wykazu czasopisma towarzystwa przemysłowego w 1844 roku 22,000 centnarów szkła czeskiego wyszło za granicę. Kryształy czeskie tylko z angielskimi mogą się równać. W całym państwie austriackim najznacniejsze fabryki cukru z buraków są czeskie. — Główne miasta handlowe oprócz Pragi są: Pilzeń, Czeska Lipa, Rumburg, Liberec, Hajda, Cheb-Eger i Budziejowice. Wszystkie te miasta tak między sobą jak z Pragą połączone są bitymi drogami, powysadzanymi drzewami owocowymi. Pierwszą kolej żelazną na stałym lądzie Europy, otworzono r. 1825 w Czechy z Budziejowic do Lincu. — W ostatnich latach spostrzegany szybki wzrost ludności. Roku 1842 liczono 4,205,000 dusz, we dwa lata później ilość ta dobiegła

liczby 4,457,000. Cała ta ludność zamieszkuje 286 miast, 279 miasteczek, i 12,053 wiosek. Na 948 milach kwadratowych, stosunkowo tylko w niektórych prowincjach niderlandzkich, spotykamy taki natłok mieszkańców. Lud czeski jakkolwiek pojętny i pracowity, przecież z własnej ziemi wyżywić się nie może, każdego więc roku massy muzykantów, ogrodników, strzelców itp. dla zarobku opuszczają Czechję. Gdyby ziemia ta jedynie była zamieszkaną przez plemię czeskie, z łatwością wystarczyłaby na jego utrzymanie, ale krajowcy zmuszeni są ustępować Niemcom, którzy zewsząd mrowiskiem osiadają dziedzinę słowiańską i na oślep goniąc za zyskiem, jeżeli nie w pracy to w sposobach nabycia mienia przewyższają Czechów. Rólnictwo, rękodzielnie i górnictwo czeskie zasługują na osobne obszerne dzieło, tu podajemy tylko ostateczne wypadki, o ile takowe mogą nam posłużyć do wyrobienia pojęcia o zasobach materialnych tego kraju.

## DZIEJE PIŚMIENICTWA CZESKIEGO.

Przystępujemy teraz do historii języka i oświaty Czechów.

Jako czyn bezpośredni, czy to wypadek rozważli czyli też wypływający z natchnienia, wyższym jest nad objaw myśli na polu czysto-umysłowém, tak również literatura Czechji mniej jest błyszcząca od jęj dziejów. Natomiast w rozwoju piśmiennictwa spotkamy powstanie z grobu ducha czeskiego zanim przyszłość ujrzy go jako działacza historii. Zapatrując się na same dzieje po bitwie białogórskiej, musimy wyrzec „Finis Bohemiae“ bez żadnej nadziei wskrzeszenia. Postęp literatury naprowadza nas na myśl przeciwną, i jeżeli studia nad dziejami więcej nas porywają, praca nad historją piśmiennictwa czeskiego jest wdzięczniejszą. Zwłaszcza w ostatnich czasach obie koleje objawów ducha zlewają się razem, i będziemy uważać gałąź dziejową wszczepioną w literacką, jako jedyną przedstawicielkę bytu narodu.

Literaturę czeską, zwykle dzieli na trzy perjody; pierwszy: literatury starożytniej, od sag i pieśni aż do roku 1620; drugi: średni czyli jakbyśmy go raczej nazwali literatury martwej do r. 1774; ostatni zaś perjod powstania i usiłowań odrodzenia.

Jungmann rozkłada te trzy perjody na siedm oddziałów, z których pięć przypada na literaturę starożytną, jeden na średnią a ostatni na nowożytną. Nie idąc wcale

za mało uprawionym systematem uczonego czeskiego, od razu rzucimy obraz tego wszystkiego, co Czechowie dotąd napisali, o ile nam takowy zdoła posłużyć do odgadnienia przyszłości tego narodu.

Wedle podań i starych kronikarzy Czechowie byli ludem spokojnym, męznym acz nie łapieżkim, przemysłnym, wesołym i miłującym nadewszystko śpiew i muzykę. Mieli pojęcie o jednej najwyższej istności i o życiu zaświatném, chociaż obyczajem słowiańskim wierzyli w wiele innych potęg a mianowicie w wilkołaki, rusalki, strzygi, diaski i t. p. Wieszczkowie i czarnoksiężnicy wywierali przeważny wpływ w narodzie.

— Roku 823 przy założeniu Wyszogradu, wspominają o prawach wrytych na tablicach, na których także zapisywano własności gruntowe. Zbiór ten znany był pod nazwiskiem Sejmów lechów, kmetów i władków.

— Przemysł na kilkadziesiąt lat przedtem kazał wznieść Libussie, nagrobek z napisem sławiącym jęj cnoty, co dowodzi, że Czechowie znali już w ówczas pismo, czyli to jednak były runy czy jakie inne litery — niewiadomo.

— Ze znalezionych posągów bożków okazuje się również, że sztuki piękne nie były im obcemi. Krok pierwszy miał założyć szkołę, a w niej nie tylko trzy jego córki ale i Przemysł się kształcił. Jak u wszystkich Słowian tak i u Czechów, poezja od niepamiętnych czasów była znaną, a od trackiego Thamisa, o którym Homer wspomina, aż do czeskiego Lumira i Zaboja, pokolenia Słowian ciągle utrzymywały bardów czyli tak zwanych w Sanskrycie uczniów Bharady \*).

Czechowie, wtargnąwszy do Bojemii, przynieśli swój

\*) Patrz artykuł Skorochoła Majewskiego w Tygodniku warszawskim na r. 1820.

język, jaka zaś była poprzednia mowa Bojów, czy do słowiańskiej lub germańskiej bardziej podobna — o tem z pewnością rzec nie można. Żadna pamiątka literacka z owych czasów nas nie doszła, i dopiero za Przemysłowców spostrzegamy pierwsze pojawy kronik i pieśni.

Karól Wielki r. 805 napadł na Słowian, chrześcijaństwo poczęło się krzewić, i sprowadzeni do Moraw Cyryl i Metodjusz najpierw zawiedli liturgję słowiańską (863). Jak wiadomo, było to jeszcze znacznie przed Focjuszem, z którym apostołowie morawscy nie mieli żadnej styczności.

Roku 881 liturgję słowiańską zastąpiono łacińską. Gdy wiara Chrystusa z Moraw przeszła do Czechji, i Borzywój wraz z narodem przyjął chrzest (874—80) z nową religją, oświata na kraj spłynęła. Duchowieństwo, jedyna klasa oddana naukom, jeła kształcić się, aby godnie odpowiedzieć świętemu powołaniu. Niemcy i łacinnicy wywarli wielki wpływ na język czeski, tak, że z ówczesnych pieśni religijnych jedna tylko „Gospody pomiłuj ny“ nam pozostała, której układ niektórzy acz bezzasadnie przypisują świętemu Wojciechowi. Natomiast wprowadzono łacinę nietylko do modlitw kościelnych ale do pism sądowych i urzędniczych. Cała nauka i oznaka oświaty polegała wyłącznie na znajomości tego języka, i do wszelkiego pisma używano tylko łaciny. Ztąd napisy na monetach i najstarsze pomniki piśmiennictwa w Czechji są łacińskie. Niemczyzna zapewne razem z łaciną dostała się do Czechów z powodu zawisłości duchowieństwa czeskiego od biskupów niemieckich.

W rozstrzygnięciu sporów często odnoszono się do obcych ustaw, czego dowodzi Chrudosz, gdy w sądzie Lubuszy odwołuje się do praw niemieckich. (Patrz królodworski rękopis).

Ze stosunków politycznych owego czasu z państwem niemieckim wynikało, że dwór i panowie uczyli się mowy sąsiadów, a magnaci przy zakładach zamków warownych, naśladując baronów feodalnych, nadawali im nazwiska niemieckie, odkąd następnie rodziny przybierały miana. Ztąd mnogie familje jak np. Rosenbergów, Sternbergów, Waldstejnów itd. lubo pochodzące z czystej krwi czesko-słowiańskiej, przecież od najdawniejszych czasów nosiły nazwy niemieckie. Pierwszy kronikarz czeski, żyjący za czasów Bolesława II., Diethmar, lekarz nadworny a następnie biskup, był Niemcem, chociaż zdaje się, że umiał po czesku. Tymczasem rzemieślnicy cudzoziemscy sprowadzani do miast rozszerzali niemczyznę ze szkodą języka narodowego. Roku 1175 w Pradze była już cała osada Niemców mająca swego własnego plebana i sędziów. Mowa czeska poszła zatem w poniewierkę jako przystępna dla wszystkich i nazywaną była pospolitą, (vulgaris). Nie raz postanawiano otrząsnąć się z wpływu obcego i powrócić prawa należne językowi ojczystemu, jak to widzimy w ustawie sejmowej z r. 1135, mocą której żaden cudzoziemiec nie ważył się sprawować urzędu pod karą więzienia, ale usiłowania te nie przyniosły za sobą żadnego skutku. Niemczyzna narzucana przez duchowieństwo niemieckie, parła się tém gwałtowniej. Tam zaś, gdzie używano czeskiego języka, każono go; książęta bowiem i kronikarze kształcili się na łacińskim, dwór i szlachta na niemieckim. Oprócz wyż przytoczonej pieśni nabożnej najstarsze pomniki piśmiennictwa z czasów Przemysłowców są tak nazwane: „Sniemy.“ Jestto rękopis z końca X. lub początku XI. stulecia, spisany na czterech arkuszach pergaminu i zawierający dwa ułamki treści epo-lirycznej; pierwszy pod tytułem: „Zprawa czeladnj“ a drugi, „Sąd Lubuszy“.

Oba były drukowane po raz pierwszy w Warszawie roku 1820 w Prawdzie ruskiej, Rakowieckiego.

Następująca pamiątka z owych czasów, lubo dopiero znaleziona w XIV. wieku, jest: „pieśń miłosna pod Wyszogradem.“ Pieśń ta tchnie życiem i wesołością i śpiewak dzisiejszy śmiało mógłby się nią poszczycić \*).

Wszakże najważniejszym zabytkiem są bezwątpienia pieśni epo-liryczne zebrane w księżce pod tytułem: „Rękopis krółodworski“. Nie oceniony ten pomnik pierwszej poezji między Słowianami wynalazł Wacław Hanka w wieży kościelnej w Królowym Hraden (Königin-Gratz). Pieśni te nie są utworem jednego czasu, a lubo możemy odnieść większą ich część między lata 1290—1310, przecież

\*) Dla dania wyobrażenia o smaku ówczesnym, przytaczamy tu tłumaczenie Siemieńskiego, zupełnie dosłowne i wielce od filologów czeskich cenione.

#### Pieśń miłosna pod Wyszogradem.

Hej ty słońce nasze,  
Wyszogradcki zamku!  
harde dźwigasz czoło,  
na skale stojący  
na urwistej skale  
ku cudzych postraszce.

U stóp twoich rzeka  
bystre wełny toczy,  
to jara Wełtawa  
z swojemi wełnami

Na brzegach u wody  
u czystej Wełtawy  
wciąż rosna chroiciny  
z nich chłodek miławy.

Tam mały słowiczek

śpiewuje radośnie,  
śpiewuje żałośnie  
jak mu na serduszku  
żał za czem urosnie.

Gdybym był słowikiem  
na zielonej błoni  
poleciałbym chyżo  
poleciałbym do niej  
na schadzke wieczorną

Miłość wszystkich budzi  
i co tylko żyje  
czuje jej kłopoty  
jej tęsknicie czuje;  
a ja nieboracze  
Wciąż za tobą płaczę,  
— lituj się chudziny!...

niektóre są daleko starsze. Wszystkie prawie osnowane są na treści historycznej i zdają się być złonkami wielkiej czecho-słowiańskiej Iliady, której urywki nas tylko doszły. Nie wahamy się przyrównać rękopisu krółodworskiego do epepei Homerowej, gdyż to co pozostało, dziś jeszcze uderza prostą, głęboką poezją, na jaką może zdobyć się naród sposobny do wielkich czynów. Wszędzie opisy mistrzowskie, obrazy drgają uczuciem i prawdą, w opowiadaniach walk słyszymy chręst zbroi i walenie się z nóg mężów poległych śmiercią bohatyrską. W ogóle widzimy dwa żywioły, mężki i niewieści, silnie odbite; w pierwszym pryska ogniem dzielność słowiańska, ziemia tętni pod stopami walczących wojowników, głos wodzów grzmi jak piorun; w drugim wieje rzewne rozłęsknienie miłosne, lub perli się łza cichego smutku. Czasami wre tak zacięta walka, że bard nagle urywa opowiadanie wykrzyknikiem bezwyrazowym; indziej tak łzawo i tęszno biednej dziewczynie, że śpiewaka ledwo starczy na westchnienie. Zmieszanie dwóch pierwiastków, dzielności męża i uczucia niewieściego, stanowiące główną cechę charakteru Słowian zachodnich i południowych, tu nam przedstawia się najwyraźniej. Nazwisko żadnego z autorów tych pieśni jest nie wiadomem. Król Waclaw, ojciec Otakara (zmarły w r. 1253), śpiewał po czesku, nieszczęśliwy Zawisza z Rozenbergu, więziony na zamku pragskim, ułożył wiele pieśni, atoli nie ma żadnego dowodu, według którego możnaby jaką pieśń jednemu z nich przypisać. Z owych czasów żaden inny naród nie zasłynął utworami poetycznymi podobnej wartości. Pieśni Ossjana, idąc za zdaniem samego Walter-Skota, powiększłej części podrobione są przez Makfersona, nie mogą równać się z temi złonkami eposu czeskiego, nadto nie podobna zarzucić rękopisowi krółodworskiemu jednobarwności, jaka panuje

w pierwszych. Pewnym jest, że pieśni te nie są jedno-  
czesne — łatwo to poznać po przemianach i postępie ję-  
zyka. Co do formy zewnętrznej, wszystkie pisane są  
wierszem nierymowym.

Rękopis króloworski przełożono na wszystkie pra-  
wie języki europejskie, wszakże wedle zdania uczonych  
czeskich, tłumaczenie polskie Siemińskiego, najwięcej zbliża  
się do pierwowortu. Pomimo nie zaprzeczonych zalet prze-  
kładu, musimy wyznać, że tylko znajomość oryginału  
może nam dać pojęcie dokładne o wartości tych pierw-  
szych pamiątek piśmiennictwa czeskiego. Siemiński prze-  
łożył te pieśni harmonijnym, rymowym wierszem polskim,  
ale właśnie, ubiegając się o dźwięczność, zatarał pierwotny  
charakter ich siły i prostoty. Zapewne gęślarze wędro-  
wni śpiewali te rapsody przy towarzyszeniu instrumentu  
muzycznego, główną ich zatem cechą był rytm, a wiersz  
biały, takim sposobem oddany, jeżeli tracił na harmonji,  
natomiast zyskiwał na jedności i sile.

W poznaniu rękopisu króloworskiego nie pragnęli-  
śmy wcale spotkać polskiej poezji, jaką Siemiński w innej  
formie ze znanym talentem może nam objawić, ale chcie-  
liśmy mieć przedstawiony wzór literatury ówczesnej z ca-  
łym urokiem starowieczności i tym pyłem szacownym,  
którego nie godzi się zdmuchiwać ze sprzętów praoj-  
cowskich. Należało zatem słowo w słowo przełożyć cze-  
skie rapsody, a wierność wynagrodziłyby sownie brak  
rymów.

Do następnych pomników poezji czeskiej liczymy:  
„Pieśń do ś. Wacława“, niewiadomego autora, „legendę  
o apostołach“, obejmującą 76 wierszów rymowych, „ręko-  
pis hradecki“, wynaleziony w królowym Hraden przez  
Dobrowskiego, w nim, prócz kilku pieśni opowiadających,  
same nabożne; nakoniec „historję Aleksandra Wielkiego“,

złożoną z 2,400 ósmiozgłoskowych wierszy \*), Wszystkie te złomki składane może przez mnichów lub innych autorów spokojnego zawodu, co do wartości poetycznej daleko pozostają za rękopisem króloworskim.

Te są najważniejsze pomniki piśmiennictwa czeskiego, jakie nas doszły z czasów Przemysłowców, resztę innych składają nadania klasztorne, zapisy umierających, kantyczki lub podobnego rodzaju małoważne utwory. Z kronikarzy: Diethmar i Kosmas zasługują na wzmiankę.

Nadchodząca epoka, to jest od śmierci Wacława III., ostatniego z Przemysłowców aż do początku walk husyckich (1410), jest już daleko obfitszą i w różnych rodzajach przedstawia nam mnogie pamiątki. Za 35letniego panowania króla Jana Luksemburskiego, obyczaje cudzoziemskie a mianowicie włoskie i francuzkie zagnieździły się w Czechji. Krajowcy jęli przejmować od obcych zwyczaje, odzież, broń i porządek domowego pożycia. Obyczaj rycerski króla Jana dał pochop do składania pieśni miłosnych, jakimi brzmiały podówczas brzegi Padu i Sekwany. Prace kronikarzy nabierają więcej krytyki. Piotr, opat zbrasławski, pisze po łacinie porządną kronikę, a Franciszek, kanonik pragski, czystą czeszczyzną przekłada dzieje Kosmasa od roku 1230 do 1342. Ale zbliża się czas, w którym świetny period nauk i sztuk, poezji i literatury ma dla Czechów zabłysnąć. R. 1349 wiekopomnej pamięci Karól IV. zasiada na tronie Przemysłowców. Znakomity ten monarcha jeszcze za życia króla

\*) Przedmowa do tego poematu tak się zaczyna:

„Genž zeymene byl vychlasny  
Gehož rozum byl tak yasny,  
Že mu bylo wsyeczko znamo  
W zemi, w morzi, w hwyczdach tamo“ etc.

Jana, przy pomocy arcybiskupa Ernesta, założył wyższe szkoły pod nazwą „studium generale.“ Pod panowaniem Karola, Praga stała się ogniskiem światła na całe Niemcy i Słowiańszczyznę. Osadzono katedry najświetlejszymi mężami owego czasu, a tłumy Polaków, Niemców i Włochów poczęły nawalnie cisnąć się do tego źródła oświaty. Pomyślność wewnętrzna kraju zupełnie odpowiadała temu wygórowanemu stanowisku ducha czeskiego. Praga mogła równać się z pierwszemi miastami europejskimi, lud przewyższał w zamożności sąsiednie narody. Wedle ówczesnych wyrachowań statystycznych liczone w Czechji 100 miast obronnych, 300 miasteczek, 260 twierdz i zamków, 13,360 wiosek, 20 wielkich kościołów kollegialnych, i 2,033 parafialnych. Duchowieństwo zostawało w poszanowaniu u ludu tak przez wykształcenie moralne jako też przez bezpłatne wykonywanie obowiązków religijnych. Mówiąc dziś o postępie, obejrźmy się na przeszłość i zobaczymy, ile kroków naprzód w tym względzie Czechja uczyniła. Godności kościelne były wyłącznie nagrodą zasługi, i tylko doktor teologii mógł być kanonikiem.

Karól IV. długo sam kształcił się na uniwersytetach paryskim i padewskim, i będąc już na tronie sprowadził znakomitszych nauczycieli do swego zakładu pragskiego. Na starém mieście w Pradze założono kolegium lekarskie; alumn owegoż, sławny Zygmunt Albik, następnie lekarz nadworny cesarza Wacława, dostąpił godności arcybiskupiej. Filozofja scholastyczna wypędzona z Włoch, znalazła gościnny przytułek w Sorbonie paryskiej, stamtąd, pomijając Niemcy, dostała się do Pragi, gdzie zaraz mistrzowie uniwersytetu pilnie się nią zajęli, i troskliwie pielęgnowali tę iskrę, z której niebawem pożar bojów husyckich miał wybuchnąć. Na rozkaz królewski,

pierwszy raz od czasów Przemysła, wzięto się do przejrzenia praw — odnowiono je, uzupełniono i złożono w porządną zbiór nazwany „Majestas Carolina.“ Zwłaszcza poświęcano się nauce języków starożytnych i badaniu autorów greckich i łacińskich.

Karól, chcąc być otoczonym tem, co Europa posiadała najznakomitszego, zwał do siebie Petrarke, ale śmierć przeszkodziła przybyciu śpiewaka Laury na dwór pragski. W tym dziwnym wieku, gdzie pojęcia humanitarne nie doszły stopnia, na jakim dziś stoją, stan uczonych i artystów odbierał od króla dowody wysokiego szacunku i uważany był za pierwszy w kraju.

Chociaż ten kierunek oświaty, jak to łatwo można pojąć, mało sprzyjał poezji, za to krasomowstwo i dziejopisarstwo bujnie zakwitły. Dzieje literatury owej epoki następujących kaznodziejów z chlubą wymieniają: Konrada ze Ściekny i Jana z Milicza. Jako pisarze historii słynęli: Benesz Krabiec z Wejlmilu, kanonik pragski (um. około r. 1390), Pulkawa i Marignola. W sztukach pięknych Czechja nie ustępowała Niemcom; Karól trzymał czterech nadwornych malarzy: Mutinę, Wurmsera, Dietricha i Kunca. W Karlsztynie, grodzie wzniesionym przez Karóla, dla przechowywania klejnotów korony czeskiej, znajdowało się stokilkadziesiąt obrazów pierwszych mistrzów. Po zajęciu Czechji przez Austrjaków uznano za stosowne przenieść je do Wiednia.

Karól rozkazał kaplicę ś. Wacława w katedralnym kościele pragskim ozdobić obrazami i wyłożyć drogiemi kamieniami czeskiemi. Po zajęciu Czechji przez Austrjaków uznano za stosowne zabrać obrazy, wylubić kamienie i przenieść je do Wiednia.

Na polecenie Karóla mistrz Marcin z Klazenburga odlał posąg spizowy ś. Jerzego, który dziś stoi na podwo-

rze zamkowém, posągi zaś na moście kamiennym, i wiele innych zdobiących pałace panów, świadczą o roskwicie ówczesnym rzeźbiarstwa.

Co do pomników budownictwa, wszystkie gmachy bez wyjątku, uderzające dziś w Pradze smakiem i okazałością, są dziełem ręki Karóla.

Za panowania syna Karólowego, ksiądz Waclaw z Chocietowa zaprowadził nową mennicę, a król założył jeszcze jedno kollegium dla nauczycieli i jedno dla młodzieży. Tak do roku 1409 uniwersytet spokojnie wzrastał w oświatę i wziętość i masą alumnów jako też doborem mistrzów stał się polityczną potęgą w narodzie. Duch cywilizacji tak szybko rozwinął się w Czechji, że zastanawiając się nad niesłychanym postępem w tak krótkim czasie, bardziej uważać go można za meteor świetny, niż za korzeniste drzewo oświaty. Pojęcie nie mogło dobieść wyższego punktu na owe czasy, wypadło koniecznie zastósować do czego tę potęgę myśli, inném łozyskiem zwrócić prąd idei, a tajemnica w tem leżała, czy ten duch potrafi spotrzebować swoją siłę na zapewnienie szczęścia massie, czyli też przedwześnie egzotycznie roskwitły, rozwieje się w czczych marzeniach.

W tym ostatnim wypadku najpierw przedstawiała się forma analizy, tę więc pochwycono z chciwością. Zdawało się człowiekowi, że ziemia i kwestje doczesne tak mu dokładnie są znane, iż nie warto zagłębiać się nad niemi; — życie zaświatne, czarujące urokiem niepewności, przedstawiało mu rozleglejszy widokraż działania, nigdzie nie spotykał zawad materialnych, mógł więc śmiało rozpuścić cugle fantazji.

Niebawem cały kierunek ducha zwrócił się na kolęj sporów religijnych. Rozwikłanie zagadek absolutnych, chociaż na pozór było trudniejszém, w głębi jednak sta-

wiało łatwiejsze przeszkody do pokonania, niż zajęcie się stanem żywotnym, gdzie sama myśl nie wystarczała, ale potrzeba było czynem ją urzeczywistnić.

Śród takiego wyprężenia umysłowego, Hieronim prag-ski przyniósł z Anglii zasady Wiklefa. Z początku śmiałość reformatora zdziwiła wszystkich, powoli poczęto z bliska przypatrywać się i roztrząsać jego naukę, znaleziono, że nie wszędzie się mylił, dla kilku artykułów potępionych, niepodobnym było odrzucać cały systemat, przyjęto go więc i nowe zasady jęły szerzyć się gwałtownie. Ten małoznaczny wypadek miał być przyczyną ważnych zdarzeń. Powstano przeciw sektarzom, nie myśląc wcale, aby tym sposobem dodano siły nowemu stronnictwu; uniwersytet Karłowy osądził za bezbożne 45 artykułów Wiklefa i odrzucił. Wybiła godzina walk, które w krótcie z obradnych komnat kolegów przeniosły się na pola bitw, rozszerzyły po świecie sławę oręża czeskiego, ale zarazem zakłębiły kraj w oceanie wojen domowych i anarchii i naręście przyspieszyły mu zagubę.

Wracając się do dziejów piśmiennictwa, od których często mimowolnie odrywają nas wypadki polityczne, jako kierownicy ducha w dziedzinie pojęć, panowanie Wacława mało obfituje w znakomitych pisarzy, zwłaszcza nie spotykamy żadnego dziejopisa, gdyż ci, którzy przedłużali kroniki Benesza i Pułkawy, nie warci są wspomnienia. Jeżeli następnie porównamy piśmiennictwo czeskie z ogólnym postępem oświaty, znajdziemy, że epoka ta wcale nie była przyjazną dla języka czeskiego. Za czasów luksemburskich cudzoziemczyzna najsilniej uderzyła na Czechją. Przedtem jeszcze sprowadzono masę osadników i rzemieślników niemieckich, a król Jan ściągał Włochów i Francuzów i osadzał nimi urzędy. Karól IV wychowany w Paryżu, dopiero za przybyciem do kraju

zaczął uczyć się mowy rodzinnej i Biance, małżonce swej, złożył orszak z Czeszek i Niemek, aby się tym sposobem kształciła w obu językach. Bianka przecież, postępując w duchu całego dworu, bardziej lgnęła do niemieczyny, tak więc język czeski nie na tem nie zyskał. W sprawach urzędowych wyłącznie używano łaciny. Wszelako to zaniechanie nie pochodziło z pogardy mowy ojczystej, przeciwnie, panujący radzi mieszała czeszczyznę do rozmów potocznych; w bitwie pod Crescy, hasłem Czechów było „Praga“, a król Jan, gdy mu radzono, aby uchodził, odpowiedział temi słowy: „Tohöt buohda nebude aby kral českj z bitwy utiekal.“

Karól IV. lubo więcej lubił język niemiecki, jak to się pokazuje z jego listów, między któremi niema żadnego czeskiego, wszelako z miłości ku Czechom całą siłą wspierał mowę narodu, nakazywał aby młodzież pobierała w niej nauki, na sejmach mówił tylko po czesku, zakładał w kraju szkoły czeskie, ale cóż, kiedy szlachta, oddana rzemiosłu rycerskiemu, wyprzedzała się w naśladowaniu cudzoziemców, duchowienstwo żyło tylko łaciną, a tak lud od klass bardziej wykształconych ledwie z Ambony mógł słyszeć mowę ojczystą. Istna to była Babel i Bóg za lekceważenie języka rodzinnego niebawem miał spuścić pomieszanie umysłów na Czechją. Tłum przychodniów z różnych krajów, pobierający nauki na uniwersytecie pragskim, bynajmniej nie troszczył się o pielęgnowanie czeszczyzny, przeciwnie nawet krzewił język niemiecki, znajdując w tem własną wygodę. Tak chociaż za króla Wacława zaprowadzono do niektórych urzędów mowę czeską, stronnictwo nieprzyjazne mowie czeskiej było za silne, aby dało się temi półśrodkami pokonać. Tymczasem gdy Wacław w zatargach uniwersyteckich, ujął się strony Husa, rozjątrzeni studenci niemieccy, tu-

mem opuścili Pragę. Wnet rozpoczął się bój o zasady religijne a zarazem o czeską narodowość, katolicyzm łaciński poczytano za zdradę kraju, w następstwie więc język czeski musiał w całej świetności wyblysnąć i ustalić się na gruzach wzgardzonej teraz łaciny i niemczyzny. Przekonano się, jak pielęgnowanie mowy ojczystej jest silną podporą narodowości, w owej więc epoce po raz pierwszy spotykamy badania gramatyczne nad czeszczyzną, mianowicie Klena Roskochanego i Jana z Holeszowa. Poezja lubo jeszcze nie wykwiła, dopiero bowiem historia materiały dla niej gotowała, wszelako wszczepiona w pień starożytny klasycyzmu, jąła skłaniać się do ducha narzecza słowiańskiego, i zaczęto pisać wierszem zarazem miarowym i rymowanym. Wpływ łaciny najdłużej pozostał w tej gałęzi; język czeski, wykształcony na autorach rzymskich, już r. 1259 za staraniem Bohemarjusza, dowiódł, że może z łatwością dostarczyć niewyczerpaną ilość heksametrów. Z poezji lirycznych, świeckich, ledwo niektóre urywki nas doszły, więcej dochowało się utworów treści pobożnej. Zmysł melodji dotąd u Czechów niewygasły, objawiał się w ówczas w pieśniach opiewających żywot Zbawiciela lub Matki Boskiej. Na wzór Horacjusza składano ody do różnych Świętych, w których zwykle patron lub moralny protektor autora zastępował Mecenasa. Juwenalis podał wzór satyr, Marcjaj epigramów, naśladowcy jednak daleko pozostali za mistrzami. W ogóle od czasów rękopisu królodworskiego napróżno usiłowałibyśmy przytoczyć jaki znakomity plód natchnienia poetycznego, zdaje się, że zużyto tę stronę ducha na czyn i pomimo najgorętszych przyzywań, dotąd żaden bard się nie zjawił. Dysputy teologiczne i natłok ważnych wypadków, zakończony powszechną zaturą, nie pozwolił ludowi odetchnąć i nie dał mu czasu ułożyć w epos,

heroidę walk husyckich. Może ta jest prawdziwa przyczyzna niepłodności niwy poetycznej u Czechów, boć przecie jakiś powód wynaleźć potrzeba.

Za czasów rycerskich króla Jana wzięto się do pieśni miłosnych i ballad jakie wówczas powszechnie śpiewano we Włoszech i Francji, utwory te jednak jak wszystkie, gdzie przebija się naśladownictwo a nie duch samodzielny narodu, nie zasługują na wzmiankę. Wypadki historyczne z dawnych czasów opiewane wierszem, uległy zupełnie prozaicznemu wpływowi dziejów i kronik.

Tymczasem, życie narodu, rozwinięte na wsze strony, wywoływało potrzebę nowych praw. Częścią więc wydano nowe, częścią zebrano ze starych prawa, cesarskie, korony czeskiej, miejskie, włościańskie i t. p. i ułożono je w systematyczny porządek.

Andrzej z Dubu, najwyższy sędzia ziemski, swój zbiór ustaw i urzędzeń przypisał królowi Wacławowi. W literaturze duchownej, chociaż liturgia łacińska była zaprowadzoną, naród jednak w rzeczach religji nie mógł obejść się bez własnego języka, jakby tego księży byli sobie życzli. Przełożono więc na czeskie, ewangelje, psalterz, genezis i niektórych proroków i ojców kościoła. Zupełny przekład biblji dopiero w XIV. wieku spotykamy.

Duchowieństwo pokładające całą oświatę w znajomości języków starożytnych wydało już w ówczas kilka słowników łacińsko - czeskich.

Literatura belletrystyczna jest także nader ubogą i kiedy powieści rycerskie krążyły po całej Europie, w Czechji mało lub prawie żaden utwór podobnego rodzaju się nie pojawił. Oprócz kilku zdarzeń historycznych, jako: „Kronika czeska“ opisana wierszem przez Dalmila, przygody z czasów Jana luksemburskiego i pieśń o tymże królu, natrafiamy na dwa romantyczne poemata przełożone

z angielskiego przez tłumaczów nieznanego nazwiska; pierwszy jest Tristram przez Tomasza z Erceldumu, drugim zaś Tandarjusz, poemat z czasów króla Artura.

Jeżeli nie możemy znaleźć żadnego poety, natomiast nie zbywa na kronikarzach. Czechowie sprawiedliwie chlubią się Pułkawą, który na wezwanie Karóla IV. wypracował kronikę czeską oczyszczoną z wszelkich baśni. Czyli jednak kronika ta była pierwotnie napisaną po czesku czy po łacinie, uczeni pragscy się nie zgadzają. W tym drugim wypadku tłumacz jest niewiadomy. Pelcel utrzymuje, że sam Pułkawa odrazu wydał ją po czesku, dowody jednak przytoczone na poparcie tego mniemania nie zdają się nam wystarczającymi. Kronika ta dziś służy za źródło badań historycznych i jest cenioną na równi z pracami Kosmasa i Diethmara. Bibliografowie przytaczają jeszcze kilka opisów historycznych, szczegółowych wypadków z owej epoki pozostałych. — Trzeci perjod piśmiennictwa czeskiego od roku 1410 do 1526, przedstawia nam tylko jedną stronę z uszczerbkiem innych. Zarzucono poezję, przestano pisać kroniki, ucichły nawet pieśni miłosne a cały naród z szaloną zaciekłością rzucił się do rozpraw teologicznych. Kraj porwany w zamęt dysput religijnych zdawał się dla nich jedynie oddychać, zupełnie zapominając o reszcie. Biblię tylko czytano, biblię komentowano i o biblji pisano. Na czele tego ruchu umysłowego stali najznakomitsi swego czasu teologowie, Jan Hus, Hieronim Pragski, Andrzej z Brodu, Jakubek Srebrny, i Stefan Palec.

Z początku, dysputy odbywały się na spokojnej drodze analizy, ale niebawem rozjątrzyły się stronnictwa, wrzawa coraz rosła, naród chwycił się tego lub drugiego zdania, nareszcie od sporów słownych przyszło do walk i krwią broniono każdego dogmatu. Lud wiejski w mgnic-

niu oka zamienił narzędzia rolnicze na oręż i powstał jakby rażony jedną iskrą. Aby obudzić zajęcie w całym narodzie, złączono kwestję religijną z narodową, rzucono myśl wyswobodzenia Czechji z pod wpływu niemieckiego, kto żył musiał się przyznawać do jednej lub drugiej strony i natychmiast bronić zasad przyjętych, niepodobna było być obojętnym widzem, każdy musiał osobiście uczestniczyć i tak zerwały się pamiętne burze walk husyckich z których tyle gromów wypadło na Germanją. Duchowieństwo fałszywie z ludem postępując, nie umiało pozyskać jego przychylności, odurzało go potokiem wyrazów łacińskich, które lud uważał bardziej za czarodziejskie zaklęcia niż za święte słowa miłości i prawdy, liturgia więc łacińska była jedną z głównych przyczyn dla których porwano się do broni. W takim stanie rzeczy, był mąż w Czechji, który surowem konaniem cnot chrześciańskich, głębokim rozumem i porywającą wymową sam jeden mógł rozszalałą masę na wodzy utrzymać. Tego człowieka, wbrew najświętszym przyrzeczeniom, wbrew pierwszym prawom ludzkości, publicznie spalono na soborze w Konstancji. Był to proch rzucony na zarzewie. „Zemsta papieżnikom za zamordowanie apostoła“ grzmiał pełną piersią lud czeski, a wnet gruzy kościołów i trupy księży katolickich okazały, jak szybko dojrzał owoc nieszczęśnych obrad konstancyjskich.

Gdy tak nowatorstwo powszechnie ogarnęło umysły a katolicyzm zupełnie odrzucono i poczytano za zdradę kraju, duch niezgody wkradł się między husytów, i powstały różne sekty; niektórzy z dziejopisów owoczesnych liczą ich siedm. Wszelako Tomasz Ebendorfer z Hazelbandu, kronikarz podówczas w Pradze zamieszkały, cztery uważa za główne a mianowicie: pierwsi, mieszczenie pragscy staromiejscy. Ci uznają cztery artykuły pragskie

za zasadę wyznania i przyjmują sakrament Ciała i Krwi pod dwoma postaciami; odprawiają msze jako księża katolicy, przecież nie poświęcają ani ołtarzów, ani szat lub ozdób i wyrzucają obrazy świętych. Drudzy, nowomiejscy, zwący się sierotami, którzy prócz zachowywania zasad pierwszej sekty, przywdziewają do mszy albę i stulę i czytają tylko epistołę, ewangelję i kanon. Ci chociaż przyjęli wiele błędów Waldena, poświęcają jednak sprzęty służące do mszy ale również burzą klasztory i kościoły. Trzeci, Taboryci, przy mszy nie używają żadnych szat osobnych, znoszą spowiedź, codziennie przyjmują Ciało i Krew P. pod dwoma postaciami, przyczem tylko zwykły pacierz odmawiają, a jak powiada Ebensdorfer nieraz z mieczem oblanym krwią niewinną przystępują do odprawiania świętej ofiary, księża ich otrzymują poświęcenie i nie noszą tonsur ale brody. Taboryci niszczą wszelkie ustawy kościoła, posty, pielgrzynki, bractwa, pogrzeby na poświęconem miejscu i msze za umarłych. Należą do najzaciętszych nieprzyjaciół duchowieństwa katolickiego tak, że większa część kościołów zburzonych im winna jest zniszczenie. Ostatni, Adamici, chodzą nago, zachowują wspólność żon i nic świętego nie uznają. Tych Żyżka doszczętu wytępił.

Nauka Husa rozpadła się więc na te cztery stronnictwa i właściwie w tym rozdziale a nie w samej nauce wypada szukać przyczyn upadku narodu. Prawda, że sektarze zapominali własnych niezgód, gdy szło o stawianie oporu Niemcom, ale spójność ta była chwilową, pokój wywoływał nowe zatargi a kraj najeżdżany od sąsiadów, wewnątrz szarpany kłótniami, widocznie słabnął i łatwo było przewidzieć porę, gdy mu na siłach zabraknie. Tymczasem w Pradze chociaż po wyjściu z uniwersytetu młodzieży niemieckiej, wiele jeszcze innéj pozostało,

zwłaszcza sławiańskiej, jednakże ciągle waśnie nauczycieli, oprócz zgubnego wpływu na nauki, osławiły zakład, spowiewierały dawną jego powagę i rzecz dziwna, że zupełnie nawet niezagubiły. Żadna władza szkolna nie mogła długo utrzymać się i corok obierano nową. Pozostał tylko dawny fakultet teologii, którego argumentacje krwią zapisywano na polach Czechji. Znakomitsi teologowie owego czasu są: Andrzej kanonik pragski i wspomniany już Jan z Holeszowa, Morawczyk, benedyktyn. Zwłaszcza odznaczali się wykładami ustnemi a choć wydali wiele traktatów, te wszakże w następnych burzach zaginęły.

Kroniki wszystkie tego perjodu aż do r. 1438 pisano barbarzyńską łaciną, znaczna ilość takowych nas doszła ale Jungmann dwóch tylko ważnych wiemienia: Wawrzyńca Brzezine i Bartłomieja z Drachonic. Jeden, Macej Landa pisał po czesku. Jan Szyndel i Krystjan Prachaticki słynęli w matematyce i sztuce lekarskiej. Następnie gdy wiekopomnej pamięci Jerzy z Kunstatu i Podiebradu wstąpił na tron zdawało się że piśmiennictwo czeskie odżyje pod mądrymi jego rządy i duch przeniesie działalność z pola bitwy w kraj wiedzy, ale w tém znowu wybuchły wojny z Węgrami, Krzyżakami i Turkami, naród na oslep rzucił się w nowe boje, i dzielnie utrzymywał sławę oręża husyckiego. Spółczesny pisarz, Eneaszy Sylwiusz mówi, że za jego czasów Czechowie sami więcej zwycięstw odnieśli, niż nie jeden naród przez cały bieg swego istnienia.

Po ukończeniu szczęśliwym wojen domowych, Czechja zaczęła oddychać, gdy w tém papież rzucił klątwę na kielichowych, ci zaś nawzajem jęli mścić się na duchowieństwie katolickiem. Wkrótce sam król Jerzy został wyklętym, z boleścią podniósł rękawicę rzuconą mu przez Rzym, pozabierał majątki papistom i rozdzielił je między

swoich stronników. Śród szczęku broni, muzy milczą, nauki więc mało co postąpiły. Powoli, na uniwersytecie, fakultety upadały jeden po drugim aż nareszcie jeden teologiczny wszystkie w sobie pochłonał. Ale i tu zamiast wykładu porządnego, mistrzowie swarzyli się o dogmata lub przyjmowanie sakramentu Ciała i Krwi; alumni też między sobą prowadzili jeszcze zawziętsze dysputy. Ciągłe te spory wykształciły krasomówstwo; mistrz Jan Rokycana przez swoją wymowę tak na uniwersytecie jakoteż między ludem i mieszczaństwem, wielkiej wziętości używał. Inni znakomitsi teologowie byli: Hilary Litomierzycki, Wacław Krumtowski, Jan Prażak i Wacław Krzyżanowski. W ogóle nawet w tej teologii, która tak gwałtownie zajęła umysły, rzucano się więcej na stronę materialną niż absolutną, sprzeczano się o znaczenie pojedynczych słów i zajmowano jedynie czytaniem i wykładem biblij. Na dawnym uniwersytecie Karolowym ani słyhać było o naukach przyrodzonych, tylko alchemja około r. 1457 przeniesiona przez Włochów w góry Kerkonoskie, zajmowała małolicznych adeptów. O porządnej kronice czeskiej nikt nie myślał; Paweł Żydek napisał dla Jerzego niektóre traktaty historyczne, nader niedostateczne, Eneaszy Sylwiusz, cudzoziemiec, prowadził dzieje czeskie po łacinie (1458) a Marcin Rokycana nauczyciel młodego królewicza Hynka, pozostawił opis niedokładny, kilku zatargów religijnych. Listy Jerzego pisane do papieża, cesarza lub sąsiednich monarchów, zadziwiają potocznością i ogładą stylu.

Druk, wynaleziony w tym wieku, szybko dostał się do Czechy. Niektórzy nawet czescy ideologowie starożytnictwa utrzymują, że Guttenberg był Czechem, rodem z Kutnohory, czego dowodzi samo nazwisko wynalazcy, wszelako niepodpada wątpliwości, że tym razem zapal poszukiwań unosi ich za daleko. Ciekawym jest traktat

tęj treści, jezuita Korzynka, który pragnie koniecznie porwać Guttenberga do walhali mężów czeskich. Dziś ustąpiono już nieco z roszczeń Korzynka, są jednak starożytnicy, którzy dowodzą, że jeżeli ojciec sławnego wynalazcy był Niemcem, za to matka niezawodnie była Czeszką. Dziwna to namiętność panuje u Czechów do przyznawania się do obcych ludzi, jak gdyby szczepowi słowiańskiemu zbywało na własnych uczonych i bohaterach. Jest to może słabe wypłacenie się Germanji, która nietylko do ludzi ale i do ziemi słowiańskich odwiecznych roszczeń nie chce ustąpić.

Najstarszą książką drukowaną w Czechji, choć nie wiadomo gdzie, jest historia Troi r. 1468.

Takie było stanowisko i działalność ducha czeskiego w literaturze do śmierci Jerzego; następnie za panowań Władysława i Ludwika Jagiellonów od roku 1471 do 1526, wedle listu Jana Szlechty do Erazma z Rotterdamu trzy stronnictwa religijne dzieliły kraj między sobą; 1) katolickie, do którego należał dwór, duchowieństwo i wielu magnatów; 2) sekta kielichowych czyli poddwojakich obejmowała lud, całą szlachtę i trzydzieści miast królewskich. Ci odprawiali nabożeństwo jako katolicy, zachowując tylko kompaktata zatwierdzone im przez sobor bazyilejski, ostatni nareszcie Pikardowie tak nazwani od założyciela sekty, Pikarda, do których, jak mówią, że sam Żyżka miał należeć, zamieszkiwali południową stronę Czechji i rozciągali się aż w głąb Węgier. Pikardowie byli obyczajów surowych ale przytém bez żadnego wykształcenia, nieuznawali żadnej hierarchji kościelnej i sami sobie wybierali duchownych, przez głosowanie. Zwali się między sobą braćmi i siostrami, z pisma ś. uznawali tylko powagę biblji, mszę odprawiali bez żadnych szat kapłańskich, przyczém odmawiali tylko zwykły pacierz i używali

do konsekracji chleba kwaszonego. Nowi adeptci musieli powtórnie przyjmować chrzest, wreszcie nieuznawali obecności Chrystusa przy ofierze u ołtarza, odrzucali posty, spowiedź, modlitwy za umarłych i święcili tylko niedzielę, wielkanoc i zielone świątki. Na sejmie beneszowskim, uradzono, aby ich przemocą znaglić do porzucenia tych zasad, po długich więc nawracaniach, Pikardowie publicznie wyrzekli się błędów i żądali, aby im przysłano księży do utwierdzania ich w nowem przekonaniu. Niedługo jednak trwali w narzuconych im zasadach i gdy poszli burzyć się przeciw duchowieństwu, kielichowi w celu upokorzenia ich, roku 1476 uczynili związek, który stał się powodem zaciętych sporów. Mistrzowie pragscy powołali kapłanów pikardskich na dysputę: ksiądz Michał, brat Jan Chełczicki i Prokop przybyli do Pragi. Po dyspucie, gdy okazali się zatwardziały, użyto względem nich ostatniego środka przekonania, to jest, rozkazano im przed zachodem słońca opuścić miasto. Następnie Papież Aleksander II. a za nim i król Wacław, wydali przeciw nim srogie rozporządzenia, polecając palić ich księgi i zakazując tłoczyć nowych, pod najsurowszemi karami. Jednakże sami tylko mieszczanie miast królewskich stosowali się do tych rozkazów, szlachta zaś i lud wiejski o ile możności od nich się uchylali. Tymczasem Luter (1517) jął szerzyć swoją naukę w Niemczech i ten nowy zwrot ducha na jakiś czas odwrócił od nich powszechną uwagę. Nauka reformatora Augsburskiego znalazła silny odgłos w Czechji, pierwsi kielichowi wyraźnie za nią się oświadczyli; rząd w Czechji i Węgrzech ostro zakazał propagandy luteranizmu, ale gdy wszelkie środki spokojne nie pomagały, wzięto się do odporu materialnego i zaczęły się pamiętne prześladowania religijne. Jakaś zazdrość sektarstwa wkradła się między samych husytów a może też przewidywano smutne na-

stępstwa rozszerzania się idei poczętej w Germanji, postanowiono więc wszelkimi siłami bronić się przeciw wpływowi niemieckiemu, który teraz już pod postacią antykatolicyzmu usiłował wedrzeć się między Słowian. Mistrz Jan Paszek z Wratu i Paweł Czachwa, administrator kielichowy, oba wyznania husyckiego, chwyтали luteranów, wypędzali z miasta a niektórych nawet publicznie na stosach palili.

Wypadki te wiele wpłynęły na piśmiennictwo czeskie, w zatargach bowiem religijnych starano się niszczyć księgi stronnictw przeciwnych jako źródła kacerstwa, a gdy roku 1526 palono Mikulasza, kat wrzucił na stos masę ksiąg. Dwa lata przedtém, na sejmie w Pradze, wyznaczono kommissją do przejrzania wszelkich ksiąg, zniszczenia jednych, oczyszczenia drugich z błędów kacerskich i zarazem zakazano tłoczenia nowych.

Gdy się to działo w Pradze, w kraju bractwo drukowało potajemnie swoje księgi po miastach, które swemi mianami nazywało. Tak naprzykład: Bolesławów zwał się Mons Carmeli, Litomyśl Mons Oliveti, miasteczko Ostrów Mons Eugadi i t. p.

Jagiellonowie wprowadzili katolicyzm na dwór czeski, magnaci więc ulegając podwójnemu wpływowi dworu i niemczyzny, prześladowali sektarzów a husyci nawzajem zjednoczyli się w bractwa i z większą jak kiedykolwiek gwałtownością jęli szerzyć po kraju zasady swego reformatora. Wkrótce przyłączyło się do nich wielu możnych, jako Szpetel z Janowic, Czernezicki z Kaczowa, Zdenko Kostka z Postupic i najgorliwsza ich obrończelka Marta z Borkowic, która przykładem i niezmordowaną czynnością wielu innych za sobą pociągnęła. Owcześnie jednak stronnictwa, wysilone ciągłymi walkami, mało już na siebie liczyły, szło więc o to, aby zapewnić przewagę następującemu pokoleniu i w tym celu zwrócono całą baczność na

system edukacyjny. Wnet bractwa założyły szkoły w Sobiesławiu, Lipnicach, Prościejowie i t. d. gdzie młodzież szlachecka wychowywała się w zasadach husytyzmu.

Śród tego, duchowieństwo katolickie znalazło silną podporę w rodzinie królewskiej i panach. Hrabiowie z Guttenstejnu ufundowali w Rabsztynie klasztor Karmelitów a pan na Rozenbergu sprowadził Paulinów do Kugetwajtu, kilka lat pokoju ożywiło usychające drzewo oświaty.

Grzegorz Gastulus na uniwersytecie karolowym wykładał starożytnych klasyków podczas gdy sławny uczony i podróżnik Bogusław Lobkowicz z Hazenstejnu wyborną łaciną pisał poezje i listy.

W tém rozdzieleniu religijnem narodu, wyznawcy husytyzmu daleko większe zasługi położyli w literaturze od katolików, gorliwiej bowiem zajmowali się językiem ojczystym, znajomości zaś łaciny i greczyzny używali jedynie do przekładów, wtedy gdy uczeni katolicy miasto rozszerzania piśmiennictwa narodowego marnowali zdolności na niewolnicze naśladownictwo autorów łacińskich. Tak Czechowie z żalem wyliczają pisarzów, którzy szli w zawody z Lobkowiczem a mianowicie Jana Szlechę, Wiktoryna Kornela, Augustyną Morawskiego, Stanisława Thusę, Rodryka Dubrawskiego, Walentego Mezirzyckiego i wielu innych.

Roku 1500, Hieronim Balbus Włoch rodem, był professor paryzki, wykładał w Pradze nauki wyzwolone i sprowadzał nałok słuchaczy. Po nim Jan Sturnus objął też samą katedrę. Tymczasem jakiś ascetyzm umysłowy zajął się między uczonymi, poczęto literaturę piękną uważać za bezbożną, oddalono Balbusa z uniwersytetu a nauki wyzwolone, przytłumione przez dwóch fanatyków Wacława Korandę i Jana Passowskiego pokątnie kryły się po Czechji. Zapał jednak do nich w narodzie

nie wygaś i Czechowie chcący się w nich doskonalić, udawali się do Bononji lub Padwy.

Spory teologiczne przyspieszyły rozprzestrzenienie sztuki drukarskiej. W tej zaciętej walce na pióra, każde stronnictwo pragnęło powiększać swój zapas materiałów wojennych, jakich druk dostarczał. Roku 1483 cała biblja była już wyłoczona w Pradze; w następnych latach, bractwo po wszystkich swoich miastach posiadało drukarnie i tłoczyło apologie i rozprawy teologiczne.

Architektura także zostawiła kilka pomników z owego czasu; Benesz wznosił wspaniały pałac na grodzie pragskim dla króla Władysława a sławny matematyk mistrz Hanusz sporządził na wieży ratuszowej zegar, jakich podówczas mało znajdowało się w Europie.

Zgubne skutki sektarstwa we względzie politycznym, w tym przecie stały się zbawiennymi dla Czechji, że stronnictwo Husowe jeło przekładać bibliję, zasady Wiklefa i wiele ksiąg teologicznych. Jan Hus może zwać się reformatorem nie tylko w religji ale i w literaturze. On pierwszy wydał po czesku trilog Wiklefa, pomagał do przekładu pisma ś. zebrał wiele ustaw duchownych, składał pieśni nabożne i w kaplicy betlemskiej w Pradze, gdzie był kaznodzieją, kazał wypisać na ścianach traktat o siedmiu grzechach.

W tej właśnie epoce piśmiennictwa czeskiego, przedstawia się nam w całym blasku owa szlachetna strona bojów husyckich, o której wyżej wspomnieliśmy. Lud nie byłby zrozumiał, gdyby go chciano widokami politycznymi zachęcić do wytępienia niemczyzny. Massa opierając, jak zwykle, sądy swoje na powierzchownych oznakach, w czasie pokoju widziała w Niemcu biegłego rzemieślnika, dygnitarza duchownego lub pana, który chociaż z rodu czeskiego pochodził, jednak wszelkiemi siłami usiłował prze-

jąc zwyczaje i oświatę niemiecką. Dołączywszy do tego urok jaki dla tłumu nieświadomego zdobi wszystko obce, wypadło, że lud mógł sobie tłumaczyć w sektarzach nienawiść ku Niemcom jako skutek bezsilnego spółzawodnictwa. Na tej więc drodze mało pozostawało do działania. Natomiast, na uczuciu narodowości zaszczepliwszy zasady religijne w tym biednym ludzie, który zbyt cierpi w terażniejszości, aby nie miał wierzyć w przyszłość, widokrąg czynności niesłychanie się rozszerzał. Nienawiść ku wszystkim cudzoziemcom, wzrastała na tle fanatyzmu a każdy szczep sławiański tego uważał za obcego, kto stał jak niemy lub niemiec gdy mu zadawano pytanie w narzeczu sławiańskim. Tym sposobym odrazu uderzono we wszystkie strony czechizmu i za cel położono otrząśnienie się zupełne z wpływu Niemców, odosobnienie narodu ustawami, religją i zwyczajami, jak go dotychczas oddzielał język a potem, gdy lud byłby raz się przekonał, jak łatwo obejść się bez pomocy sąsiadów, wzrosła by w nim duma narodowa, uczulby potęgę własnej samodzielności i szybko pobięł drogą postępu właściwą szczepowi sławiańskiemu.

Zamiar ten w pojęciu pierwiastkowym tak był świętym, że niepodobna było niezłączyć go z religją której w istocie był urzeczywistnieniem na ziemi i jeżeli nie powiodł się, wyprzedzając ducha czasu, dziś za to, cokolwiek w Czechji powstaje pomyslnego dla sprawy narodowej, wszystko to jest owocem nasienia strony politycznej husytyzmu głęboko zapuszczonego w glebę rodziną.

Gdy tak teologja wyłącznie owładnęła umysły, nie dziw, że cały postęp piśmiennictwa czeskiego objawiał się na drodze religijnej i tak proza jako i poezja uległy temu wpływowi. Na dyspucie w Pradze jeden z gorliwych stronników katolicyzmu, wytykał Jakobowi Srebrnemu, że nowy rodzaj spiewów wprowadził do kościoła, a na Sobor-

rze w Konstancyi wyrzucano Hieronimowi z Pragi, że ze słów pisma ś. składał rozmaite pieśni, przez co sekta-rze powzięli mniemanie, jakoby on lepiej od innych chrze-ścian pismo rozumiał. W tym zakresie działania umysłowego najwięcej oddawano się apologiom, na czem proza czeska wiele zyskała. Ważny z owych czasów traktat o kielichu napisany przez Jana Kardynała, rektora Uniwer-sytetu, przełożono na język czeski. Pojawiły się liczne obrony Husa, między któremi najdzielniejszą była, wydana przez niewiastę niewiadomego nazwiska.

Oprócz zwykłych sporów z katolikami, sekty samych husytów swarzyły się między sobą, i tak na sejmie odby-tym po śmierci króla Wacława (1420) mistrzowie pragscy uznali za kacerski, traktat Mikołaja z Pielgrzymowa, bisku-pa bractwa taborskiego. Nawzajem taboryci, którzy już przed rokiem 1423 msze i inne modlitwy kościelne od-prawiali po czesku, na zjeździe w Konopiście wyrzucali mistrzom pragskim, że czytają ewangelią językiem dla lu-du niezrozumiałym.

Sławny wódz taborytów, Jan Žyžka z Trocnowa zo-stawił po sobie kilka listów, odezów, niektóre urzędzenia strategiczne i pieśń bojową.

Kielichowi tymczasem, widząc, że ludowi liturgia na-rodowa nader się podobała, udali się do soboru bazylej-skiego z prośbą o pozwolenie odprawiania mszy po czesku, ale pomimo najusilniejszych zabiegów mistrzów pragskich i stałości Jana Rokycany, który postanowił wcale nie zwa-żać na zdanie soboru, biskup Filibert, legat papieski, wręcz się temu sprzeciwił. Z tego, cośmy dotąd przytoczyli, ła-two postrzegamy, jak ta epoka była przyjazną dla języka czeskiego. Bracia czescy wiele dbali o mowę ojczystą w żadnym wypadku obcej nie używali, szlachta też tro-skliwie pielęgnowała język czeski, a poczynając od cza-

sów Zygmunta, wszystkie sejmy i sądy sprawowano po czesku, chociaż wedle dawnego zwyczaju do tablic ziemskich często jeszcze używano łaciny. Jerzy Podiebradzki wyłącznie mówił po czesku, w posłuchaniach zaś udzielanych posłom czeskim, którzy zwykle odzywali się po łacinie, odpowiadał przez tłumacza. Przy obiorze królów, szczególnież zwracano uwagę na kandydatów posiadających język czeski. Znajdujemy na to następujący dowód w kronikach „Po śmierci Zygmunta (1438), jedna strona, wezwawszy na tron Władysława Jagiellończyka brata Kazimierza króla polskiego, tak mówiła do naczelników przeciwnej partyi popierającej elekcyą Albrechta Rakuskiego: „Polacy i Czechowie mają prawie tę samą mowę rodzinną i pochodzą z jednego szczepu, cóż zaś Czechowie mogą mieć wspólnego z Niemcami?“ Na to przeciwnicy odpowiedzieli, że Albrecht, będąc wychowanym na dworze króla Wacława, umie po czesku.“

Po śmierci Władysława syna Albrechtowego, obiór Jerzego odbywał się po czesku. Po Jerzym posłowie czescy dla tego wzywali na tron Władysława Jagiellona, że jak mówili do Macieja króla węgierskiego, spodziewali się, że ten monarcha z krwi jednoszczepnej, będzie gorliwiej rozszerzał sławę narodu i wspierał język. Wydano ustawę i przypomniano ją na kilku sejmach, mocą której żaden cudzoziemiec niemógł pozyskać prawa mieszczaństwa w Czechji i nieśmiał do żadnych spraw obcego języka używać. Łacina najdłużej utrzymała się w tablicach ziemskich ale Puła z Riezenbergu najwyższy sędzia wymógł, że odtąd oprócz dokumentów łacińskich i niemieckich, wszystko musiało być do tablic wnoszonem po czesku. Morawa też, przez hetmana swego Czcibora z Cynburga (1480) wprowadziła język czeski do tablic ziemskich. Od r. 1492 aż do ostatnich czasów bytu politycznego Czechji,

widzimy wszystkie uchwały i protokoły sejmowe pisane po czesku. Niewolno było żadnemu cudzoziemcowi piastować urząd lub posiadać dobra ziemskie, a jeżeliby takowy się znalazł, miał być natychmiast pozbawiony urzędu i wygnany z kraju. W tych obwarowaniach Czechów przeciw obczyźnie, spostrzegamy jak wpływ niemiecki był silny i głęboko zakorzeniony, jak w owym czasie ludzie bystrego ducha przewidywali zgubne skutki germanizmu i napróżno używali najgwałtowniejszych środków, aby się tylko na zawsze z niego otrząsnąć. Chociaż więc uczeni pragscy, kształcąc się powiększej części we Włoszech, używali łaciny, jednak przy końcu XV. wieku każdy już czysto pisał po czesku. Z początku składano wprawdzie winę na brak wyrazów czeskich, zwłaszcza w przedmiotach naukowych, ale Jerzy Hruby z Jeleni i Wiktoryn Kornel w mnogich apologiach, silnie bronili mowy ojczyźnej, dowodząc jęj harmonję i obfitość.

Pod dzielną prawicą Husa i mistrza Jana Rokycany, proza czeska szybko popędziła na drodze udoskonalenia. Piśmiennictwo jest wiernem odbiciem swego wieku i stąd łatwo pojąć, że poezja czeska XV. stulecia najwięcej objawia się w pieśniach wojennych i pobożnych, których znajdujemy bez liku. Sekty zacięte jedne przeciw drugim, nie szczędziły żadnej broni dla pogńębienia przeciwników, zmęczone ciągłą djalektyką, rzuciły się na wykrywanie stron śmiesznych i powstała satyra, bezprzykładna w obcych krajach bo czysto religijna.

Gdy zaczęto prześladować nowatorów i sektarze nieśmieli otwarcie występować do boju, ukazały się bajki a lud nieraz więcej korzystał z dowcipnego apologu niż z długich traktatów teologicznych.

Niektóre złomki pieśni lirycznych, opiewające ważniejsze wypadki bojów husyckich, podają nam słabe wyobra-

żenie o tym rodzaju poezji. Była to epoka działania i należało, żeby czas lekkim mrokiem przeszłości owinął czyny bochatyrskie husytów, by duch wieszczą nie powodowany żadną stronnością łatwiej mógł podnieść do ideału prawdziwą kronikę wypadków. Takiego mistrza Czechja naprózno dotąd wygląda. Niebyło poety ale natomiast nie zbywało na rymopisach. Składanie wierszy miarowych, zostało tylko przy niektórych uczonych, włączęgach na szlaku postępu, właściwych każdej epoce. Konasz długo usiłował zaprowadzić wiersz saficki, widząc atoli, że się ta myśl bynajmniej nie przyjmowała, poemat swój religijny pod tytułem „Judyta“ napisał wierszem jedenastozgłoskowym, wszak liczył tylko sylłaby, niebacząc wcale na metrum. Ze starych klasyków, oprócz bajek Ezopa nie więcej nieprzetłumaczono. Dopiero w początku XVI. wieku wyszły wyjątki z Lukana, Izokratesa i Cycerona, a z dzieł moralno-filozoficznych, traktaty z Ficina, Pontona, Petrarki i Erazma z Roterdamu. Dzieje ówczesne, tak bogate w wypadki, oprócz Prokopa nieznalazły innego historyka. Cudzoziemiec Eneaszy Sylwiusz pisał kronikę po łacinie, doszłe nas złomki jego pracy pozwalają nam mało żałować tych, które zaginęły.

Wtedy poraz pierwszy zaczęto ogłaszać wypadki polityczne krajowe pod rozmaitemi nazwami nowin, spraw, wiadomości, doniesień, historii itp. Najstarsze takie nowiny pod tytułem „Zjazd trzech królów są z r. 1515.“ Znajomość ziemniopisu, zwłaszcza krajów chrześcijańskich wiele zyskała za staraniem Lwa z Rozmitalu, Bogusława Lobkowica i Marcina Kabatnika; pierwsza mappa czeska jest z r. 1517.

Broszury polityczne ograniczały się na wytykaniu wad i zdzierstw duchowieństwa katolickiego, jeżeli husyci je wydawali i nawzajem obejmowały paszkwile na sektarzy, gdy wychodziły z pod pióra księży katolickich; inne opi-

siwały rezultata sporów teologicznych lub zdawały sprawę o nowych urządzeniach administracyjnych.

W naukach przyrodzonych mało postąpiono. Zapal do alchemii począł ostygąć a że ród ludzki nie może obejść się, aby w jakieś głupstwo nie wierzył, złączono więc astronomję z mistyką i ten dziwny związek wydał nowy potwór znany pod nazwiskiem astrologii. Wszelako wyszło po czesku kilka dzieł botanicznej i lekarskiej treści, podających zastosowania empiryczne.

Jeżeli piśmiennictwo czeskie w powyższych gałęziach przedstawia nam szczupłe zasoby, za to znajdujemy niesłychaną moc praw, uchwał i rozporządzeń sejmowych, protokołów, zapisów i innych podobnego rodzaju dokumentów. Wiele się listów pozostało z których ważniejsze są: Jerzego z Podiebradu, Kaspra Szlika, Prokopa z Rabsztyna, Alsza Halickiego, Czeibora z Cymburgu i t. p. W ogóle, jakto już wyżej powiedzieliśmy, teologja zajmuje całe tło piśmiennictwa, inne utwory niemal jako przypadkowe można uważać. Bibliją, którą w rękę każdego czytającego można było znaleźć, wydano poraz drugi.

Marcin Lupacz przydany za sufragana Arcybiskupowi Rokycanie (1435) i dla swój pobożności wielce od kielichowych ceniony, przejrzał cały nowy testament i oczyścił go z błędów. Od r. 1410 do 1488 spotykamy cztery rozbiory krytyczne przekładów starego testamentu a jeszcze więcej nowego.

Z pism ojców kościoła, mało takich zostało, którychby po czesku nie wydano. Polemika duchowna co się tyczy przyjmowania sakramentu Ciała i Krwi oraz stowarzyszeń religijnych, z zaciętością z obu stron była prowadzoną. Najznakomitszymi obrońcami kielicha byli: brat Łukasz i Wawrzyniec Krasawicki. Oprócz ksiąg czysto duchownych, wyszło jeszcze wiele moralnych, rozpamiętywują-

cych cnoty Chrystusa, w których, obok prawdziwej miłości ludu, nieraz spotkać można wiele głębokiej filozofii. Co do oświaty ogółu, była to najślachtetniejsza epoka piśmiennictwa średniowiecznego; w żadnym innym kraju nie zajmowano się tyle rozwijaniem pojęcia ludu, kształceniem go i pisaniem dzieł zastosowanych do stanowiska jego ducha. Za to też lud czeski bez wątpienia inne ludy Europy daleko w cywilizacji przewyższał. Toczo no bój nie dla przyczyn materialnych ale w obronie własnego przekonania, ztąd każdy, aby dokładnie mógł pojąć myśl, dla której brał się do broni, musiał ją wprzódy ze wszech stron poznać, rozważyć i przemyśleć za nim w jej obronie własne życie narażał.

Ostatnia epoka piśmiennictwa, w tedy gdy Czechja miała prawo liczyć się do rzędu mocarstw europejskich, jest od roku 1526 do 1620. Była ona zarazem ostatnią bytu politycznego tego narodu. Jeszcze raz męstwo, nauka i poświęcenia bohatyrskie Czechów, zabłyśną nam, zanim zatrzymamy się na bitwie białogórskiej, téj zwrotce końcowej łabędziego hymnu.

Za panowania Ferdynanda I. to jest od r. 1564 wyznanie katolickie było panującym, chociaż dzieliło się na stronnictwo prawowiernych i kielichowych. Bracia taborscy i luteranie surowo prześladowani musieli kryć się z swemi zasadami. Chociaż katolicyzm otrzymał nareszcie plac boju, przecięta epoka bynajmniej nie była przyjazną dla duchowieństwa. Nie odbudowywano już klasztorów a majątki duchowne bezkarnie zostawały w rękach panów świeckich. Stan materialny Czechji nie przeto był nader świetny. Wedle spisu własnoręcznego Adama z Hraden, panowie posiadali majątki, wartujące przeszło 2,400,000 kóp groszy pragskich, rycerstwo liczo no na 2,600,000 kóp a stan miejski na 1,300,000. Zamożność ludu doszła do tego stopnia, że

na sejmie zakazano włościanom nosić złotogłów, płótno holenderskie i stroić się w klejnoty. Tak naród dobiegł wysokiego szczebla pomyślności jak tylko raz potrafił otrząsnąć się z nieproszonych gości.

Gdy po tylu gwałtownych burzach, nastąpiła głęboka cisza, zapragniono w inną formę używać życia. Niedostatek podczas przeszłych wojen doskwierający, zbyt dał się wszystkim we znaki, aby więc nagrodzić dawne dolegliwości, materja wzięła górę nad duchem i zaspokojenie potrzeb fizycznych stało się powszechnym celem. Ucichły wojny a ci, którzy tak dzielnie walczyli pod Żyżką i Prokopem, zwolna odwykali od rycerskiego rzemiosła. Inni, którzy niedali ukołysać się pokojowi i wzrosli wśród szcęgą broni, nie mogąc zasmakować w nowym porządku, tłumem ciągnęli do Węgier, gdzie ciągle trwały krwawe boje z Turcyą.

R. 1541 na zamku pragskim, tablice praw ziemskich zgorzały, musiano więc sporządzić nowe, co również stało się przyczyną wielu sporów.

Śród tego w uniwersytecie duch reformacji wiał bezustannie; stronnictwa wadziły się między sobą, król niezadowolony z tej niespokojności umysłów przypisywał całą winę akatolikom, mało wspierał nauki a choć oświata zaszczerpiona przez Karola IV bujnie jeszcze kwitła, uniwersytet przecie upadł. Nastąpiło rozdwojenie między królem a narodem. Lud upatrując w katolicyzmie źródło klęsk doznanych bynajmniej nie lgnął do religii panującej na dworze, drugie zaś stronnictwo z tą samą gwałtownością popierało zdanie przeciwne. Ferdynand postanowił nakoniec używać wszelkich środków, aby do szczętu wytepić zgubny według niego wpływ husytyzmu. Oręż czeski z krwi dotąd nie oschły jasno dowodził, że przemocą nie wskórać niepodobna, sektarstwo przetworzyło się w uczu-

cie narodowości, wszelkie więc czysto moralne usiłowania katolików zapowiadały równie bezowocne skutki. Boskie i ludzkie środki nic nie pomagały i Ferdynand roku 1556 sprowadził z Rzymu Jezuitów. Niema dziś Czecha w którymby wspomnienie r. 1620 to jest klęski białogórskiej nie budziło tysiąca smutnych pamiątek. Rocznica tego wypadku jest dniem powszechnej żałoby w kraju, płaczą po ojczyźnie i klną głównych sprawców jęj upadku. Epoka w której posyłamy to pismo w świat odznacza się wypowiedzeniem zakonowi ostatecznej walki na śmierć i życie; wystąpiono z masą słusznych zarzutów, ale też nie szczędzono i czczych wykrzyków; my będziemy starali się poprzeć nasze dowodzenia faktami historycznymi, szczęśliwi jeżeli choć w części zdołamy otworzyć oczy, tułającej się garstce zaślepieńców i obrazem wydartym z kart dziejów uchronić niepewne umysły od zgubnego wpływu, jakim zakon w wysileniach przedgonnych ludzkości zagraża.

Na wezwanie Ferdynanda, uczniowie Lojoli spadli czarnym korowodem na Czechją i zaraz, aby strącić lud do dawnęj ciemnoty, wzięli się do łaciny i wyłącznie jęj używać poczęli. Tym sposobem stronnictwo cesarskie odnosiło podwójne korzyści, naprzód przytłumiono rozwijanie się języka narodowego, następnie wykładano nauki w mowie niezrozumiałej; nikt niemógł zarzucić, żeby Jezuitci nie dbali o oświatę a tymczasem obskurantyzm coraz gęściej kraj ogarniał. Pierwszymi Jezuitami w Czechji byli Henryk Blissenius i Jan Tillanus, z tych jeden uczył teologii drugi filozofii.

Spory religijne między mistrzami pragskimi, uważano za jedną z głównych przyczyn zaburzeń, aby więc młodzież od nich odciągnąć, rzuceno się z zapalem do filologii i zaprzątnięto umysły nauką języków starożytnych. Trzeba było sprowadzić pojęcie narodu do stanu martwe-

go, zaczęło więc anatomizować trupa łaciny i greczyzny, usuwając o ile możności na bok wszelkie kwestje żywotne. Dla krajowców, którzy nie dali się odrazu uwikłać w te sidła, nie było nauki w kraju i ztąd w pierwszych latach pobytu Jezuitów w Czechji, wielu uczniów zwłaszcza wyznania reformowanego, udawało się na nauki do Strasburga lub Wittenbergu.

Tymczasem na uniwersytecie pragskim, sławny hellenista Maciej Kollinus wykładał Homera, Jan Fortius wprowadził naukę języka hebrajskiego a Jan Wartowski niebawem całą biblię z hebrajskiego przełożył. W krótko Czechowie wyznania katolickiego zupełnie wdrożyli się w kolej wskazaną im przez Jezuitów, z zapalem równym dawnemu oddali się zgłębianiu klasyków starożytnych i rozmiłowali w składaniu łacińskich rymów. Rycerz Jan z Hodejowa, pieniędzmi i przykładem zachęcał wieszczów tego rodzaju i znajdujemy trzy tomy ówczesnych ulotnych wierszy łacińskich jemu przypisanych. Szczególniej odznaczyli się jako biegli rymopisowie: Jan Orfeus, Simon Flagellus, Jan Baceno, Balbin i wielu innych. Nauki ścisłe także uznano za zdolne do ocuglowania bystrego pojęcia Czechów i uniwersytet szczycił się dwoma zaciętymi matematykami, Janem Hortensjuszem i Mikołajem Sfadą z Semanina.

Wawrzyniec Span ze Spanowa i Tomasz Hussenicki zostawili niektóre małoważne traktaty lekarskie.

Dzieje czeskie czyli raczej kronika owoczesna lubo pilnie opracowywana jest wszelako małej wartości. Pryzma stronności i nienawiści ku różnowiercom wiodło badaczów na fałszywą drogę i ztąd w ich dziełach uderza nas zupełny brak krytycznego zapatrzenia. Biskup Jan Dubravius wydał kronikę czeską w poprawnej łacinie inni zaś, jako Marcin Kuthen, Bogusław z Hodejowa, Kacper

Krepacz i Dawid Crinitus, wierszami łacińskimi opisali historję książąt czeskich. Łatwo można wnieść, że w tych ostatnich prawda historyczna często ustępowała niewzruszonym przepisom *Artis poeticae* Horacjusza. Jezuici wprowadzili wiele nowych urządzeń o jakich nawet sam Karól IV. tyle dbający o szczęście narodu, nigdy nie pomyślał a których zbawienne skutki każdy czytelnik nietrudno sam sobie może wyobrazić.

Ustanowiono cenzurę do pism w kraju wydawanych, gdy zaś następnie, burzliwi Czechowie, pragnąc usunąć się z pod tej opieki, zaczęli wiele ksiąg tłoczyć za granicą, kapituła pragska przedstawiła cesarzowi, że gdy massa dzieł kacerskich wychodzi za obrębem kraju, aby przeto żadna książka nie mogła być sprowadzoną bez dozwolenia konsystorza i rektora uniwersytetu. Ferdynand przychylił się do tak słusznego żądania. Niebawem dojrzały owoce oczekiwane od cenzury; oprócz wierszy łacińskich, traktatów jezuickich, kosmografii i niektórych ksiąg prawnych obejmujących teorie rutyny nic więcej w Czechii nie drukowano. Dalej zakon przeniósł na deski komedję życia prywatnego i za Ferdynanda I. spotykamy pierwszy teatr w Pradze. W ratuszu nowomiejskim, przedstawiono „*Miles gloriosus*“ Plauta, a w roku 1558 „*Zuzannę*“. Sztuki te grywano w obecności monarchy i przy natłoku słuchaczy. Następca Ferdynanda I. Maksymiljan (1564) wychowany przez księdza katolickiego Jana Horaka z Hazenburga był uczony w rzeczach duchownych i wielce dbał o jedność kościoła. Ten surowo ponowił zakaz wprowadzania do kraju ksiąg czeskich, tłoczonych za granicą, powodowany jednak łagodniejszemi uczuciami ku Czechom, ogłosił tolerancją dla braci czeskich za jego poprzednika wygnanych z kraju. Wrócili więc przyznając się, jedni do luterani-

zmu, drudzy zaś do wyznania reformowanego. Był to jeden z najzręczniejszych kroków polityki austriackiej, łatwiej bowiem było w kraju poskromić nieprzyjaciela, niż dać się rozszerzać zgubnemu wpływowi za granicą. Tym sposobem, Maksymiljan dochodząc zamierzonego celu, zyskiwał jeszcze wziętość a nawet sam papież Pius V., groźbą klątwy i pozbawienia korony cesarskiej niemógł go odciągnąć od wypełnienia tego zamiaru. Uniwersytet wszelako nie podzielał w tej mierze zdania królewskiego, znowu hurmem powstało na różnowierców; natychmiast znaleźli się obrońcy protestantyzmu, najgorliwsi między nimi byli: Marcin Klatowski, Jan Mystopolus, Jerzy Dykastus i inni. Na czele strony katolickiej stali: Mathesius i Jan Leisentritt z Juljusburga.

Maksymiljan pragnął również zaprowadzić zmiany i ulepszenia w prawach i zaczął od nadania miastom prawa magdeburskiego, dawne czeskie unieważniwszy.

Odgrywanie sztuk łacińskich, Plauta i Terencjusza ciągle się odbywało, wystawiono przytem niektóre tragedye z Pisma ś. jako to: Jan Chrzyciel, Samson i Hiob, ułożone przez Mateusza Kolińskiego. Uczony Jezuita Mikołaj Salmi, wyprawił djałog pod tytułem: Ś. Wacław z wielkim aplauzem i podziwem mieszkańców Pragi. Tak zwolna zasypiał dzielny niegdyś duch czeski, oświata podpierana przez Jezuitów, kulejąc wlokła się do grobu, przecież lampa ta przed zagaśnięciem, jeszcze raz miała buchnąć jaskrawym błyskiem, jeszcze raz zebrać ostatnie siły, aby roztoczyć świetne choć krótkotrwałe promienie i r. 1576, po śmierci Maksymiljana Rudolf zasiadł na tronie czeskim.

Nowy monarcha, miłośnik sztuk i nauk, z całego świata ściągał na swój dwór uczonych i misterników; dziejopisowie pragscy nazywają epokę tę, złotym wiekiem piśmiennictwa czeskiego. Zdawało się, że wróciły pamiętne

czasy Karóla IV., na oko nawet, óswiała jeszcze powabniej odkrywała swoje ponęty, w głębi jednak pod tą błyszczącą pokrywą, tkwił zaród zniszczenia, tém trudniejszy do pokonania im mniej dostrzegalny dla ogólu.

Za panowania Karóla IV., duch czeski pełen siły męskiej i zapалу odrazu uderzył na kwestje najbardziej zawikłane, z ufnością w potęgę własną, rzucił się w analizę a gdy mniemał, że z tumanu przesądów wyświecił prawdę, natychmiast przeprowadzał ją w przekonanie i popierał czynem i poświęceniem. Nauki wyzwolone kwitły, ale zajmowano się niemi w chwilach odpoczynku pó pracach ważniejszych. W sztukach, przekładano posąg nad rycinę a jeżeli niebyło wieszczów, poetał niemniej przeto odgrywał się na polu bitwy.

Za Rudolfa, dawny duch potężnej działalności, zszedł na podrzędne stanowisko kontemplacji, na pozór jednak sprawiał wrażenie okazalsze, gdyż otworzył dla całej masy pole do działalności. Umysł rozkołysany urokiem sztuk pięknych, zleniwił do roztrząsania kwestji żywotnych, zaledwie starczyło mu siły do drobiazgowego rozpatrywania się w przyrodzie, śledzenia obrotu ciał niebieskich i tu nawet, niemogąc utrzymać się o własnej mocy, wpadł w obłęd astrologji; budował więc fałszywe teorie, które następnie jeden podinuch prawdy miał wywrócić z posad i rozlubował się w malarstwie, śpiewie i muzyce, jak gdyby doświadczwszy tyle przykrych kolei, pragnął sobie uprzyjemnić ostatnie chwile.

Podczas gdy Kepler z obserwatorium pragskiego odgadywał swoje prawa a Jan Jessenius sławny lekarz i chemik, kurs z katedry uniwersyteckiej wykładał, Rudolf zamknięty w pracowni z Tycho - Brahem roztwierał księgę tajemną o wpływie gwiazd na losy ludzi lub za pomocą alchemji, szukał kamienia filozoficznego. Król

pragnął mieć na swoje rozkazy ukryte siły przyrodzenia, otaczał się więc badaczami natury, z między których doszły nas nazwiska Jakóba Typotiusa, Anzelma z Boodtu i Oswalda Krolla, umieszczone na czele traktatów mało-ważnych dla nauki. W ogóle zajęto się gorliwie materją i człowiekiem, nie wdając się bynajmniej w kwestje czysto duchowe. Zwłaszcza zwrócono uwagę na przyrodopis, historia literatury czeskiej wspomina o Adámie Huberze, który przełożył na czeskie zielnik Mathiola, pomnożywszy go swemi dodatkami. Quarinus, lekarz nadworny Rudolfa, pierwszy urządził w swoim domu amfiteatr anatomiczny.

Zaczęto kronikę pisać po czesku i tylko Prokop Lupacz sam jeden został przy języku łacińskim. Jezuiti tymczasem, na wyścigi wierszowali po łacinie i możnaby ułożyć katalog przyzwoitej długości z nazwisk autorów tego rodzaju. Wtedy to po raz pierwszy spotykamy Amazonki harcujące na polu literackiem. Helena z Wakenfelsu i Katarzyna Albertynowa słynęły znajomością języków: łacińskiego, greckiego i hebrajskiego. Dzieje milczą o ich cnotach domowego pożycia a zwłaszcza o przyjemności jakiej małżonkowie doznawali w ich towarzystwie; Elżbieta Westonja, zachęcana przez zakon OO. Jezuitów, niezmordowanie rymowała po łacinie. Czasami niewiasty mięszały się w sprawy publiczne, i tak Ewa z Lobkowiec wybornie bronila ojca przed sądem.

W tem rozkołysaniu umysłowem uniwersytet jaśniał mężami uczonymi, którzy zajmowali wszystkie katedry. Dzieje oświaty czeskiej, przed innymi, wymieniają następujących; Bachaziusa, Bydzovinusa, Nigellusa, Flaveninusa i Szymona Skałę. Mniejsze szkoły równie dobrze były osadzone. W samej Pradze, oprócz uniwersytetu liczono 16 szkół; 2 w Kutnohorze, 2 w Bolesławiu; w Hraden królowym było lyceum. Po wszystkich mniejszych wioskach

zakładano szkółki, gmina płaciła nauczyciela, pleban zaś musiał go żywić. Kto chciał zostać nauczycielem w miasteczku, musiał mieć stopień bakałarza uniwersytetu karolowego, wszyscy więc byli obeznani z nauką, gdy zaś następnie zostawali plebanami, radnymi, pisarzami miejskimi lub, co się często zdarzało, prostymi mieszczanami, nie trudno było znaleźć mieszczanina uprawiającego rolę z Homerem i Wirgiliuszem w rękę lub składającego wiersze łacińskie. Żacy szkolni także rymowali i wiele pomników poezji odznaczających się rozciągłością, doszło naszych czasów. Liturgia katolicka wszędy pomagała do zwracania na tę drogę kierunku oświaty. Gdziekolwiek reformatorstwo przeszło, wszędzie rzuciło między lud nasiona cywilizacyi; jeżeli łacinnicy działali na umysły klasy zamóżnej, protestantyzm przedewszystkiem miał na celu wykształcenie ludu; kraje reformowane Europy, dziś jeszcze oczywistym są tego dowodem.

Na stałym lądzie, sektarstwo naprzód w Czechji z katedr uniwersyteckich weszło w życie narodu ztąd też i lud czeski daleko stał wyżej w oświacie od sąsiadów. Czas dotąd nie zdołał zatrzeć zupełnie śladów niepożytej myśli męczennika soboru konstancyjskiego; pamiątki czynów husyckich budzą w Czechach uczucie narodowości, stawiają im przed oczy, dawną potęgę praojców; chociaż wspomnienia tych czasów dziś wywołują łyzy tylko i nadzieje, cóż się jednak stanie, gdy pierwszych nie starczy a drugie się uprzykrzą?

W takowym usposobieniu umysłów, za panowania Rudolfa zakwitł dla Czechów wiek złoty sztuk pięknych. Król skupował we Włoszech arcydzieła pierwszych mistrzów i założył w Pradze okazałą galerję, która dziś znajduje się w Wiedniu. Znakomitsi malarze na dworze Rudolfa byli Bartłomiej Szprenger, Jan z Akwisgranu, Józef

Heinz, Roland Sawary i Jerzy Hufnagel. Nad całą tą plejadą misterników, celował znany w dziejach malarstwa Jan du Mont. Rudolf założył także gabinet starożytności, posiadał bogaty skarbiec i chętnie z niego czerpał na wynagrodzenia i zachęty uczonych i sztukmistrzów.

Tymczasem drukarstwo, rozszerzając się z niesłychaną szybkością, zalało kraj powodzią różnych dzieł i urokiem nowości wynalazku nęciło cały naród do czytania. Język czeski wyrobiony w sporach religijnych dobiegł apogeum siły i poprawności. Zaczęto coraz więcej używać nazwisk czeskich, wprowadzano sprawy w mowie rodzinnej i przed sądem dozwolano tylko przemawiać po czesku. Nienawiść jednak ku różnowiercom tłała skrycie, prześladowano sektarzy, bracia czescy wynieśli się za granicę i tam wydawali wiele dzieł treści duchownej i politycznej; tłocznią w Norymberdze była jedną z najczynniejszych.

Aby przywiązać Czechów do domu habsburgskiego, nie chciano odrazu burzyć gmachu dawnych zwyczajów i przywiązania do pamiątek ojczystych, ale przeciwnie ulegano narodowi w drobnostkach i tak Ferdynand ogłosił tolerancją dla niektórych braci czeskich i dzieci swe kazał uczyć po czesku. Ale też to język był tak wyrobiony i oświecony, literatura tak bogatą, że znajomość czeszczyzny dostatecznie Niemcowi wynagradzała przykre chwile pracy i łamania się z wymawianiem. Jan baron z Hazenberga rodem Czech, był nauczycielem młodych królewiczów. Dziwna rzecz, sami nawet Jezuiti mimowolnie przyczynili się do wykształcenia języka czeskiego. Sprowadzeni dla wytępienia kacerstwa, przedewszystkiem postanowili działać na lud a do tego trzeba było znać mowę narodu, po niemiecku bowiem wedle mniemania massy, niepodobna było nie pożytecznego dla Czechów powiedzieć, łaciny zaś całe nierozumiano. Zakon przeto jął uczyć się po czesku;

niebawem przy pomocy młodzieży krajowej znęcanej do nowicyatu księża byli w stanie gromić kacerstwo i żywymi opisy mąk piekielnych wystraszać zatajony husytyzm. Niektóre z tych filipik kościoła wojującego, dziś tracą w czytaniu, niema bowiem wątpienia, że głos i gesta zwykle uważano za silniejsze argumenta od słów.

Zakon prócz tego wypowiedził bój śmiertelny wszystkim księgom wydawanym przez akatolików, chwycił je przemocą, nabywał kupnem lub podstępem, niszczył, rozrzucając natomiast darmo własne utwory między lud.

W tej epoce astyzmu, melodyjność języka czeskiego wiele przyczyniła się do pielęgowania go. Rudolf rad nim przemawiał i z upodobaniem czytał autorów wykształconych na klasykach starożytnych. Uczeni zewsząd garnęli się do jego tronu i na 160 dziełach ówczesnych, spostrzegamy przemowy i ofiarowania królowi. Stan szlachecki i miejski współubiegali się w wydawaniu jak największej ilości ksiąg a pismienictwo czeskie w żadnej epoce nie było tak obfitem. Zwłaszcza przyczynili się do postępu języka, Welesławina, Hajek, Huber i poeta Łomnicki uwieńczony przez Rudolfa a oślepiiony i skazany na żebractwo przez następcę jego Ferdynanda.

W takowym rozkwicie języka i literatury czeskiej, mimowolnie nasuwa się pytanie, co porobił zakon Lojoli? Czy Ferdynand na to sprowadził Jezuitów, aby ci bezprzykładną dotąd w świecie koleją, ulegli wpływowi tej właśnie narodowości, na której zagładę byli przeznaczeni? Próżna obawa— Zakon, wierny swoim zasadom nie wyrzywał się przedwcześnie na widownię życia politycznego, wystroił się w pokorę i pogardę marności światowych ale przeto nie mniej działał. Jezuici doskonale przewidzieli, że napróżno usiłowałiby przerobić stare pokolenie, które pamiętało boje husyckie i z placu bitwy przeniosło do

literatury tę szorstkość własnych zdań, niewzruszonych sofizmami najbiegłej wystosowanemi. Walka otwarta wywołałaby wstręt i nienawiść; rodzice przekazywaliby je dzieciom wpuściznie a idea przeciw jezuityzmu, raz przeszedłszy przez krew kilku pokoleń, stałaby się niepodobną do wykorzenia. Trzeba więc było schlebiać starszym a nawet pomagać do działania w ich duchu, zyskać tym sposobem ich zaufanie, wtedy dopiero w kleszcze żelazne pochwycić nadchodzące pokolenie, opanować umysły w samych zawiązkach i poprowadzić je zamierzonym szlakiem.

Biegłość planu wyrównywała zręczności wykonaniu; daleki cel zakonu nabierał charakteru starożytnego fatum. Naród niemógł przewidzieć zamiaru tak szczelnie osłoniętego, zdało się jednak, że siłą tajemnego przeczucia przewidywał niebezpieczeństwo mu grożące i choć nie miał powodu otwarcie uderzyć na stronników jego niebytu to przecie wiedziony instynktem, obwarowywał się przeciw nadchodzącym chmurom kłesk, których nie zdołał wyraźnie dostrzedz na pogodnym niebie swój terażniejszości. Mężowie bystrego spojrzenia, w niemczyźnie nawalnie się tłoczącej upatrywali pierwiastki zgubne dla narodowości czeskiej i wzrokiem niespokojnym śledzili ich za obrębem kraju w tedy, gdy ziarno zaraty tuż wzrastało pod ich nogami. Tak na sejmie r. 1615 postanowiono, ażeby ci tylko cudzoziemcy byli cierpianymi w kraju, którzy dokładnie posiadają język czeski, żeby nie wolno było sporządzać aktów lub przyjmować spadku, nieumiejącym po czesku, żeby Niemcy nieważyli się miewać osobnych gmin lub sądów i wiele tym podobnych urzędzeń, które jasno pokazywały, że narodowość musiała wisieć nad przepaścią, kiedy tak troskliwie i drobiazgowo starano się o jej zachowanie, język zaś nader wykształcony ale ze szczupłym za-

pasem samodzielności, kiedy się tak obawiano, aby najmniejszy wpływ cudzoziemczyzny nie wystawił go na szwank.

Podczas więc gdy pokolenie z końca XVI. stulecia, szczerem sercem oddawało się rozwijaniu pojęcia czysto narodowego, mowa czeska na dworze królewskim, między duchowieństwem świeckim i w całym kraju coraz się wznosiła i kwitnęła. Jezuici obrali łaćnę za główny i jedyny przedmiot nauki dla młodzieży szkólnej. Mistrzowie ich z urągowskiem dowodzili na uniwersytecie, że język czeski nie wystarczał dla żadnego umysłu wyżej wykształconego a poezja, to ostatnie ogniwo, co gdy nas wszystko opuści, sama jeszcze przywiązuje do rzeczy rodzinnej, bezsilnie miotała się na różne strony, skrępowana powiagakami wyrazów łacińskich i nędznego naśladownictwa.

Zakon kolejno używając za broń pokory lub przemocy, śmieszności lub zachęty i własnego przykładu, z wolna dążył do celu jaki mu Ferdynand wskazał w pierwszych chwilach wprowadzenia go do Czechji.

Kiedy śmierć jest wynikiem zgrzybiałości, uważamy ją za spełnienie niezgwałconych praw natury ale widok staje się wtedy prawdziwie bolesnym, gdy robak zniszczenia lęgnie się wciele, w którym tętni jeszcze cała potęga życia.

Piśmiennictwo tego perjodu, tak ilością dzieł jak poprawnością i wdziękiem języka przypomina czasy Zygmunta w Polsce i Medyceuszów w Italii. Oprócz nawału dzieł oryginalnych, pozostały nam przekłady prawie wszystkich klasyków starożytnych i wielu znakomitszych w owym czasie pisarzy włoskich i niemieckich. Z utworów oryginalnych, pisma Konacza, Kutena, Brykeja, Syksta z Obersdorfu i Hajka, powiększej części treści historycznej, zasługują na uwagę. Tłumaczy jest bez liku. Styl kształcił się na łacinie i prawidłach badaczy języka cze-

skiego między którymi celowali: Benesz Optat, Mateusz Beneszowski i Wawrzyniec z Nadożer znakomity ówczesny gramatyk. Czechowie pierwsi z narodów słowiańskich wydali już w ówczas swoje przysłowia i przypowieści. Zjawilo się téż kilka słowników wyrazowych i encyklopedycznych. Waclaw Dasypus, pierwszy napisał porządný słownik czesko-łaciński. W ogóle tylko proza owéj epoki godną jest zastanowienia, poezja bowiem ograniczała się na składaniu wierszy miarowych, w których daleko więcej dbano o formę zewnętrzną, harmonją i giętkość języka, niżeli o myśli. Wszystkich wieszczów owego czasu zaledwie podciągnąć można pod kategorię rymopisów

Z niezmiernéj ilości pieśni duchownych, tylko niektóre przez Stryca i Zamerskiego mają niejaka wartość. Dziś jeszcze po wszystkich znaczniejszych kościołach czeskich znajdujemy wiele kancjonałów z owéj epoki, drukowanych lub w rękopisach. Te ostatnie szczególnie odznaczają się starannością pisma i ozdobami, które dają nam wysokie pojęcie o smaku ówczesnym. W wędrówkach swoich po Czechji sam widziałem trzy ogromne tomy in folio majori takich kancjonałów, darowanych kościołowi katedralnemu przez bogate i pobożne mieszczki. Na obszernych arkuszach pergaminu, głoski i nuty stoją obok siebie artystycznie wykończone a co chwila zjawiające się arabeski, fantastyczną grą pomysłów i świetnością barw, dziś służą za wzór misternikom tego rodzaju. Malowidła figur, jeżeli nie poprawnością zarysów, to przynajmniej zalecają się mierzalnym wykończeniem.

Z poezji świeckich, oprócz pieśni miłosnych jakie lud składał i dotąd jeszcze śpiewa, inne treści moralnéj lub nauczającéj i w ówczas nie musiały mieć wielu czytelników. Gałąź dramatyczna karłowato wyrastała w formie komedj lub dyalogu tragicznego z przedmiotów wziętych

z pisma ś. literatura poważna nie pozwoliła rozwinąć się lekkiej; powieści tak oryginalnych jak tłumaczonych mało nam pozostało. Romans całe nie był w duchu zakonu, który surowo gromił wszelkie jawne wybuchy namiętności. Ze starożytnych filozofów przekładano wyjątki z Arystotelesa i Seneki, z historyków zaś: Plutarcha i Ksenofona. Szczególniej oddawano się z upodobaniem dziejopisarstwu i wiodkrąg kroniki szeroko się roztoczył. Nie tylko wypadki ojczyste ale i cudze spisywano z zapałem. Rzucono się do dziejów kościoła, życiorysów mężów znakomych, opisów ważniejszych wypadków lub odkryć itp. Welesławina i Bartosz Paprocki położyli w tym względzie ważne zasługi. Gdy sani Czechowie, w tym peryodzie literatury na czele swoich pisarzy mieszczą naszego rodaka i heraldyka, słusznem jest, abyśmy dali o nim obszerniejszą wiadomość i usprawiedliwili wdzięczność Czechów dla polskiego autora. Zyciorys jego i prace w języku polskim dokonane są powszechnie wiadome, zajmiemy się wyłącznie temi, które Bartosz sam wydał po czesku lub tłumaczenia z oryginału polskiego przeglądał. Prostuduszny dowcip naszych praocjów mógłby na równi być położony z solą attycką i Paprocki błyszczy nim w swoich pismach satyryczno moralnych. Rodopisarstwo i dzieje znalazły w nim głębokiego badacza; większa część dzieł jego napisanych po polsku, wyszła także w przekładzie czeskim \*).

\*) Oto są główne prace Paprockiego wydane po czesku: 1) a) Pamiętka Czechom pobitym pod Kheredecz; w Pradze u Anny Szumanowej r. 1596. — a) Diadochos id est successio czyli następstwo książąt i królów czeskich; arcybiskupów, i biskupów pragskich i wszystkich trzech stanów sławnego królestwa czeskiego, to jest pańskiego, rycerskiego i miejskiego, pokrótce zebrane i wydane; w Pradze u spadkobierców Jana Szumana r. 1602, in fol. 836 str. Tę książkę Paprocki napisał już z większą świadomością języka,

Tak gałąź dziejów co chwila pokrywała się obfitemi owocami; oprócz wyż wymienionych, Kuten pierwszy ułożył dzieje czeskie, porządkiem chronologicznym, Hajek wydał obszerną kronikę, która aczkolwiek niedokładna i często kłamliwa, na owe czasy była przecieź najlepszą. Hodejowski pisał częścią po łacinie, częścią po czesku, uwagi krytyczne i dopelnienia tój kroniki. 28 ksiąg jego własnego rękopisu spadkobiercy zmuszeni ustąpić z kraju w skutek prześladowań religijnych, zanieśli do Holandji,

jednak dał ją wprzódy do przejrzienia Rafałowi Sobieherdowi czyli później tak zwanemu Miszowskiemu z Sebuzyna. Książka ta dzieli się na pięć części: *a)* Po przypisaniu całej tój pracy Rudolfowi II. mały traktat o początku herbu Czechji, lwa; przedmowa do trzech stanów królestwa czeskiego, gdzie wylicza źródła, z których czerpał, jako kroniki: Kosmasa, Diethmara, Dalmila, Encasza Sylwiusza, Piotra Opata Zbrasławskiego, Hajka, księgi kościoła pragskiego (libri archivorum) i wiele innych. Dalej porządek następstwa i krótkie dzieje książąt i królów czeskich aż do Rudolfa II. spis arcybiskupów i biskupów do Zbynka i rzecz o klasztorach czeskich. *b)* Przedmowa do sędziów najwyższych, wojna turecka (1593-1597) i porządek sądów. *c)* Księga trzecia, którą drugą nazywa nie licząc przeszłych stronami lecz rozdziałem materji; o stanie pańskim. *d)* O stanie rycerskim. *e)* O stanie miejskim wraz z przedmową do Prażan i krótką historją Pragi. Spis przedmiotów chociaż niedokładny, zakończy dzieło.

Pomimo licznych błędów jakie Balbin wykrył w swój stemmatografii, dzieło to zawiera wiele ważnych wiadomości a mianowicie wierny obraz epoki ówczesnej.

2) Obora lub ogród, w którym rozliczne stworzenia rozmawiają. Nowe wydanie Bartosza Paprockiego w starém mieście pragskiem w Włoczni Szumana r. 1602.

3) Sztambuch szląski w którym gospodarz rozprawia z gościem o wielu rzeczach zbawiennych — o herbach i rodach starodawnych, panów i rycerzy Szląska Górnego. We cztery części a dwie księgi zebrano i napisano przezemnie Bartosza Paprockiego etc. Berno (Brünn) drukiem Albrechta r. 1609. Dzieło przypisane panu Janu Krzysztofowi na Pruskowie Pruskowskiemu. Pierwsza część tój księgi jest treści czysto-nabożnej, dalej w dwudziestu rozmowach gospodarz

gdzie, jak się zdaje, zaginęły. Tymczasem Sykstus z Obersdorfu pisał pamiętne dzieje XVI. stulecia, Bilejowski nad historją kościelną, Kocyn zaś i Placel pracowali nad powszechną. Oprócz Paprockiego, Hajek i Weleslawina także zajmowali się rodowodami. Roku 1610 Lebeda pierwszy wydał ziemioepis krajów czeskich.

Astronomja lubo służyła do wydawania dokładnych kalendarzy, przecież nie mogła odczepić się od astrologii, a kamień filozoficzny, co gdzieś w mroku domysłów błyskał badaczom natury, tamował postęp fizyki i chemii.

---

rozmawia z gościem o dwudziestu rodach szląskich, z przemową o herbie każdego; dopiero na karcie Rrr, wyłącznie zaczyna „drzewo genealogiczne herbów starodawnych rodzin z nowemi przepisami i przemowami następują“ Paratipomcna genealogiarum slavicarum; — co opuścił w przeszłych traktatach historycznych i Diadochu, to tu uzupełnia. Wszelako większa część zawiera wyliczenie rodzin moskiewskich. Dotąd dzieło to znajduje się w rękopisie. Następne księgi, które Paprocki wydał tylko po polsku a na język czeski nie przełożył, są: Ogród królewski, w którym znajdziesz o początku cesarzów rzymskich, królów polskich i czeskich i arcyksiążąt austryackich. (Bibl. cesar. w Pradze fol. 1599) kronika czyli krótkie zebranie z kronik rozmaitych, spraw potocznych z dawna sławnój ziemi pruskiej (znajduje się w ułomkach w bibl. cesar. w Pradze.)

4) Bartosza Paprockiego stan małżeński, napisany dla przykładu i nauki młodych małżeństw, w Pradze u spadkobierców Jana Szumana r. 1601; przypisany Borzycie z Martynic. (Trzyście tablic z wieku ludzkiego krótko spisanych i wydanych w Pradze r. 1601.)

Panna wydana po czesku i łacinie w Pradze r. 1602.

Spór ubogiego z bogatym (sine titulo — bibl. ces.) przypisany panu na Dębinie Dębińskiemu r. 1606.

Rozmowa kolatora z Plebanem, w Bernie r. 1607. u Formanna.

Oprócz prac przytoczonych, znajdujemy nader ważne i rzadkie dzieło Paprockiego tłómaczone na język czeski pod tytułem: Zwierciadło sławnego magistratu morawskiego, w którém każdy stan może ujrzeć zacność swą i obowiązki in fol. str. 448 wydane w Ołomuńcu u spadkobierców Milichthaler r. 1593. Dzieło to pierwotnie napisane po polsku, Jan Wodiczka przełożył na język czeski. Praca znakomita i wdzięcznie przyjęta od stanów Morawskich. Nadto Pa-

Powstało też kilka ksiąg przepisów lekarskich zebranych przez Tadeusza Hajka.

Księgi praw czeskich, morawskich i szląskich wydrukowane w zupełności, zawierają urządzenia ziemskie prawa panów i szlachty, przywileje mieszczan itp. Zajmowano się gorliwie czytaniem i wykładem pisma ś., zwłaszcza bracia czescy oddawali się temu z zapalem i pozostawili pamiątkę nieocenioną w wybornym przekładzie Biblii zwaną królewską (1579–1593).

Duchowieństwo tak kielichowego jak i katolickiego wyznania także uczyniło kilka wydań obu testamentów.

---

procki tę ma zasługę, że pierwszy zajął się pisaniem kroniki Moraw. Treść tego dzieła jest a) Historia kraju, b) Rodowód szlachty morawskiej, c) O założeniu głównych miast margrabstwa. Następnie Paprocki wydał po czesku pierwotnie napisane po polsku, „pocieszające napomnienie wszystkich potentatów chrześcijańskich przeciw poganom z przydaniem praktyki Aut. Torkwata z Ferrary, w której przepowiada Maciejowi królowi Węgierskiemu niektóre mające zajść zmiany w królestwach chrześcijańskich. W Litomyślu r. 1594.

Ośm arkuszy wierszy trzynastozgłoskowych, które tak zaczyna zwracając do Rudolfa, „Cýsaři velkomočný Pane, ukaž mysl hrdinsków sláva tvá ať povstane i t. d., dalej jeszcze, Bartłomiej Paprockiego żart jaki pewien ojciec wyprawił trzem synom nieuczciwie się zachowującym tak aby najgorszy z nich nie dziedziczył majątku; z czego następnie ci stawili się przed sądem, każdy chwalcąc siebie a obwiniając drugiego — w Pradze u spadkobierców Szumana r. 1601. Przypisano Krystjanowi z Lobkowic. Treść jest moralna; cała książka wymierzona przeciw obżarstwu, bezwstydnemu i kosterstwu. Nakoniec, Żal do wszystkich chrześcijańskich panów, królów i książąt a zwłaszcza do najpotężniejszego króla polskiego 20 str. r. 1595 przełożony na czeski język i podany sejmowi w celu pohudzenia do wojny przeciw Turkom i jeszcze znana u nas krotochwila, w której trzy boginie: Juno, Wenus i Minerwa przyszły na świat i każda z nich przyniosła pięćset żartów i przykładów uciesznych jak sobie postąpić w różnych kolejach żywota. Burjan Walda przełożył to poemat na język czeski wierszem trzynastozgłoskowym, w Pradze r. 1597 u Anny Szumanowej. Są to powiększanej części anegdoty wzięte ze starożytnych piarszów.

Pojaw husytyzmu w Czechji wywarł potężny wpływ na oświatę narodu. Lud, jak zawsze biedny, uciśniony, potrzebował wiary aby spokojnie znieść dolegliwości doczesne, chociaż więc podawano mu ją w języku dlań niezrozumiałym, to przecie z ufnością chwytał nadzieję lepszego życia przyszłego i nie śmiał skarżyć się ani zastanawiać z obawy aby mu nie odjęto tej ostatniej pociechy. Gdy jednak mistrz Hus począł mu wyklądać święte słowa prawdy w mowie narodowej i zrozumiałym sposobem, lud obrócił nań pilną uwagę, dziwił się, że można było poprostu opowiadać tak boskie rzeczy, nabrał przekonania że Ewangelja była przeznaczoną dla całej ludzkości a nie dla jednej wyłącznej kasty, i przeszedłszy ze stanu niemego podziwiania do uczucia miłości Chrystusowej, tłumnie garnał się do reformatorów, którzy wykształcenie jego pojęcia położyli za jedyny i główny cel usiłowań. Aby jednak opanować umysły massy, potrzeba było wymowy silnej i przekonywującej; w istocie nie można było uskarżać się na niedostatek krasomowców, w tym wieku natchnienia i wielkich czynów nie podobna było aby zabrakło na rzecznicach. Mowcy odzywali się do ludu z porywającym zapałem przeświadczenia i prostotą, ciągle zaś spory religijne doskonaliły djalektykę i nadawały językowi wyższy stopień ogłady. Nie dziw zatem że lud Czechji, któremu udzielano słowo Boże sposobem najprzystępniejszym do jego pojęcia, celował oświatą nad inne narody, gdzie szkółki wiejskie dawniej były pozaprowadzane i byt materjalny daleko więcej rozwinięty. Doszło nas z owej epoki wiele kazań nader ważnych pod względem języka i treści. Gdy lud raz poznał pismo ś. zaczęto dlań tłumaczyć wyjątki z ojców kościoła i moralistów. Pisma Izydora, Jana Złotoustego, Cypryana, Grzegorza a zwłaszcza Augustyna wiele wpłynęły na stan moralny Czechów.

Nawet literatura belletrystyczna zwróciła się tym kierunkiem. Składano pieśni pobożne, przypowieści biblijne i pisano modlitwy dla ludu.

Tymczasem długo uszypiona polemika teologiczna znów się rozbudziła; to ci lub owi ciągle składali przed tronem artykuły swego wyznania, traktaty o przyjmowaniu Ciała i Krwi P. o święceniu ofiary, bezżeństwie księży itp.

Stronnictwo narodu, przeczuwając nadchodzące rozwiązanie zagadki walk dotychczasowych, jeszcze raz zacerpnęło ostatek sił, i gdy coraz zgryźliwsze dysputy do tego stopnia rozjątrzyły ducha, że już sam tylko czyn zostawał na poparcie własnej sprawy, struna pokoju pękła boleśnie i obie partye porwały się do oręża. Duch czeski przed zagubą raz jeszcze konwulsyjnie zadrgał; nastąpiła pamiętna bitwa białogórska. W jednym dniu był polityczny i narodowość, życie moralne ludu i piśmiennictwo legły, zasypane gruzami gmachu ojczyzstego. Oświata przebiegła drugą kolej postępu ale upadek jej dokonał się w jednej chwili. Był to zachód słońca w samo południe. Jeden dzień wyrócił z posad pracę dziewięciu wieków.

Na tym wypadku kończy się period literatury czeskiej starożytniej. Systema układu nakazuje, aby jeszcze rozdzielić dzieje działań umysłowych w Czechji na dwa periody, średni i nowożytny. Aby nie naruszać porządku, będziemy więc mówić o dwóch periodach; w pierwszym widokrąg działań coraz bardziej się zcieśnia, i tak dzieje narodu jak piśmiennictwa możemy nazwać patologią ducha oderwanego.

Zwycięzcy raz poradziwszy sobie, siłą materjalną, zaczęli na polu duchowém ustalać swoje zdobycze wynarodowianiem ducha czeskiego, zagładzaniem pamiętek

ojczystych i w tym celu polecili zakonowi rozwinąć w całej działalności jego zasady.

O ile skutecznie użyto wymienionych środków, dowodzą nam ówczesne wyrachowania statystyczne. I tak np. w r. 1620 cała Czechja, wyjąwszy kilku panów i mniichów, należała do wyznania reformowanego; w 17 lat potem przy śmierci Ferdynanda II. nie było żadnego akatolika lub takiego, któryby przyznawał się do protestantyzmu. To szybkie nawrócenie, którego głównym sprawcą był Arnolt hrabia Harrach, Jezuici wyłącznie sobie przypisywali i szczylicili się z tego przed papieżem, czemu obecny raz wymowny kapucyn Walerjan Magnus, rzekł: „Dajcie mi Ojczy Święty na tyle ludzi, tyle wojska, a ja wam całą ziemię na katolicyzm nawrócę.“

Następnie klęski wojny trzydziestoletniej zwały się na kraj wycieńczony ciągłą emigracją i do szczytu spustoszyły Czechję. Panowie wyzuci z dawnych przywilejów, pomimo przejścia na stronę cesarską, nie mieli żadnego znaczenia. Wieśniacy dla uprawy zostawionego im kawałka roli, sami zaprzęgali się do pługów, dawny duch wojowniczy wygasł w nich zupełnie, uciekali w góry i lasy nie stawiając Szwedom żadnego oporu, lub bezwładnie dawali brać się w niewolę. Powoli rzucili strój narodowy, zapomnieli dawnych obyczajów praocjowskich i natomiast zaczęli przyjmować niemieckie. A przecież byli jeszcze starzy ludzie, którzy pamiętali świetne czasy Rudolfa, ale odurzeni nawałem tylu strasznych wypadków, żyli tylko dawnymi wspomnieniami, nie troszcząc się bynajmniej o teraźniejszość. Nauki pełzały po ziemi; Pelcel żadnego uczonego z owego czasu nie może wynaleść.

Roku 1622 dnia 30 kwietnia, Adam Waldstejn najwyższy rządcą cesarski rozkazał zapieczętować uniwersytet i wszystkie rękopisy przenieść do zamku. Później

oddano go zakonowi, który przez ten czas wodził rej w Czechji i dosiał apogeum potęgi, czego ciemnota i nę-  
dza narodu jasno dowodziły.

Jezuici chodzili po wsiach, wydzierali ludowi i palili czeskie księgi tak, że dzieło lub rękopis z XVII. wieku, dziś rzadkiem jest zjawiskiem, a choć i między nimi nie zbywało na uczonych, ale jak powiada Jungmann, rzucali uczniom łupiny, zachowując ziarno dla siebie. Zakonowi szło o utrwalenie własnego bytu, obskurantyzm zaś zarę-  
czał mu niechybne powodzenie. Cenzura, co za Ferdynanda I. była nieco zwolniała, teraz rozpasaa się z nową zaciekłością. Sam Balbin (jezuita) przedstawiał siedm razy zakonowi swoje Epitome, a to co napisał o literaturze cze-  
skiej, dopiero wyszło po zniesieniu zakonu. Pokolenie następane nic lepszego nie zapowiadało, gdyż zakon ka-  
żdego bystrzejszego, jaki pojawiał się między młodzieżą, wszelkimi sposobami starał się wciągnąć do nowicjatu.

Kaznodzieje, teologowie i badacze języków staroży-  
tnych, jacy znajdowali się między Jezuitami, tak dla zgu-  
bnego wpływu jak dla błahych zasług w nauce położo-  
nych, nie warci są wspomnienia.

Tak zakon rozsiadał się po Czechji czarnym korowodem dzierząc w prawicy cały duch narodu, aż wreszcie Ferdynand III. wstąpił na tron. W nowym monarsze zaświeciła iskra miłosierdzia dla pognębionych. Naród głupiał i wi-  
docznie upadł na duchu, ale finanse na tém cierpiały; Wiedeń zaś gwałtownie potrzebował pieniędzy. Wypadało raz położyć tamę temu wstecznemu biegowi, podnieść cokolwiek ducha Czechów z upodlenia, po czém łatwiej było nałożyć większe podatki. Ferdynand, zaraz po objęciu rządów, ustanowił Henryka Kolowrata Libsztejnskiego pre-  
zesem rady edukacyjnej, odebrał Jezuitom uniwersytet i rozkazał rektorowi Jerzemu Meridiesowi oddać świeckim

wszystkie katedry, wyjąwszy filozofii i teologii, które przy nich zostawił.

Chociaż to nie wiele pomogło i wszelkie środki zaradcze dopóty nie mogły skutkować stanowczo, dopóki by ostatni jezuita nie był wydalony z kraju, przecież jarzmo żelazne zakonu nieco zwolniało i naród odetchnął. Jezuita musieli ulegać rozkazowi cesarskiemu, obawiając się jednak aby kierunek nauk znowu nie dostał się w ręce mistrzów protestanckich, wymogli na Ferdynandzie postanowienie, aby każdy nauczyciel, przed objęciem katedry, składał przysięgę na ich zasady. Tym sposobem zawsze zachowali zwierzchnictwo nad całym uniwersyte-tem i rzucili mistrzów w to błędne koło, w którym albo trzeba było stać się krzywoprzysięzcą lub niewolniczo ulegać kierunkowi zakonu. Powstały więc niby dwa uniwersytety: karolowy i jezuicki, ponieważ zaś jedność stanowi siłę, przeto r. 1653 złączono je w jeden pod nazwą: Karolo-Ferdynandzkiego. Zakład ten rozkazano po wsze czasy tak nazywać, wszelako amalgama tych dwóch nazwisk nie mogła zgodzić się z pojęciem narodu. Nowa ta nazwa była jakby memento mori dla Czechji, jakby grobowy odgłos słów Baltazarowych, że na dzień każdego pierwiastku życia ukrywa się ziarno zniszczenia. Uczniowie owjej epoki w niczem nie przyczynili się do postępu piśmiennictwa. Dzieje wspominają o kaznodzieli Ferdynandzie z Kolowratu nauczycielu języków starożytnych i hebrajszczyzny, Wojciechu Chanowskiim uczonym filologu i kronikarzu Andrzeju Studoniusie. Jerzy Schwertfer składał rymy łacińskie. Jedyńm dziełem historycznym zasługującym na uwagę jest: „Respublica Bojema“ Pawła Strańskiego. Karamuel z Lobkowic, podziw owych czasów jako najznakomitszy polyglotta, oprócz języków starożytnych i wschodnich, posiadał także i chiński.

Roku 1655 hrabina Lambna założyła klasztor Urszulin, gdzie dziewczęta wszystkich stanów pobierały pierwsze zasady wychowania.

Na Morawie sporządzono ostatnie tablice praw miejskich do dziś obowiązujące. W ogóle Morawa nigdy silnie nie uczestniczyła w postępie umysłowym Czechji, teraz zaś do reszty upadła i niemczenie, zwłaszcza po miastach, szybko się rozszerzało.

Po śmierci Ferdynanda, następcą jego Leopold I. nie był zwolennikiem Jezuitów; skoro więc tylko wpływ zakonu począł zmniejszać się, nauki widocznie szły w górę. Wydano dzieje narodu czeskiego, które Balbin napisał z niezwykłą dotąd żadnemu kronikarzowi pracą i wiarygodnością.

Rozszerzanie się nad cudami jest przesądem właściwym jego wiekowi i ludziom jego powołania; gdyby zaś był ośmielił się wątpić w tym przedmiocie, dzieło nigdy nie byłoby otrzymało dozwolenia druku.

Tomasz Peszyna z Czechorodu również nie bez korzyści pracował w historii. Kruger, Czerwenka, Hamersmid i inni zostawili mniej ważne pojedyncze traktaty.

Na próżno szukalibyśmy poezji; wiersze Melchiora Gultwirta są nędzne. Sztuka dramatyczna liczyła coraz więcej lubowników i roku 1685, seminarzyści pragscy z wielkim aplauzem słuchaczy wyprawiali przed cesarzem djałog pod tytułem: Ś. Wacław. W ówczas jakiś Włoch przybył do Pragi z teatrem marionetek. Niemcy jęli czempredziej zaprowadzać podobne teatru. Wtedy i Czechowie, nie chcąc ustąpić cudzoziemcom pierwszeństwa w sztuce, podali prośbę do cenzury o pozwolenie przedstawiania widowisk tego rodzaju; cenzura zważywszy, że rozrywka ta nie mogła dać pochopu do myśli burzliwych, łaskawie przychyliła się do ich żądań. Czasami wyprawiano

prawdziwe komedje, jak np. roku 1700 w Kutnohorze, przecież daleko więcej lubiono marionetki i Czechowie ciągle bawili się nimi, aż nareście gdy w końcu XVIII. wieku założono teatr czeski, zapał do drewnianych aktorów począł ustawać.

Dzieje sztuk pięknych wymieniają dwóch sławnych rytowników z owéj epoki: Lubińskiego i Hollara.

Na uniwersytecie, jak to już wyżej powiedzieliśmy, Jezuici ciągle zajmowali katedry filozofii i teologii, mamy więc dostateczne wyobrażenie o postępie tych dwóch nauk.

Tymczasem gdy poezja zupełnie umilkła i kiedy nie kiedy zjawiał się tylko panegiryk łaciński wymęczony przez jakiego Jezuیتę, nie zdołano zachować w czystości téj saméj łaciny i zepsucie tam się nawet zakradło.

Do czasów Balbina pisano jeszcze dość poprawnie, ale wkrótce tak w Czechji jak na Morawie język zupełnie uległ skażeniu. Oddalano się coraz bardziej od wzorów starożytnych; łacina przeszedłszy z gabinetu uczonego w użycie potoczne, przybrała masę zwrotów potwornych. Całą zaletę upatrywano w wynajdywaniu nowych wyrazów, a książkę zwykle sądzono nie wedle ducha ale podług mozołu z jakim była napisaną. Wysilano się na ciemne wyrażenia i rozwlekłe periody; im kto sam mniej rozumiał co pisał, tém więcej był przekonany o własnej zasłudze. Historja ówczesna po łacinie pisana straciła wszelką powagę; zastąpiły ją nikczemne panegiryki przesadzone w szumnych pochwałach i schlebiające tym, od których spodziewano się jakiejś korzyści. Pisano ją także wierszem na przemian długim i krótkim.

Zaraza ta trwała do czasów Marji Teresy włącznie, i jeżeli nie wylęgła się na ziemi czeskiej, to z Włoch przez zakon sprowadzana i zaszczepiona, bujnie się przy-

jęła. Z kronikarzy, jeden godny wspomnienia w porównaniu z resztą, jest Knittelius.

Dotąd szkoły były otwarte dla wszystkich stanów, postanowiono zatém dzieciom wyherbowanym udzielać większą porcję oświaty. Roku 1659 powstały szkoły dla szlachty, gdzie szczególnież zwracano uwagę na taniec, jeźdźzenie konno i szermierstwo.

Roku 1704 Norbert Stimon założył w Pradze seminarjum łużyckie dla Wendów, po dziś dzień trwające, wszelako księża w niem wyświęceni nie mogą sprawować obrzędów w cesarstwie austriackiem.

Następnie, za rządów Józefa I. i Karóla II. (do roku 1740), czas i praca człowieka powoli zaczęły gładzić ślady klęsk, jakie przed wiekiem zwały się na Czechją, handel i przemysł wyrwały kraj z stanu bezwładności, rolnictwo się wzniosło, wszystkie ziemie były już uprawne, a choć lud dalekim był od dawniej pomyślności, za to nowa szlachta czeska wzmagała się w dostatki. Ta poprawa stanu materialnego wyrastała już z latorośli czysto niemieckiej, znikły dawne obyczaje, lud nawet na miejsce dotychczasowego patrona narodu ś. Wacława otrzymał ś. Jana Nepomucena. Historia téj przemiany zbyt jest zabawną i zbyt jasne pojęcie rzuci na środki, jakich zakon używał do podniesienia swój potęgi w Czechji; abyśmy nie mieli przytoczyć jój, opierając się na dowodach wiarygodnych kronikarzy czeskich. Jezuici nie dla tego przybyli do Czechji, aby trwonić czas na modłach i pokucie w ciasnym obrębie żywota klasztornego, ale by pochwycić ster rządu, wsiąknąć we wszystkie klasy społeczeństwa, tak iżby to tylko w kraju stać się mogło, coby wprzódy pozyskało sankcję zakonu. Zanim jednak zasady te mogły być wprowadzonemi w życie praktyczne, potrzeba było zawładnąć umysłami i przekonaniem; należało

postrachem lub schlebaniem widokom ziemskim przeciągnąć naród na swoją stronę. Popularność jest głównym środkiem dopięcia takowych celów, wszystkie zatem usiłowania zakonu wyteżyły się ku pozyskaniu takowej. Niepodobna było myśleć o sposobach materialnych — te choć skutkują na chwilę, zwykle ślizgają się po powierzchni i lada wypadek niszczy ich działalność. Wypadało znęcić naród do zupełnego oddania się zakonowi, a ani grzmiąca wymowa z kazalnicy, ani wystawność obrzędów kościelnych do tego nie wystarczały, najwięcej bowiem mogły wpływać na kilka miast, zakonowi zaś chodziło o pozyskanie społeczcia całego narodu.

Zgromadzenie Jezusowe nie długo szukało skutecznych środków; rozłożywszy karty dziejów czeskich wynalazło ustęp następujący: „Na dworze króla Wacława był jeden „Patriarcha tytularny i trzech biskupów in partibus. Król „pragnąc jednemu z nich nadać przyzwoitą posadę, postanowił w stronie południowo - zachodniej kraju ufundować biskupstwo. W tym celu oczekiwał śmierci Raczka, „zgrzybiałego już opata kladrańskiego, aby zamienić dotychczasowe opactwo Benedyktynów na dyecezę biskupią. „Wacław wydał stosowne ku temu rozkazy i wyjechał na „sejm do rzeszy. Zaledwie jednak opat umarł, mnichy „korzystając z nieobecności monarchy wybrali innego następcę. Jeneralny wikarjusz arcybiskupa, czempredziej „installował go, tak, że król dopiero po odbyciu całej „ceremonii dowiedział się o śmierci poprzedniego opata. „Wacław będąc charakteru gwałtownego, wpadł w zapamiętały gniew, dopuścił się obelg czynnych na arcybiskupie, i uniesiony szaloną zawziętością, rozkazał wikarjusza jeneralnego, doktora Jana Pomuka, jako głównego „sprawcę strącić z mostu pragskiego.“ Taki ustęp znaleźli Jezuiści i na tej podstawie blachęj na pozór, zamie-

rzyli wznieść gmach przyszłej potęgi zgromadzenia. Rozsiano więc naprzód pogłoskę: że doktor Jan Pomuk, czyli jak go inaczéj nazywano, Nepomuk, był spowiednikiem królowéj, i że Waclaw mszcząc się za to że świętobliwy kapłan nie chciał zdradzić tajemnicy spowiedzi, zgotował mu męczeńską palmę.

Chociaż ta historia rzucała niekorzystne światło na pamięć królowéj, ale według znanéj zasady, zakon nie uważał na środki, gdy szło o dopięcie celu.

Święty Prokop, trzymający na łańcuchu szatana, który, jak Czechowie utrzymują, ma wyobrażać Niemca, i święty Waclaw męczennik, byli dotąd jedynie patronami kraju. Zgromadzenie nie mogło żadnego z nich przywłaszczyć, aby ściągnąć lud do swych kościołów, posłano więc do papieża Innocentego XIII. opis śmierci Jana z Nepomuk, ułożony przez Jezuitów, który policzył wikarjusza jeneralnego w poczet błogosławionych, następcą zaś Benedykt XIII. wyniósł go do godności świętego. Natychmiast wynaleziono kości męczennika, co w istocie należało do cudów, uczczono je wspaniałym nagrobkiem w kościele ś. Wita, rozrzucono po kraju jego wizerunki, po drogach stawiano drewniane posągi a zawsze w szatach i czapce jakich zakon używał. Lud czeski, pobożny i łatwowierny, dla nowego porzucił dawnych świętych i odtąd nie można było precyzyjnie się do jezuickiego kościoła. W prawdzie niektórzy sceptycy dowodzili, że jeżeli Waclaw za gwałtownie postąpił, nawzajem wikarjusz jeneralny nie powinien był powstawać przeciw władzy, o której sam mówił, że pochodzi od Boga, zakon na to tłumaczył się, że bynajmniej nie kanonizowano wikarjusza jeneralnego, ale innego Jana z Nepomuk znanego z świętobliwości i cnot chrześciańskich, wszelako trudno było dowieść istnienia tego drugiego, zakłębiono więc tak całą sprawę

w tumanie domysłów i niepewnych dowodzeń, że w reszcie nikomu nie chciało się wkraczać w ten labirynt. Ś. Jan Nemucen utrzymał się przy patronacie Czechji; dotąd jednak nie mamy dokładnego jego życiopisu stwierdzonego dowodami autentycznymi.

Tak skrzywiono wzniosłą wiarę katolicką, wiarę *Κατεξοχην* miłości i pokoju, prawdy i szczęścia ludu. Na-leżało czystym duchem braterstwa pojmovać święte słowa Ewangelii, i następnie udzielać ich ludowi, a wtedy od-szczepieństwo nie byłoby w stanie śmiało utrzymywać, że jeżeli hierarchja szerzy nienawiść i ciemnotę miasto miłości i światła, pochodzi to z błędności samych zasad.

Tymczasem XVIII. wiek nadchodził a skażenie nauk wniczem się nie zmniejszało. Tak np. w Uniwersytecie zamiast listów Cycerona czytano epistolae kolczavae. Aby dać przykład krasomówstwa ówczesnego, umieszczamy początek kazania wyprawionego na nowy rok przez księdza Bilowskiego, które Jungmann w dziejach literatury czeskiej przytacza (str. 331). Za tekst wzięto słowa „A by-  
„ło mu na imię Jezus,“ dalej kaznodzieja tak odzywa się  
„o nowym roku: Requiem aeternam dona ei domine, daj mu pa-  
„nie wieczny odpoczynek (to jest staremu rokowi) a światłość  
„wiekuista niech mu świeci na wieki wieków. Requiescat  
„in pace! Niech odpoczywa w pokoju ze wszystkimi zmar-  
„łemi rok stary, który dziś, prawie przed dziesięcią go-  
„dzinami doczekał się końca, cursum consumavit. Kłóźby  
„spodziewał się że tak nagle zemrze? Wprawdzie nieroz-  
„gniwał on Pana Boga na siebie atoli nie wiem czy kto  
„dał mu rozgrzeszenie i udzielił sakrament pomazania“ itd. Filozofia znajdowała się w podobnym stanie jak wymowa. Sami tylko młacze, nie mający żadnego pojęcia o nauce i dla poznaki mądrości ciemno się wyrażający, głosili swoje absurda. Inni nakształt dawnych sofistów o jednym

i tym samym przedmiocie długo tak i owak rozprawiali kręcąc się jak derwisze w błędnych kołach syllogizmów rogatych. Na czele tych ostatnich, stał ciemnej pamięci Karól z Waldstajnu. W teologii dawano więcej wiary nowym mistrzom jak np. Snazerjuszowi, Tomaszowi z Akwinu, Skotowi i innym aniżeli samej ewangelii lub pismom ojców kościoła. Ztąd też różne drobne stronnictwa tworzyły się i wrzały ciągłe swary po szkołach, akademiach a nawet kościołach. Zadania dysput takowych były następujące; za wiele lat będzie sąd ostateczny i jak długo potrwa? Czy aniołowie obchodzą w niebie święto Bożego ciała? itp.

Śród tego zamętu głów przewróconych, jeden tylko Antoni hrabia ze Szperku położył prawdziwe zasługi w piśmiennictwie. Wszelako podparcie to literatury nie było już w duchu narodowym ale równie jak zwyczaj, obyczaj, i cały byt polityczny, uległo wpływowi niemczyzny, Hr. Szperk w młodych latach podróżował po Europie i gdziekolwiek znalazł co godnego naśladowania, sprowadzał do ziemi ojczystej. Sam przedrukował wiele ksiąg francuskich treści moralnej lub nabożnej ale już na język niemiecki w czem mu dwie jego córki pomagały. Przekłady te drukował we własnej tłoczni, którą miał w Lesznie i następnie darmo rozdawał ludowi. Zachęcał sztuki piękne i na jego zamku przebywali malarze: Piotr Brandel, Jan Kupecki i rzeźbiarz Ferdynand Prokof, którego pracy kilka posągów zdobiją dziś most pragski. Szperk pierwszy przywiózł z Włoch różne sztuki dramatyczne i opery i r. 1723 podczas koronacji Karóla wystawiono w Pradze pod gołym niebem wielką operę, w której występowało stu śpiewaków i dwustu muzykantów zebranych z całej Europy. Od tej pory po seminarjach, kolegiach i klasztorach wyprawiano opery a po kościołach, oratorja. Jezuita również nie dali wyprzedzić się w upowszechnieniu tej rozrywki

i przedstawiali dramata z dziejów rycerskich i świętych. Oprócz wielu sztuk dramatycznych, które zakonowi winny początek, dzieje literatury wymieniają mękę Chrystusa, ś. Genowefy; wjazd trzech królów i Meluzynę. Nie zastanawiając się nad wartością poetyczną tych utworów, potrzeba wyznać, że zwykle wystawiano je z uszczerbkiem prawdy historycznej, i tak naprzykład Piłat dla oznaki godności występował we wstędze orderowej i z gwiazdą na piersiach, Chrystus modlił się na górze oliwnej w habitacie franciszkańskim i czapce jezuickiej itp.

Zmysł muzyczny Czechów pozwolił im z korzyścią poświęcać się muzyce; w niektórych operach ówczesnych znajdujemy ślady głębokich pomysłów. Tymczasem Marja Teressa wstąpiła na tron i przejęta zapałem reorganizacji, zaprowadziła w szkołach znaczne zmiany i ulepszenia. R. 1745, Włoch Jan Skrinci przetworzył na uniwersytecie fakultet lekarski i począł wykładać chemię i fizykę. Następnie wykonywał doświadczenia przed licznym gronem widzów, między którymi czasami znajdowała się Marja Teressa i małżonek jej Józef lotaryngski. Skrinci założył gabinet fizyczny i matematyczny, do którego cesarzowa hojnie się przyczyniła.

Józef Steplink sławny matematyk i badacz natury zajmował katedrę na uniwersytecie. Kacper Sagner napisał dla szkół filozofię według zasad Newtona. R. 1745 otworzono w Pradze instytut angielski wychowania panien tak nazwany od przełożonej Angielki Marji de Ward, którą prześladowania religijne zmusiły opuścić Anglję. W siedm lat później Marja Teressa ustanowiła zakład naukowy dla dziewcząt szlacheckich i nakazała oddać na ten cel część zamku pragskiego. R. 1767 Ignacy z Borna dał początek towarzystwu literackiemu, które co miesiąc odbywało posiedzenia. Zgromadzenie to wydało wiele dzieł małej wartości.

— Odjęto nareście Jezuitom katedry filozofii i teologii, wyrugowano ich z uniwersytetu i tylko sam Steplink pozostał przy swojej chemii i fizyce.

Roku 1752 Piary przybyli do Pragi, zakupili obszerny dom i otworzyli w nim szkoły. Wnet nauki poczęły iść bystrzej, a chociaż zakon ten, zupełnie przeciwnie jak w Polsce, na małą wdzięczność u Czechów zasłużył, jednak duch zawiści tlejący między Jezuitami a Piarami sprawiał, że ci ostatni, pragnąc postępować odwrotnie, koniecznie musieli wpaść na dobry kierunek. Bo też zakon Lojoli doszedł już był takiej potęgi i pomyślności materialnej, że młodzież czeska chętniej chwytala się stanu duchownego niż innych. Pasożytny ten był zgromadzenia kosztem narodu tak nęcił ogół do siebie, że rząd bacząc na gwałtownie wzrastającą liczbę mnichów, zakazał innym klasztorom przyjmować młodzież i dozwolił tylko utrzymywać ograniczony nowicjat Jezuitom i Piarom jako poświęconym wychowaniu narodu.

R. 1773 na wieki zostanie pamiętnym dla Czechów. W nim to papież Klemens XIV. zniósł zakon Jezuitów. Rząd austriacki mógł wprowadzić wyrobie jeżeli nie odwołanie to przynajmniej odroczenie tej buli, ale zwolennicy takiej sprawy nie mieli prawa od nikogo oczekiwać szlachetnego uczucia. Nadto, rząd nie byłby na tem nie skorzystał a dwór wiedeński przedewszystkiem trzymał kredę w ręku. Zakon posiadał znaczne majątki, wypełnił już swoje powołanie, zagasił co kazano zagasić, wyplenil co kazano wyplenić, słusznie więc, aby jeszcze jedną oddał przysługę, to jest, aby złożył skarby, których rząd do czego innego wówczas potrzebował.

Czemprędzej więc skorzystano z buli Klemensa XIV. i zniesiono zakon Jezuitów w Czechji i na Morawie złożony z przeszło 4,200 osób po dwudziestu kollegiach

i dziewięciu kapitułach. Majątki zakonu, wynoszące 30 milionów złt. pol. częścią obrócono na fundusze edukacyjne, częścią zabrano na skarb cesarski. Po wyrugowaniu zakonu zaraz zmiany tłumnie następowały po szkołach a Van Swieten czynnie zajął się reformą systemu wychowania.

Po szkołach miejskich zaprowadzono nowy plan nauk, urządzono rzemieślnicze i wiejskie, Piarzy zaś zawsze przez nienawiść ku poprzednikom gorliwie w tych zmianach dopomagali.

R. 1774 założono trzy szkoły niemieckie, z których najwyższe były w Pradze, przy każdym zaś kościele parafialnym nakazano utrzymywać szkółkę. Nauki przyrodzone i historia zyskiwały coraz więcej uczonych; wyż wzmiankowane towarzystwo literackie pod prezydencją Ignacego Borna i Tadeusza Rithnera wydawało ich prace.

W owym czasie na rozkaz cesarzowej powstało towarzystwo agronomiczne, którego Steplink był najczynniejszym członkiem. Tenże z własnych funduszków za pozwoleniem cenzury urządził obserwatorium. Między badaczami natury znakomitszymi byli: Jan Bohacz lekarz, który pisał dzieła nawet po czesku i Prokop Diwicz. O tym Czechowie utrzymują, że w r. 1754 w jednym czasie z Franklinem wynalazł gromochron. Na polecenie cesarzowej przejrzano prawa, i odłączono kanoniczne od dodatków rzymskich. Lothar Schrod napisał sławne wówczas „institutiones juris canonici“ które później Stefan Rautenstrauch wydał w Wiedniu. Po wypędzeniu Jezuitów, teologia za staraniem Rautenstraucha poczęła wracać na drogę mniej krzywą; wykładano po prostu znajomość pisma ś. ojców kościoła, dzieje kościelne i powinności kapłańskie. Zalecono nowe wydanie Biblii po czesku i niemiecku, czego Durich i Prochazka w r. 1780 dokonali. W teologii najwięcej pracowali Piarzy i Benedyktyni. Dzieje czeskie przyjęły prawdziwszy

kierunek, zajęto się badaniami źródeł wiarogodnych i oczyszczaniem takowych z masy bajek i domysłów jezuickich. Dziejopisarze zasłużeni są: Dobner, Voigt, Ungar, Pubiczka, Ziegelbauer, Semler, Böhm i Wydra. Niektórzy z nich sięgają początków XIX stulecia jako Pelcel, Dobrowski i na Morawie Wratysław z Moura. Co do poezji, téj po czesku wcale nie było, łacińską zaś wyniósł z sobą ostatni Jezuita. W połowie przeszłego wieku, Baron Petrasz założył w Ołomuńcu towarzystwo literackie pod nazwą „Societas incognitorum“ i wydawał pismo miesięczne, do którego przyczyniało się wiele europejskich uczonych.

Tymczasem o języku czeskim ani było słychać. Wypędzony zakon z zadowoleniem mógł zdaleka poglądać na dzieło swe, uwienzione pomyslnym skutkiem. Niemczyzna bujnie przyjęła się na gruncie czeskim, kraj zupełnie stracił barwę staro-słowiańską, i przybrał postać ucywilizowanych prowincji cesarstwa tak, że gdyby nie pomniki budownictwa i wspomnienia historyczne, przypominające dawną sławę narodu czeskiego, cudzoziemiec w przejeździe z Pragi do Wiednia, nie dostrzegał prawie żadnej różnicy plemion. Czech zaparł się mowy rodzinnéj, pogardził dawnymi zwyczajami i za cały cel usiłowań moralnych, położył dośnięcie i współubieganie się z Niemcami na polu oświaty, w ich własnym języku. Jestto najsmutniejsza strona tak dziejów, jak i piśmiennictwa czeskiego, albowiem gniew Pański spadł na lud, który znieważał pamięć ojców, wstydził się ich imienia i z obojętnym uśmiechem płaśał po trupie własnej narodowości.

Wracając do dziejów piśmiennictwa, powiedzieliśmy, że naśladownictwo powszechnie ogarnęło umysły. Karól Seibt do historii literatury, nauk wyzwolonych i filozofii moralnéj, wprowadził na uniwersytecie tak czystą niemieczyznę, że sam Wieland podziwiał poprawność stylu aka-

demików pragskich. W istocie, Wieland miał czemu dziwić się, patrząc, jak potężny niegdyś naród zapomniał języka ojczystego. Jedyne gałęzie sztuk pięknych pokryte owocami rodzinnymi, była muzyka, społeczny Hayd'n wielu uważał artystów czeskich, szczególnie jako wykonawców. Malarze i rytownicy téj epoki nie wartej wzmianki. Gdy tak więc literatura niemiecka a zwłaszcza poezja zaczęła powstawać w Czechji, dzieje języka przedstawiają nam obraz zupełnego upadku. Mowa, którą niegdyś tak świetnie odzywano się u dworu, na sejmach, z katedr i ambon, poszła w poniewierkę. Szlachta, męty dawnych rodzin czeskich, po klęsce białogórskiej osiadłe na dnie kraju, przyjęła niemczyznę nawet do codziennego użycia, nowo zaś wprowadzeni magnaci, obdarzeni majątkami zabranymi husytom, pochodzili z krwi cudzoziemczój i obojętnie poglądali na upadek mowy narodu. Mieszczanstwo przez naśladownictwo lub z potrzeby, gdyż mnichy z ambon kazali po niemiecku, także szło w ślady stanu wyższego. Tak dawny język, którym szlachta gardziła, stan miejski wstydził się przemawiać, wypędzony z zamków i miast, schronił się pod strzechę wieśniaczą, otrzymawszy od bardziej wykształconych pogardliwą według ich zdania nazwę chłopskiego. Zaraz po bitwie białogórskiej po kancelarych i urzędach zaprowadzono niemczyznę, obok czeskiego, na sejmach zaś, tylko w języku dworu wolno było przemawiać. Od Ferdynanda III., do końca panowania Marji Teresy, ogłaszano jeszcze papiery urzędowe w obu językach, później jednak całkiem usunięto czeszczyznę i nowe urządzenia dla Czechji i Morawy wyszły tylko po niemiecku. Te Rafał Sobieherd dla wiadomości Czechów z własnej woli przełożył na język narodu. W szkołach

wcale nie wspomiano o mowie ojczyściej, jedno tylko duchowicństwo świeckie musiało uczyć się jęj, ale zostając długo pod wpływem Jezuitów, miasto korzyści wyrządzało szkodę. Księża wiejscy niszczyli pisma czeskie, gdyż wedle zdania Zakonu cokolwiek wyszło od r. 1400 do 1635 natkane było błędami kacerskimi wystawiającymi na szwank i prawowierność katolików; palono więc każdą książkę, złą czy dobrą, byle tylko napisaną po czesku. Jezuiti zakazywali nawet druk dzieł niektórych członków własnego zgromadzenia, jak to wyżej powiedzieliśmy o kronice Balbina i Eneasza Sylwiusza. Z owej zatem epoki nader mało znany ksiąg czeskich, jeżeli zaś jakie pozostały, są to po większej części przedruki starych scholastycznych lub moralno-ascetycznych traktatów jezuickich. Prace te należały do środków, jakich używano do zastąpienia husytyzmu przez ultramontanizm.

Roku 1670 Marja Steyer, mieszcza pragska założyła fundusz zwany święto-Wacławskim, przeznaczonym na wydawanie pobożnych ksiąg czeskich; po niej hrabina na Sternbergu i arcybiskup Waldstejn, hojnie wspierali ten zakład tak, że przy wypędzeniu Jezuitów, fundusz wynosił około 600,000 złp.

Zakład ten ci wspomagali, którzy pragnęli sposobem przekonania wytępić ostatki sektarstwa. Dzieła ztąd wyszłe noszą na tytule napis: „Nakładem instytucji ś. Wacława.“ Ten jeden rodzaj przedstawiał piśmiennictwo czeskie, nie było wcale innych objawów ducha i tylko kiedy nie kiedy zabrzmiała żałobna pieśń wieśniacza. I te pieśni ludowe najwięcej składano w górach. Bracia czescy; którzy rozeszli się na tułactwo, drukowali księgi czeskie w Lesznie, Amsterdamie a zwłaszcza w Berlinie, gdzie Fryderyk gościnnie ich przyjął, wystawił dla nich kościół i własnym kosztem utrzymywał dwóch księży. Wszelako

za staraniem Austrii, książki te nie mogły dostać się do Czechji, gdyż surowe kary zagrażały przemycającym takowe, wtedy bracia czescy korzystając z opieki Fryderyka, założyli w Berlinie tak nazwany Zbór czeski, w którym jeszcze w 50 rocznicę założenia ksiądz Jenike kazał po czesku. Ztąd rozeszli się po Brandeburgu, Szlązku, Saksonii a nawet dostali się do Ameryki i tam zaprowadzali zbory i osady. Wiara jednak silniejszą w nich była nad uczucie narodowości i dziś Morawczycy (Herrnhuter) gorliwie zachowują dawne zasady, chociaż niepodobna w nich dostrzedz śladu pochodzenia czeskiego.

Trzeba przecie powiedzieć coś o literaturze tego periodu, boć pisano i drukowano, ale od czego tu zacząć? gdzie obrócić się w tym natłoku utworów napiętnowanych niedołężnością i naśladownictwem? Byli podobno jacyś badacze języka — W istocie mamy dziewięć gramatyk, jedna bardziej niedokładna od drugiej; najstarsza z nich jest Drachowskiego (1660), najmniej błędna Rossa (1672), najpóźniejsza zaś i bez żadnej wartości, Pohla (1759). Tu należą gramatyki łacińskie o ile te objaśniają język czeski. Zwykle zakon wydawał je według różnych systemów, za nim przyjęto Alwara za wzór niewzruszony. Rohn wydał najdokładniejszy słownik w Wiedniu (1768). Treści statystycznej mamy tylko jedno dzieło Antoniego Phrosinusa, mieszczanina z Pilzni, który na początku XVIII. wieku chodził po kraju i obliczał ludność czeską i niemiecką.

Oprócz utworów ludowych, niektórzy uczeni pisali pieśni nabożne lub przedrukowywali dawne. Znajomi składcze tych poezyj są: u katolików, Steyer, Plachy, Koniasz i Michna u protestantów zaś Komeński, Tranowski, Kleych i inni. Śpiewy te pod względem sztuki wcale nie zasługują na uwagę i są nawałem myśli pospolitych ze-

branych prozą wiązaną. Toż samo rzec można o satyrach ówczesnych, trzech sztukach dramatycznych, jakie nas doszły i małych operach składanych przez Schreyera i Maurica. Za granicą, Feliks brat czeski drukował księgę przeciw Martiniuszowi z Drażowa, gdzie znajdujemy kilka wierszów elegiackich. Autor tych wierszy także zasługuje na elegię. Pod tę samą kategorię podciągniemy opisy historyczne jak np. Ucieczka Zywalda, Trzęsienie ziemi w Lizbonie, Żywot Albrechta Waldstejna księcia na Friedlandzie i inne. Nie umiano nawet przedrukować starych powieści; wydania Fortunatusa, Popelki itp. podają nam błędne wyobrażenie o pierwowzorach. Z klasyków starożytnych, prócz niektórych pism moralnych Katona, nic więcej nie przełożono. Historia zupełnie umilkła; pozostały nam tylko małoważne prace Nosidły, Hofinana i Zatoczyła. Wyszło kilka broszur o dziejach miast pojedynczych i krótkich rysów historycznych, z których ważniejszymi są: Morawopis Pieszyny i kronika Beczkowskiego. Z historii kościelnej spotykamy dzieje kilku klasztorów pisane stylem bernardyńskim i podobnie wiadomości o sporach religijnych. Kalendarze drukowano na kształt naszych, Duńczewskiego. Wydano też kilka ksiąg lekarskich empirycznych, Barner zaś napisał dzieło o gospodarstwie wiejskiem. Treści prawnej wyszły urządzenia Ferdynanda II., nowe wydanie praw miejskich Koldyna i sejmy i ustawy z czasów Józefa I. Oprócz biblii jezuickiej, bracia czescy uczynili nowe wydanie w Halli, kazania i ówczesne traktaty duchowne nie mają żadnej wartości i bardziej mogą być uważane jako zabawny obraz wieku, niż jako pisma nauuczające. Wszystkie dzieła oryginalne tu przytoczone są pisane po łacinie lub niemiecku. (Patrz kartę 131).

Na tém zakończymy przedostatni period piśmiennictwa czeskiego. Nie rozwódząc się nad postępek lub chyle-

niem się ducha do upadku, postawmy obok siebie dwa obrazy. Naprzód wpatrzmy się głęboko w wiek XIV, w wiek Karola IV. Naród szanowany i groźny dla sąsiadów, drga całą siłą bytu politycznego, szlachta z dumą przyznaje się do pochodzenia i godnie utrzymuje sławę przodków, duchowieństwo zaś współbiegające się ze świeckimi o pierwszeństwo w naukach i kształceniu ludu. Mieszczanie wzbogacają kraj pracą i przemysłem a lud spokojny i wesoły nie zna nędzy, rzuca w przyszłość pogodne wejrzenie i w chwilach wolnych od pracy uczy się jak miłować Boga i ziemię rodzinną.

Czwarty wiek od tej pory upływa i dawniej Czechii już poznać nie można. Nie ma Czechii na karcie mocarstw europejskich, nie ma już tej butnej szlachty, tylko z krajów dalekich dochodzą żale tułaczów; reszta pozostała, jeszcze nieszczęśliwsza, zdradziła sprawę ojców i przekazuje późnym wnukom przekleństwo narodu.

Duchowieństwo, które niegdyś pielęgnowało najmniejszy zaród oświaty, dziś w obłędzie szalonym zwija się po kraju a gdzie zabłyśnie płomyk ducha wnet dławi go świętokradzką dłonią. Mieszczanstwo dawne wyginęło, natomiast hordy przemysłników nadciągnęły z Niemiec, osiadły miasta i od dnia do nocy gonią tylko za groszem, lud zaś — lud ten, którego jak Chrystusa tyle już razy niewinnie krzyżowano, sprowadzony do stanu ostatniego poniżenia, nie myśli więcej o Bogu, nie kocha ziemi rodzinnej, ale nie dbając o jutro, na dziś tylko woła o strawę. On jeden cierpi za wszystkich za to, że ośmielił się pragnąć życia niezawistego i wznosił głowę, aby pochwyć promyk boskiej prawdy, niepomyślny że powinien był uleść wiecznej ciemności jaką mu przeznaczono i nie przekraczać granic, za które w płytkości ducha mniemano, że nigdy przebić się nie zdoła. Jeżeli koleje przez jakie ludzkość

przechodzi są nakształt łańcucha powiązanego z ogniw naprzemian żelaznych, miedzianych i złotych, Czechja już przebyła pierwsze, dziś stoi przykuta do drugiego a przyszłość nam pokaże w braku dowodów terazniejszych, czy zasługuje na trzecie czy też na wieki przy drugim stanie.

Ostatni periód literatury czeskiej, który Jungmann doprowadza do r. 1825 jest dla badacza zjawiskiem nader zajmującym. Pierwsza połowa tego perjodu obejmuje dalszy ciąg zmian i ulepszeń wprowadzonych w duchu czysto niemieckim, natomiast druga, którą dociągniemy do końca r. 1845, pamiętną jest zbudzeniem się Czechów z wiekowego letargu.

W tej drugi połowie, kiedy lud tylko używał języka czeskiego, kiedy szkoły, administracya, sejmy, sądownictwo słowem wszystkie sprawy publiczne, odprawiano wyłącznie po niemiecku, kiedy szlachta zaledwie z geografii lub podań historycznych wiedziała coś o Czechii a żaden mieszczanin nie umiał odezwać się po czesku, kiedy język czeski powszechnie za trupą a narodowość za martwą uważano, wtedy kilku biednych studentów postanowiło spróbować, czy nie uda się zapomnianej mowie przywrócić dawną świetność i roznieść dotąd dla nich tylko błyszczącą iskrę narodowości. Zaprawdę, była to myśl niesłychanie śmiała, dla samych wskrzesicieli przedstawiająca tysiączne trudności, w oczach zaś massy zupełnie niepodobna do wykonania. Znamy już dokładnie ówczesny stan Czechii, abyśmy mogli pojąć jakie przeszkody stawały do zwalczania agitatorom czeskim, wszelako nie zabrakło im sił i odwagi i dziś starcy osiwiali w trudach radośnie pogładają na bujnie porośłą niwę ojczystą, na którą z takim mozołem, jako młodzieńcy rzucili święte ziarno prawdy. Zanim jednak dojdziemy do tego wypadku, potrzeba

nam przebież poprzedzające go ostatnie czasy, w których usiłowano do reszty wyplenić czeszczyznę i wskróś zniemczyć szczątki potężnego niegdyś czecho-słowiańskiego narodu.

Za ostatnich lat panowania Marji Teresy (1774–80) zaprowadzono trzy stopnie szkół niemieckich: wyższe, mieszczańskie i wiejskie. W tych trzech zawiedziono całkiem nowy porządek, w klasztorach zaś zamieniono szkoły łacińskie na niemieckie, aż wreszcie w roku 1780 zupełnie je zniesiono. Po wypędzeniu Jezuitów przeniesiono alumnów do kolegium ś. Klemensa, następnie zaś posyłano ich do szkół publicznych. Odjęto duchowieństwu cenzurę ksiąg świeckich. Instytucja ta z natury swój winna była bezpośrednio znajdować się w rękach administracji cywilnej; dotąd dzierżył ją zakon uważany bardziej za narzędzie rządu niż za władzę duchowną.

Biblioteka Jezuitów, przy końcu ich bytu zawierająca w samém kollegium pragskiem przeszło 16,000 dzieł, rozmnożona innemi ich księgozbiorami, została oddaną uniwersytetowi. Obserwatorium przeszło pod zarząd zakładów publicznych. Roku 1775 za staraniem Fürstenberga, Kińskiego i Borna założono gabinet mineralogiczny. Botanikę i chemię dotąd lekarze wykładali; ustanowiono osobne katedry dla tych nauk i udzielono pozwolenie na ogród botaniczny.

Chociaż zakon przestał już istnieć w Czechii, jednak wpływ jaki wywarł przez czas swego pobytu, długo jeszcze pozostał — bo nawet dziś silne ślady dostrzedz się dają. W chwilach gdy encyklopedyści francuscy z uśmiechem zgrzytliwym wyszydzałi dawną wiarę i podkładali miny zwątpienia pod gmach zastarzałych pojęć, obskurantyzm nad całą Austryą szeroko rozpościerał skrzydła. R. 1780 wydano rozporządzenie surowo zakazujące nocne modlitwy

na drogach rozstajnych i zaklinalnia duchów świadomych o ukrytych skarbach.

Tymczasem Józef II, znudzony czczemi sporami religijnymi, pomimowolnie ulegając duchowi czasu, ogłosił w Cesarstwie tolerancją protestantyzmu. Jak głęboko przyjął się katolicyzm z zawziętością zaszczerpiony przez Jeżuitów, dowodzi to, że natychmiast po ogłoszeniu tolerancji powstało w Czechii 36 kościołów helweckich a 12 augsburskich, na Morawie zaś 15 helweckich i 14 augsburskich. Nie ma wątpienia, że gdyby tolerancja była bezwarunkowo ogłoszoną, nauka Husa byłaby zbudziła się na nowo, gdy jednakże dwór wiedeński zważając na kierunek narodowości, jaki przybrało sektarstwo średniowieczne, w żadnym razie nie mógł cierpieć wyznania husyckiego, przeto potomkowie kielichowych przyłączyli się do ewangelików, bracia zaś czescy do helwetów. Wszakże przypatrzwszy się bliżej w obu tych wyznaniach, łatwo było dojrzec niezatarte ślady nauki czeskiego reformatora. Cesarz Józef II. miał nieraz szczęśliwe pomysły co do administracji kraju; wiedział, że praca jest jedynym źródłem pomysłności i w tym celu wypowiedział otwartą wojnę próżniactwu. Do r. 1782 w samej Czechii było 154 klasztorów; z tych oprócz jezuickich, zniesiono 71 na Morawie zaś z 75 jeszcze 34 pozostało. Umniejszenie tej chmary mnichów, która pasożytnie wegetowała kosztem ludu pracującego, wpłynęło na stan materialny narodu, szkoda tylko, że Cesarz Józef II. przez połowę wykonywał swoje zbawienne zamiary. Lud czeski w tym znoszeniu klasztorów nie widział żadnej samowolności niesłusznej, chociaż bowiem wiara katolicka była panującą, jednak rozpędzanie mnichów pochodziło z pobudek czysto i wyłącznie ekonomiczno-politycznych.

Pozbycie się zakonników stało się tym zbawienniej-

szem dla Czechii, że natomiast powiększono ilość duchowieństwa świeckiego tak, żeby każda wioska znaczniejsza mogła mieć swojego plebana.

Roku 1783 otworzono główne seminarjum w Pradze i ustanowiono biskupstwo Budziejowickie, którego Prokop Szafgocz był pierwszym biskupem.

Józef II. pragnął zatrzeć bijące w oczy ślady pobytu jezuickiego w Czechii; rozkazał aby nie przeciągano obrzędów religijnych dłużej jak do południa, następnie zniesiono kaplice poboczne, zabroniono po domach lub ulicach oświecać posągi i obrazy, grześć umarłych w kościołach, podczas nabożeństwa roznosić napoje i z dzwonkiem zbierać ofiary. Prócz bractwa miłosierdzia, wszystkie inne zniesiono. Roku 1782 nowy kodeks prawa kryminalnego wszedł w użycie, mocą którego skasowano szubienice i rusztowania stojące dotąd na placach publicznych.

Po większych i mniejszych miastach ustanowiono urzędników, którzy pilnowali, aby panowie nie gnębili włościan. Lud wiejski tyle na tym zyskał, że gdy dawniej uciskano go z jednej strony, teraz przybyła mu druga kłeska daleko sroższa w wiecznie głodnej massie urzędników. To postanowienie filantropijne nie wiele zubożyło rząd, gdyż urzędnicy byli mało płatni, co zaś im brakowało do utrzymania wyciskali na ludzie powierzonym ich opiece. Stósownie więc do tego systemu biurokracji, odnowiono i pomnożono dodatkami prawa morawskie i czeskie.

Tymczasem ślady kłesk, jakim Czechja uległa, z każdym dniem się zacierają, ludność szybko wzrastała przez napływ Niemców, handel zakwitał na nowo, Czechowie coraz płynniej wyrażali się po niemiecku. W systemie edukacyjnym wprowadzono wiele ulepszeń, zakazano szkół pokątnych z obawy aby jaki nauczyciel bezbożny nie wpajał w dzieci niewczesnych marzeń o dawniej sławie

narodu czeskiego i nikt nie śmiał bez wyższego pozwolenia utrzymywać jakiegokolwiek zakładu naukowego. Przy urządach prowincjonalnych ustanowiono szczególnych komisarzy, którzy mieli obowiązek czuwania nad wychowaniem młodzieży i planem nauk. Ubogim dzieciom z nadmiaru opłaty pobieranej od bogatszych, darmo rozdawano książki, czego i dziś rząd ma zamiar pilnie przestrzegać.

Skutki takowych urządzeń łatwo dadzą ocenić się z wykazów statystycznych i tak np. w r. 1775 było 14,000 uczniów, w dziesięć lat potem liczba ich wzrosła do 117,733 a w r. 1787 liczono już 239,442, po 2,219 szkołach. Stosunkowo żaden kraj Europy nie przedstawia nam takiej ilości szkół i uczniów. R. 1789 zaprowadzono 79 nowych szkół, ustanowiono 198 nauczycieli, uczniów zaś przybyło 16,000. Nowo założone szkoły dla kupców i rękodzielników także wzrastały widocznie. Pojęto sposoby wynarodowienia — Ciemnota przywiązuje do dawnych pamiątek; dla dopięcia więc celu należało oświecić lud czyli zaprzętnąć mu głowę czem innem. Pozakładano zatem mnóstwo szkół jak najdokładniej odpowiadających głównym zamiarom.

Postępując w tym duchu poprawiono plan nauk w gimnazjach; nauka zwana w Austrii filozofią już nie po łacinie ale w języku niemieckim była wykładana. Uczniowie mało na tym skorzystali, gdyż i tak żaden z nich nie rozumiał.

Wszelako zapał jaki powszechnie ogarnął rodziców do posyłania dzieci do szkół niemieckich, niebawem począł stygnąć; statystyka z r. 1790 już znacznie mniejszą ilość uczniów wskazuje.

Tyle uczyniwszy dla mniejszych instytutów naukowych nie zaniedbano i uniwersytetu. Komitet edukacyjny czuł, że młodzież czeska, zwłaszcza stanu szlacheckiego, potrzebuje wyższego stopnia wykształcenia, zaprowadzono

więc katedrę heraldyki, ekonomii politycznej o jakiej Blanqui a nawet Say nigdy w życiu nie słyszeli, starożytności grecko-rzymskich i numizmatyki. Tem spodziewano się dostatecznie zając młode umysły, podczas gdy anarchja bezwstydną szarpała Francję. Śród tego obszaru wiedzy, nauki empiryczne coraz się rozwijały. Prochazka założył salę anatomii i fizjologii, Mikan zaś laboratorium chemiczne. Coraz powstawały inne zakłady rządowe. Roku 1789 otworzono szkołę kadetów, że już nie wspominamy o fundacjach dobroczynnych bez liku rozsianych po kraju. Rafał Ungar czynnie zajmował się uporządkowaniem biblioteki cesarskiej i zebrawszy dołączone do niej księgozbiory klasztorów zniesionych, wykazał katalogiem sporządzonym w r. 1782, 100,000 tomów i 1,000 rękopisów. Od roku 1781 każde wyszłe dzieło zasila zbiór ten jednym egzemplarzem. Prałat Majer, bibliotekarz klasztoru Strachowskiego w Pradze, powiększył bibliotekę do 50,000 tomów i 1,000 rękopisów. Księgozbiór ten znakomity i dziś tem się odznacza, że nikogo doń nie wpuszczają. Zniesiono wszystkie ustawy cenzury wydane przez Marję Teresę; w Pradze ustanowiono tylko mały komitet do pism perjodycznych i broszur, dzieła zaś ważniejsze, jak się to dotychczas dzieje, nakazano odsyłać do Wiednia. Tym sposobem rękopis między Pragą a Wiedniem zwykle rok lub dłużej podróżuje. Przepisy co do wydawania ksiąg treści duchownej znacznie zwolniały i tylko ponowiono zakaz niepotrzebnych uwag nad administracją kraju lub polityką.

Zaprowadzono instytut agronomiczny i professurę gospodarstwa przyłączono do uniwersytetu. Towarzystwo literackie dotąd będące w stanie związku prywatnego, czyli raczej stowarzyszenia, wyraz bowiem „związek“ jest niestosowny, zostało potwierdzonem przez rząd

(1787) i ciągle wydawało traktaty uczone w języku niemieckim.

Period ten piśmiennictwa czeskiego czyli raczej niemieckiego w Czechii, liczy daleko więcej uczonych od poprzedzającego. Do znanych teologów za czasów Józefa II. należą: Kajser, Pitrof, Presl, Rużyczka i inni, wyłącznie ze stanu duchownego. Teranek był sławnym matematykiem, Sternad nadwornym astronomem, Rojko słynął w historii kościoła, Mengs zaś jako malarz. Ten ostatni chociaż zostawił mało obrazów, napisał przecież po włosku ważne dzieło o malarstwie.

Tymczasem Leopold wstąpił na tron, a jakto się zwykle zdarza, pragnąc przeciwnie postępować od poprzednika, lubo nie mógł sprowadzić napowrót Jezuitów, jednak ulegając ich wpływowi, oddał szkoły pod dozór arcybiskupów i wszelkiemi sposobami zachęcał młodzież do uczęszczania do szkół łacińskich. Naznaczył stypendja dla kilku ubogich uczniów na tychże szkołach i dar 600,000 złp. jaki Czechja składa każdemu monarsze przy koronacji, oddał na założenie instytutów przeznaczonych na wychowanie dziewcząt szlacheckich i mieszczańskich. Za jego panowania, Waclaw Oesterreicher opisał dzieje czeskie hegzametrami łacińskimi — rękopis dotąd jeszcze nie drukowany. Leopold rządził tylko przez dwa lata; krótkotrwałe jego rządy nie sprowadziły nic ważnego dla kraju, ale też Czechowie już za długiego i dobroczynnego panowania jego poprzednika mogli śmiało poczytywać się za jeden z najszcześniejszych i najbardziej oświeconych narodów szczepu germańskiego.

Po śmierci Leopolda Franciszek I. siadł na tronie. Za jego rządów mumia narodowości czeskiej poczęła dawać oznaki życia, w stosie popiołów dawniej świetności szukano iskry, któraby rozdmuchana mogła rozlać żywe

światło na cały kraj. Epokę tę pisarz wita z takim uczuciem jak wędrowiec kiedy przebywszy przykrą burzę na skraju zachmurzonego widokrażu, spostrzeżę pasek błękitny, który mu zapowiada pogodę na dzień następny. Już za Józefa II. świeża myśl przebudzenia czeskiego piśmiennictwa. Przed laty w Pradze wychodziła gazeta czeska obejmująca wiadomości polityczne i administracyjne; z napływem niemczyzny przestano ją wydawać aż do r. 1782, w którym się znowu pojawiła. W tej gazecie naprzód zabłysła myśl odrodzenia; najsilniejszym jej agitatorom był pamiętny dla Czechów Waclaw Maciej Kramerjusz (1753—1808). Zaczęto więc wydawać tak zwane „nowiny pragskie“ i przedmowę do nich ułożono wierszem, napominając iżby prawi Czechowie pilnie baczyli, aby mowa święta waclawska, która chyli się do upadku, nabrała nowej siły (\*).

Atoli gdy podczas dwuwiekowego letargu języka przybyło wiele nieznanych dotąd wyobrażeń, brak własnych zwrotów często dawał się uczuć; Kramerjusz przeto począł sam kuć nowe wyrazy nieraz nader śmieszne i lubo znać było dążenie do prostoty stylu, język dalekim był od poprawności. Nowiny te prócz wypadków zaszłych na drogach publicznych zawierały najwięcej: ogłoszenia cesarza Józefa o tolerancji wyznań, zakazy mnichom kwesć, ściągania i wtrącania do więzień zajmujących się takową itp. Odtąd nowiny nie przestały już wychodzić, wkrótce nawet powstała druga gazeta w Pradze (1812—16) jakoteż dwie inne w Wiedniu i Prezburżu.

Zasługi Kramerjusa w literaturze czeskiej są znakomite. Przez ciąg życia swego wydał on w języku czeskim 84 dzieł tak własnych jako i cudzych. Do czasów Kramerjusa *Pravdy - Vaclavská řeč jenž se k'pádu chýl, zase obcerstvěla.*

merjusa cokolwiek drukowano po czesku było nacechowa-  
 nóm naśladownictwem niemczyzny tak, że mowa czeska  
 zupełnie przedstawiała duch i wszelkie zwroty niemieckie.  
 On pierwszy zaszczerpił zamiłowanie do poprawnej czeszcz-  
 zny, wzywał do powrotu do języka rodzinnego, téj pamiątki  
 najdroższej dla wszystkich ludów i grómkim głosem, lubo  
 jak sam utrzymywał bez wpływu i nadziei, przemawiał  
 do Czechów.

W historii objawów ducha czeskiego osoba Kramerjusa  
 jest ważnóm zjawiskiem i od niego właściwie należy za-  
 czynać perjód odrodzenia. Kramerjus widział, że ślady  
 mowy czeskiej znikają co chwila, szło o to, aby zwieszoną  
 nad brzegiem przepaści uchwycić dzielną prawicą i spro-  
 wadzić na drogę postępu. Aby tego dokonać z tą prze-  
 nikliwością, jaka znamionowała go we wszystkich wypadkach  
 życia, postanowił przedewszystkiem działać na lud, dla  
 ludu pisać, w nim naprzód obudzić uczucie narodowości  
 i tym sposobem rzucić podstawy czechizmowi niepodobnemu  
 już do zatracenia. Sam jeden, bez żadnych środków,  
 wziął się do wydawania nowin (1785—1808) oprócz któ-  
 rych prawie przez lat 23 żadne inne czasopismo w Czechii  
 nie wychodziło, zagarnął całą belletrystykę możebną na owe  
 czasy, dodawał przydatki a w nich drobne poezje, powia-  
 stki, zachęcania i odezwy do literatów czeskich, a żeby  
 pisali i ratowali język od zaguby. Tych ostatnich nieraz  
 napominał ostremi wyrazami.

Kramerjus, zamierzywszy wyłącznie pracować dla  
 ludu, śledził jego upodobania, szukał drogi jakaby można  
 było najłatwiej dostać się do jego przekonania, widząc zaś,  
 że powieści moralne i opisy charakterystyczne różnych  
 krajów najwięcej go zajmowały, pod tą formą podawał  
 mu myśl wskrzeszenia. Zamiar Kramerjusa powiódł mu  
 się zupełnie; lud chciwie chwycił jego pisma; — najlepszym

dowodem popularności jaką umiał sobie zjednać, są jego dzieła, które po dziś stanowią najulubieńszą część księgozbiorów wiejskich. Wtedy, aby rozszerzyć ten wpływ zbawienny, zaprowadził w Pradze księgarnię czeską, skąd po całym kraju, na jarmarki i odpusty, książki rozsyłał.

Kramerjusz znalazł naśladowców; na wzór nowin czeskich poczęto wydawać popularne czasopismo: „Nauczyciel ludu“ (Učitel lidu, 1786—8), tłómaczone z niemieckiego, dalej przez rok wychodziło pismo podobnej treści pod tytułem „Tomsa“ i kilka innych urywkowych, bez żadnej wartości literackiej, pisanych skazoną czeszczyzną i w duchu niemieckim a stąd krótkotrwałych i przeszłych bez żadnego wpływu na lud.

Gdy tak Kramerjusz działał na moralność i rozniecenie uczuć szlachetnych między ludem, rząd z swęj strony zaczął myśleć o podniesieniu ducha klasy zamożniejszej. Roku 1795 cenzura otrzymała nowe przepisy, zamknięto czytelnie publiczne, ograniczono liczbę drukarni, zakazano teatrów prowincjonalnych, powieści romantycznych, wyprawowań o strachach i upiorach; nie dozwolono w Pradze przedstawiać sztuk rycerskich i pragnąc lud zwrócić jedynie do pracy i przywiązania do rządu, zabroniono dlań składać pieśni miłosnych. Ta pieczołowitość zwłaszcza w tym ostatnim zakazie, tak nowa w swoim rodzaju, dowodzi, jak nie szczędzono nawet drobnostek, aby tylko utrwalić szczęście a mianowicie spokój duszy Czeskich poddanych. Znano dobrze męczarnie, których często figlarne dziecię Wenery jest przyczyną, postanowiono więc raz na zawsze wypłoszyć z Czechii swawolnego Kupidyna.

Następnie oddano biskupom zarząd nad szkółkami wiejskimi, do wyższych zaś szkół i gimnazjów wprowadzono Pijarów.

Tymczasem gdy Kramerjusz rozwijał w ludzie zapal

do mowy rodzinnej, mieszczaństwo nie dawało oznak życia, szlachta zaś — wiadomo co szlachta w Austrii porabia.

Nikt nie śmiał odezwać się do tych dwóch klas społeczeństwa w przekonaniu o daremnych usiłowaniach; w istocie urzeczywistnienie myśli czechizmu między niemi oczekiwało innych mężów. Między prywatnymi spoczywały losy świętej sprawy.

Śród tego zjawił się Dobrowski i silnem ramieniem popchnął naprzód ideę czeszczyzny; pierwszy dziełami swojemi zaznajomił obcych uczonych z nazwą czeskiego literata. Z bystrą przenikliwością i pracą niez mordowaną oddał się badaniom mowy rodzinnej i jeżeli bezpośrednio nie przeprowadził jej w życie narodu, przynajmniej przygotował zupełne materiały dla następnych ludzi czynu.

Życie Dobrowskiego ważny wpływ wywarło na piśmiennictwo czeskie, a stanowisko posągowe tego męża w dziejach literatury wszechsłowiańskiej wymaga obszerniejszej o nim wzmianki.

Józef Dobrowski urodził się w Węgrzech roku 1753. Ojciec jego kapral w pułku piechoty był z rodu Słowakiem matka zaś Czeszką. W pierwszych latach życia Dobrowski stracił ojca, matka powtórnie poszła za mąż za jakiegoś weterana Kroata, od którego mały pasierb doznawał ciągle okrutnego obchodzenia. Postępowanie ojczyma zniszczyło w samym zawiązku zdrowie Dobrowskiego, zwłaszcza tak w nim nadwreżyło system nerwowy, że w wieku późniejszym cierpienia tę zmieniły się w hypochondrję. W dziesiątym roku matka oddała go do gimnazjum w Niemieckim Brodzie, gdzie młody uczeń, w którym bolesne wspomnienia lat dziecińczych zabiły wszelką wesołość, szukał w naukach jedynej pociechy. Stamtąd przeszedł do Klattau, gdzie słuchał wymowy i poezji, a gdy śród tego rodzice jego całkiem zubożeli, bez żadnych sposo-

bów utrzymania, tylko z nadzieją i wytrwałością udał się do uniwersytetu pragskiego. Tu ucząc młodzież szkolną zaopatrywał swoje potrzeby i w 1717<sup>m</sup> roku został magistrem.

Tymczasem znakomite te zdolności i praca niesłychana zwróciły nań uwagę Jezuitów; zakon widząc, że młodzieniec poświęca się teologii, poruszył wszelkie sprężyny i nareście roku 1722<sup>o</sup> wciągnął go do nowicjatu w Bernie. Wszelako Dobrowski przy głowie kształcił i uczucia własnej godności, przypatrzawszy się więc bliżej następcom Lojoli, po dziesięciu miesiącach pobytu opuścił nowicjat i został księdzem świeckim.

Zamiłowany szczególnie w badaniu języków, już na uniwersytecie obok innych przedmiotów oddawał się nauce hebrajskiego, chaldejskiego i syryjskiego. Upodobanie to zapowiadało przyszłego znakomitego filologa. W tedy spostrzeżono młodego uczonego w Pradze i hr. Antoni Nostitz wezwał go na nauczyciela do swoich dzieci. W tym czasie w Pradze znajdował się drugi uczonego i badacz znakomity dziejów czeskich: Pelcel; ten poznawszy tyle zdolności w Dobrowskim, wzbudził w nim chęć zagłębiania się nad historją ojczystą i Czechja zyskała jednego więcej historyka. Dobrowski wziął się do pracy nad znanymi swemi rozbiorami krytycznemi kronikarzy czeskich i morawskich i począł wydawać pismo perjodyczne: o stanie oświaty czesko-morawskiej. Odtąd ciągle oprócz prac innych komentował kroniki i biblje słowiańskie.

Roku 1786<sup>o</sup> otrzymał święcenie kapłańskie. Po jedenastoletnim pobycie w domu Nostitza został wicerektorem seminarjum w Hradiszczu pod Ołomuńcem, a w dwa lata później rektorem, gdy jednak po śmierci Józefa II. zniesiono seminarja, wrócił do Pragi, gdzie nie mając innego sposobu do życia, znowu znalazł przytułek u Nostitzów.

Roku 1792<sup>o</sup> wraz z hr. Sternbergiem wybrał się do

Sztokolmu, aby stamtąd przywieść dzieła i rękopisy zabrane podczas wojny 30-letniej. W tej podróży zwiedził Kraków i Warszawę. Zabiegi jednak w Sztokolmie były daremne; Szwedzi nie tak łatwo chcieli ustąpić trofeów swych zwycięstw.

Roku 1803° Dobrowski opuścił dom Nostitzów; odtąd prywatnie żyjąc z bezprzykładną pracą oddawał się badaniom języka i dziejów czeskich. Przy tyłu zatrudnieniach codziennych utrzymywał ciągłą korespondencją z wielu znanymi uczonymi europejskimi i pracował dla mnogich towarzystw naukowych, których był członkiem.

Roku 1818° powzięto w Pradze zamiar założenia muzeum czeskiego. Dobrowski silnie ujął się tej myśli, słowem i piórem wspierał to przedsięwzięcie; nadszedł bowiem czas, w którym słowiański filolog pojmował, że język czeski może kiedyś powrócić do dawniej potęgi i życia.

Dobrowski zostawił po sobie 64 dzieł najwięcej treści filologicznej i historycznej. Te ostatnie zwłaszcza obejmowały badania nad początkami dziejów czeskich, morawskich i innych narodów słowiańskich, nadto rozbiory krytyczne starych kronikarzy i pomników piśmiennictwa. Między temi dwa traktaty nas dotyczące są: 1) Uwagi nad Wincentym Kadłubkiem, wydany przez Lindego i Ossolińskiego i recenzja ruskiej prawdy Rakowieckiego. Ostatnią jego pracą był rozbiór krytyczny kronikarza niemieckiego Jornandesa „de rebus geticis“ uczyniony na żądanie towarzystwa frankfurtskiego, do wydawania źródeł do dziejów Germanii.

Roku 1828° Dobrowski zamierzył udać się do Krakowa, aby tam dalej prowadzić prace i poszukiwania, na czem bez wątpienia wiele bylibyśmy zyskali. W tym celu w końcu Grudnia tegoż roku wyjechał do Berna, ale tam

nagle zapadł na zdrowiu i pomimo troskliwych starań lekarzy dnia 9<sup>o</sup> Stycznia 1829<sup>o</sup> roku zakończył życie.

Wiść o śmierci męża zasłużonego szybko rozniosła się po Czechii i wszyscy witający brząsk jutrzeńki sprawy czeskiej głęboko uczuli stratę człowieka, który cały żywot poświęcił na usługi ojczyzny powstającej z grobu.

Przeszło pół wieku pracy mozolnej bynajmniej nie przytłumiły w nim ducha; Dobrowski do ostatnich chwil z równym skutkiem zajmował się umysłowo. Rękopisy i korespondencje po nim pozostałe znajdują się w muzeum. Dziś skromny pomnik na cmentarzu staro-bernskim kryje popioły człowieka, którego pamięć łączy się z każdym krokiem, jaki tak język jako i oświata czeska czynią na drodze postępu \*).

Wpływ Dobrowskiego ważnym jest w rozwoju ducha czeskiego, chociaż kierunek onego był zupełnie przeciwnym temu, jaki uczony czeski zamierzył mu nadać. Dobrowski wcale nie wierzył w powrót do życia narodości czeskiej; zapalony starożytnik uważał mowę rodzinną za trupa, którego z niezwykłą biegłością rozbierał skalpelem badań i krytyki. Wedle jego przekonania, zanim wieko trumny pokrywające ostatki czeszczyzny miało zamknąć się na zawsze, pragnął pokazać światu uczonemu zagasłą świetność ojczyzny, nie chciał aby tyle czynów bohatyrskich, tyle prac ważnych umysłowych, przebrzmiało

\*) Göthe tak mówi o Dobrowskim: „Dobrowsky, der Altmeister kritischer Geschichtsforschung in Böhmen, dieser seltene Mann, welcher frühe schon dem allgemeinen Studium slavischer Sprachen und Geschichten, mit genialem Bücherfleiss, und herodotischen Reisen nachgegangen war, führte jeden Ertrag immer wieder mit Vorliebe auf die Volks- und Landeskunde von Böhmen zurück, und vereinigte so mit dem grössten Ruhm in der Wissenschaft den seltnern eines populären Namens.“

bez wspomnienia i ofiarował życie na wypracowanie olbrzymiego nekrologu Czechii politycznej i piśmienniczej. To stanowisko ducha dla nas zwłaszcza łatwem jest do pojęcia. Całe pokolenie ojców naszych, sięgające młodemi laty końca wieku zeszłego, przyzwyczajone do zwyczajstw cesarza Napoleona nie pojmowało, aby jakakolwiek narodowość mogła podźwignąć się bez dział i bagnetów. Raz okiełznawszy to pojęcie, z którego nie śmieli wybrnąć, w bezwładzy założyli ręce, wyrzekli się wszelkiej nadziei i zamiast działania czynnego umieli tylko wzdychać za przeszłością. Bitwa pod Waterloo jeszcze silniej utwierdziła ich w tém przekonaniu, widzieli kolos walący się z posad i nie wierząc wcale w bezpośrednią potęgę ducha, zwątpili nareście i o sile materjalnej.

Dobrowski przy schyłku dni swoich przekonał się, że mylnie sądził; zabłysła mu przyszłość o jakiej dotąd lękał się marzyć, a pracując wyłącznie w języku niemieckim, zaczął artykuły po czesku umieszczać w czasopiśmie muzeum czeskiego. Przez ciąg życia swego wiele podróżyował i widział, już więc samą rozmową i obcowaniem z młodzieżą pragską przyczynił się do wzniecenia chęci do nauk i badania dawnych pamiątek ojczystych. Nadto sam wiele zastanawiał się nad stroną zewnętrzną języka, i tym sposobem śledząc i systematyzując mowę wedle nowych prawideł dotąd nieznanych rzucił zasady dzisiejszej filologii, zajęciu jakiemu Czechowie poświęcają się z bezprzykładnym zapałem.

Przygotował więc materiały i wyrobił język tak, że pokoleniu następnemu pozostawało tylko wprowadzić go w codzienne użycie. Znaczna ilość dzisiejszych uczonych czeskich wychodzi z jego szkoły i na drodze rozświetlonej im przez mistrza teraz o własnych siłach postępuje. Toż samo rzecz można co do historyków; Dobrowski bo-

wiem pierwszy ściśle badał stare źródła do dziejów czeskich i odłączał wiarogodne od błędnych.

Tymczasem gdy cały postęp piśmiennictwa ograniczał się na wygrzebywaniu dawnych pamiątek, Dobrowski przy schyłku życia obudził go wprowadzeniem żywotnej kwestji filologicznej. Tą kwestją był spór zacięty z profesorem Nejedlym o prawopis czeski. Działo się to w ten czas kiedy i u nas starzy literaci warszawscy dzielnie obwarowywali się przed wtargnięciem joty do języka, a nie mogąc zdobyć się na żaden ważny utwór czczeni dysputami usprawiedliwiali nie właściwy im zawód.

Nejedly, doktor prawa, professor literatury i języka czeskiego na uniwersytecie pragskim (1801—1835) również przejęty zapałem zaprowadzenia czeszczyzny, gorliwie pracował nad mową ojczystą, nie chciał wszakże pojąć, że język od dwustu lat wyszły z użycia nie wystarczy na oddanie nowo przybyłych wyobrażeń i koniecznie upierał się, aby go zostawiono w dawnych formach z XVI. stulecia. Szczególniej powstawał przeciw zmianom w prawopisie i wszelkie ulepszenie uważał za próżną chęć nowatorstwa. Śród tego Dobrowski podał zasady ortografii wyrozumowanej i oczyszczonej z błędów; stąd wszczęła się długa polemika, której wypadek w każdym razie musiał przynieść korzyść językowi. Spór na tém zakończył się, że powszechnie przyjęto prawopis Dobrowskiego, Nejedly zaś opuszczony sam pozostał, choć do końca życia nie odstąpił od swoich zdań. Nie przeto jednak mniej ważne są zasługi Nejedlego położone w piśmiennictwie. Na początku wieku bieżącego Hniewkowski, Puchmajer i oba Nejedlowie założyli czasopismo, którego celem było wskrzeszenie czeszczyzny, wzmocnienie pierwszych jej kroków na polu literatury i przeprowadzenie języka w użycie codzienne.

Jeżeli istnienie mowy czeskiej było wówczas wiadomem kilku uczonym, ogół bynajmniej tego nie postrzegał. Niemczyzna włączana od tylu lat z taką zaciętością, naręście bujnie zakwitła na ziemi czeskiej, nikt nie myślał o nauce mowy gminu i tylko czasem jaka nędzna powieść niemiecka z czasów rycerskich króla Jana, przypominała, że była epoka, w której Niemiec zdaleka kraj ten omijał. Agitatorowie pozbawieni wszelkiej pomocy materialnej z świętą wiarą wzięli się do dzieła. Wkrótce więc professor Nejedly zaczął wydawać porządne czasopismo czeskie pod tytułem „Hłasatel“ a była to chwila ważna dla Czechii, gdyż przeszło od dwóch wieków poraz pierwszy zjawiał się silny umysł, który w języku narodu publicznie odważał się głosić swe zdania.

Hłasatel, redagowany stylem poprawnym, oprócz części naukowej pilnie odrabianej, zawierał przekłady z poetów klassycznych, drobne poezje oryginalne, opisy podróży, powiastki z dziejów narodu i t. p. We wszystkich zaś utworach rodzinnych tętniła nurtem podziemnym głęboka myśl zamilowania pamiątek narodowych i chronienia mowy czeskiej od zatraty. Z początku nowość ta znalazła słaby odgłos, powoli jednak poczęto bliżej przypatrywać się, poznano, że można mówić po czesku o rzeczach naukowych, że zaś wiedza nikogo śmiesznością nie okrywa, wzięto do rąk Hłasatela. Pierwsze lody były skruszone, pióro zapowiadało przyszłe zwycięstwo nad żelazem. Niebawem znaleźli się naśladowcy i od téj pory spostrzegamy kilka czasopismów naukowych lub zabawnych, kolejno pojawiających się, żadne z nich jednak nie mogło długo się utrzymać. Iskra czeszczyny jeszcze ślizgała się po powierzchni i nie przebiegła po wszystkich żyłach; była to pierwsza walka, w której pokonani z coraz nowemi zapasami występowali do boju. Nakoniec w roku 1727

założono znane czasopismo muzeum czeskiego wyłącznie treści naukowej, które z każdym rokiem staranniej wydawane, dotąd wychodzi z wzrastającą objętością. Belletrystyczne pisma perjodyczne jako *Pszczola* i *Kwiaty* poraz pierwszy ukazały się w r. 1834.

Wszelako *Hlasatel* mało liczył współpracowników i najwięcej sam Nejedlý nim się zajmował. Czasopismo to zbyt jest ważnem w swych skutkach dla Czechii, abyśmy nie mieli po szczególe wspomnieć o jego wydawcach.

Książd Wojciech Nejedlý, starszy brat profesora urodzony r. 1772, zostawił po sobie kilka (jak sam utrzymywał) eposów z dziejów czeskich. Dzieła jego mają tem mniejszą wartość literacką, że wydano je wtedy kiedy już pojawiły się daleko lepsze i pojęcie Czechów nie mogło poprzestać na tak miernych utworach. Brat jego, o cztery lata młodszy, mało dał się poznać jako autor dzieł i całą zasługę położył jako professor i wydawca *Hlasatela*. Wogóle więcej człowiek czynu jak pióra, przy końcu życia zaćmił sławę uporem zaciętym przy stariej błędnej ortografii, a głosząc fałsze z katedry, pomimo najlepszych chęci, wstrzymywał postęp języka. Trzeci redaktor *Hlasatela*, Hniewkowski, podczas gdy piśmiennictwo czeskie było jeszcze nader ubogiem, wydał poemat żartobliwie bohatyrski pod tytułem „Diewin“ wówczas nader ceniony, dziś jednak jako utwor bez żadnej wartości spoczywający w aktach bibliografii. W roku przeszłym Hniewkowski wydał w Pradze drugi poemat „Faust“; krytyka złożyła go na wieczny odpoczynek obok Diewina. Zasługi jego są większe jako agitatora niż pisarza.

Ostalni członek towarzystwa książd Puchmajer (urodzony 1769 + 1820) ważniejszym jest od poprzednich i w dziejach piśmiennictwa czeskiego, zajmuje niepoślednie miejsce jako wierszopis. Był to uczeń Dobrowskiego, który

jako filolog najwięcej przyniósł mistrzowi zaszczytu. Głęboka przenikliwość i znajomość starożytności cechują prace jego téj treści. Co do poezji Puchmajer daleko zostawił towarzyszków za sobą. Podczas gdy Nejedly i inni nie pojmowali aby sztukę rymotwórczą inaczej uprawiać jak w XVI<sup>ym</sup> wieku, Puchmajer przemyślał nad postawieniem poezji czeskiej na tym stopniu, na jakim kwitnęła w oświeconej Europie. Zwrócił więc baczną uwagę na budowę wiersza i zgromiwszy dawne nędzne końcówki złożone powiększėj części z trybów bezokolicznych, wydał słownik rymów i traktat o rymotwórstwie czeskiem. Zaczny duchowny mniemał, że raz przygotowałwszy warsztat i narzędzia nie trudno będzie o rzemieślnika. Jak widzimy nie wzbił się wyżej nad naszego Jacka Przybylskiego.

Następnie łącząc praktykę do teorji, przekładał znakomitszych poetów cudzoziemskich i dołączywszy niektóre utwory własne i zasługujące na to prace znajomych, wydał obszerny zbiór takowych wierszów. Nadto, gorliwie zajmował się rozprzestrzenianiem czeszczyzny i pierwszy urządził po kraju czytelnie wiejskie.

Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, pokazuje się, że wydawcy Hłasatela bynajmniej nie byli mężami pomnikowymi w literaturze; żaden z nich nie był w stanie ani stanowić epoki ani zaprowadzić szkoły. Pamięć ich jednak nie na tém nie traci. Nie będąc uposażonymi od natury wyższemi zdolnościami, silnie poczuli świętość sprawy, zaęgli serca miłością ku mowie rodzinnej a czystość ich zamiarów powoli tam ich doprowadziła, gdzieby genjusz od razu był zatknął swój proporzec.

Zmartwychstanie języka czeskiego jest głęboką nauką dla tych ludzi obojętnych, którzy myślą, że niebrak im na uczuciu i gotowości poświęcenia ale tymczasem w bez-

władności próżniaczéj wyglądają wypadków niespodziewanych wielkiego męża, jako trzoda bezrozumna co bez pasterza sama nie trafi do zagrody. Stąd, jakkolwiek wydawcy Hłasatela wydadzą się małoważnymi dla cudzoziemca badającego obiektywnie piśmiennictwo czeskie, naród zawsze z wdzięcznością będzie wspominał o tych pierwszych zapaśnikach w sprawie wskrzeszenia; trudy ich, które w innym kraju słusznie uważanoby za pospolite, nabierają znacznej powagi, gdy je porównamy z martwym stanem znikczemienia moralnego, w jakim Czechowie byli pogrążeni.

Okolo Puchmajera grupowali się ci wszyscy, których literatura piękna zajmowała. Spostrzegamy tam posągowo rysującą się postać Józefa Jungmanna, jednego z gorliwych współpracowników Hłasatela, który zaczął odznaczać się wybornymi przekładami obcych poetów i bystrą polemiką filologiczną. W roku 1806 Jungmann w Hłasatelu roztoczył przed Czechami całe skarby ich jęzka i pierwszy dał przykład stylu europejskiego XIX. stulecia. Z dokładną znajomością mowy staroczeskiej przeniknął najskrytsze jej tajniki i dzielnie ujawnił siłę i melodyjność języka, kazał zapomnieć rodakom, że przez dwa wieki nikt po czesku nie pisał. Oprócz wzorowych tłumaczeń z klasyków greckich, przełożył: Raj utracony, Atalę, Hermana i Dorotę i wiele drobnych utworów sławnych cudzoziemców. W innym kraju Jungmann byłby stał się znakomitym poetą, jeżeli tu nie dosięgnął tego stanowiska, jest to winą Czechii, która zaledwie miała dosyć siły na wydanie filologa. W tej ostatniej gałęzi wiedzy Jungmann między wszystkimi badaczami słowiańskimi zajął najwyższe miejsce. Dziś czeski uczoney, w którym wiek nie stępił ducha, żyje w Pradze; otoczony powszechnym szacunkiem i uwielbieniem młodego pokolenia; z radością pogląda na nastę-

pców, których powiększłej części przykładem i nauką sam wywołał na pole działań.

Oprócz wspomnianych tłumaczeń Jungmanna, major Polak wydał poemat pod tytułem „Wzniosłość natury“ w którym nie brak na opisach szemrzących strumyków, wschodu i zachodu słońca, jasnych gwiazd i bladego księżycy. Tenże autor opisał prozą podróż swoją po Czechii obejmującą niektóre ważne ówczesne szczegóły.

Do plejady pisarzy czeskich z téj epoki należą jeszcze: książd Rautenkram, autor poezji religijnych (1776), Sedlaczek, professor filozofii w Pilzni, matematyk i badacz przyrody (1785), Sznajder, prawnik i wierszopis żartobliwy (1776), Szczepniczka, rymotwórca (1785) i książd Ziegler (1782), który później wydawał czasopismo nie bez wartości, tymczasem zaś pracował w pedagogice. Wszy-  
stkich tych autorów, wyjąwszy Jungmanna, który już zajmuje stanowisko europejskie, potrzeba uważać bardziej jako czynnych rozszerzaczów czeszczyzny, niżeli jako pisarzy świetnie odpowiadających swemu powołaniu. Bo też wówczas przedewszystkiem wymagano szczeréj chęci, a jeżeli często zdolności nie wyrównywały zapałowi do wskrzeszenia języka rodzinnego, o ile możności zapełniano brak ten pracą i poświęceniem całego życia dla postępu sprawy ojczystéj. Stan ten, w którym czucie przeważa nad potęgą umysłu i dziś w Czechii spotykamy, dziś kiedy przecie nadszedł już czas myślenia o czém innem niżeli o zasadach prawopisu lub wynajdywaniu wyrazów czeskich na termina naukowe.

Tymczasem na Morawie myśl czeszczyzny także przyjęła się i poczęto powoli zdążać za nowym kierunkiem ducha czeskiego. Niebawem wyszły poezje żartobliwe Galasza w dyalekcie Hanaków i kancjonał Fryczaja, tem szczególnie odznaczający się, że jest książką, której

egzemplarzy dotąd najwięcej się rozeszło. Poezje Tablica znane są jedynie jako napisane w narzeczu odmiennem od czeskiego.

Śród tylu uczonych, którzy wyłącznie poświęcali się filologii, Pelcel pilnie pracował nad dziejami i wydawał w Pradze wielką kronikę czeską od pierwszych czasów bytu narodu aż do panowania Wacława IV. Choć w dziele tém często zbywało na krytyce, przecież do Palackiego była to jedyną czeską historią. Wszyscy ci powyżsi autorowie i wielu innych, których dla małoważności nie wymieniamy, byli tłumaczami lub naśladowcami literatury niemieckiej jako najbliższej; dla rozwijania zaś pojęcia ludu, o które tyle należało dbać, on bowiem dotąd sam święcie przechowywał nieskażoną mowę, od czasów Kramerjusa nikt nie wziął pióra do ręki. Gałąź ta jednak koniecznie wymagała pielęgnowania i Hibel (ur. 1786†1834) ję się poświęcił. Równie jak wydawcy Hłasatela, Hibel musiał walczyć z tysiącami trudnościami, zbywało mu na wszelkich środkach materialnych, ze szczupłego więc zarobku, jaki pobierał będąc korektorem w jednej z drukarni pragskich, zaczął wydawać czasopismo, złożone naprzód z samych przekładów, później wszak przejął myśl Kramerjusa i jął zabawnie i nauczająco pisać dla ludu. Sposób jego pisania jest wesoły, lekki, żartobliwy i o ile możności zastosowany do charakteru Czechów. Chwytał przesady i zabobony, układał z nich zdarzenia, wyśmiewał pierwsze, w drugich na końcu wyjaśniał prawdę i tak do wysokiego stopnia obudziwszy zajęcie, zaszczerpił zamiłowanie do czytania.

Te są właśnie główne zasługi umysłowych pracowników czeskich, jakie możemy przyznać mało którego kraju uczonym. Bez chęci błyszczenia, bez żadnej nadziei nagrody lub powagi położenia towarzyskiego, z zu-

pełném zaparciem się samych siebie, ofiarowali całe życie na usługi ludu w tém przekonaniu niewzruszoném, że narodowość raz między nim zakorzeniona, śmiało zdoła oprzeć się wszelkim usiłowaniom wyniszczenia.

Śród tego Jerzy Palkowicz wydawał w Węgrzech tygodnik belletrystyczny i rozszerzał myśl zjednoczenia czeskiego między Słowakami. Nadto Palkowicz pierwszy ułożył porządny słownik czesko-niemiecki i będąc profesorem języka czeskiego w liceum prezburskiém, wiele przyczynił się do przejęcia swych uczniów świętością powstającej sprawy.

Do tego perjodu musimy przydać jeszcze jedno ważne czasopismo pod tytułem: „Pierwiastki nauk wyzwolonych czyli listy wiedeńskie (1813—1817)“ wydawane przez Hromadkę profesora języka czeskiego na uniwersytecie wiedeńskim. Wszyscy piszący w ówczas po czesku posyłali tam swoje artykuły i możemy znaleźć w tém piśmie próby najznakomitszych pojawów w prozie i poezji. Usiłowania te Czechów wydobyć mowy ojczystej z letargu były dotąd pierwszymi błyskami odrodzenia, bardzo ważnemi we względzie politycznym niż literackim. W całym tym perjodzie wstępnym do dziejów piśmiennictwa czeskiego, starano się w każdej gałęzi napisać coś po czesku, aby rzucić jakąkolwiek podstawę; dziś jednak gdy literatura już więcej rozwinęła się, utwory te uważane krytycznie za ledwie mają wartość bibliograficzną.

Na tém skończymy opis pierwszych zapasów, śród których gwiazdka narodowości czeskiej skrzyła się co raz żywszym blaskiem; perjod następujący od r. 1820 czyli od wynalezienia rękopisu krółodworskiego pokaże nam, jak dalece ziściły się nadzieje Jungmanna i wydawców Hłasatela, jaką drogę postępu piśmiennictwo i sprawa czeska przez ten czas przebiegały i czy jedyny z wskrześ-

cieli, żyjący po dziś dzień i pracujący sędziwy Jungmann może spokojnie położyć się w grobie, pewny, że język czeski nie zaginie a niwa narodowości coraz bujniejszymi kłosa będzie porastać.

Przystępujemy więc teraz do ostatniej epoki, wszelako z pobudek odmiennych od tych jakie powodują Czechami.

Świetny wyblysk literatury czeskiej, zawsze w porównaniu z poprzednim jej niebytem, poświęcenia jakie składali na ołtarzu ojczyzny ludzie, którzy z swego położenia mogli najmniej ofiarować, a nadewszystko owe czasy popnapoleońskie, w których rozbudziły się wszystkie narodowości, gdy ludzkość nie starząc już podawać materiałów do historii, musiała przystąpić do śpiewania i badania eposu początków XIX. stulecia, oto są główne pobudki, dla których narodowość i piśmiennictwo szybko wywinęły się w Czechii. Tu więc wypada naznaczyć prawdziwą epokę w dziejach pojawów ducha czeskiego.

Tymczasem Czechowie całe życie narodu sprowadzający do działań literackich, liczą rozpoczęcie nowego perjodu od wynalezienia rękopisu krółodworskiego. Tylko w braku innych można uchwycić się tego powodu, ani bowiem żaden Czech w dalszych swoich pracach nie postępował w ślady starych bardów czecho-słowiańskich, o niektórych nędznych naśladowcach nie warto wspominać, ani też wynalezienie kilku, prawda że nie pospolitej wartości pieśni odwiecznych nie było wstanie tak dalece wpłynąć na umysły, aby wypadek ten mógł stanowić epokę. W chwili gdy język czeski powstawał, los zdawał się przyczynić do sprawy narodu, podając mu pamiątkę ojców, którą przechowywał w pyłe zapomnienia, czekając chwili, gdy Czechowie staną się godnymi przyjęcia tej pamiątki przodków i wedle wartości potrafią ją ocenić.

Literaci pragscy uniesieni zapalem filologii, nagle

znaleźli wiele rozwiązanych kwestji, nad któremi pracowali, utwierdzili się więc w przekonaniu, że gdy język raz zostanie osadzonym na niewzruszonych zasadach, dzieło już będzie skończonem a jedyny cel życia polegnie na utrzymaniu tego błędnego status-quo. Dotąd jeszcze nie przypuszczają, aby wyobrażenia ich mogły dalej postąpić i długi czas minie zanim Czechja postawi się na tym stopniu pojęć, z jakiego sąsiednie jej narody, pierwszemi ogniwami dziejów z nią złączone, poglądną na przyszłość.

Jak powiedzieliśmy wyżej, głównymi działaczami w sprawie narodowości, zawsze jednak nie wychodząc z obrębu literackiego, były dwa pisma perjodyczne: Hlasatel i Pierwiastki nauk wyzwolonych. Tam naprzód otworzyły się szranki dla starożytników, filologów, wierszopisów i belletrystów, gdy zakres ten niebawem stał się zbyt ciasnym, czasopisma przestały wychodzić. Wtedy cała siła zbrojna w pióra zbiegła się w Pradze, widokrąg działań coraz się rozszerzał i poczęto wydawać osobne dzieła tak prozą jak wierszem. Zbiór poezji Puchmajera i drugi Jungmanna (Slovesnost) zwróciły powszechną uwagę, młodzi pracownicy mieli wzory do kształcenia się; wytknięto im niemal drogę, po której śmiało dalej mogli postępować. Oba te zbiory, drugi obejmował także prozę, były rodzajem chrestomatii, w których umieszczono to wszystko, cokolwiek dotąd lepszego napisano po czesku. Puchmajer był biegłym znawcą poezji, zwłaszcza co do formy zewnętrznej i posiadał smak czysty choć fanatycznie klasyczny. Jungmann rozwinął w prozie głęboką znajomość mowy staroczeskiej, błyszczał stylem jędrnym i powabnym, a tak prace te nader były ważnemi dla pisarzy poczynających w obu rodzajach.

Błędną ogień poezji ulatywał przed młodzieżą czeską poświęcającą się literaturze, chciano koniecznie zdobyć się

na jaki znakomity poemat, mnodzy jęli probować sił, ale porywani zaciekłym fanatyzmem do filologii, wyteżyli ducha na badanie języka w przekonaniu, że ten bez zawodu będzie wielkim poetą, kto zgłębiwszy dokładnie pravidła mowy, zechce pisać poezje. Dalejże więc jak dawniej o ortografię tak teraz zaczęto swarzyć się o sztukę składania wierszy i powstał zacięty spór o rymy. Jedna strona utrzymywała, że w wierszu jedynie potrzeba zważać na przyrodzony iloczias i na czele tój stał Dobrowski; drudzy zaś zaręczali, że iloczias nie nie znaczy ale główną zasadą wierszowania jest akcent czyli tak zwana u Czechów „dylka“ \*). Szafarzyk i Palacki w rozbiorze poezji, bezimiennie wydanym w Peszcie r. 1818, popierali drugie systema. Spór zakończył się przegraną obu stronictw; pokazało się, że tylko z połączenia obu systemów mógł wyniknąć wiersz prawdziwie piękny, oddzielnie zaś, pierwsze systema dawało się stosować do wierszów rymowanych, drugie do miarowych.

Walki te o prawopis i zasady wierszowania a jeszcze bardziej dwa słowniki Palkowicza i Dobrowskiego dowiodły, że życie zadrgało w języku.

Poezja trzyma pierwsze miejsce w dziejach piśmienictwa każdego narodu, słusznie zatem i tu od niej wypada zacząć.

Młodzi literaci czescy przyjęli czynny udział w powyższych sporach i miasto dowodzeń djalektycznych jęli pisać wiersze. Coraz więcej pojawiło się różnych zbiorów poezji, między któremi głównie odznaczają się: Kolar,

---

\*) Nazywamy dla tego dylkę akcentem, że język polski tego odcienia i wyrazu na takowe nie posiada. U Czechów każda samogłoska jest wybitnie krótką lub długą i często sam iloczias stanowi różnicę w znaczeniu wyrazów np. stalo se (stało się) lub stalo (stało, było postawione).

Czelakowskiego, Hniewkowskiego, Chmelenskego, Sznajdra, Hanki i wielu innych, dla których utworowi w chwili urodzenia wybiła godzina śmierci.

Na czele poetów czeskich stoi bez wątpienia Jan Kolar (ur. r. 1793) pastor protestancki zamieszkały w Peszcie. Nazwisko Kolaro nie jest dla nas obcém. Wspominano o nim w kursach literatury słowiańskiej, wszelako zdanie jakie spotykamy tam o Kolarze, zdaje się nam nie zupełnie dokładném, a światło pada zaledwie na jedną stronę wieszczu czeskiego.

Jan Kolar odbył pierwsze nauki w Węgrzech, następnie udał się na fakultet teologiczny do uniwersytetu w Jenie. Tam wydał niektóre sonety erotyczne (1821). We trzy lata potem wyszły trzy pierwsze pieśni jego głównego poematu pod tytułem: „Córa Sławy“ (Slavy Dcera); w r. 1832 ogłoszono wydanie zupełne w pięciu pieśniach, znacznie pomnożone.

Tymczasem w Czechji z początku nie zrozumiano, co miała znaczyć ta nazwa „Córa Sławy“, mniemano, że Kolar myślał o całej słowiańszczyźnie, że mistycznie wystawiał połączenie wszystkich plemion, w takim jednak razie niesłychanie zastanawiały wszystkie wrzące oświadczenia miłosne, w których nie zawsze przebijał czysty platonizm. Ostatecznie ci, co rozumieli poemat, nie pojowali tytułu i dążności, drudzy zaś, co nie pojowali, byli tego zdania, że rozumieją. Dopiero gdy zaczęto bliżej śledzić szczegóły życia Kolaro, wyjaśniła się zagadka spowodowana najprostszemi przyczynami. Roku 1816 Kolar, będąc jeszcze uczniem na uniwersytecie, poznał się z rodziną Jerzego Szmida, pastora protestanckiego z Lobdy, miasteczka położonego niedaleko Jeny. Szmid był człowiekiem uczonym, młody więc teolog rad przebywał w jego towarzystwie, tem bardziej, że oprócz pastora i jego żony rodzina składała się z córki niezwyklej piękności. Opu-

szczamy wszystkie prolegomena do tego romansu, dość że w rezultacie ostatecznym Kolar namiętnie pokochał Wilhelminę i szczęśliwy poeta nie mógł uskarżać się na niewzajemność. Strona dramatyczna tej historii jest podobną do intryg zawiązanych w większej połowie roman-  
sów. Pomimo głębokiej miłości dwojga kochanków, Kolar nie posiadał żadnego sposobu do utrzymania się; matka przeto nie chciała słyszeć o małżeństwie. Przeszkoda ta w tej chwili była nie do zwyciężenia. Kolar r. 1819 wrócił do Węgier i tam postanowił wyrobić sobie to położenie towarzyskie, którego brak tak dotkliwie mu zarzucano. Rozłączenie nie przytłumiło uczuć wzajemnych; listy z Pestu do Jeny krzyżowały się przez lat kilka i epoka ta odbija się w Córce Sławy wyznaniem najgorętszej miłości, gdy w tem Kolar odebrał wieść, że Wilhelmina żyć przestała. Odtąd w pieśniach wieszczki czeskiej wyraźnie smutek przeważa. Dla pociechy osób nie lubiących smutnych zakończeń romansów dodamy, że tu rozwiązanie bynajmniej nie było tego rodzaju. Skłamano o śmierci Wilhelminy. Podczas gdy Kolar pracował nad zabezpieczeniem przyszłości, Pastor Szmidt umarł, a biedna wdowa, nie ufając nadziejom poety i przytem nie chcąc pozbawiać się ostatniej podpory, wymyśliła ten podstęp godzien pióra Szekspierowego, aby skłonić córkę do korzystniejszego zamęścia. Kolar wpadł w tęsknotę i w tkliwych sonetach opiewał zgon kochanki — Wilhelmina zaś, nie odbierając od niego żadnej wiadomości, postanowiła ostatki smutnego życia w panieństwie przepędzić.

Tymczasem nadszedł rok 1830, zjawiała się Córa Sławy, dzienniki słowiańskie wynosiły ją pod niebiosa, brzmiały pochwałami młodego wieszczki, a młodzież czeska uczyła się jęj na pamięć. Wilhelmina szczęśliwym trafem dostała poemat, wyjaśnił się jęj cały stan rzeczy, na-

dzieja w nią wstąpiła i niebawem Kolar otrzymał list zapewniający go o niewygasłej miłości. Przywiązana jednak córka nie opuściła matki i troskliwie pielęgnowała ją aż do śmierci zaszłej w r. 1835. Dawne uczucia zbudziły się w Kolarze. Odebrawszy wieść, że Wilhelmina jest wolną, przedsięwziął podróż i po 19 letniem niewidzeniu w Wejmarze połączył się z kochanką, jak utrzymywał, na wieki. Dziś Kolar ma córkę Ludmiłę, którą Czechowie powszechnie nazywają Córá Sławy.

Podamy więc rozbiór tego jedyne go utworu poetycznego, jakim słusznie chlubi się nowe piśmiennictwo czeskie.

615 sonetów, objętych pięcią pieśniami, stanowi poemat pod tytułem „Córa Sławy“. W tym nawalnym zbiorze sonetów Kolar oddaje się raz uniesieniom ognistej miłości, jak tego dowodzi opis jego życia, to znowu, gdy pogląda na ziomek, których cisną Niemcy lub Madziarzy, wydobywa z głębi piersi dźwięki bolejące ale tak rzewne i łzawe, że tylko od nich jeden stopień do najżałośniejszej muzyki. Czasami przywodzi na pamięć sławę wieków ubiegłych, wtedy pieśń jego jest dzielną, energiczną; z męską siłą śpiewa dzieje dawnych bohaterów, stan ten jednak trwa krótko, wnet Kolar zapada w zwykłą boleść i rozłęschnienie, a śród chmur nieszczęść, co wiszą nad jego głową, za jedyną pociechę promyk miłości mu czasami połyska.

W pierwszych pieśniach bożek miłości oprowadza samotnego po krajach słowiańskich — Córa bowiem Sławy dawno przeniosła się do niebios i już jój nigdy więcej nie ujrzy; gdzie obczyzna całkiem zatarła ślady pobytu plemion słowiańskich, Kolar tam jest najwięcej elegiackim. W ziemi rodzinnej poeta tchnie całą potęgą przywiązania do narodowości; przybywszy do Czechii wita ją sonetem wyborne malującym nieszczęsny stan tego kraju. Wogóle kiedy Kolar kocha, to jak Petrarca, kiedy płacze, to jak Young,

kiedy mówi o kraju ojczystym, to już żaden z obcych pisarzy nie zdola się z nim porównać. Kolarz wybrał formę najniewdzięczniejszą, z której tylko mistrzowie zwykli wychodzić zwycięsko, ale można rzec, że nie zanadto siłom zaufał. Giętki i melodyjny język czeski wszędzie skłania się do marzeń poety, budowa zewnętrzna wiersza doskonale odpowiada duchowi, cztery rymy w każdym sonecie nigdzie jedno-dźwiękiem nie rażą. Przedśpiew do Córy Sławy pisany hegzametrem jest co do ducha i formy wzorem dla podobnego rodzaju poezji u Czechów.

Takie są trzy pierwsze pieśni Córy Sławy, którym Kolarz nadał nazwy rzek, a mianowicie: 1) Sala, 2) Elba, Ren i Wełtawa, ostatniej zaś Dunaj.

Aby dać poznać sposób pisania Kolarza, przytoczymy tu wraz z pierwotworem dwa sonety najsilniej cechujące autora, w dosłownym miarowym przekładzie.

(Wstępując na ziemię czeską)

219.

Jakże cię witać? Łzą czyli śpiewem?

Jako matkę czy jak macochę?

Ziemio — pełna czci i pogardy

Sławna i łaską Bogów i gniewem.

Zamki twe, gadów i sów siedliskiem

A kraj, stał się pastwą Nieczechów,

Twój dzielny lew za wiechę służy

A wewnątrz kryje śmierć i zemdlenie.

Płyńcie żałosne Łzy do Wełtawy,

Jak deszcz wraz z błyskami z obłoków,

Niosąc to hasło dla dzieci Sławy:

Rzućcie swar co dla kraju grób wyrzł,

Usłyszcie naród nie krzyk Feaków, \*)

Waszym jest Hus, Nepomuk i Cyryl.

\*) Szyller w jednym z swoich epigramów, nazywa Austriaków Feakami (P. tł.)

219.

Gak to vitat, selzau čili zpěvom?

Gako matku, či gak macechu?

Země, pełna cti i posměchů

Slavna příznj bohů gako hněvem.

Hrady tve se sov a plazů chlevem

Krage pastvau staly Něcechů,

Lev ti silny slaužj za věchu.

Smert a mdloba věžj pod oděvem.

Tecte mutné selzy do Veltavy

Gako dešť a blesky z oblaků

Nesauc heslo toto djtkam Slavy:

Nechte svár co hrob už vlasti vyryl,

Slyšte národ ne křik Feaků,

Vaš ge Hus i Nepomuk i Cyril.

220.

Chociaz gorące łzy z oczu leje

Po tych tu gajach i równinach,

Lecz się cieszę w duszy głębinach

Więcej a więcej za każdym krokiem.

Wszędzie jest dobrze, w domu najlepiej,

Piorun na wszystkie cudze ziemie!

Ach mnie we Słowiańskich krainach

Już sama gleba pachnie przyjemniej.

Nie dla mnie drogi w dalekie strony,

Przyjazd gdzie na nas nikt nie czeka.

Odjazd bez płaczu serca czułego.

Lud, z którym mowa nic nas nie wiąże,

Przyszłość ani przeszłość daleka,

Takową podróż, zwę ja wygnaniem.

220.

Třebas teplé selzy z očí legi

Po těch hagech twa rovinách,

Předce plešám v duše hlubinách

Vie a více každem při kročegi;

Všudy dobře, doma nalyépěgi,

Parom po všech všudy cizinách!

Ach mně ve slavenských kraginách,

Sama zem už vonj přigemněgi:

Pro mne ne gsau cesty svctoběžné,  
 Přichod, kde nás nikdo nečeká.  
 Odchod, při němž nelka sardce něžné,  
 Lide, s nimiž řeč nas nespoguge  
 Budaucnost ni dávnost daleká  
 Takova paut, vyhnanstv j mi sluge,

Ostatnie dwie pieśni Kolar nazwał Lethe i Achero-nem. W pierwszej Córa Sławy, którą znalazł na tamtym świecie, oprowadza go po niebie i ukazując wszystkich znakomitych bohaterów słowiańskich, kosztujących boskiej nagrody, w drugiej Milota z Dziedzicza, zaprzędawca kraju w bitwie pod Marchek, gdzie poległ Przemysł Otakar, przewodniczy mu w piekle; tam autor widzi jakimi karami dręczeni są nieprzyjaciele Słowian i ci wszyscy, którzy zaparli się swego rodu. Dwie te pieśni ostatnie są biegunem ujemnym natchnienia poetycznego Kolar. O ile w pierwszych wzbił się nad poziom o tyle w drugich upadł głęboko. Trudno wyobrazić sobie płaskość tego utworu i niedołęstwo zapatrzenia politycznego. Czasami błyska promyk dawnego ducha lub gorzki sarkazm na Niemców albo Madziarów, w ogóle przecież są to dwa katalogi nazwisk, nawet bez zdrowego pojęcia uporządkowanych. Tu owiewa czytelnika żal nad tak lichym utworem ulubionego przed chwilą poety; przychodzi mu na myśl, że na tej samej ziemi, gdzie lilie i róże, rosną także i pokrzywy. Chcący zachować przyjemne wrażenie po Kolarze winni zaopatrzyć się w wydanie obejmujące tylko trzy pierwsze pieśni.

Wszelako Kolar jako przedstawca najwyższego stopnia natchnienia w Czechii, jest zjawiskiem ciekawym do badania. Przypatrzwszy się o czem marzy pierwszy poeta, może zdołamy odgadnąć, jak wysoko sięgają nadzieje całego narodu. — Ale nie — w kim wstręt budzi trup ducha

poruszany tylko galwanizmem literatury, ten niech daleko od tych badań ucieka. Tu nadaremnie szukalibyśmy śmiałej myśli, śniącój o godnej przyszłości dzielnego niegdyś plemienia. Naród, jak starzec zgrzybiały i niedołężny na to, ocknął się, aby tylko płakać nad przeszłością: próchno potężnego dębu świeci zimnym blaskiem, drobiazgowość owładnęła wszystkie umysły, żadna myśl posągowa nie zdoła utrzymać się na chwiejącej podstawie i jeżeli w dalszym postępie pojęć nie wybije się duch wielki, który grzmiącym głosem pobudzi plemię zgnuśniałe do dania oznak życia, pomimo wszelkich usiłowań dokonywanych na polu literackim, Czechja nie przestanie być uważaną jako martwiec polityczny.

Stan ten bezwładny czuć w całym narodzie, chociaż Czechowie, zwieszani nad przepaścią, chwytają się najsłabszych gałązek, aby się tylko na wierzch wy dostać. Oto są przyczyny, dla których cudzoziemiec z równym Czechowi zapalem nie może unosić się nad poezjami Kolar. Dla czego jednak Kolar w tym nawet płacziwym kierunku natchnienia dalej wytrwać nie zdołał? Marzyciel odpowiedziałby, że nieszczęśliwa miłość natchnęła poetę, że śpiewak czeski także poznał Marylę; gdy wszak dramat ten skończył się na prozaicznym małżeństwie z podstarzałą Wilhelminą, marzenia przeszły w poziomą rzeczywistość i Kolar upadł na duchu. Jeżeli nie prawdziwy, byłoby przynajmniej romantyczny powód, ale na nieszczęście, rozpatrując się w dalszej kolei pojawów ducha Kolar, niepodobna uczynić tego przypuszczenia. Kolar za życia umarł jako śpiewak na dwie choroby właściwe wszystkim poetom czeskim, starożytnictwo i filologię. Zwarjował, gdyż szalenstwo nie jest niczem innym jak okiełznaniem błędnej idei, od której chory, pomimo dowodów najoczywistszych, swego nierozumu odstąpić nie chce. Po przeczytaniu osta-

tnich dwóch pieśni Córy Sławy i zrozumieniu zbakierowania ducha autora, łatwo pojmiemy, jakim sposobem Kolar wpadł na wynalezienie idei panslawizmu, którego dotąd jest głównym zwolennikiem. Czując brak sił w narodzie własnym, pragnął przyczepić jego przyszłość do sprawy wszystkich plemion słowiańskich i w czczych marzeniach nie szczędził krwi pobratymców, aby tylko Czechja i Sławonja mogły wydostać się bez trudu z pod panowania Niemców i ucisku Madziarów. Bez żadnych śladów kryterjum politycznego, w nie przepartém zaślepieniu ujął się tej myśli i począł ją szerzyć z zamiarem ściągania prozelitów pod łachman swego sztandaru. Czechowie w ówczas nie więcej nie wiedzieli o stosunkach Słowian, jak tylko to, co im jednoszczepność języków ukazywała, przyjęli więc myśl ulubionego poety, nie przypuszczali, aby wieszcz tak znakomity mógł w czem mieć krzywe zapatrzenie i wszyscy razem poczęli kręcić się w tém błędném kole, w jakie autor Córy Sławy porwał ich za sobą.

Tymczasem Kolar, pragnąc oprzeć swój system na źródłach i pewnych dowodach, rzucił się do badań starożytnych i całej fantazji poety użył do traktatów archeologicznych. Naprzód więc jął dowodzić, że Słowianie winni zwać się Sławianami; w tym celu oddał się nauce języków starożytnych a mianowicie sanskrytu i wydał ogromny tom argumentów, przeciw którym krytyczne i głębokie uwagi Szafarzyka nic nie wskórały. Brnąc dalej w tym nieszczęsnym zawodzie a zawsze po fałszywych szlakach, dość mu było znaleźć jaki wyraz sanskrycki przekreślony przez dziesięciu komentatorów, aby natychmiast wziąć go za dowód niezbity. Cała ta praca była wyłącznie skierowaną na poprawienie jednej głoski. Tak na przykład, nie aby wywieść pochodzenie Słowian lub ich dzieje początkowe, lecz aby dokazać, jak powiedzie-

liśmy wyżej, że powinni mianować się Słowianami, w jednym z swoich traktatów gromił zelżywemi wyrazy zasłużonego starożytnika słowiańskiego Kalajdowicza za to, że ten w przepisywaniu rękopisu cerkiewnego z X. stulecia samowolnie przekreślił w nazwie Słowian literę *α* na *o*. Jedynym dowodem, jakim popierał tę filipikę, było proste doniesienie błędnego literata profesora B. który, chcąc mu się przypodobać, wymyślił fałsz takowy na Kalajdowicza.

Następnie Kolar wydał opis swojej podróży po Włoszech i Niemczech wraz z katalogiem wszystkich artystów słowiańskich. W podróży tej, gdzie się obrócił, za każdym krokiem napotykał Słowian, nie pominął żadnego miasta, żeby w jego nazwie nie znalazł pierwiastku słowiańskiego, tak, że czytelnik mniema, iż niegdys Słowianie według zdania Kolarza zamięszkiwali dwie trzecie kuli ziemskiej. Bystra wyobraźnia poety, skrzycona na błędne manowce poszukiwań, objawiała się w dziwacznych wybuchach, nie opartych na żadnych zasadach i Czechowie stracili śpiewaka dla nieużytecznego marzyciela godnego dziś tylko uwagi jako zjawisko psychologiczne.

Mitologia dawnych Słowian, którą Kolar przez analogie wyprowadza od Indjan, równie jest bezzasadną jak poprzednie jego poszukiwania; powaga nazwiska poety, umieszczonego na czele tych fantastycznych utworów, nie raz już wywarła zgubny wpływ na niedoświadczonych badaczach. Kolar nie dość, że głosił błędniaki te po czesku, ale nadto wdał się w polemikę z Niemcami i aby ich przekonać, wydał dzieło pod tytułem: „Ueber die literarische Wechelseitigkeit (krótki ten wyraz sam autor wynalazł) der Slawen.“ Peszt, 1837. Wprzódki jeszcze niektóre wyjątki tej pracy wyszły w czasopiśmie Hronce, aż nakoniec cała książka, pomnożona nowemi dodatkami, ujrzała światło czyli raczej roztoczyła swoją ciemność.

Tu krytyka milczy podczas gdy bibliografia niechętnie wspomina o tym utworze.

Kolar dotąd jest pastorem w Peszcie, gdzie stoi na czele stronnictwa słowackiego i stąd doznaje ciągłych prześladowań a czasami i czynnych obelg od Madziarów, którzy nie cierpią Słowaków dla ich zasad konserwatyzmu. Ziomkowie natomiast otaczają go szacunkiem i uwielbieniem, z drugiej bowiem strony Kolar wiele przyczynił się do rozszerzenia czeszczyzny. Tak np. wydaje książeczki dla dzieci (čitanki) i kazania czeskie, z których nawet katolickie duchowieństwo korzysta. W stosunkach z Czechą, Kolar żyje na dawnych wspomnieniach. Córa Sławy, która, krzewiąc zasady swego twórcy, sprawiła tak silne wrażenie na Czechach i Słowakach, dziś zaledwie zachowała mierny wpływ na tych ostatnich i coraz więcej zaczyna być uważaną wyłącznie pod względem artystycznym. Daleko ważniejsze są skutki tego poematu w piśmiennictwie. Gdy Kolar rzucił tak pojętne myśli o słowiańszczyźnie, zapragnięto bliżej poznać tych przyszłych dobroczyńców, wnet więc młodzież poczęła uczyć się narzeczy pobratymczych, zgłębiać ich literatury, z których każda w stopniu wykształcenia wyprzedzała czeską, a znajomość języków słowiańskich wiele Czechom pomogła w udoskonaleniu własnego. Z drugiej strony plaga w postaci sonetomanii spadła na czytelnictwo. Kto tylko cokolwiek umiał po czesku, brał pióro i naśladował Kolarą, tak, że niebawem powódź niegodziwych sonetów zalała Czechją. Powoli jednak ta klęska ustała i dziś trudno dopatrzeć w Czechii sonetów i pojęć w duchu Kolarą. Śród tego, gdy autor Córy Sławy rozkrzewiał czeszczyznę między Słowakami, gdy duchowieństwo protestanckie szło w jego ślady, używało dawnego przekładu biblii i innych ksiąg religijnych pozostałych z czasów husyckich,

powstało drugie stronnictwo złożone z księży katolickich, które postanowiło podnieść narzecze słowackie \*), w niem kazać i pisać książki dla ludu. Przewodzącą téj strony był ksiądz Bernolak, który w r. 1825 wydał cztery tomy słownika nowego djalektu. Wnet znaleźli się naśladowcy pragnący koniecznie utworzyć sobie literaturę niezawisłą od czeskiej, ale między wszystkimi zwolennikami tego ruchu umysłowego, jednemu tylko udało się zwrócić na siebie uwagę — tym był Holy. Z niezmierną pracą i znakomitemi zdolnościami czynnie wziął się do dzieła, poezje jego, wydane w narzeczu Słowaków, śmiało mogą ubiegać się o pierwszeństwo z płodami rymotwórców czeskich. Holy napisał epos z dziejów czeskich, ale ten ma mniejszą wartość niż jego pieśni i prace prozą. Tym sposobem odszczepieństwo utworzyło się w powstającym piśmiennictwie czeskim. Czechowie stracili kilkunastu gorliwych pracowników; Słowacy zaś nie mogli zbudować nowego gmachu na jednym autorze. Rozdwojenie to spowodowali różni agitatorowie słowiańscy, którzy niechętnym okiem poglądali na jedność, do jakiej dążyły plemiona jednoczące się z Czechją, zostające pod panowaniem Austrii. Dziś Słowacy, lubo przekonani o swój bezsilności, nie odstępują przecież od zamiaru Bernolaka, wydają nawet czasopismo, ale niedołążne ich prace literackie nie zasługują na wspomnienie. Uczeń z pierwszych klas szkolnych, w każdym kraju cywilizowanym byłby zgromiony surowo za styl nadęty i płytkość pojęć, jakimi się ta partya odznacza.

Bliższe stosunki protestantów i katolików słowackich mamy poznać, gdy w następnych naszych pracach będziemy

\*) Narzecze to tyle różni się od czeskiego ile np. mowa ludu wielkopolskiego od polskiego książkowego języka.

mówić o Słowianach południowych. Wracając teraz do poezji, oprócz Kolara żaden inny pisarz oryginalny nie pojawił się w Czechii, a w ogóle nikt nie sprawił podobnego wstrząśnienia w literaturze. Jednakże podczas gdy ukazywały się pierwsze sonety erotyczne Córy Sławy, Wacław Hanka, bibliotekarz muzeum, oglądał w królowym dworze (Königin Hof) na wieży kościelnej strzały z czasów wojen husyckich i spostrzegł, że połoty do nich były wystrzyżone z pergaminu. Począł więc pilniejsz im się przypatrywać, i czyniąc dalsze poszukiwania, natrafił na zwitek z kilku kartek pergaminu. Był to rękopis królowy dworski. Na początku tej książki wspomnieliśmy już o tej ważnej pamiętce dla Czechów; wreszcie przekład Lucjana Siemieńskiego znany jest u nas powszechnie, wiadomość zatem obszerniejsza byłaby zbyteczną. Za nim skończymy ustęp o poezji czeskiej z tej epoki, nie możemy pominąć Czelakowskiego (ur. r. 1794), który nieco późniejszy od Kolara, jeżeli mniej ma od pierwszego natchnienia poetycznego, natomiast bez porównania zbawienniejszy wpływ wywarł na młode pokolenie.

Od pierwszych lat młodości powstająca sprawa czeska znalazła w nim silnego obrońcę. Literatura jednak w Czechii nie dawała żadnego sposobu do życia; Czelakowski przeszedł przez twarde zapasy z losem i długo z liczną rodziną żył z 1,600 Złpols. rocznej płacy, jaką mu Rudolf Kiński wyznaczył. Później został professorem literatury czeskiej na uniwersytecie pragskim i redagował pismo belletrystyczne pod tytułem „Pszczola czeska“ aż gdy odjęto mu professurę i zakazano redakcyi, przeszedł do Wrocławia, gdzie król pruski powierzył mu katedrę języków słowiańskich z płacą 9,000 Złpols.

Czelakowski jest dziś najpopularniejszym poetą czeskim, chociaż żaden utwór większego rozmiaru nie wy-

szedł z pod jego pióra. Zmysł muzyczny Czechów nade wszystko rozwijał w nich zamiłowanie do pieśni, a że takowe natychmiast wchodziły w życie ludu, była to więc gałąź liryki, której pielęgnowaniu wszyscy prawie pisarze czescy z zapalem się oddali. Z pomiędzy tej massy składców pieśni, Czelakowski bez wątpienia najbystrzej pojął ducha i władał językiem. Głównym jego utworem poetycznym jest „Odgłos pieśni czeskich“ w którym, oprócz jednego krótkiego śpiewu historycznego „Prokop“ i ballady Bürgerowskiej pod tytułem „Leśna dziewczica“ z resztą są tylko same żartobliwe lub miłosne piosnki.

Zasluga Czelakowskiego w tem leży, że umiał tak dobrze przejąć się charakterem śpiewów ludu, iż w składaniu swoich nie tylko wybornie je naśladował, ale nadto podniósł do ideału, przecież spotykamy w nich ten sam wdzięk i prostotę i lud chętnie je przyjmuje za swoje. To samo rzecz można o jego „Odgłosie pieśni ruskich.“ Ostatni zbiór niedawno wyszły pod nazwą „Róży stólistej“ składa się ze stu urywków, nakształt sonetów, każdy z 12 wierszy, w których pojedyncze myśli często wesołe, czasami poważne lub polityczne, wszystkie zaś nacechowane dążnością, kolejno po sobie następują.

W utworach Czelakowskiego widzimy więcej głębokiego znawcę mowy i miłośnika czeszczyzny niż poetę, wszystkie zaś są tak krótkie, że nie ma miejsca na rozprawienie żadnej myśli organicznej. Są to nieraz dowcipne epigramy, kwiatki zebrane na niwie poezji ojczystej, na nieszczęście wszystkie dotąd pojawy poetyczne Czechów są tylko kwiatkami; dębu, któryby oparł się burzom czasu, niepodobna dostrzedz. Dziś Czechowie nikomu nie pozwalają odzywać się w Pradze z podobnym zdaniem. Uradowani z tego co posiadają, nie mogą przypuścić, aby cudzoziemiec nie uległ urokowi ich ogarniającemu, ale niech

powstanie jeden taki wieszcz, na jakim nie zbywa innym narodom europejskim, a wtedy dopiero zasłonieni jego powagą, na roścież otworzą podwoje krytyce.

Pieśni Czelakowskiego nabrałyby wartości, gdyby, będąc płodem młodego autora, poprzedzały ukazanie się pracy znakomitszej wagi, gdy jednak to się nie stało, chociaż są wdzięczne, choć często przebija w nich myśl drgająca siłą, wrażenia giną w natłoku następnych drobnych urywków. Większą część tych pieśni podłożono pod muzykę, ale właśnie to nie rozerwane połączenie poezji z muzyką, jest zgubnym dla piśmiennictwa czeskiego, pomijając, że Czechowie nie mają ani wielkiego kompozytora ani poety. Składacze pieśni uważają poezję za ciało, które dopiero duch melodji ma ożywić. Zwykle więc wartość tych utworów polega na kompozytorze muzyki, powodzenie zaś na czuciu lub głosie śpiewaka pierwszy raz objawiającego je publiczności.

Aby godnie ocenić Czelakowskiego, potrzeba koniecznie być Czechem, od kolebki słyszeć melodyjne pieśni ludu, znać język w najskrytszych jego odcieniach, a w tedy dopiero żywiły tej poezji, schwycone w narodzie i wyrobione przez biegłego filologa, mogą zachwyć. Cudzoziemiec nie znajdzie w nich upodobania, czyta je nie znając melodji, męczy go drobny rozmiar, który nie dozwala mu zebrać uwagi, nie pojmuje tego humoru czarującego krajowców, a jeżeli piękne myśli pojedyncze zatrzymają go na chwilę, całość pozostawia słabe wrażenie.

Wziętość, jakiej Czelakowski używa u Czechów, nie tyle winien jest swoim poezjom ile czynnemu udziałowi w podpieraniu sprawy narodowej, życiu prywatnemu jaśniejącemu ciągłymi poświęceniami, nadewszystko zaś wyborniej redakcyi czasopisma „Pszczoly.“ Oprócz prac oryginalnych, Czelakowski trzy tomy pieśni czeskich i in-

nych tłumaczonych z narzeczy pobratymczych. Przy tem w czasopismach podówczas w Czechii wychodzących najwięcej spotykamy jego artykuły. Język jego jest tak doskonale poprawny i dzwięczny, że ogół pisarzy czeskich a nawet Kolar, który czasami używa prowincjonalizmów, muszą ustąpić mu pierwszeństwa. Ta jego zaleta spowodowała, że gdy mieszkał jeszcze w Pradze, wydawcy czasopisma duchownego powierzyli mu poprawę stylu.

Łatwo wniesć można, że przy takiej znajomości języka, przekłady Czelakowskiego, jako epigramów Marcjala, Pani Jcziora, niektórych poezji Göthego i pieśni Żmudzkich Rehsy, uważane są za szkołę i studia nad mową czeską.

Badanie śpiewów i przysłów własnego i cudzych narodów i uwagi nad poezją ludową były ulubionym przedmiotem jego poszukiwań, wszelako będąc redaktorem *Pszczoly* pisał i krytyki; powieści tylko jego pióra nigdzie nie spotykamy.

Czynność niezmordowana Czelakowskiego jest przyczyną, dla której młodzież z zapalem przyjęła jego poezje. W gorącym zamięłowaniu do czeszczyzny w poecie przedewszystkiem szukano prawego Czecha.

Autor *Odgłosu* pieśni czeskich równie jak śpiewak *Córy Sławy* zarzucił dziś poezję dla filologii, z tą wszakże różnicą, że wstąpił w nowy zawód z mniejszym fanatyzmem a głębszą rozważą i większą korzyścią dla kraju.

Do dwóch tu wymienionych poetów należy jeszcze zaliczyć Chmelenskigo zmarłego przed kilku laty. Ten wyłącznie poświęcił się materialnej stronie poezji; najwięcej dbał o rytmiczność mowy i zajmował się przekładami oper i składaniem pieśni miłosnych, które w owym czasie znalazły wielu naśladowców. Niektóre z tych piosnek, umieszczone w późniejszych noworocznikach, zupełnie

odpowiadają założeniu Autora; lekkie, czule lub wesołe, łatwo dają się podłożyć pod muzykę, są więc popularne.

Aby zakończyć ten krótki szereg rymotwórców czeskich, chybabyśmy jeszcze wspomnieli o zawołanym filologu i starożytniku, uczniu Dobrowskiego i wynalazcy krółodworskiego rękopisu, Wacławie Hance, o którego zasługach ważniejszych powiemy niżej, a który w młodości, któż w tym szczęśliwym wieku nie marzył? także posiadał pegaza. Hanka wydała mały zbiór pieśni, dorobiono do nich stosowne melodje i te tak szczęśliwie przyjęły się, że dziś często można je słyszeć między ludem czeskim.

Do bibliografii poezji należy chrestomatja Machaczka; jest ona zbiorem tego wszystkiego, co duch czeski stworzył najlepszego w mowie rymowanej.

Gdy tak usilnie, lubo rzadko z pomyślnym skutkiem pracowano nad poezją, dziennikarstwo tymczasem szybko rozwijało się i czasopisma jedne goniły za drugimi. Oprócz mnogich zbiorów pieśni ludowych pojawiających się osobno, r. 1823<sup>o</sup> pierwszy noworocznik czeski wyszedł w Królowym Hraden dalej w Pradze, dziennik beletrystyczny Zwiastun (Zvestovatel) i drugi, Hylos, wydawany przez księdza Michla. Były to pisma tygodniowe obejmujące żywotne kwestje literackie, drobne poezje i powiastki. Książdz Sychra znany autor epigramów na Morawie a Ziegler w Pradze wydali kilka zeszytów czasopisma popularnego. W tygodniku zwanym „Czechosław“ autorowie wyżej wspomniani naprzód występowali z swojemi pracami; wszystkie te jednak czasopisma z powodu szczupłej liczby abonentów nie mogły trwać długo; brak przecież czuć się nie dawał, gdy bowiem jedno upadło, drugie natychmiast powstało na jego miejscu. Jedyném pismem wyłącznie naukowym był „Krok“ redagowany przez Presla. Czasopisma powyższe przedstawiały dotychczas całą bel-

letrystyczną stronę piśmiennictwa, o powieściach oryginalnych ani było słyhać, a nawet w tej epoce nie spotykamy wiele przekładów. Wyjąwszy kilka powieści Klaurena, tłómaczonych przez Tomkę, nic więcej nie wyszło; Czechowie za przyczynę tego niedostatku uważają małą liczbę czytelników, zdaje się jednak, że brak powieściopisarza był głównym powodem braku powieści.

Przy pierwszym rozwijaniu się ducha na polu literatury, naprzód pojawia się poezja zwłaszcza liryczna, następuje dopiero proza. Czechowie wówczas znajdowali się w stadjum liryki, która także mało popłacała; autorowie własnym kosztem a często ze stratą musieli wydawać swoje poezje. Wreście powieść wymaga życia narodowego, języka rozpowszechnionego po wszystkich klasach społeczeństwa, a choć dziś po niektórych domach czeskich słyhać już mowę rodzinną, wtedy jednak lud tylko i kilkunastu literatów używało języka czeskiego. Nadto, jeżeli kto napisał jaką powieść oryginalną lub tłómaczoną, takową natychmiast pochłaniała literatura perjodyczna. Powieści dla dzieci były jedynemi utworami w tym rodzaju. Na szkołach parafialnych zwykle także książki wyznaczano za nagrody, szło przytem o zaszczerpiecie w młodém pokoleniu zamiłowania ku czeszczyznie, dzieci więc nie mogły użalać się na brak powiastek. W ogóle stan piśmiennictwa do tej doby jeszcze chwiał się niepewnie, bez żadnej powagi nauczającej, żadnego oparcia i punktu centralizacji. Była to wojna partyzancka, brakowało proporca, któryby zjednoczył usiłowania powszechnie i jeżeli już literatura miała pozostać dla Czechów jednym placem działań, wypadało pracować nad ważniejszymi rzeczami niż pieśni ludu, powiastki i ulotne artykuły dziennikarskie. Styl był rozmaity, dziwaczny, zdania burzyły się i wachały na wsze strony, aż dopiero założenie czasopisma

muzeum czeskiego, które pierwszy raz ukazało się w roku 1827<sup>m</sup> pod redakcją Palackiego, pod wielu względami ustaliło te niepewności.

Od samego początku znakomitsi literaci czescy garnęli się do tego kwartalnika, który dotąd pozostał polem objawów ducha czeskiego na szczególną uwagę zasługujących. Czasopismo muzeum czeskiego, wychodząc już z obrębu pism belletrystycznych, postanowiło przybrać barwę więcej naukową i w tym celu ogłosiło w programie następujące rubryki: poezje oryginalne i tłumaczone, te jednak dotąd zabierają najmniej miejsca, estetyka, historia, filologia, starożytnictwo i wszelkie traktaty dotyczące tych przedmiotów, wyjątki z dzieł rzadkich lub wcale nie drukowanych staroczeskich autorów, artykuły o zabytkach dawnej literatury, etnografia, podróże zwłaszcza po krajach słowiańskich, życiorysy sławnych w dziejach Czechów, nakoniec krytyka i bibliografia. Nadto, czasopismo będąc organem muzeum, zawierało wiadomości o postępie tego zakładu.

Wnet uczeni czescy szczerze zajęli się urzeczywistnieniem tego programu, o ile możliwości starano się uczynić zadość położonym warunkom; z drugiej strony publiczność gorliwie poparła te usiłowania; z początkiem roku bieżącego zamiast czterech zeszytów zaczęto wydawać sześć, nie podnosząc ceny przedpłaty, gdy zaś zakład literacki Macierzy czeskiej przejął je na swoje wydawstwo, dziś czasopismo muzeum czeskiego jest w rękach wszystkich czytelników czeskich i używa zasłużonej pogogi w całym narodzie.

Pomimo tak znacznej różnicy co do liczby, między czytelnictwem polskim a czeskim, żadne pismo periodyczne nie rozchodzi się u nas w tylu egzemplarzach; różnicę tę nie tyle należy przypisać niezdolnościom lub

staraniom wydawców ile indyferentyzmowi ogółu. Może też można dołączyć i ten powód, że redakcja czeska nigdy nie zamieszcza żadnego artykułu jedynie dla zapelnienia kolumn, każdy bowiem przechodzi jeżeli nie przez ballatowanie to przez surową krytykę. Zbiorowym pismom perjodycznym zwykle wytykają brak barwy. Aby uniknąć tego zarzutu nie zależy wcale na tem, aby to lub drugie stronnictwo zajmowało się wydawstwem, lecz aby każdy artykuł był uzasadnionym i pochodził z głębokiego przekonania, opartego na znajomości rzeczy. Czasopismo muzeum czeskiego złączyło w sobie wszystkie stronnictwa; w doborze artykułów uważało tylko na siłę ducha. Stąd, chcąc poznać całą drogę postępu, jaką duch czeski przebiegł w ostatnim perjodzie literatury, dość jest pilnie przejrzeć wszystkie zeszyty wspomnianego czasopisma.

Jakkolwiek tło dawnego kwartalnika pozostało zawsze jednakowem, każdy przecie z trzech wydawców, którzy kolejno go redagowali, wycisnął piętno swęj indywidualności. Od założenia go do r. 1838<sup>o</sup> wydawcą był Pałacki; wtedy spostrzegamy szczególne staranie zwrócone na dzieje i estetykę. Za redakcji Szafarzyka (1838—43) przeważa słowiańszczyzna ze swojemi badaniami dziejów, pamiętek i języka. Teraźniejszy redaktor Wocel nie miał jeszcze doń czasu oznaczyć cechy swego wydawstwa, zdaje się jednak, że starożytności wyłącznie czeskie i poezja wezmą górę. W ostatnich czasach odmieniono nieco program, lub raczej postanowiono więcej zająć się literaturą piękną. Jeżeli wydawca, zważając na coraz powiększającą się ilość czytelników, zechce ożywić dotychczasową barwę suchoczoną, nie ma wątpienia, że wpływ i popularność czasopisma znacznie się zwiększą. Spółpracownictwo gorliwie uczonych najznakomitszych w piśmiennictwie jest powodem, że zdania tego czasopisma, zwłaszcza co do języka, tak

jak akademii francuskiej, naród uważa za wyrok ostateczny. Doniesienia umieszczone na końcu zeszytów o tych, którzy jakimi darami zasilili zbiór muzeum lub przystąpili do zakładu Macierzy czeskiej, pokazują, o ile z każdym kwartałem zwiększa się falanga bojująca przeciw napływowi niemczyzny. Taniósć niesłychana wszystkich w ogóle dzieł czeskich i dzienników wiele przyczynia się do rozszerzania myśli wskrzeszenia sprawy narodowej na polu literackim. Członkowie Macierzy czeskiej darmo otrzymują czasopismo muzeum, przedpłata zaś rocznie za sześć zeszytów wynosi ośm złtpols. Poprzednie zeszyty obejmowały dziesięć arkuszy druku, terażniejsze dochodzą trzynastu.

Założenie tego pisma perjodycznego nie tylko dla rodaków ale i dla Niemców nie pozostało bez skutku. Ci ostatni, widząc dotąd czasami tylko pojawiające się osobne dzieła i krótko trwałe usiłowania dziennikarstwa, uważali ten ruch umysłowy jako wybuch chwilowy urojonych nadziei ożywienia trupa czeszczyzny, gdy jednak czasopismo muzeum z starannością wydawane poczęło wychodzić nieprzerwanie, otrzymali dowód, że jest już pewien rodzaj akademii czeskiej, której prace, jeżeliby postęp stósunkowo wzrastał, będą w stanie równać się kiedyś z pierwszymi podobnego rodzaju zakładami w Europie. Wszelako czasopismo muzeum miało swoją nie korzystną stronę, pochłonęło bowiem w sobie wszystkie najlepsze utwory czeskie a tem ogołociło inne dzienniki, które będąc zabawniejszymi i bardziej zastosowanemi do pojęcia massy, więcej rozchodziły się i silniej mogły działać. Resztę pism perjodycznych uważano za szranki, w których młodzie literaci dawali próby swoich zdolności, podczas gdy starsi wydawcy tłoczyli ich powagą nabytą z wiekiem. Nadto żaden inny dziennik nie posiadał długotrwałości czasopisma

muzeum, wychodziły one i ustawały kolejno do r. 1834, w którym to ukazały się dotąd trwające: Kwiaty i Pszczoła czeska.

Ważniejszém nad te dwa dzienniki było czasopismo „Swietozor“ powstałe w tymże roku pod redakcją Szafarzyka. Powaga wydawcy równie jak wiele wiadomości służących do poznania obcych krajów, tak pod względem topografii (dołączono ryciny) jak zwyczajów uroczystości itp. rokowały temu pismu świetne powodzenie. Tymczasem chciwość księgarska, o której nie sądzimy aby tylko u nas gryzła piśmiennictwo, i tu nie zadowolona z dwóch tysięcy prenumeratorów, porzuciła wydawanie Swietozora dla innych przedsięwzięć zyskowniejszych. Zostały więc tylko dwa powyższe pisma belletrystyczne.

Już w r. 1826<sup>m</sup> przy gazecie politycznej pragskiej począł wychodzić dodatek literacki zabawnej treści pod tytułem „Rozmaitości.“ Dziennik ten pod redakcją Lindy zawierał powiastki, wiersze zwykle nędzne, wiadomości bibliograficzne itp. artykuły wszak były tak małej wartości, tak dalece zbywało na prenumeratorach, że wydawcy, aby odrodzić dziennik co do ducha i zarazem zachęcić publiczność do pomagania im w tym szlachetnym zamiarze, uciekli się do znanego fortelu dziennikarskiego — odmieniono tytuł i Rozmaitości nazwanó: Pszczołą czeską. Oprócz kilku małoważnych czasopismów, od roku 1829 przez dwa lata wychodził dziennik „Przedtem i Teraz“ (Ijndy a nyini) redagowany przez Hybla. Tak jak wszystkie prace tego autora i ta odznaczała się popularnością, gdy jednakże wziętość pisma słabła, redakcja chwyciła się środków ocalenia użytych przez Pszczołę i dawniejszy tytuł, nowemu „Kwiaty“ ustąpił miejsca. Tyle o powstaniu tych dwóch pism; charakterystyka ich jest następująca: Pszczoła wraz z polityczną gazetą pragską wychodzi

w półarkuszach dwa razy na tydzień i zawiera artykuły właściwe piśmom belletrystycznym podobnego rodzaju, jako to: nowele, poezje ulotne, zarysy z życia narodowego, krytyki, doniesienia z prowincji itp. Przez dwa pierwsze lata Czelakowski redagował Pszczolę i gazetę. Były to świetne czasy tego pisma. Podziwiam wybór artykułów oryginalnych lub zasługujących na tłumaczenie, czystość języka i rozszerzanie kwestji narodowej pod formą najbardziej zajmującą. Od tego czasu Czechowie nie mają czasopisma wydawanego z równymi zaletami. Młodzież czeska kształciła smak na płodach estetycznych pióra Czelakowskiego, znęcana starannością redaktora, który do każdego numeru dołączał kalendarzyk wspomnień historycznych, jakieś przysłowie narodowe za dewizę, epigram na opieszałych lub przeciwnych sprawie czeskiej itp. Porównyując wtedy Pszczolę z Kwiatami, pierwsza była przeznaczoną dla czytelnictwa bardziej wykształconego i stała wyżej pod względem ducha; Kwiaty były więcćj popularne.

Gdy w r. 1835 rząd austriacki odjął Czelakowskiemu redakcyę, o ile dziennik ten wprzódy wzniósł się wysoko, o tyle dwakroć głębiej upadł na wartości za następnego wydawcy Stepanka. Liczba prenumeratorów szybko pomniejszająca się najjaśniej tego dowiodła.

Stepanek zapychał kolumny wierszami i prozą, których, nie można pojąć, jak nie wstydził się drukować. Szczęściem dla Pszczoly, Stepanek umarł, bracia Hazowie właściciele pisma zwrócili większą uwagę na redakcyę, poznali, że jakkolwiek artykuły mało a zwykle nic nie kosztowały ale za to nie było prenumeratorów. Od roku 1843 Pszczola pod redakcyę Sztorcha i przy współpracownictwie H. Borowskiego znowu zaczyna nabierać więcćj siły.

Charakter drugiego czasopisma: Kwiatów, jest zupełnie taki sam jak Pszczoły, tylko że gdy Czelakowski wydawał tę ostatnią, Kwiaty daleko za nią pozostały i dopiero powzniosły się na upadku Pszczoły. W Kwiatkach najlepiej możemy ocenić postęp myśli wskrzeszenia czeszczyzny. Stósownie jak idea wydawców Hłasatela ogarniała cały naród, spostrzegamy coraz ważniejsze artykuły, następnie ulepszenia materialne pod względem papieru i druku a nareszcie objętości; z początku bowiem Kwiaty wychodziły raz na tydzień, później dwa, dziś czytelnicy trzy razy je odbierają. Nadto Kwiaty są organem działań narodu, wzmiankują o teatrach prowincjonalnych, szkółkach wiejskich, księgozbiorach dla ludu i tym podobnych zakładach. Na prowincji zwłaszcza mieszkańcy działający, czytając chlubne wzmianki o sobie, wzbudzają spótzawodnictwo opieszalych, a że dziennik ten ma najwięcej czytelników między ludem, najsilniej przeto może przeprowadzać myśl tendencyjną. Główną zasługę w postawieniu Kwiatów na stanowisku ich dzisiejszém, położył Józef Tyl, nowellista czeski, o którym powiemy niżej. Co do współpracowników, nie ma dziennika, któryby ich tyle naliczył. Każdy Czech cokolwiek umiejący pisać już złożył tam swoją ofiarę, jeżeli nie pod formą artykułu lub wierszów, to przynajmniej jako doniesienie lub korespondencyę z miasta rodzinnego. Zarzut mogący być uczynionym nie tylko Kwiatom ale i innym czasopismom jest ten, że takowe obejmują wyłącznie wiadomości o rzeczach czeskich, których zwykła drobiazgowość niewypowiedzianie nudzi czytelnika cudzoziemca przyzwyczajonego na czemś więcej zakładać sprawę narodowości jak na odegraniu na odpuście komedji czeskiej lub odśpiewaniu w kościele chóru ułożonego przez pragskiego dyletanta. Do rzędu takich artykułów, gnębiących jednostajnością a często i brakiem

pojęcia, należy tłum korespondencji z krain, w których lada drobnostka, rozwlekłe opisana, minowolnie przypomina apolog o górze w połogu. Czechowie, stąd zwłascza w ten błąd popadli, że dowiadując się z pism niemieckich o tem, co dzieje się za granicą, wcale nie dbają, aby z tych wiadomości korzystać u siebie, przytem uważają narodowość swą za tak wążłą, że pragnęliby wszelkiemi sposoby przybić ją na wieki do gleby ojczystej w obawie, aby to dziecko nie skończyło życia jeszcze przed dojściem lat męzkich. Dziś jednak, gdy żywioł czeski wywinął się dość silnie bez obawy zaguby, byłby czas, aby zaprzestano tego czepiania się drobnostek, inaczéj pisma nic na tem nie zyskają, a sprawa czeszczyzny zamieni się w zabawkę dziecinną, pozbawioną nadziei przejścia kiedyś w zatrudnienie męża.

W ostatnich czasach zdaje się, że Pszczoła powzięła zamiar wyłamania się z téj jednostajności, co jednak zadziwia czytelnika w obu dziennikach tak jak w ogóle w całym piśmiennictwie czeskim, jest to zupełny brak krytyki.

W Czechii wszyscy zajmujący się literaturą tworzą niejako jedną rodzinę, znają się między sobą; starsi literaci to patriarchowie, na których byłoby grzechem podnieść pióro, młodzi zaś, to przyjaciele, optymiści co do własnych utworów, jednakowo nie nawidzący Niemców i z jednokowym zapałem wzajemnie się kochający.

Recenzenci czescy stoją na biegunie zupełnie przeciwnym naszych krytyków. U nas jak tylko recenzent dostanie do rąk książkę, której autor nie dosiǳł jeszcze powagi posągowej, pierwszym uczuciem, jakie wzbudza w nim nowy ten plód, jest niechęć. Dziwi się, skąd człowiekowi, nieznanemu dotąd z nazwiska, zachciało się pisać, wtenczas kiedy on, krytyk, daleko jaśniej ro-

zumiejący te rzeczy, dotychczas nic jeszcze nie wydał; tak dręczony bezsilnością własną i brakiem siły twórczej, wywiera gniew na autorze. Recenzent polski nie pojmuje znaczenia ukrytego każdej zjawiającej się książki, pogląda na nią z ograniczonego wyłącznie literackiego stanowiska, jakby mógł łatwo obejść się bez tego piśmiennictwa przy takiej obfitości innych żywiołów. Później zaś, gdy autor pomimo ciągłych razów zdoła postawić się samodzielnie, zmienia ton, przypomina niektóre kwiatki, jakie miejscami zasadził na poprzednich zagonach ciernin, i dowodzi, że wieszczym duchem sam jeden przepowiedział następne powodzenia, o których bez niego nikt nawet nieza-marzył. Od tego zaczynają się u nas krwawe sądy na autorów, cóż dopiero gdy różne koterje i koteryjki pochwyćą którego między siebie, dalej więc Litwa i Poznań, Ukraina i Warszawa, a w tej ostatniej wszystkie redakcje nie cierpiące się nawzajem, niosą go na rozuzdanych frazesach, drą na kawałki, dopóki zdyszani nie odpoczną na chwilę, aby gotować się do nowych zapasów. Jestto czarna strona naszej krytyki, którą jednak każdy człowiek postępowy przenosi nad indyferentyzm lub szematowe pochwały. Zaraz widać, że między tymi ludźmi bucha płomień życia; nieubłagani dla mierności tem goręcej cenią zasługę, nie sypią zachęceń, gdyż pisarz sumienny ich nie potrzebuje i nikt dotąd nie stał się znakomitym autorem dla tego, że go o to proszono. Pracownicy wytrwali odpowiadają nowemi utworami na ten chór zgrzytliwy, pewni, że przyjdzie czas, w którym dźwięki bardziej harmonijne dla nich zabrękną, a wtedy potwierdzenie nabiera tem większej wagi, rozumie się dla tych, którzy dbają o to potwierdzenie. Gdy wreszcie u nas zwykle młodzież ulega temu traktamentowi, jest to dla niej wyborny środek na miłość własną, i wtedy, kiedy Czech uważa się za lumi-

narz u siebie, pisarz polski drukuje w cichości ducha, przekonany jak daleką drogę ma do przebycia przed sobą. Tak dzieje się u nas; w Czechii całkiem przeciwnie, zwłaszcza między młodem pokoleniem. Tu ścieżka na parnas niesłychanie wygodna, wawrzyn za bezcen, młodzi literaci, na kilku epigramach, piosnkach dla ludu lub nowellach, szeregami płyną w nieśmiertelność. Niech się pokaże jaki artykuł z nieznanym dotąd podpisem, wnet autor zyskuje tytuł dożywotni: „nasz znakomity, nasz sławny itp.“ i żaden dziennik nie odważy się odtąd wspomnieć o nim bez udzielonego przydomku. Starsi uczeni, ludzie głębokich wiadomości, nie podzielają tego zapału; natomiast młodzież, wykształcona na biednym uniwersytecie pragskim, nie ruszająca się na krok z domu, zajęta tysiącami drobnostkami i w ogóle mało wiedząca, wita grzmącym hymnem każdy najmniejszy utwór i stroi się w tytuły wielkości, których jéj za granicą nosić nie wolno. Nieraz, zapatrując się na tyle poświęceń Czechów dla sprawy narodu, z boleścią odwracaliśmy wzrok od tego fałszywego kierunku ducha, który smutną przyszłość zapowiada dla kraju, gdy raz zabraknie starych uczonych, jedynek podópór narodowości czeskiej. Nie radzi wszak przypuszczamy urzeczywistnienie téj hipotezy, Czechowie zbyt wiele mają miłości sprawy własnej, aby to zaćmienie chwilowe miało na zawsze zagasić słońce ich oświaty.

Wracając jeszcze do téj nieszczęśliwej krytyki, w Pradze tak nie mają żadnego o niéj pojęcia, że gdy w połowie 1845 r. zjawiała się pierwsza ostra lubo nie zupełnie bezzasadna recenzja jednéj z nowell znanego powieściopisarza, powstał wyraźny rozruch umysłowy; w milczeniu poglądano po sobie, dziwiono się niesłychanej śmiałości młodego dyletanta literackiego, dalej krzyczano, łajano, grożono i biedny recenzent był w obawie, aby nie pomy-

ślano o użyciu do odpowiedzi innych narzędzi jak pióra i papieru. Dziwnym był dla nas ten widok, dla nas, którzyśmy nauczyli się z zimnym stoicyzmem zapatrywać na styl utworów tego rodzaju w korespondencjach ukraińskich, przeglądzie naukowym a czasami nawet i Biblioteki Warszawskiej, pisma u nas najmniej stronnego. Wprawdzie Czechowie mogliby tłumaczyć się, że jeżeli brak im rozsądnej krytyki, natomiast nie wstydzą się za takie dzieła jak np. poznańskie „Zarysy piśmiennictwa“ ale na szczęście Czechowie nie wiedzą dotąd o tym potworze i zapewne nigdy o nim nie usłyszą z ust rodaków autora, ceniących dobrą sławę własnego narodu.

Oprócz dwóch pism perjodycznych wyżej wymienionych, w Prezburgu wychodziło czasopismo „Tatrzanek“ redagowane przez Palkowicza, w którym czasami pojawiały się lekka opozycja przeciw Pradze i drugie ważniejsze pod tym względem, wydawane u Słowaków pod tytułem: „Hronka“ (1836—7—8). Co do wartości literackiej, Hronka przy współpracownictwie Holego wyprzedziła Tatrzanek, której artykuły po większej części składały się z tłumaczeń i rozpraw filologicznych. Wszelako duch piśmiennictwa najwyraźniej wybił się w noworoczniku Zorzy, który przez cztery lata acz nie porządkowe, wychodził w Węgrzech. Chęć tego rozdwojenia nie powstała na ziemi czecho-słowackiej, ale biegle zaszczerpiona przez wędrownych literatów pobratymczych, bujnie się przyjęła. Słowacy podżegani namowami agitatorów, ciągle podejmują trudy bezowocne do wyrobienia sobie własnej literatury. Pierwszym manifestem rozdwojenia były następne zeszyty Noworocznika Nitry (pierwsze bowiem wychodziły po czesku) wydawanego w Prezburgu przez Hurbana. Piśmiennictwo Słowaków oprócz Holego nie ma drugiego reprezentanta; cały obraz niedołężnego ich postępu jasno daje

się widzieć w Zorzy, o współpracownikach której nie warto wspominać.

Słowacy bez żadnej samodzielności, wiedzy, a często i zdrowego rozsądku, rzucali się na Czechów i Madziarów, ale w pierwszej sprawie brak pojęcia, w drugiej zaś płytkość zarzutów, zostawiły te prace bez żadnego skutku. Na większą uwagę zasługuje noworocznik czeski „Wiosna“ (1837 — 8 — 9), odznaczający się doborem artykułów młodych pisarzy i okazałością wydania. Pomimo zabiegów wydawców, książka ta była za drogą dla ubogiego czytelnictwa czeskiego, które, jak wiemy, składa się z ludu, literatów małożamożnych i duchowieństwa wiejskiego. Szlachta jeszcze nie dość umie po czesku, kobiety zaś, którym szczególnie takowe pisma są poświęcone, wstydyłyby się, gdyby na wyherbowanym stoliku obok Keepsaku angielskiego leżała książka czeska.

Dalej, Hofmann, księgarz pragski począł wydawać czasopismo zawierające utwory muzyczne kompozytorów czeskich i wyjątki z nowych oper. Był to dalszy ciąg pisma perjodycznego „Wieniec“ które wychodziło już przed czterema laty. Wydawca wprowadził doń tę zmianę, że przyłączył dodatek literacki przeznaczony dla sztuk i poezji pod redakcją doktora Czejki. Lubo pismo to odznaczało się lekkością i wdziękiem, przecież niebawem ustało tak z powodu drogocności ceny jak upadku handlu wydawcy.

Ostatni noworocznik „Górnik“, drukowany w Kutnohorze, posiada tę jedyniczą zaletę, że dochód z przedpłaty oddano na cele dobroczynne, wszelako dotąd zamiar ten ogranicza się na szlachetnych chęciach i ubodzy jeszcze nie na tem nie skorzystali.

Dziennik „Wlastimil“ kończy szereg pism perjodycznych czeskich. Redagował go Józef Tyl. Popularność nowellisty czeskiego i gorliwe spółpracownictwo zdolniej-

szej młodzieży rokowało świetne powodzenie temu pismu, wkrótce liczba prenumeratorów pokrywała koszty, gdy w tem, jak to często bywa, wydawca, księgarz Sporny, nierozumem i opieszałością, w samym zawiązku życia przyprawił o śmierć Wlastimila. Tymczasem powieściopisarstwo powoli jeło się rozwijać. Zważając na brak towarzystwa narodowego, pojmujemy, że nic ważnego powstać nie mogło, należało wprzód utworzyć i wykształcić czytelnictwo, a w dopięciu tego celu tłumaczenia więcęj pomogły niż utwory oryginalne. Jakób Mały rozpoczął więc wydawanie „Biblioteki zabawnego czytania“ której dotąd wyszło dwadzieścia kilka tomów. Jestto jedyny zbiór powieści dla czytelników więcęj oświeconych, wyjąwszy „Zwierciadło“ Zapa, które w pierwszych dwóch tomach obejmuje przekłady znakomitszych powieści polskich. Zap pisał i oryginalne zarisy z życia mieszkańców Galicji, a choć nie brakło autorowi na materiałach śmieszności, wszelako pisma Zapa tchną stronnością, śród której tu i owdzie przebijają się marzenia niewczesne Kolarza.

Następnie spotykamy kilka romansów tłumaczonych z angielskiego; w ostatniej jednak epoce, dziwném zjawiskiem są powieści przekładane z języków najmniej znanych jak np. szwedzkiego, duńskiego itp. Łalwowierny cudzoziemiec na ten widok powzięłby wysokie wyobrażenie o polyglottach pragskich, gdyby później nie przeświadczył się, że to jest tylko zabawka kilku młodych ludzi, którzy korzystając z rozległej wiedzy obcych języków, jaką Niemcy posiadają, po prostu tłumaczą z niemieckiego, udając, jakoby otrzymali wyrób z pierwszej ręki.

W tym perjodzie spotykamy masę popularnych powieści dla dzieci. O przekładach nie godzi się wzmiankować, oryginalne zaś są bez żadnej wartości. Tymczasem gdy dziennikarstwo tak postępowało i o ile możności

starano się uporządkować wewnątrz świeżo wzniesiony gmach czeszczyzny, gdy Kolar przestał pisać, Czepakowski mało się odzywał, wystąpili nowi poeci; pokolenie zrodzone już podczas zarania narodowości czeskiej zaczęło próbować sił. Ta epoka ostatnia rozwoju ducha w Czechii jest najciekawszą do badania, w niej bowiem ujrzymy, w jakim kierunku postęp szerzył się po kraju.

Zwrócono uwagę na dzieje narodu i postanowiono główne wypadki ująć w formę poezji. Myśl ta zwłaszcza dla nas wcale nie jest nową, ale cóż gdy u Czechów również jak u nas wykonanie nie odpowiedziało zamiarowi. Wprawdzie literatura czeska miała już przedtem olbrzymi zbiór śpiewów historycznych Nejedlego (Wratysław, Otkar, Karól IV. itd.) ale o tych w opisie perjodu poprzedzającego nie chcieliśmy wspominać przez wzgląd na powstające piśmiennictwo i inne zasługi wydawcy Hlasatela. Do terażniejszych możemy przystąpić z większą śmiałością.

Roku 1839<sup>o</sup> Erazm Wocel wydał zbiór śpiewów osnowanych na tle dziejowém, pod tytułem „Przemysłowcy“ a w rok potem drugie dzieło tego rodzaju „Miecz i Kielich“ \*). W pierwszym Wocel opiewa wypadki ważniejsze z czasów dynastji Przemysława, w drugim czyny Czechów dokonane w walkach husyckich.

Jakkolwiek Czechowie wysoko trzymają o utworach poetycznych ich literatury, cudzoziemiec nie może zapatrywać się na nie z tego samego stanowiska. Uwaga, że język i narodowość spały przez dwa wieki, popłaca tylko u krajowców; my musimy śledzić postęp ducha w Czechii

\*) Hartmann wydał później po niemiecku zbiór swoich poezji pod tym samym tytułem (Schwert und Kelch); ten wszakże co do treści i wartości zupełnie różni się od czeskiego.

w porównaniu z oświatą reszty Europy i stąd jeżeli w zapatrzeniu przedmiotowém Czecha nie należy dziwić się zbytniemu pobłażaniu, zdanie obcego, czysto obiektywne, nie powinno ulegać temu względowi. W Przemysłowcach niektóre śpiewy udały się Wocelowi; szczególnież zasługuje na wzmiankę ustęp o zabiciu Świątopętka, księcia morawskiego, przez jednego z przemożnej niegdyś rodziny Werszowców. Wocel nadał temu utworowi charakter balady. W formie i wyrażeniu śpiew ten takie uczucie czytelnikowi zostawia jak „Król leśny“ Götheego.

Następny tom zawiera kilka wypadków gładko opowiedzianych z czasów króla Wacława luksemburskiego, gdy jednak autor przychodzi do opisu bojów husyckich, spostrzegamy, że zabrakło mu natchnienia, nie mógł wznieść się do punktu z jakiego należy poglądać na te wypadki i bez wątpienia znajdziemy więcej poezji w dziejach tych wieków skreślonych przez Palackiego. Opisy czynów bohaterów Żyżki i Prokopa pozostawiają nam wiele do życzenia. Wocel nie pojął strony filozoficznej husytyzmu; dzieło rycerskie jakkolwiek nacechowane odwagą osobistą i poświęceniem, nie wystarcza na treść poematu, jeżeli pominiemy pobudki moralne tlejące w głębi ducha bohaterów. Opisowość jest najmniejszą zaletą śpiewu historycznego. A przecież zjawienie husytyzmu jest ważnym wypadkiem w średnich wiekach — kronika już ułożyła dokładny epos, należało go tylko rozetkać na pojęciu filozoficzném wieszca. Dzisiejsze sektarstwo szerzące się w Niemczech postawione obok nauki Husa jest karłem mierzącym się z olbrzymem; ile w pierwszym niedołęstwa i bezwładnego czepiania się form, tyle w drugim mądrości i silnego pojęcia spojni wiary z narodowością. Jednakże od owych czasów cztery wieki przepłynęły nad światem i mielibyśmy prawo czegoś lepszego wymagać, ale postęp samiej

dialektyki dalekim jest od zrównoważenia się z gotowością do czynu. Wojownicy husyccy czekają jeszcze, póki kto nie zanuci pieśni godnej ich wielkiego żywota. Ujęcie poetyczne tych wypadków powinno więcéj zajmować młodzież czeską, a niżeli ich rozcuchrane poemata ostatniego perjodu, w których niepodobna dopatrzyć żadnego związku, żadnej głębokiej myśli. Poeci pragscy szukają gdzieś daleko natchnienia wtenczas, kiedy dość byłoby, aby zgłębili własne dzieje, a nie mogliby uskarżać się na brak przedmiotów. Uwaga ta mimowolnie wypłynęła nam z pod pióra — zapomnieliśmy, że w Czechii niema poety. Śpiewy Wocela bynajmniej nie są tak popularne jakby na to zasługiwały; mało kto — ba, podobno i nikt nie umie na pamięć piękniejszych ustępów. Rostęschniona piosnka lub sonet miłosny więcéj zajmują rodaków autora, niżeli wspomnienia świetnej przeszłości — jedyny skarb jaki dotąd Czechom pozostał.

Oprócz Wocela żaden inny pisarz nie pracował w tym rodzaju, natomiast gorliwie zajęto się liryką. Tu bez wątpienia pierwsze miejsce zajmuje Bolesław Jabłoński (ksiądz Karól Tupj). Zbiór jego poezji (Praga 1840) zawiera pieśni opisowe i miłosne. Zdaje się, że autor składał pierwsze pod natchnieniem rękopisu krółodworskiego. Łatwo pojąć, że mimo gładkości języka, a nawet myśli poetycznych daleko one pozostały za wzorem. Natomiast drugi oddział błyszczący zaletami nieznanymi dotąd u Czechów. Jabłoński pierwszy pisał nie myśląc wcale, czy jego utwory będą podłożonemi pod muzykę. Pieśni jego przestają być niewolniczym naśladowaniem śpiewów ludu; w literaturze czeskiej, gdzie dotychczas wszyscy rymotwórcy liryczni tę gałąź wyłącznie pielęgnowali, spotkanie poezji Jabłońskiego jest prawdziwym wypoczynkiem dla czytelnika.

Główném znamieniem pieśni gminnych jest naiwność— zaleta niesłychanie trudna do naśladowania; kto nie przy- niósł jój z sobą na świat zwykle grzęźnie w rubasznosci. Stąd Jabłoński położył tem większą zasługę, że zwrócił swoje zdolności na drogę dotąd nie uczęszczaną. Lud czeski ma dość sławnych utworów tego rodzaju, a często biegły mistrz nie jest w stanie wyrównać mu w układzie takowych. Klasa bardziej wykształcona, zwłaszcza ko- biety czeskie zasługiwały, aby w tej powodzi lirycznej i dla nich jaki strumyk zaszemrał. Pieśni Jabłońskiego zaspaka- kają te żądania, choć prawie wszystkie tchną nie zwykłą Czechom tęsknotą. Smutek, lubo z tak szczerego serca i tak rzewny jak go Jabłoński wyśpiewuje, nie zgadza się z charakterem wrodzonym Czechów. U nich zawsze we- sołość przebija; w położeniu ich dzisiejszém jest to może smutna strona umysłowa, spowodowana materjalizmem, wszelako uśmiech zawsze więcej od łyzy przystoi mężkie- mu obliczu. Kilka poezji nauczających, umieszczonych na końcu tego zbioru pod tytułem: „Mądrość ojcowska“ bly- szczy moralnością wynikłą nie z przepisów pedagogiki lecz z czystego uczucia rodzicielskiego. W ogóle cały zbiór poezji Jabłońskiego — to równianka skromnych polnych kwiatów, łzami tęsknoty jak rosą poranną skropiona. Cóż gdy w łzach tych jak we wszystkich pojawach na- tchnienia ducha narodu czeskiego nigdzie przymyk nadziei nie świta — nadziei bytu narodowego a nie rozmnożenia ilości ksiąg czeskich. Cudzoziemiec zdziwiony nieraz tą powszechną posępnością, poglądując na ruch umysłowy Czechów, pyta, zali odbudowują dawny potężny gmach czyli też chcą poprzestać na wzniesieniu przyżwoitego gro- bowca umarłej matce.

W rodzaju poezji opisowej, krytycy pragscy, na pier- wszém miejscu stawiają Machę, który zmarły w kwiecie

wieku, oprócz kilku wierszy ulotnych zostawił mały poemat pod tytułem „Maj.“

Na tym autorze najwięcej zakładano nadziei; wedle zdania młodych literatów czeskich, zakrawał on na posągowego pisarza. Obaczmy, co było do tego głównym powodem.

Wychowany w Pradze, żyjąc otoczony całą młodzieżą czeską poświęcającą się literaturze, Hynek Macha, z natury ekscentryczny, prowadził żywot całkiem niepojęty dla ludzi ceniących nadewszystko wygody materialne. Namiętnie rozlubowany w przyrodzie, często pomimo słońca lub mrozu dotkliwego, przy blasku księżyca, przez długie godziny wpatrywał się w jaki zachwycający krajobraz. Życie zewnętrzne było niczem dla Machy, obojętnie dookoła poglądał na zamęt stosunków towarzyskich a gonił tylko za marzeniami i pięknem. Ta poetyczna strona ducha, tak dalece przeprowadzona przez życie praktyczne, była przyczyną, dla której młodzież zwróciła nań uwagę i dziwiąc się temu rozmarzeniu umysłu istotnie dziwnem w arcyprozaicznym kraju czeskim, poczęła wnioskować, że nadszedł przecie ów genjusz oczekiwany, mający stanowić epokę w literaturze czeskiej.

W istocie, potrzeba wieszczki genialnej powszechnie daje się uczuwać w Czechii, ale przy dzisiejszym kierunku ducha, oczekiwania te długo jeszcze zostaną daremnymi.

Tymczasem Hynek Macha, pewnego razu udawszy się na wieś, był świadkiem strasznego pożaru. Młodzieńiec z odwagą rzucił się w płomienie, aby nieść pomoc nieszczęśliwym i przez całą noc gorliwie pracował przy gaszeniu ognia. Na drugi dzień rozchorował się, śnąc z wysilenia i wkrótce umarł.

Poetyczna śmierć Machy, chociaż odrazu zburzyła nadzieje jego przyjaciół, jednak tem bardziej utwierdziła

ich w przekonaniu, że stracili w Hynku znakomitego wieszca. Trudno nam powiedzieć o ile przeczucia te były słusznemi, poemat bowiem po nim pozostały lubo nie jest bez niejakich zalet, wszelako brakiem pomysłu i organiczności w układzie bynajmniej nie zapowiada wielkiego poety. Macha zaczyna go śpiewając uroczosć przyrody w rozkwicie jój wiosennym i spokoju, dalej, aby postawić obraz zupełnie przeciwny pierwszemu, umieszcza opis zbrodniarza, który wywleczony z więzienia w obliczu tej pięknej natury bity jest kołem. Kto ten zbrodniarz? za co go tak męczą? — tego wcale nie wiemy.

Napróżno szukalibyśmy celu lub ukrytej myśli tendencyjnej. Są to tylko dwa oderwane od siebie obrazy, żadnym węzłem organicznym nie połączone. Prawda, że opis krajobrazu skrzy się zapalem silnie zachwyconej wyobraźni, język jest dźwięczny i poprawny, ale w tem wszystkim nie widać żadnej myśli oryginalnej lub nawet zastósowanej do położenia Czechii. Gdybyśmy chcieli pilniej poszukać, możeby i naśladownictwo znalazło się, wszelako dość już o Hynku — nie należy zapominać, że był to autor początkujący, a próby prac jego zawsze więcej są warte od wielu utworów dzisiejszych poetów czeskich.

Cokolwiek bąc, nie ma wątpienia, że piśmiennictwo poniosło wielką stratę; znając usiłowania gorliwe Czechów, wypada życzyć im, aby jaki nowy wieszcz ziścił nadzieje zburzone przez śmierć Machy.

W tym samym czasie, Karol Winarzycki, znamienity władacz mową, wydał zbiór wierszy pod tytułem: „Warrito i Lira.“ Przyczyną do napisania tych wierszów były przygryzki Niemców, którzy przedrzeźniali mowę czeską zwąc ją twardą i niepodobną do wymawiania. Aby przekonać przeciwników o bezzasadności ich mniemań, Winarzycki napisał 82 stronnic wierszów, w których nigdzie

nie ma dwóch spółgłosek obok siebie. Jeżeli pomimo najszczerzej chęci, sami Czechowie nie mogą wysledzić w nich żadnej wartości, to z drugiej strony nie można zarzucić autorowi zbytniego wymuszenia, od którego tak trudno było uchronić się w dokonaniu tej sztuki gimnastyczno-literackiej. Niemcy zostali przekonani o śpiewności mowy czeskiej, dotąd wszak nikt ich jeszcze nie zmusił do przekonania, że w tym języku wyrobionym można tworzyć prawdziwą poezję. Przykład ten jest dostatecznym dowodem, jak Winaarzycki łatwo umie pokazywać trudności mowy rodzinnej i dla tego jakkolwiek utwory jego oryginalne są małoważnemi, w tłumaczeniach za to jest nie zrównanym. W przekładach ustępów z Homera i Wirgiljusza podał on wzór mowy wiązanej i dowiódł, że języka czeskiego można nie tylko używać do pieśni ludowych ale zarazem do najwznioślejszej poezji. Dla czego jednak autor Warita i Liry nie przełożył tak całej Iliady i Eneidy? dla czego z tak znakomitemi zdolnościami tłumacza i znajomością obcych języków nie obeznał rodaków z płodami cenniejszemi mistrzów europejskich?... dla czego będąc w sile wieku i z żelazną pracowitością pogardził wpływem, jaki mógł wyrzucić na kształcącą się młodzież?... odpowiedź nie trudna. Winaarzycki uległ losowi wspólnemu wszystkim poetom czeskim. Zapaścił się w filologię i badania archeologiczne a to z takim zapałem, że zapomniał o wszystkim, aby tylko gonić za marzeniami, które połyskując mu w oddali błędnym ognikiem, nigdy nie dadzą upewnić się nie zbitemi dowodami. Biegły tłumacz Homera woli przez długie godziny zagłębiać się nad pochodzeniem jakiego kamyka, niż dla narodu upożyteczniać zdolności, jakimi go los obdarzył. W innych krajach poeci szaleją lub wpadają w mistycyzm, odbierają sobie życie lub gu-

bią myśl dla pehnienia czynów, w Czechii tylko umierają za życia, grzęznąc w najbardziej prozaicznych aberracjach na rozdrożach filologii lub starożytnictwa. Teraz dopiero możemy widzieć jak zakon Lojoli głęboko zapuścił nasiona śmierci. Napróżno skarłowaciały duch naddziadów chciałby zmartwychwstać, darmo pragnie wzbic się pod niebiosa, tajemna siła wpływu negatywnego, zaszczepionego przed laty, ciągnie go do ziemi i zamiast wybijania w górę, zmusza pełzać po rumowiskach dawnj potęgi i sławy. Czechowie porwani w obłęd językoznawstwa i badań starożytnych będą mieli dokładną kronikę i język wyrobiony, ale pierwszą na to, aby im przypomniła upadek moralny narodu, drugi zaś zostanie martwym jak oręż lśniący i wyostrzony ale za ciężki aby prawica bezsilna mogła nim zawładnąć. Zdaje się, że dla utrzymania bezsilności w Czechach, wynaleziono dla nich filologję z całym labiryntem jój domniemań. Nawiedzeni tą mańją tłómaczą się, że zgłębienie języka jest dla nich teraz koniecznym; to fałsz, wręcz im odpowiadamy, to są zdania zupełnie skrzywione. Tworzą teorję nie dbając wcale o zastosowanie jój, o przeprowadzenie w życie narodu. Nikt skalpując trupa, nie przywrócił go do pierwotnego bytu. Produkcya jest najkrótszą drogą do udoskonalenia, wszyscy to wiedzą, ale nikt nie zdoła Czechów o tem przekonąć. Przykład Kolara nie odwrócił spółzawodników jego od naśladownictwa. Podoba im się sława europejska Dobrowskiego i Szafarzyka, ależ na jednego mistrza iluż czczych marzycieli?...

Winarzycki następnie przełożył z łaciny prace wierszem i prozą Bogusława z Lobkowie pisarza z XVI. stulecia i wydał kilka książeczek dla dzieci, w których ze zwykłą mu czystością i oglądą języka umiał połączyć prostotę nie zbędną w utworach tego rodzaju.

Po śmierci Hynka Machy, powszechna uwaga zwróciła się na Bolesława Nebeskiego. W niektórych poezjach lirycznych umieszczanych po czasopismach, Nebesky prócz znajomości języka okazał myśli prawdziwie poetyczne nacechowaną większą artystycznością i wychodzące już z obrębu pieśni ludu. Młodzież czeska huczynym okrzykiem powitała zjawiającego się autora, znowu powstały nadzieje rozwiane śmiercią Machy, ale i tym razem zmuszeni trzymać się faktów, nie możemy podzielać bezwzruszającego przecucia Czechów.

Gdy tak nie szczędzono oklasków i zachęceń, Nebesky wydał poemat pod tytułem: „Protichůdci“ (Antypody).

Główną myślą tego utworu złożonego z kilkunastu stron jest tak jak w Maju Machy, postawienie obok siebie dwóch ideałów zupełnie przeciwnych. Pierwszym jest młodzieniec, który zatopiony w rozkoszach życia zmysłowego, szuka w lesie jaskini pustelnika wyrabiającego napój wiecznej młodości, drugim zaś Ahaswer, Żyd wieczny tułacz, który jak wiadomo goni za śmiercią a nigdzie jej znaleźć nie może. Gdy więc młodzieniec w tym celu pędzi na rozhukany rumaku (w poematach romantycznych nigdy konie nie są wyjeżdżone) przyczepia się doń diabeł w kształcie morowa, szercząca do koła śmierci, tuli do piersi niewidzialnymi ramiony i jeździec w tym towarzystwie przybywa do pustelni. Tam spotyka Ahaswera. Po krótkiej rozmowie padają we wzajemne objęcia i tak razem złączonych zaraza sprząta ze świata. Koniec poematu.

Pomimo przekrzywienia stariej legendy, którego się także i romansopisarz francuski dopuścił, nie znajdujemy w tym poemacie żadnej celowej myśli. Nie można rzec, żeby w Protichůdeach nie było tu i owdzie kilku pięknych

obrazków lub wyrażeń, ale to wszystko nie związane węzłem dramatycznym, na żadnym tle organicznym nie rozpięte — Ot tak! jakaś myśl kosmopolityczna, Bóg wie skąd poczęta, czem wywołana, gdzie niegdzie ustrojona w kwiatki i w ostatecznym wypadku nie zostawiająca po sobie żadnego wrażenia. Opis dziewicy morowej jest tok życiem wzięty z Wallenroda; że autor nie wstydził się tłómaczyć jeden wiersz za drugim. Dotychczas żadna krytyka tego nie zgromiła, aczkolwiek Czechowie zbyt dobrze obeznani są z naszą literaturą, aby nie mieli o tem wiedzieć. Niektórzy z młodych literatów utrzymują, że autor Protichůdów tak ma wierną pamięć zwłaszcza do poezji a przytem tak zapomina tytułów, że często mimowolnie cudze przytacza za swoje, w sumiennym przekonaniu o własnym ich rodzicielstwie. Takie przynajmniej tłómaczenie dano nam w Pradze, gdyśmy skromnie wypowiedzieli co do słowa ustęp o dziewicy morowej z Wallenroda patrząc na poemat Nebeskiego.

W ogóle gdy pokaże się jaki utwór młodego romantyka czeskiego, ten tak jest rozhlukany, że oprócz kilku myśli pojedynczych nie można w nim dostrzedz żadnej całości. Zdaje się, że Nebesky pod okiem surowej krytyki mógłby z czasem wykształcić się na pisarza, ale byłaby to droga zupełnie przeciwna tej, jaką dotąd przebiega dzięki pobłażaniu i nieznawstwu swych rówieśników.

A teraz kończmy plejadę czeskich pisarzy wierszy, wśród których tak nam duszno — odetchniemy pełną piersią, gdy przystąpimy do Palackiego i Szafarzyka. Najpopularniejszą rymotwórcą w Czechii jest Rubesz. Zważając na smak większości czytelnictwa, trudno poczytać ten przymiot za prawdziwą zaletę. Rubesz, tak jak wszyscy wierszopisowicze czescy, zaczął od składania pieśni ludu — niektóre z nich zachwycają prostotą i wdzię-

kiem \*), widząc jednak masę spółzawodników między ludem i klasą bardziej wykształconą postanowił uprawiać inną gałąź poezji i w tym celu wybrał humorystykę. Aby zastósować się do smaku ogółu, Rubesz począł pisać poezje żartobliwe, które lud rozrywa z chciwością; wszystkie bowiem cechuje prosta rubaszność i ten ciężki humor nie pochodzący z swobodnego umysłu ale spowodowany mnogimi kuflami piwa niemieckiego.

Nie ma wątpliwości, że autorowie humorystyczni mogą przeważny wpływ wywierać na ludzie, ale w takim razie, miasto zniżania się do pojęcia najmniej wykształconego należy podnieść ten lud do wyższego stanowiska, na jakim winien postawić się sam pisarz jako więcej oświecony. Są przecież uczucia, które autorowi przyjemniej jest wywoływać niż śmiech zgiełkliwy, w jaki łamią się rysy prostaka na widok pajazzo wyprawiającego kozły. Humorystyka o ile jest ponętą gdy zasadza się na dowcipnej ironii, o tyle niesmaczną gdy przechodzi w gburowatość. Brak krytyki i zamiłowanie nieusprawiedliwione młodzieży czeskiej do własnych utworów zagradzają drogę udoskonalenia Rubeszowi, który, gdyby był poprzestał na kilku piosnkach, byłby sobie wyrobił dźwięczniejsze imię w literaturze czeskiej a niżeli temi zbiorami humorystycznych wierszów i anegdót rozsianych po kraju już w dwóch wydaniach. Z wcale odmiennym uczuciem od poprzedniego przystępujemy do charakterystyki pieśni Wacława Sztulca. Jego ballady

---

\*) Umieszczamy tu na przykład zwrotkę z powszechnie znanej piosnki Rubesza, pod tytułem: „Przy Księżycu.“

- |                           |                         |
|---------------------------|-------------------------|
| 1) Když sem ja svou milou | 5) Potem se mnou často, |
| 2) Ponejperv uviděl       | 6) O samotě stala,      |
| 3) Ona se mě bala;        | 7) Ja se styděl stydět, |
| 4) Já sem se jí styděl:   | 8) Ona, bať se bala.    |

unieszczane po czasopiśmie pokazywały zarody znakomitych zdolności a zwłaszcza organizmu, na jakim dotąd zbywa pisarzom czeskim. Tymczasem Sztulc poświęcił się zawodowi duchownemu i dla teologii zarzucił poezję romantyczną, której próby rokowały mu tak świetną przyszłość. Ostatnie jego poezje wyszły w r. 1845<sup>ym</sup> pod tytułem „Niezapominajki i westchnienia“ nacechowane są czystym natchnieniem ewangelicznym i rzewną tkliwością. W Sztulcu stanowisko ducha czeskiego wybija się najwyraźniej. Wyłącznie subiektywny, nie goni za opisami lub efektem, ale namiętnie przywiązany do świętej sprawy, z pokorą chrześcijańską dźwiga krzyż na ciernistej drodze życia bez nadziei wytnienia, bez przekonania, że kres cierpień może jest bliższym niż się wydaje wzrokowi ludzkiemu. Młodzież czeska, szczególnież wyznania protestanckiego, obsypująca rówienników wawrzynem często niezasłużonym, nie może przebaczyć Sztulcowi jego oderwania się od drobnostek ją zajmujących, zarzuca mu nietolerancją, przychylności do zasad jezuitów; a przecież pojęcia ultramontanizmu nie dadzą zastosować się do Sztulca. Tak dzieje się w Pradze jak w ogóle wszędzie, gdzie uprzedzenie niby roślina pasożytna żyje kosztem za-

W tłumaczeniach Sztulc należy do pierwszych pracowników czeskich. Jego przekład Wallenroda pod względem pojęcia ducha i wiernego oddania myśli naszego wieszca jest dziełem mistrzowskim. Cały poemat jest tłumaczony pięknym wierszem rymowym, Alpuchara zaś miarowym, a to dla tem wierniejszego oddania ducha poety, którego siła tak często w przekładach musi ustępować doborowi końcówek. Toż samo można powiedzieć o jego tłumaczeniach pieśni ludu illyrskiego. Jako teologowi, Sztulcowi należy się jedno z pierwszych miejsc w ducho-

wieństwie czeskiem. Tem więcj jedna przyczyna, że go nigdy nie osiągnie.

Jeżeli młodsze pokolenie nie słusznie ceni Sztulca dla tego, że ten nie chce należeć do żadnej z burzliwych koterji, natomiast znakomici starsi uczeni czescy wysoko go poważają a nawet możnowładztwo pozwala sobie o nim wspominać.

Oprócz pisarzów wyż wspomnianych, natrafiamy jeszcze na powszechnie zapomnianego dziś Langera. Przed laty przybył on z wioski rodzinnej do Pragi, oddał się naukom i zaczął pisać. W jego elegiach i piosnkach składanych nakształ naszych krakowiaków, widać ślady zdolności, wkrótce jednak Langer zaniechał literaturę, rzucił się na oślep w zaspokajanie żądzy materyalnych i gdy w Pradze nie mógł znieść powszechnego szyderstwa, wrócił na wieś i w kuflu zatopił troski, co mu wraz z chęcią pisania poraz pierwszy jeły doskwierać.

Śród tego, na Morawie, Klacel professor filozofii w Bernie, oddalony za to, że poważył się odstąpić nieco od dawniej scholastyki, wydał dwa tomy wierszów (1836—8). Poezje jego pisane są wierszem sofickim, nie rymowym. W niektórych odach tu i owdzie znajdujemy siłę i głębką moralność; Czechowie jednak w zapale filologicznym nie chcieli wpuścić go na parnas, utrzymując, że człowiek nie znający rytmiki i metryki nie powinien wdawać się w wierszowaną moralność. Zdanie Czechów o poezjach Klacela zwłaszcza co do formy wcale nie są nie słuszne.

Oprócz tego w ostatnich czasach wydali swoje zbiory poezji ważne dla przyszłych bibliografów: Furch, przedstawca żywiołu morawskiego, Jan z Hwiczdy, o którym powiemy niżej jako o powieściopisarzu, tomik ballad i drugi pieśni, Kamieniecki naśladowca śpiewów ludu, Pytzek znany z pieni sentymentalnych, Sabina z rozhukanych

poematów, Zel, Słówek, postępujący w ślady Kolara, Tomiczek i Wilany, pisarze nieustraszeni żadną krytyką, i wiele innych ciągle ukazujących się w dziennikach, a których ocenie i życiorysy z szczerą chęcią zostawiamy przyszłości. O amazonkach literackich bujających na polu poezji przez wzgląd na ich płeć i powstające piśmiennictwo czeskie, wolimy zamilczeć. Jedna tylko, wieśniaczka, Marya Czacka zasługuje na szczególną uwagę, pieśni jej tchną rzewną prostotą i głębokiem uczuciem. Niektóre z nich jak np. „Pieśni nad kolebką dziecięcia“ i kilka innych oddalibyśmy za połowę utworów dzisiejszych rytmotwórców. Młoda autorka zmarła w kwiecie wieku; dołąd nie wydano zupełnego zbioru jej pieśni, kilka tylko doktor Czejka umieścił w dzienniku „Wieniec.“ Na tem skończymy charakterystykę utworów poetycznych ostatniej epoki literatury w Czechii. Obraz ten zostawi słabe wyobrażenie o rozwoju poezji czeskiej; każdemu wnet ta myśl się nasuwa, jakim sposobem naród niegdyś potężny, powstający z wiekowego letargu, wita jutrzeńkę przebudzenia traktatem filologicznym a nie hymnem zmartwychwstania. Zdaje się nam, że pojęliśmy dokładnie przyczyny niepłodności téj gałęzi na niwie piśmiennictwa czeskiego. Poezja może tylko wyblysnąć z życia narodu szeroko rozwiniętego, z żywiołu swojskości, który z jednakową siłą wybija się w bycie prywatnym i politycznym, tymczasem w Czechii piętna znamionujące plemię słowiańskie oddawna już poczęły nikać.

Od najstarszych czasów napróżno szukalibyśmy stro-  
ny poetycznej w życiu ludu czeskiego. Czechia była  
pierwszym narodem, który wynarodowił się z pierwiastku  
słowiańskiego. Już za Przemysła Otakara cudzoziemczy-  
zna tłoczyła się do kraju, a chociaż naród starannie prze-  
chowywał mowę rodzinną, mimowolnie jednak przyjmował

obce zwyczaje. Tak za Przemysłowców niemczyzna pod pokrywą ulepszeń materialnych, zasłonią językiem krajowym, nawalnie duchem wdzierając się do Czechii. Od Niemców wychodziły rozporządzenia kościelne, następnie oświata i wynalazki. Szlachta czeska naśladowała baronów feudalnych, rozlubowała się w możnowładztwie i za przykładem sąsiadów rada uciskała lud, albo stawiała opór władzy monarszej.

Za panowania domu luksemburskiego, Praga stała się zbiegowiskiem przychodniów wszelkiego rodzaju. Związki krwi łączące dwór z Francją sprowadziły stamtąd wiele zwyczajów, a stosunki polityczne z Włochami otworzyły bramy miasta dla tłumy awanturników włoskich, szukających szczęścia na ziemi czeskiej. Śród tego Karól IV. poświęcał życie dla pomyślności narodu, dwór jaśniał przepychem, lud więc miłował króla, podziwiał świetność stolicy i naśladował zwyczaje możnych, coraz więcej pozbywał się barwy rodzinnej. W prawdzie następne walki husyckie, prócz utrzymania wiary nowo wprowadzonej, miały za cel otrząśnienie się z wpływu cudzoziemczyzny i wskrzeszenie dawnego czecho-słowiańskiego żywiołu, lecz i tu pierwsza myśl reformatorstwa nie wzrosła na ziemi ojczystej. Zasady Wiklefa nadeiagnęły z zachodu i przyjęły się w Czechii rozetkane na pojęciach filozofii scholastycznej, sprowadzonej z Sorbony przez cesarza Karóla i dwór jego. Wreście naród tak dalece zajęty był działaniem historii, wypadki i wstrząśnienia gwałtowne tak szybko następowały po sobie, że czas zbywający od zatrudnień orężnych zaledwie wystarczał na dysputy teologiczne.

Szczęk broni i dziki śpiew wojenny rozlegał się po kraju, poezja nie mogła znaleźć przystępu, a gdy kraj zaczął oddychać, nagle zerwały się nowe burze; nastąpiła

kłęska białogórska, która pociągnęła za sobą upadek matery i ducha zarazem.

Po roku 1620<sup>ym</sup> nadszedł czas, w którym winien był pojawić się geniusz, coby ujął w epos wypadki bojów husyckich i w pieśni nieśmiertelną podał dalszym pokoleniom, ale tu właśnie występują Jezuici. Zakon w całej rosloczy rozwinął mrok swoich zasad, chwycił każdy umysł silniejszy i pędził go wskazanym fałszywym biegiem. Na zgliszczach nauki Husa mieczem i ogniem zaszczipiono katolicyzm, palono księgi czeskie, wpajano w młodzież przekonanie, że droga umysłowa, jaką Czechja przez dwa wieki przebiegała, była nakreśloną przez szatana, kleszczami fanatyzmu wrywano wspomnienia narodowe, zacierano uczucie dumy narodu, słowem nie szczędzono śmieszności i groźby, przemocy i dowodzeń teologicznych, aby tylko wzbudzić wstręt w Czechach do wypadków minionych. Zakon osiągnął cel na pierwszy rzut oka tak nie podobny do wykonania, język upadł, uczucie własnej godności do szczytu wygasło, niemczyzna coraz głębiej zaczęła wsiąkać w pory narodu, nastąpiła pożądana śmierć ducha czeskiego i same dzieje tych dwóch wieków jasno przekonują o niepodobieństwie zjawienia się poety.

Po długim letargu wybiła nareście godzina rozbudzenia ducha czeskiego; zmartwychwstał język, ukazali się ludzie, którzy poczęli nim władać z siłą codzien wzrastającą, niebawem Czechowie mogli poszczycić się najznakomitszymi z jednoplemiennych narodów historykami filologami i badaczami starożytności ale poety dotąd jak nie ma tak nie ma i obyśmy mylnie przepowiedzieli, ale zdaje się, że pomimo całego zapalu podsycanego pracą niestrudzoną, pomimo dostatku zdolności, jeżeli nie zmieni się dzisiejszy kierunek ducha, nigdy wieszcz wielki nie powstanie na ziemi czeskiej. Tu nie ma śladu poezji w ży-

ciu narodu — jest odwaga rezygnacji ale nie ma siły natchnienia do czynu — klasa wykształcona to istna akademja starych pamiątek i napisów, młodzież zaprzątnięta drobiazgowością bawi się szlifowaniem szczerniałego języka w moralném przekonaniu, że dość jest mówić po czesku, aby się móżdż śmiało przyznać do pochodzenia z dawnego czeskiego narodu. Lud, to główne źródło poezyi, jest jednym z najbardziej prozaicznych w Europie. Z codzien polepszającym się bytem materjalnym, przy piwie i fajce śpiewa pieśni zartobliwe lub miłosne, prawda, że nie bez wdzięku ale nie jest to potok w tucznym biegu porywający tysięczne zawady, jest to raczej szmer strumienia toczącego mętne wody po łożatém łożysku.

Żaden też wypadek nie rozbudza w Czechii ducha ludu. Tu jeden dzień upływa jak drugi, a rok przynosi tylko pomyślniejsze odmiany w wygodach życia. Klasa bardziej wykształcona również ulega temu wpływowi, nadto nie mając, że tak rzekę, w krwi języka czeskiego, którego dopiero po wyjściu ze szkół musi uczyć się, nie mając żadnych zwyczajów narodowych, żadnych wspomnień nie dalekich, zaledwie przed rozłożoną księgą dziejów czuje, do jakiego narodu należy. Chcemy poezji?... jedźmy w okolice Belhradu, tam Serb w krwawych codziennych zapasach z Turkiem, dyszący zemstą przeciw Islamizmowi, rano dostarcza materjałów do rapsodu, który mu wieczorem ślepy bard śpiewa przy domowém ognisku — jedźmy do Illyrów, tam lud zachował dotąd stare przesady i zabawy, gusła i uroczystości, tam nie nastąpiła jeszcze powódź niemieckiego piwa — nie ma poniżenia gorzałką, lud pije z własnych winnic wino, co mu weseli unysł i mimowolnie pieśń z natchnionej piersi dobywa, tam strój dawny pozostał i zdala Niemca od Dalmaty rozróżnić można. Już nawet Słowacy mają więcćć dolności do

poezji od Czechów — jedyny poeta czeski Kolar jest rodem z Węgier.

Gdyby nawet wieszcz jaki mógł pojawić się w Czechii, to młodzież pragska zadławi jego zdolności pod przedwczesnemi wieńcami wawrzynu. Nieraz słysząc zgiekliwe oklaski młodych literatów, tłumaczyliśmy sobie, że te panegiryki i uniesienia nie pochodzą z miłości własnej ale raczej z uczucia radości, że do téj szczupłej falangi broniącej się przeciw natłokowi niemieczyzny, przybywa jeden więcej walcznik. Młodzież czeska, jak Diogenes szukający człowieka, goni ciągle za genjuszem, z zapalem wita każdą pierwszą próbę, mniema, że widzi zarody przyszłej wielkości, grznią więc pochwały, które może nie tyle są oznakami podziwu ile zachęcenia. Chór ten radosny hołśnie dźwięczy w uszach cudzoziemca; — biada człowiekowi, który na polu umysłowém przestaje na swoim. Gdyby Bóg lub mąż ducha boskiego chciał ziścić nadzieje Czechów, cóż im dać może, kiedy oni zadowoleni ze swego niedostatku, jak dzieci lub dekoratorowie teatralni z czasów Szekspira stawiają deskę, mówiąc „to pałac“ wdziękają siermięgę, dowodząc, że to złotogłów. Sami tylko starsi niespokojnie poglądną na ten kierunek umysłów młodego pokolenia — oni ludzie czynu i poświęcenia wiedząc, że, aby jeden kamień obruszyć z gmachu ciemnoty, potrzeba zużyć ręce po łokcie, że smutkiem patrzą na bezsilne poddmuchy następców.

Jedynym pojawem poezji u Czechów są pieśni gminne, naprzemian miłosne lub skoczne, rostejsknione lub satyryczne. Śpiew taki natychmiast po utworzeniu cały kraj szybko przebiega, wszędy dorabiają doń melodyę, rozłaczają na tysiące egzemplarzy i sprzedają po jarmarkach i odpustach, ale cóż, gdy w téj piosnce ludu nigdy uczucie męskie się nie przebieje.

Zakończmy na tem ustęp o pisarzach czeskich, których ziomkowie nazywają poetami, wogóle zaś, jeżeli mało możemy powiedzieć na korzyść literatury pięknej, natomiast z cale odmienném przekonaniem przystąpimy do dziejów i starożytnictwa, w którychto gałęziach piśmiennictwo czeskie zajmuje chlubne miejsce w historii oświaty XIX. stulecia. Wypadałoby wprawdzie napomknąć o tłumaczach, lecz prócz wspomnianych wyjątków z Homera przez Winarzyckiego i wybornego przekładu Raju utraconego przez Jungmanna, reszta nie zasługuje na szczególną uwagę. W Pradze zawiązano nawet w tym celu towarzystwo pod nazwą „Stalcy“ wszak dotychczas, oprócz Iliady, Odysei, czterech pór roku Thomsona i Otella Szekspira tłumaczonego przez Malego, spółka nic więcej nie wydała.

Ważniejszym skarbem dla Czechów niż utwory większej części ich poetów, są dokładne zbiory pieśni ludu wraz z melodiami. Czelakowski wydał pierwszy taki zbiór, atoli późniejszy Erbena, którego już trzeci tom wyszedł, daleko jest zupełniejszym. Erben, autor kilku ballad niepospolitęj piękności, zebrał wszystkie pieśni ludu, melodje zaś do nich dołączył Martynowski. U Słowaków Kolar z równą starannością wydał dwa tomy ich śpiewów; na Morawie zjawił się podobny zbiór wraz z melodjami, ułożony przez księdza Suszyla. Pierwsze pieśni Słowaków, przed wielą laty, zebrał Szafarzyk. Szkoda, że do pieśni słowackich, których nuty nacechowane są szczególnym charakterem, Kolar dodał zaledwie kilka melodji.

Pieśni ludu czeskiego ze wszystkich słowiańskich najwięcej mają analogii z polskimi, chociaż podobieństwo to leży więcej w układzie niż melodji. U Czechów równie jak u nas całkiem wyginął rodzaj pieśni bohaterko-opowiadających, istniejący w czasach początkowych każdego z obu narodów, a do którego dziś możnaby

zaliczyć niektóre dumy ukraińskie. Liryzm jest głównem znamieniem teraźniejszych pieśni czeskich i to zwykle w barwie miłosnej albo żartobliwej. Lud czeski nie jest tak śpiewnym jak polski; przy pracy lub w polu pieśni rzadko kiedy dają się słyszeć, chociaż wykształcenie muzyczne Czechów stoi na stopniu bez porównania wyższym od naszego. Kobiety najwięcej śpiewają, mężczyźni bardzo rzadko nawet przy zabawach i uroczystościach. W Polsce wieśniak zna melodię piosnki z podania, a gdy jęj zapomni, śpiewa jak mu czucie wskazuje, Czech rozumie nuty, stąd śpiew jego, chociaż jest więcej wyuczonym, natomiast traci na prostocie.

Śród tego prozaiczność żywota ludu czeskiego, obcyzna szerzona przez Niemców i niesłychana ilość drukowanych nędznych pieśni sprzedawanych po jarmarkach i odpustach, powoli zacierają znamiona pierwiastkowe śpiewów słowiańskich, często nawet ta sama stara pieśń, którą lud dotąd umiał tylko z podania, gdy zostanie wydrukowaną, traci urok starowieczności i przybiera dzisiejszy mdły koloryt wynarodowienia i upadku na duchu. Co do melodji, jakkolwiek Czechowie mają niektóre dawne słowiańskie, tych jednak z każdym dniem coraz więcej ubywa, w dzisiejszych niepodobna dostrzedz dawnych dźwięków; lud bowiem powszechnie za wzór bierze walce lub inne nuty czysto niemieckie.

Główną przyczyną tego zatarcia melodji właściwych szczepom słowiańskim jest wielka ilość pozytywek wyrabianych w Pradze, które rozchodzą się po całym kraju tak, że w najuboższej wiosce można znaleźć ten ostatni szczebel sposobów przedstawiania muzyki. Wyrabiacze pozytywek nabijają na nie same walce i śpiewy niemieckie, lud ciągle ich słuchając, tworzy wedle tych wzorów melodje do własnych pieśni i nadaje im barwę niemiecką

a często i tę obcą nutę tak psuje i przekręca, że ostatecznie powstaje kakofonja, której rozdzźwięk jest głównym znamieniem.

Czelakowski, znakomity znawca pieśni ludu czeskiego, dzieli je na cztery rodzaje: 1<sup>e</sup> pieśni opowiadające. Tych jest już bardzo mało, w pozostałych zaś żywioł liryczny zupełnie przewładnął. 2<sup>ie</sup> pieśni elegiackie, których także jest nie wiele; Czech bowiem rzadko kiedy smuci się, a jeżeli śpiewa, chcąc ulżyć tęsknocie, to i w tedy jeszcze nadzieja zmiany losu przebija się w melodji i pieśń przybiera barwę wesołą. 3<sup>ie</sup> pieśni naiwne, zartobliwe i satyryczne. Ten rodzaj jest najobfitszy, zwłaszcza zaś pieśni naiwne tchną prostotą niewypowiedzianą; w nich najwyraźniej maluje się charakter ludu czeskiego. Tu jeszcze gdzieś spotykamy dawne melodje narodowe, a co do ilości żaden lud słowiański tyle ich nie posiada. Ostatnie są pieśni miłosne także nader liczne. Do tego rodzaju wypada zaliczyć pieśni co do ducha podobne do naszych krakowiaków wszak bynajmniej nie co do układu zewnętrznego \*).

(\*) Aby dać poznać sposób, w jakim pieśni czeskie są ułożone, przytoczymy tu niektóre z dwóch ostatnich rodzajów najwyraźniej znamionujące charakter Czechów i zebrane między ludem. Umieszczamy przekład dosłowny w mniemaniu, że dołączenie oryginału byłoby zupełnie zbytecznym.

1.

Tutejszy ksiądz pleban

Pięknie każe,

Rozdaje obrazki u ołtarza;

Ja także pójde na to kazanie,

O jeden obrazek prosić będę.

Tutejszy ksiądz pleban — łaskawy,

Dał mi obrazek ale żywy;

W ostatnich czasach śpiewy ludu czeskiego znalazły wielu opiekunów; kompozytorowie muzyczni brali te melodie i przechodząc z jednej do drugiej, z kilkunastu tworzyli całość. Jeden z takowych utworów składa się z samych pieśni polskich. Rodzaj ten znalazł w Pradze wielu

Cóż ja nieboraczka, mam z nim począć?  
Gdy miejca dlań — nigdzie nie mam.  
Wstawię go za ramki — nie zmieści się,  
Wsunę go do szuflady — udusi się;  
Posadzę go na stołku, siądę przy nim,  
On mnie da całusa a ja jenu.

2.

Moja miła — moja miła, masz czarne oczy,  
Tylko mi powiedz, czem je umywasz?  
— Ja umygam je tylko raz na dzień  
Zinną wodą z naszego potoku.  
Stała u potoku i piła pawia,  
Powiedz mi o miła, kto siaduje z tobą?  
— Nie wiem — sama nie wiem, ale dziś się dowiem,  
Przyjdź do mnie wieczorem a pewno ci powiem.

3.

Pasie owczarz, pasie owce  
W pięknym zielonym kapeluszu,  
Pasie na kopcu  
W gajku brzoźowym.

Pod dębem przypadkiem  
Dwoje dziewcząt stało,  
Owczarz rzekł im: dobry wieczór,  
One się rozśmiały.

Jedna była cała biała  
Jako gołębica,  
Druga zaś doń szczebiotała  
Jako jaskółeczka.

„Pójdź owczarzu, pójdź ty z nami  
Wyśpij u nas się do rana,

lubowników. Bezustannie odgrywano te kompozycje i publiczność nie mogła się dość niemi nasycić.

Do naśladowców pieśni gminnych można policzyć prawie wszystkich poetów czeskich, mało jednak któremu udało się wiernie oddać prawdziwy charakter poezji ludu.

---

Zostaw tu twe owce,  
Niech je kto chce pasie.

Wzięły go pod obie ręce,  
Do gór z niemi zaszedł,  
Białych owiec i chałupki  
Już więcéj nie naszedł.

4.

Dzika kaczka  
Leciała z wysoka,  
Nadszedł strzelec na nią,  
Strzelił jęj do boku.

Zranił ją w skrzydło  
I w nóżkę prawą,  
Smutnie zapłakała  
I na wodę padła.

Ach Boże — ojczę mój,  
Już dolatywałam,  
Tu gdzieś moje dzieci  
Same zostawiła.

Moje drobne dzieci  
Nie zrzędzają szkody,  
Płyną po Dunaju  
Piją tylko wodę.

5.

Ty ciemna gwiazdeczko,  
Gdybyś miłość znała,  
I miała serduszko  
Ma złota gwiazdeczko

Był to wieśniak teatralny, piękniej wystrojony, ale mający w sobie tyle prawdy, ile się mogło jej zmieścić na deskach sceny.

Gdy tak napróżno szukamy u Czechów wieszca posągowego, łatwo pojąć, że podobny niedostatek znajdziemy

Iskrami byś płakała.  
Płakałabyś ze mną,  
Płakała noc całą,  
Że za złote wiano,  
Bogatej niewiasty,  
Z młodym mnie rozwiodą.

6.

Co tam moja miśa masz,  
Co to masz za czoło?  
Byłem tylko pocałował  
Czerwieni się wnet.  
Co tam moja miśa masz  
Co to masz za oczy?  
Abym tylko spojrział na nie  
Świat się ze mną toczy.

7.

Skowronek, choć mały ptak  
Nigdy nie próżnuje,  
W dzień, w nocy pracuje,  
Pana Boga chwali.  
Czynimy i my tak  
Jako ten skowronek,  
W jednej ręce dziewczynę,  
W drugiej ręce dzbanek.

8.

Wieśniak jest wielka bestja,  
Zasmarował chałupnika,  
I wnet pomyślił,  
Jakby go oczyścił,  
Wrzucił go do stawu,  
Oczyścił chałupnika.

w rodzaju dramatycznym. Żywiół narodowy dotychczas jest tak mało rozwinięty w życiu czeskim, że nie wystarcza materiałów do własnej komedji, obyczaje zaś przodków zupełnie starły się z pamięci i wystawienie takich na scenie nie obudziłoby żadnego zajęcia. Stąd komedje Klicpery nie mają żadnej cechy, po którejby można poznać ród autora; tragedje zaś jego, aczkolwiek nie bez zalet obrobienia zewnętrznego, są jednak małej wartości dramatycznej. Treść ich wziętą jest z czasów zbyt odległych, Klicpera nie umiał schwytać ważnego momentu w dziejach czeskich, i opracowywał zdarzenia, w których duch działania bezpośredniego narodowości czeskiej nigdzie wybitnie się nie objawia. Czechowie wysoko cenią (mówimy tu o młodém pokoleniu) jego komedję: „Cudowny kapelusz“ i dramat „Sobiesław.“ Pierwszy utwór jest słabą farsą z rodziny Krewinklerów, drugi tragedia taka, jakimi Niemcy były zalane przed przyjściem Szyllera i Göthego.

Na usprawiedliwienie Czechów można rzec, że dziś

9.

Gdym raz szedł po Pradze  
Po małej stronie,  
Spotkałem dziewczątko  
Wystrojone,  
Ja do niej po czesku,  
Ona po niemiecku,  
Bogdajże cię dziewczyno  
Kozioł wziął na rogi.

10.

Stara baba czarowała,  
Z jęczmienia robiła krupy,  
A z prosa robiła jagły  
To były całe jej czary.

i u mistrzów ich Niemców zbywa na znakomitym dramaturgu a przepisy teatru czeskiego bynajmniej nie zachęcają do poświęcania się temu rodzajowi piśmiennictwa.

— 61. Tyle o poezji czeskiej. Zamykamy już zupełnie ten ustęp z życzeniem, aby kiedyś krytyk pobratymczy, to jest tylko społecznym powodowany, mógł z słusznym zapalem przystąpić do ocenienia tej gałęzi literatury, tém bardziej, że głęboko jesteśmy przekonani, iż powstanie wielkiego wieszca samo jedno nada olbrzymi postęp sprawie czeskiej i rozjaśni widokrąg dalszych działań, który na dzisiejszej drodze, pomimo usilnych prac filologicznych i dziejowych, długo jeszcze dla Czechów chmurnym pozostanie. Poeta prorok i filozof sam jeden może nadać rodakom inicjatywę czynu pochodzącą z ducha wieszczego i odkryć im wyższe prawdy, do jakich Czechowie na drodze rozumowań prozaicznych nigdy nie dojdą. Niemcy pewnie im żadnej prawdy nie ukażą, cudzoziemcowi zaś brak zaufania krajowców i niemożność zespolenia własnego interesu ze sprawą ogółu nigdy nie dozwolą wyrzucić wpływu stanowczego.

Przystąpimy teraz do prozy belletrystycznej czyli romansów i powieści. Napomknęliśmy już o przekładach umieszczonych w Bibliotece zabawnego czytania przez Malgo — nad utworami oryginalnemi wypada więcć się zastanowić.

— 62. Jak pieśni ludu zaczynają poezję każdego narodu, tak podania gminne dają początek prozie. Podania takowe nie są opracowywane stylem ludowym, jak to widzimy w naszych gawędach i klechdach, ale tylko treść sama jest wzięta i przedstawiona w zwykłej prozie opisowej. Mały i Ehrenberger zebrali czeskie gminne powieści, Miksziczka zaś, morawskie. Na taką jednak masę podań krążących między ludem, zbiory te są dotąd nader nie

dostateczne i jeżeli w pieśniach Czechowie mają wyższość nad nami, co do drugiego rodzaju utworów ludu muszą nam ustąpić pierwszeństwa.

Na czele oryginalnych belletrystów czeskich stoi Józef Kajetan Tyl. W powieściach jego nigdzie nas nie uderza biegłość w zawiązywaniu węzłów działania, nagromadzeniu wypadków, malowaniu charakterów lub wystawianiu takowych w ostatecznych położeniach, gdzie czytelnik, znachodząc co chwila okropne obrazy, sceny drgające gwałtownością uczuć rozplomienionych, z niecierpliwością pragnie doczekać końca, nie tyle dla zaspokojenia ciekawości ile raczej aby odetchnąć z natłoku burzliwych wrażeń. Główną zaletą Tyla jest dar spokojnego zalubowania w uczuciach rzewnych, osnutych na tle głębokiej miłości ku sprawie czeskiej. Nieraz Tyl z prostego wydarzenia między ludem napisał powieść, której treść dałaby się zamknąć w kilkunastu wierszach, a jednak cały tomik żywo zajmuje. Czytelnik widzi jak autor z upodobaniem rozpatruje dobrą stronę serca ludzkiego, uderza kolejno we wszystkie szlachetne struny i nie w sztucznym rozmarzeniu ale z prostotą i szczerością człowieka poglądującego na te przymioty duszy, które znajdują odźwięk w jego narodzie, cieszy się ich widokiem, a jeżeli wypadnie czasami zetknąć się ze złym żywiołem, nie uważa go jako zaród ujemny wszczepiony od natury, ale raczej jako obłąd czasowy, pokrywający szlachetne uczucia; zwykle zaś za promykiem prawdy, za słowem Bożym, wymówionem w szczęśliwej chwili, pryska pokrywa złego i odsłania ducha pełnego miłości i poświęcenia.

Tyl nie pisze dla żadnej klasy społeczeństwa wyłącznie, każdy utwór wyszły z pod jego pióra przeznaczony jest dla Czechów; z równą przyjemnością przegląda go možny, wykarmiony płodami gwałtownej literatury fran-

cuzkiej, jak i wieśniak, gdy po tygodniowej pracy w niedzielę zasiada z rodziną i czyta jej książki świeżo zakupione w Pradze.

Znając zwyczaje mieszkańców Czechii i przepaść nie przebytą, jaka dzieli na wieki tych, którzy urodzili się w szlacheckich pieluchach, od tych, nad których kolebką żaden hieroglif nie połyskał, łatwo pojąć, jak trudnym jest dla pisarza z nie szlacheckiego rodu oddanie scen z życia wykwiutnego i malowanie tych buduarowych charakterów niewieścich, jakie nam Francuzi przedstawiają z takim wdziękiem i lekkością. Dla tego też najpiękniejsze ustępy Tyla są te, gdzie wystawia obrazy z życia ludu, lub proste wrodzone uczucia nie zamumjowane w ciasną sznurówkę etykiety, dla tego w jego powieściach charakterzy osób działających od początku do końca są te same, nigdzie nie widać nagłej przemiany, nigdzie z pod postaci anielskiej nagle szatan nie wyjrzy, nigdzie nie ma uosobionych rozhlukanych namiętności, wszędy czyste uczucie panuje, a celem każdej walki jest rozproszenie pomroki błędu lub przesądów.

W dzisiejszym składzie towarzystwa pragskiego znajdujemy taki natłok materiałów do powieści satyrycznych, że dziwna rzecz, iż żaden z powieściopisarzy czeskich z nich nie korzysta. Ale jak powiedzieliśmy wyżej, główną zaletą Czechów jest rezygnacja, myliłby się, toby sądził, że tu jedno stronnictwo, jak to gdzieindziej bywa, z zaciekłością powstaje na drugie, że ślepa zawiść i zapamiętałość, skądinąd dające się usprawiedliwić, uzbrajają jednych przeciwko drugim. Jakkolwiek możnaby rzec, że stan pierwszy oznacza bezwładność, drugi zaś potęgę sił żywotnych, Czechowie jednak długo jeszcze zostaną na pierwszej drodze a tymczasem w pokorze ducha i cierpliwości dążą do zamierzonego celu. „Cierpliwość i po-

kora ducha! znakomite to cnoty, ale tylko w znaczeniu teologiczném.

W Czechii napróżno szukalibyśmy możnego, któryby czynnie podpierał ruch umysłowy; w pierwszych czasach brak ten dawał uczuć się dotkliwie, dziś jednak ubodzy literaci czescy nie chcą i nie potrzebują żadnej pomocy, silni własną pracą i poświęceniem, mimowolnie przyciągają pod świętowaclawski proporzec tych, którym dawne przesady nadały prawo wynoszenia się nad innych.

Wracając do powieści Tyla, często spotykamy w nich brak życia — wypadki nie następują po sobie z logiczną koniecznością, a długie uwagi i spostrzeżenia ciągną się, nie rozwijając dalszego działania. Ta wada nie jest bez przyczyny. Tyl nie pisze powieści, aby przyjemnie zabrać czas czytelnikom zapatrywaniem i rozwiązywaniem węzłów; celem wszystkich jego powieści jest jedna dążąca myśl czeszczyzny i chcąc więc przeprowadzić ją w sposób najbardziej przystępny dla ogółu, wciela ją w osoby, uobecnia w faktach, pokazuje z coraz innej strony, aby prawda stanowiąca tło, wsparta przykładami nie przypuszczającemi żadnego przeczenia, mogła głęboko utkwic w czytelniku. Tyl jest najplodniejszym z autorów czeskich.

Aby dać poznać stanowisko ducha w Czechii, które zawsze najwydatniej wybija się w utworach belletrystycznych, jak również sposób pisania nowellistów czeskich, rozbierzmy wysoko cenioną powieść Tyla pod tytułem: „Ostatni Czech,“ za którą autor otrzymał nagrodę wyznaczoną przez muzeum za najlepiej wykonaną pracę belletrystyczną.

Tyl naprzód opisuje salon w Pradze złożony z samych poniemczonych Czechów. Rozmowa toczy się o nowy kierunek pojęć w Czechii. Szlachta obojój płci drwi

z szalonych marzycieli i wyraża pogardę dla bezrozumnych nowatorów usiłujących wprowadzić do salonów nieokrzesaną mowę chłopską. Towarzystwo zebrało się w celu obejrzenia pierwszego śpiewaka opery włoskiej paryżkiej, który w przejeździe przez Pragę przyjął zaproszenie baronowej na wieczór.

Przybywa Pedrazzi i po zwykłych powitaniach i ogólnikach o sztuce używanych w takich razach, zapytany przez gospodynię domu o przyczynę tęsknoty, opowiada wypadek z życia własnego a raczej rozwija ciernistą przeszłość artysty i walki swe z losem, zanim pierwszy raz wystąpił na scenie w Neapolu, gdzie obsypywano go wiencami i oklaskami. To nagłe zjawienie się i powodzenie poczynającego artysty na teatrze San Carlo wzbudziło zawzięcie w dotychczasowym pierwszym śpiewaku Bernardinim. Pedrazzi nie poznał od razu sposobu myślenia kolegi i zawarłszy umowę z operą paryską, wybrał się w podróż, ofiarując Bernardiniemu miejsce w swoim powozie. Śpiewak zaćmiony blaskiem następcy, przyjął wdzięcznie ofiarę i przekładał Pedrazzemu, aby korzystając z kilku wolnych tygodni, zwiedził Szwajcarją. Gdy tak oba przybyli do doliny Chamouny, Bernardini w nadziei, że wybiła godzina zemsty, namówił towarzysza do zwiedzenia lodowisk i tam wprowadziwszy go do jaskini zdradziecko strącił w przepaść. Opatrzność jednak czuwała nad dopełnieniem umowy z operą paryską; w chwili stanowczej nieznajomy jakiś pochwycił Pedrazzega w silne objęcie i ocalił od zguby. Niespodziewany zbawca był Czechem z rodu i malarzem z powołania. Śpiewak wkrótce zawarł z nim szczerą przyjaźń i przemyślał jakby mógł wywiązać się z długu wdzięczności, gdy pewnego dnia malarz znikł bez żadnego śladu. Pedrazzi postanowił koniecznie go wynaleść; w tym celu przybył do Pragi spodziewając się,

że zdoła powziąć pewną wiadomość o jego pobycie. Zaledwie domawiał tych słów, gdy drzwi otwały się i wszedł siostrzeniec baronowej, hrabia Jarosław Weleński, tylko co przybyły z zagranicy. Ciotka czule go powitała, śpiewak zaś wydał okrzyk radości i padł w jego ramiona — Jarosław był owym nieznanym wybawcą. Przyjaciele opuściwszy razem salon baronowej spędzili noc na wzajemnej rozmowie, której towarzyszył komissarz starego hr. Weleńskiego Swoboda, wysłany przez starca do Pragi na spotkanie syna. Nareście Pedrazzi wraz ze Swobodą opuszczają Jarosława i tu śpiewak wszcząwszy rozmowę dowiaduje się, że stary hrabia, człek ze wszech miar godny szacunku cierpi na hypokondryę, stroni od ludzi, z synem zaś dla różnicy zasad zgodzić się nie może.

Nazajutrz Jarosław, Pedrazi i Swoboda jadą do zamku Weleńskiego. W istocie pan domu był to dziwny człowiek. Nie zbywało mu na dostatkach, miał już dorosłego syna, cieszył się zdrowiem a jednak widać było, że smutek wewnątrz go trawił. Szczególniejsza myśl truła mu życie; wyobraził sobie, że jest ostatnim Czechem. Widział niemczyznę tłoczącą się nawalnie, upadek ducha w narodzie, dawne obyczaje w poniewierce, dręczył się więc zlorzecząc przeznaczeniu, że go ostatniego zostawiło na grobie ojczyzny. Starzec nie przyjmował nikogo, sam na krok nie opuszczał zamku, a całą jego pociechą była młoda dziewczyna niezwykłej piękności, która bawiła przy nim i słodziła troski swego opiekuna śpiewaniem mu pieśni narodowych przy dźwięku harfy. Kto jednak była piękna Mlada, nikt o tem nie wiedział.

Pomimo przywiązania do syna, stary hrabia nie miał z niego żadnej pociechy. Wkrótce po przyjsciu na świat Jarosława, rozłączył się z żoną; matka zabrała syna do

Pragi, następnie do Wiednia i tam wychowała go w pogardzie czeszczyzny i nieświadomości sprawy kraju. Spotkanie ojca z synem było zimne; Jarosław cierpko powiatał Mładę, której przypisywał oziębłość starca ku sobie; hrabia znowu zaczął rozvodzić żale i narzekania, że jest ostatnim Czechem, atoli przemogło przywiązanie rodzicielskie, uspokoił się i w nocy, gdy wszyscy już w zamku spali, wszedł do komnaty młodzieńca. Tu opowiedział mu cały stan swój duszy, odwoływał się do serca synowskiego i tuląc Jarosława do piersi, zaklinał go, aby nie wzbraniał się wypełnić jedyny zamiar, który może przywrócić mu spokój na ostatnie dni życia. Zamiarem tym było połączenie syna z Mładą. Usilne prośby okazywały, że starzec uważał ten związek za jedyny sposób wynagrodzenia ciężkich krzywd, jakich niegdyś młoda dziewczyna lub może rodzice jój od niego doznali. Jarosław słuchał ojca z pokorą, w duszy jednak nienawidził Mładę, ostatecznie więc odmówił i starzec odszedł w najżywszej rozpacz.

Pedrazzi znajdujący się w przyległej komnacie słyszał całą rozmowę, dziwił go szczególny stósonek ojca z synem i zajmowała tajemnica, której starzec nie chciał wyjawić.

Tymczasem Jarosław miał w domu ojcowskim osobę drogą swemu sercu. Była nią Ludmiła, siostra Swobody, którą młodzieniec pokochał był jeszcze przed wyjazdem za granicę. Widok miejsc, gdzie zabłysły w nim pierwsze uczucia, obudził przygasłą namiętność. Pamiętny dawnych schadzek o wschodzie słońca, udał się na miejsce wiadome, gdzie przed niedawnymi czasy spotykał Ludmiłę. Tym razem jednak zamiast siostry, zastał brata, który oświadczył mu, że Ludmiła wszystko wyznała, że atoli, gdy związek ich z powodu różnicy stanów, nigdy nie

mógł przyjść do skutku, tego więc jeszcze poranku wyjechała z ojcem, polecając mu zwrócić Jarosławowi zwiitek papierów. Były to listy — i dziennik, który Ludmiła utrzymywała po wyjeździe młodzieńca. Na te słowa Jarosław zapala się gwałtownym gniewem, obwinia Swobodę, że to za jego namową siostra zamek opuściła i miotany coraz wzrastającą namiętnością, znieważa go i ofiaruje zadośuczynienie. Swoboda już gotów chwycić za broń, gdy przypomina sobie, że znieważający jest synem jego dobroczyńcy, człowieka, któremu winien cały był rodziny, łumi więc gniew i odchodzi zostawiając Jarosława własnym zgryzotom z popęlnienia niegodnego czynu.

Gdy wszelkie zabiegi w celu odkrycia miejsca schronienia Ludmiły były nadaremne, Jarosław dręczony żalem i rozpaczą zaczyna czytać dziennik kochanki. W kilku tych stronach Tyl istotnie podchwycił myśl i uczucia młodej dziewczyny niewinnej i kochającej, wogóle, gdzie tylko potrzeba oddać rzewny głos serca lub tęskną prostotę, niepodobna nic zarzucić autorowi. Pierwsze dni po odjeździe Jarosława za granicę Ludmiła opisywała ze smutkiem ale razem z nadzieją powrotu i połączenia, skoro jednak dowiedziała się później, że ojciec przemasza mu Mladę za małżonkę, po raz pierwszy wali się gmach brylantowych jej marzeń, poznaje otchłań przesądów towarzyskich, jaka rozdziela ją na wieki od kochanka i mówi z tęsknotą: „Czemu nie powiedziałaś mi dotąd, że „nie mogę obok ciebie pokazać się w świecie? pokazać się z tak pogodną myślą i wesołą twarzą, jak kiedy „wstępuję między kwiaty mego ogródka lub na łąkę pośród „naszych dziewcząt“. Ludmiła kończy dziennik listem, w którym błaga Jarosława, aby zapomniał o niej na zawsze i nie starał się wywiedzieć o miejscu jej pobytu. Ostatnie słowa jak proch na zarzewie, padły na duszę

młodzieńca; zostawia Pedrazzega w zamku i śpieszy do Pragi w nadziei, że tam znajdzie Ludmiłę.

Po odejściu Jarosława, śpiewak znudzony samotnością, stary hrabia bowiem wcale nie chciał go widzieć, postanawia korzystać z jedyne go towarzystwa, jakie mu pozostaje i wręczyć list polecający, który przyjaciel dał mu do Młady. „Młada“ to nazwisko nie jest dlań nowem (jak to dawniej już był wyznał przed Jarosławem), wiąże się z niem wspomnienia lat dziecińczych, charakter bowiem i postać śpiewaka zdradzają w nim bynajmniej nie włoskie pochodzenie.

Pedrazzi wychodzi do ogrodu i tam spotyka towarzyszkę smutnych chwil pana domu. Dziwne uczucie przejmuje go na pierwszy rzut oka; topi wzrok w tej twarzy, której rysy budzą w nim tyle pamiątek i po chwili przyciska ją do piersi; „Siostró — nie poznajesz mnie?“ — „Tyżeś to Władysławie“ odpowiada mu dziewczica i tu następuje scena poznania się po kilkunastu latach rozłąki, opisana prosto i rzewnie. Pedrazzi jednak nie pojmuje, jakie stosunki mogą wiązać Mładę ze starym hrabią Weleńskim; dziewczica odpowiada mu, że sama nie o tem nie wie a wszystko co pamięta jest to, że wkrótce po ich rozłączeniu, ojciec Swobody przyjechał do rodzinnej wioski, zabrał ją i zawiózł na wychowanie do Pragi. Gdy Młada świetnie ukończyła nauki, sprowadzono ją do zamku, gdzie odtąd ciągle doznaje ojcowskiego obchodzenia. Na wzmiankę o Swobodzie, rumieniec wybiegł na lica dziewczycy, nazwisko to bowiem tego, na którym spoczął cały skarb pierwszych uczuć Młady.

Tylko więc stary Swoboda zna tajemnicę; śpiewak musi ją zbadać, że zaś w tej chwili nie ma starca w domu, Pedrazzi zamierza korzystać z jego nieobecności i odwiedzić wioskę rodzinną. Śpieszy zatem, przybywa i na

samym wstępie spostrzega młodą dziewczynę czarującą pięknosci. Była to Ludmiła. Śpiewak poznaje starego Swobodę i przepędza kilka dni przypominając sobie język czeski i słuchając narodowych pieśni Ludmiły. Wtedy opowiada jej przygody swego życia.

Ojciec Pedrazzego i Młady, nauczyciel w tej samej wiosce, udzielał im pierwszych zasad wychowania, gdy pewnego dnia przybyło towarzystwo wędrownych aktorów. Wypadek ten postanowił o losie Pedrazzego. Śpiewak dał się nakłonić jednemu z synów Melpomeny do porzucenia zagrody ojczyściej, uciekł z nim do Niemiec, stamtąd dostał się do Włoch i przebywszy zwykle bolesne koleje żywota artystowskiego, dosiagnął nareście tego wieńca sławy, w którym zawsze więcej koleców niż kwiatów.

Młoda była wtedy jeszcze małą; następnie odwiedziono ją do zamku; dla czego jednak tam się dostała, z jakich przyczyn stary hrabia obsypuje ją łaskami, śpiewak napróżno usiłuje odgadnąć, a stary Swoboda zaklęty przysięgą, pomimo natarczywych błagań, nie chce odsłonić tajemnicy. Pedrazzi miotany ciekawością i tęsknotą idzie na cmentarz, aby raz ostatni pożegnać grób ojca. Tam gdy wszczyna rozmowę z grabarzem, wypytując się o szczegóły śmierci nauczyciela i zniknięcia jego dzieci, dowiaduje się, że nauczyciel nigdy nie miał własnego potomstwa, dwoje zaś dzieci bawiących przy nim było sierotami powierzonymi mu na wychowanie.

Jest to początek nici, po której kiedyś może cały kłębek rozwinie się przed nim. Tymczasem wdzięki Ludmiły czynią coraz silniejsze wrażenie na sercu wędrowca, i pewnego wieczora, gdy oboje wracali z przechadzki, śpiewak objawia jej miłość w namiętnych wyrazach. Za całą odpowiedź dziewica opowiada mu stosunki z Jarosławem, przywiązanie dozgonne, jakie dlań zachowa; Pe-

drazzi poświęca miłość dla przyjaźni i z sercem rozdartém opuszcza wioskę.

Śród tego Jarosław, rozdrażniony doznaniem przeciwnościami, w kilka dni po przyjeździe do Pragi, przybywa na wieczór do ciotki, gdzie zastaje młodego człowieka, barona Allthala, prawdziwego Czecha, który z zapalem wynosi pod niebo sprawę ojczystą potępiając wpływ cudzoziemczyzny zgubny dla Czechii. Młody Weleński cierpko odpiera jego zarzuty, wzmaga się spór i po kilku przycinkach następuje wyzwanie. Stary karlista temu obecny, pułkownik Leclair, służy Jarosławowi za świadka w tém spotkaniu i następnie odwozi ciężko rannego do pobliskiej wioski. Tam podczas ciągu choroby całe towarzystwo młodzieńca składa się z miejscowego księdza. Czcigodny kapłan w rozmowach wieczornych rozwija przed nim stanowisko sprawy czeskiej, mądrymi słowy budzi w duszy Jarosława uspięne uczucia, rozpowiada mu dawną potęgę i sławę przodków i stopniowo zażega w nim miłość ku czeszczyźnie.

Powoli, razem z powrotem ciała do zdrowia, następuje uleczenie ducha tak, że po kilku tygodniach Jarosław jakby odrodzony, powstaje z łoża, pada w objęcia zacnego duchownego i poprzysięga więcej nie zaciągać na oczy bielma, które mu dotąd prawdę zakrywało.

W dniu, gdy Jarosław miał wrócić do domu, nadjeżdża pułkownik i oświadcza chęć towarzyszenia mu do zamku tem bardziej, że na liście, który przywozi od ciotki, wyczytał adres: „Milota — Weleński“ on zaś w młodości znał Czecha podobnego nazwiska. „To był mój ojciec,“ przerywa młodzieniec, „który po śmierci bezdzietnego stryja przejął to drugie nazwisko wraz z dobrami.“ „Dziwne spotkanie“ mówi pułkownik, „przed laty, w skutek nierozsądnej sprzeczki, wyzwalem młodego Czecha i zo-

„stałem na placu tak ciężko ranny, że wszyscy odeszli  
„mnie za umarłego. Gdy w kilka miesięcy powróciłem do  
„się, dowiedziałem się, że rozpuszczono pogłoskę o mojej  
„śmierci i dwoje moich drobnych dzieci przepadło gdzieś  
„bez żadnego śladu“ — To był mój ojciec, powtarza Ja-  
rosław z wzruszeniem, a w kilka chwil potem powóz  
szybko unosi obu podróżnych do zamku Weleńskiego.

Tym czasem w pałacu smutek rozsiadł się szeroko. Starzec narzekał na nagły odjazd syna, na niewiadomość o jego losie, i zaledwie Mlada, anioł pocieszyciel, tklivemi staraniami i pieśniami narodowemi zdołała czasami rozjaśnić chmurę trosk ciężącą na czole przybranego ojca. Tajemnica dziewicy wydała się; stary hrabia bacząc, że dziecię jego ulubione upatruje całe swe szczęście w tym związku i przytem szacując charakter Swobody, zezwolił na połączenie dwojga kochanków.

Wszelako rozpacz, że jedyna pociecha zostanie mu wydartą i myśl, że jest ostatnim Czechem na ziemi, coraz gwałtowniej tłoczyły go do grobu. Tak czas upływał w smutku i żalobie, gdy pewnego wieczora starzec siedząc obok Mlady usłyszał dźwięczny głos męski zawodzący pieśń czeską. Zdziwiony, rozkazał przywołać śpiewaka. Przybył nieznajomy — i na zapytanie: kto by był, odpowiedział, że jest biednym wędrowcem bez rodziców i kąta ojczystego, że pogrzebał wszystkich sobie drogich i teraz sam jeden na świecie tuła się w przekonaniu, że jest ostatnim Czechem. Słowa te oburzyły starca, widząc w kim innym myśl, co go dotąd wyłącznie trawiła, począł tłumaczyć wędrowcowi bezzasadność jego przywidzeń, dowodzić mu, jak naród czeski powstał, język zakwitł na nowo i czezą jest obawa powtórnej zraty. Rozmowa ta rozogniła krew w starcu, jał przypominać dawne czasy, ciało zadrgało życiem na głos rozbudzonych pamiątek,

przez chwilę zapomniał o własnych cierpieniach, gdy w tém turkot powozu dał się słyszeć i niebawem Jarosław i pułkownik Leclair ukazali się we drzwiach.

Ostatnia scena tój powieści wyobraża radość starca na widok Francuza, którego myślał że zabił. Upojony szczęściem niespodziewaném, wraca mu syna i córkę, po chwilowój zaś rozmowie z Jarosławem, tuli go do piersi, przekonany, że jeszcze nie jest ostatnim Czechem. Pedrazzi przestrojony za śpiewaka wędrownego znajduje ojca, Mlada zaś ze Swobodą, klęcząc u nóg pułkownika, czekają jego błogosławieństwa. Swoboda tymczasem opowiedział Jarosławowi miłość Pedrazzego ku Ludmile, na co młodzieniec mówi mu ze smutkiem: „Opuszczam dom ojcowski, „aby własnymi oczyma przekonać się o stanie méj ojezycznej, drogi zaczynają krzyżować się między mną a Pedrazzim, ufam jednak, że szlachetność naszych zamiarów „każdego z nas dowiedzie do zamierzonego celu.“

Na tych słowach kończy się powieść Tyla, którój podaliśmy tak obszerny rozbiór z powodu, że jest jedyną obyczajową, jaką znaliśmy u Czechów i najwyraźniej przedstawia kierunek dążeń i myśli powstającego czeskiego narodu.

Jak widzimy, powieść nie jest skończoną, Tyl ma niebawem wydać dalszy ciąg, w którym syn będzie głównym bohaterem; wyjaśni się zagadka zawiązana przy końcu, a idea czeszczyzny, ze starego dębu wszczepiona w młodą latorośl, rozwinie się żywiej i ukaże w działaniu.

Pomimo częstego nieprawdopodobieństwa, wypadków naciąganych i braku organiczności w układzie, o których czytelnik z przytoczonej treści dostatecznie sam się przekonał, spostrzegamy w utworach Tyla gorącą żądę zapuszczenia myśli sprawy czeskiej we wszystkie klasy społeczeństwa, miłość, z jaką krzewi te pojęcia, a stąd

trudność wprowadzenia w ruch tych sprężyn powinna pod niektórymi względami usprawiedliwić niedokładności. Dążność ta sprawia, że powieści Tyla powszechnie są rozrywane w kraju. Z drugiej strony, gdy autorowi „Ostatniego Czecha“ nie tyle chodzi o oddanie ducha czasu lub dramatyczność położenia, ile raczej o przeprowadzenie myśli tendencyjnej, powieści jego przeto są jednostajne; im więcej się ich czyta, tem mniej zajmują a w końcu zaczynają nudzić cudzoziemca. Zdaje się, że ta jedna myśl, około której toczy się cały jego sposób pisania, z jednego punktu zawsze uważana, za ciasną jest dla znakomitego powieściopisarza; jeżeli zatem Tyl chce nim zostać, musi koniecznie wyłamać się z dotychczasowej manieri. Prawda, że mieszanie to zawsze i wszędzie narodowości trafia w słabość ogółu, ależ środek ten zbyt świętym, aby go popolitować po najbardziej powszednich nowellach.

W powieściach historycznych Tyl bynajmniej nie przejął się dziejami swego narodu, nie zgłębił ducha historii, ale po prostu obrabia wypadki, w których data działania jedynie wskazuje, że należą do przeszłości. W ogóle brak ten pojęcia duchowego dziejów spostrzegamy u pierwszych uczonych czeskich. Tu historia jeszcze nie wy dobyła się z pieluch kroniki. Język Tyla lubo czasami nie zupełnie poprawny, przecież daleko za sobą zostawia resztę nowellistów czeskich. Więcej w nim lekkości i wdzięku niż siły. Pod tym względem widać ciągle doskonalenie się Tyla i utworami jego możnaby wyznaczyć drogę postępu, jaką przebiegł. Tyl dziś pisze najwięcej w Czechii, jednak powieści jego zwykle przedrukowywane z dziennków noszą tę cechę rozerwania, jaka znamionuje podobne płody feljetonistów francuskich. Prace dramatyczne Tyla są daleko mniej ważnemi od jego powieści.

Drugim powieściopisarzem czeskim zasługującym na uwagę jest Jan z Hwiezdy (ksiądz Marek). Ten dołąd napisał dwie obszerne powieści historyczne nie bez niejakićj wartości. Jan z Hwiezdy zastanawiał się nad dziejami swego narodu i jeżeli w jego pismach nie znajdujemy zapatrzenia duchowego, natomiast obrazy przeszłości wiernie są oddane. Nadto wybrał do swoich dwóch powieści taką epokę historji czeskiej, która ma najwięcej analogii z dzisiejszą. Pierwsza z nich „Jarohniew z Hradku“ z czasów Jerzego z Podiebradu, gdy podstępny cudzoziemców silnie zachwiał narodowością czeską, druga zaś „Szarlatan“ (Mastičkář) opisuje zatargi wewnętrzne, jakie miały Czechy po śmierci ostatniego z Przemysłowców i następnie za srogiego panowania króla Henryka z Karyntji. W osobie szarlatana autor przedstawia mieszczanina pragskiego, przywiązane go syna ojczyzny, który prześladowany od nieprzyjaciół musi ukrywać się pod tćm przybranćm rzemiosłem. W ciągu powieści żywo maluje nieszczęścia kraju, klęski, jakie spowodowało wprowadzenie na tron króla nieprzyjaznego plemieniu czeskiemu, gorliwe usiłowania panów i mieszczan do wydobycia się z pod jarzma, dalej zwycięstwa ich nad Karyntyjczykami i w reńcie powołanie do korony prawćj dziedziczki Elżbiety wraz z wybranym dla niej małżonkiem Janem Luksemburskim. Całe to opowiadanie przeplata miłość młodego pana czeskiego ku córce Henryka z Lippy, naczelnika stronnictwa narodowego i historja dziewczyny mieszczkańskiej uwiedzionej przez jednego z rycerzy karyntyjskich. Pomimo wiernego oddania epoki, Jan z Hwiezdy nie umie dość połączyć działania osób zmyślonych z wypadkami dziejowemi; niektóre ustępy wyglądają na kształt suchej kroniki. Wszelako jeżeli co do układu możnaby wiele zarzucić autorowi „Szarlatana,“ natomiast

nigdzie nie spotykamy częściej deklamacji, ogólników zwykłych belletrystom czeskim, przeciwnie wszędzie przebija się chęć rozbudzenia w narodzie pamiętek świetnej przeszłości i żywego skreślenia czynów bohatyrskich waleczników Czechii.

W ostatnich czasach, gdy piśmiennictwo czeskie zaczęło przedzierać się do klasy możniejszej, wystąpił młody powieściopisarz Wertiatko, który wraz z Jabłońskim wydał pierwszy noworocznik ozdobny pod tytułem: „Wiosna.“ Większa część prozy we Wiosnie jest jego pióra. Wertiatko jest pierwszym nowellistą u Czechów, który dokładnie maluje sceny z życia towarzyskiego możnych. Powieści jego, lubo często osnowane na dziejach, nie mogą przecież uchodzić za historyczne. Główną jego cechą jest zawiązywanie intrygi, prowadzenie osób działających przez tysiączne wymarzone koleje, nie zważając na czas i miejsce, a to z takim zapałem i bogactwem wyobraźni, że już przelómaczono na niemieckie znaczną część jego utworów. Od niejakiego czasu Wertiatko całkiem przestał pisać i wyłącznie oddał się nauce. Należy spodziewać się, że niebawem znowu wystąpi jako powieściopisarz, sądząc zaś po dotychczasowych próbach zdolności, nie wątpimy, że kiedyś Czechja słusznie umieści go na czele swych belletrystów. Oprócz tego czytaliśmy po różnych czasopismach niektóre krótkie nowelle Wocela, nacechowane żywą wyobraźnią i wyrobieniem stylu. Obraz jego z walk husyckich pod tytułem: „Ostatni Orbita,“ trzyma między niemi pierwsze miejsce.

Tyle o powieściopisarzach czeskich. Moznaby wprowadzić jeszcze kilku wymienić, jako: Sabinę, Chochołuszka itp. ale nie chodzi nam tu o nazwiska a panowie ci albo zbyt puszczają cugle rozhukanęj wyobraźni lub też płody obcych literatur przesadzają na czeską niwę z pogodnym

czolem, podając takowe za własne. Jestto zły zwyczaj właściwy wielu młodym literatom czeskim. Tak np. przypominamy sobie powieść oryginalną Bolesława Nebeskiego umieszczoną w Kwiatkach, w której z podziwieniem powitaliśmy dawno znajomą nam Waninkę, romans Dumas'a. Dziennikarze czescy dotąd mało są obeznani z literaturą francuską i krytyka nigdzie jeszcze publicznie nie zdarła téj barwy fałszerstwa.

Z kobiet spotykamy jedną tylko autorkę. Była nią Marja Antonja mniszka zakonu Elżbietynek. Powieści jej dla młodzieży (Krzak rozmarynowy, Serafka, itd.) oprócz gładkości mowy odznaczają się moralnością spokojną i chęcią zaszczepienia myśli tendencyjnej w tém młodem pokoleniu, na którém cała przyszłość Czechii spoczywa.

Co do zamiarów, Marja Antonja może porównać się z wiekopomną pamięcią u nas Karoliną z Tańskich Hoffmannową. Przed czternastu laty taki sam cios spotkał dziewczęta czeskie jaki w r. 1845<sup>ym</sup> ugodził w serca wdzięcznych Polek. Marja Antonja umarła, a Czechowie nadaremnie dziś poglądają na swoje kobiety; nikt dotąd nie zdołał jej zastąpić.

Jeżeli dotychczas nie mieliśmy sposobności nic ważnego powiedzieć o piśmiennictwie czeskiem, teraz przystępujemy do filologii, nauki, w której Czechowie bez wątpienia wyprzedzili narody jednoplemienne; nie ma bowiem jednego literata w Czechii, któryby się z zapalem nie oddawał językoznawstwu.

Zwykle znajdujemy rozkwit filologii u narodów zostających w dwóch przeciwnych sobie położeniach. Albo kraj wbiegł na wysoki szczybel potęgi żywota politycznego, narodowość ustaliła się na niewzruszonych posadach, wtedy potok wiedzy rozłącza się szeroko, każda nauka pędzi równie bystrym strumieniem, powstają stowarzyszenia

uczonych, jedno z nich ujmuje ster mowy rodzinnej i mądrze nią kieruje, aby przy wyrabianiu się nowych pojęć język nie zboczył na fałszywe drogi nowatorstwa — albo też brak krajowi samodzielności, życia publicznego, nie ma dawnych obyczajów, nie ma znaczenia a tém samém zajęcia ogólnego i z przeszłości jeden mu tylko język pozostał — wtedy naród bojąc się letargu w zgon zamienić z zaciętością czepia się tej ostatniej pamiątki; na pielęgnowanie jej zużywa wszystkie siły ducha, z przestrachem pogląda na walący się nań obcy żywioł, własnymi pierściami rozgrzewa dawną mowę, wynajduje dla niej tysiączne podpory, do ostatnich granic rozwija w niej najdrobniejsze zawiązki siły, byle tylko nie upadła; gdyż wtedy nicby mu już nie pozostało. Inne narody, będące w chwilach przejścia lub przesilenia, również dbają o język, ale kształcą go na drodze tworzenia, opracowują w nim kwestje żywotne a chęć zachowania go zлана z działalnością ducha oznaczają nieśmiertelność, zapewniają mu coraz większą potęgę.

Z boleścią musimy wyznać, że Czechja dotąd nie wyłamała się jeszcze z tego drugiego stanu i te powszechne chodzenia koło języka są niezaprzeczonym dowodem braku zaufania w bezpośrednią siłę narodu. Jeden poeta znakomity — jeden głęboki prozator więcej zdziałają dla postępu języka niż massa biegłych filologów. — Mówiąc wyżej o wydawcach Hłasatela wspomnieliśmy już o zasługach Jungmanna, dalsze jego prace na wieki ustalają mu rozgłośne imię w dziejach piśmiennictwa czeskiego. Jungmann za życia sam sobie wznosił posąg. Tym pomnikiem wiecznotrwałym jest obszerny słownik czeski, przewyższający objętością nasze dzieło Lindego. Uczony badacz zamieścił w nim wszystkie skarby literatury dawnej i teraźniejszej, wypisał ze starych autorów nie używane dziś

sposoby mówienia, odłączył prawdziwe od błędnych, poparł dowodami wyciągniętymi z porównania innych narzeczy słowiańskich i po trzydziestu latach trudów niezmiernych całe dzieło ukończył.

Rzuciwszy wzrok na olbrzymią pracę, musimy zdumiewać się, jak jeden człowiek przy tylu innych zatrudnieniach zdołał bez cudzej pomocy przywieść do skutku taki zamiar, nad jakim zwykle całe stowarzyszenia pracują. Nareszcie słownik był już napisany, należało go wydać a ubogie czytelnictwo czeskie nie pozwalało przedsiębrać pracy tak kosztownej. Najkrótszą drogą było udać się o pomoc do którego z panów. Szlachta czeska, jak to na początku powiedzieliśmy, słusznie uważaną jest za jedną z najbogatszych na stałym lądzie; myśl czeszczyzny zaczyna przyjmować się między nią, można więc było mniemać, że nie odmówi poświęcić na tak szlachetny cel małą częśćkę z tych milionów. W dzisiejszym wieku miliony zwykle wypełniają brak serca, tak przynajmniej utrzymują pesymiści. Nie wchodząc w słuszność ich mniemań musimy przyznać, że postępowanie szlachty czeskiej dozwala im poprzeć to aksioma. Jungmann obok Pragi posiadał mały domek i winnicę. Było to letnie mieszkanie czeskiego mędrca. Znekany pracą i zgiełkiem życia miejskiego, tam szedł oddychać świeżem powietrzem, dać folgę umysłowi i nabrać sił do nowych trudów. Słownik wymagał nakładcy, Jungmann sprzedał ulubiony kawałek ziemi, aby opędzić choć połowę kosztów wydania. Zakład literacki Macierzy czeskiej przyjął na siebie drugą połowę, podczas gdy żaden z panów nie przeszkodził sprzedaży domku wiejskiego Jungmanna. Roku 1835 rozpoczęto druk; w pięć lat potem ostatni arkusz został wytłoczony. Wydawanie tego słownika było wypadkiem obchodzącym cały kraj. Szafarzyk i Czepakowski zajmowali się

korrektą a usługi wszystkich literatów czeskich zawsze były na rozkazy wydawców.

Praca Jungmanna ustaliła prawidła języka na pewnych zasadach; każdy z piszących do niej odwoływał się w wątpliwościach gramatycznych tem bardziej, że użycie nie miało dotąd czasu utworzyć normy i co chwila młody jaki autor zaprowadzał nowe zmiany. Co do systemu i dokładności jeden słownik akademii francuskiej może iść w porównanie z dziełem Jungmanna; nasz słownik Lindego byłby wiele zyskał, gdyby filolog polski przed zaczęciem swjej pracy mógł być mieć pod ręką dzieło pragskiego uczonego.

Wydanie tego słownika pokazuje nam w całym blasku ideał umysłowego pracownika czeskiego, którego główną cechą jest cicha, wytrwała praca, dążąca do celu szlachetnego bez względu na dalekość drogi i tysiączne przeszkody, z jakimi mu łamać się wypadnie.

Józef Jungmann urodził się r. 1773<sup>o</sup> we wsi Hušlicach położonej niedaleko od Pragi. Ojciec jego był ubogim wieśniakiem; młodzieniec więc przy wyblysku pierwszjej chęci do nauk musiał walczyć z mnogimi przeciwnościami. Zważając, że mąż ten od lat najmłodszych ciężko pracował na własne wyżywienie, że musiał być nauczycielem w gimnazyum i wykładać nauki w języku niemieckim, co mu zabierało chwile najsposobniejsze do zatrudnień, mimo wolnie dziwimy się, jak znalazł czas do wykonania prac tak olbrzymich, jakimi są jego słownik i historja literatury czeskiej. W tém ostatniem dziele Jungmann zebrał wszystkie pomniki piśmiennictwa uszłe przed zaciekłością Jezuitów, przewartował wszystkie krajowe księgozbiory i archiwa i znowu sam bez niczyjej pomocy utworzył prawie tę czeską literaturę, o której bez niego Czechowie dziś mieliby nader niedokładne pojęcia. Praca ta jedynie jest

ważną jako dokładny spis bibliograficzny. Nad filozoficznym rozwojem oświaty, postępem i upadkiem ducha w Czechii autor bynajmniej się nie zastanawiał. Krótkie wiadomości kronikarskie wcale nie dosięgają tego stanowiska. Wszelako i sporządzenie zupełnego katalogu ksiąg rozproszonych po całym kraju było trudnym zadaniem. Jungmann równie ważne zasługi położył jako wskrzesiciel języka i wspieracz sprawy czeskiej. Będąc professorem wywierał silny wpływ na młodzież, zachęcał radą i przykładem i odkrywał bogactwa mowy, o jakich dotąd nie wiedziano. Większa część późniejszych pisarzy czeskich wychodzi ze szkoły Jungmanna, są i tacy, którzy bez jego zachęceń nigdy nie byłiby troszczyli się o czeszczyznę. Stąd łatwo wyobrazić sobie miłość i szacunek, jakimi Czechowie otaczają sędziwego autora ich literatury.

Przed niedawnemi czasy Jungmann dał się słyszeć, że nader byłoby mu przyjemnym, gdyby można było wydać *Wszeherda*, to jest zbiór dawnych praw czeskich, książkę, do której starzec przywiązywał szczególniejszą wagę. Tymczasem nakład słownika i pomoc do wydania starożytności słowiańskich Szafarzyka znacznie nadweryżyły kapitał zakładowy Macierzy czeskiej, niepodobna więc było myśleć o wydaniu *Wszeherda*. Literaci czescy nie chcieli przecie zostawić nie spełnionem życzenie Jungmanna, zebrali przeto szczupłe zasoby, co kto mógł zaoferował; z tych składek wydano *Wszeherda*, przypisano go Jungmannowi w dowód wdzięczności za jego prace i poświęcenia, same zaś dzieło darowano zakładowi Macierzy czeskiej, aby tym sposobem powetował straty poprzednie i mógł przystąpić do drukowania reszty pism Jungmanna. Jest to jeden z zarysów pożycia patryarchalnego szczupłej garstki obrońców narodowości czeskiej.

Jungmann, aczkolwiek obarczony laty, nie przestaje pracować i tak w połowie r. 1845 wydał obszerny wybór z pism cenniejszych autorów czeskich wraz z traktatem o stylu i poezji czeskiej. W pracach jego spostrzegamy ciągły postęp, nie stanął on na miejscu ale owszem poszedł z wiekiem i można rzec, że we wszystkich swoich utworach błyszczy niepożytą siłą młodości. Jungmann nie pełni już dziś żadnych obowiązków, stale mieszka w Pradze i troskliwem okiem dogląda ruchów umysłowych następnego pokolenia.

Chcąc wymienić dalszych filologów czeskich, trzeba by dać zupełny spis wszystkich literatów. Głównym do tego powodem jest, że Czechowie nie słysząc dotąd mowy ojczystej ani w domu rodzicielskim ani w szkołach, dopiero po skończeniu szkół sami muszą jęj uczyć się, stąd głębiej zastanawiają się nad nią, a pragnąc podnieść język, przejęci miłością ku sprawie narodowej, nie zważając, czy kto ma po temu zdolności lub nie, poprawiają stare wyrazy, kuja nowe, swarzą się nad etymologją, brzmieniem głosek itp. i czas, któryby mogli z korzyścią obrócić na inne zatrudnienia, trwonią na spory bezowocne.

Oprócz słownika Jungmannowego Czechowie mają jeden tylko zasługujący na uwagę, czesko-niemiecki przez Frantę Szumawskiego. Gramatyki dokładne napisali: Dobrowski, znany kaznodzieja Zak z porównaniem djalektów krajowych, mianowicie morawskiego. Burian wydał obszerną gramatykę dla Niemców, Kampelik nowy system prawideł mowy, Klacel marzenia filozoficzne o języku na kształt naszej rozprawy Kamińskiego zamieszczonej w Haliczanie i wielu innych, których projekta zmian ulepszeń złożono do akt bibliografii.

W roku 1845<sup>ym</sup> wyszła gramatyka porównawcza języka staroczeskiego przez Szafarzyka, dołączona do wy-

boru literatury czeskiej. Dzieło to jak w ogóle wszystkie prace znakomitego starożytnika nosi cechę głębokiego wypracowania i podania ostatecznych, niezbitych wypadów.

Wspomnieliśmy wyżej, jak zapał niepomiarowany Czechów do filologii zniszczył w niektórych zarody zdolności poetycznych, wypada teraz napomknąć o obłądnie, który ogarnął kilku literatów wyłącznie poświęcających się badaniom języka.

W roku 1826 Herker wydał gramatykę dla narodów słowiańskich, w której podsumowawszy wszystkie narzecza, utworzył jedno i radził, aby plemiona słowiańskie wprowadziły je w powszechne użycie. Dankowski obszernie dowodził, że języki: grecki i czeski, uważane w różnych dialektach, są jedną i tąż samą mową. Argumenta swe popierał dopóty, przekręcając wyrazy z jednego języka na drugi, dopóki nie wynalazł między nimi jakowej analogii. Wsparty temi dowodami, zakonkludował, że Homer był Słowianinem, Iliada zaś eposem czysto słowiańskim. Ważniejszą jego pracą jest rozprawa o języku Mad'arskim, gdzie dowodzi Węgrom, że tylko te mają wyrazy własne, których potrzeba do oznaczenia wyobrażeń najdzikszego narodu. Rozprawa ta spowodowała, że Węgrowie długo szukali Dankowskiego, chcąc wcale nie piórem przekonać go o fałszu tych argumentów.

Niektórzy zasłużeni nawet czescy badacze języka nie są wolni od tych błędników i tak np. znany filolog Wacław Hanka w swoim wydaniu Ewangelium Ostromirskiego (Praga 1846) zamiast używanych dotąd głosek łacińskich wprowadza jakieś runy i pomimo przedstawień wielu uczonych pragskich, nie chce, aby ktokolwiek mógł jego pracę przeczytać. Hanka wydał gramatykę polską dla Czechów znacznie dokładniejszą od poprzedniej napisanej przez księdza Szpachtę. W téj chwili pracuje nad gramatyką

porównawczą narzeczy słowiańskich; ten sam przedmiot wybrał Czelakowski i Czechowie z niecierpliwością oczekują dzieła ulubionego ich poety.

Z młodych filologów na szczególną uwagę zasługuje Kalina.

Jeszcze za jeden dowód upodobania Czechów w językoznawstwie mogą posłużyć nam dwie gramatyki księdza Puchmajera, jedna języka cygańskiego, druga zaś narzecza złodziejów, jakiego używają oddający się temu rzemiosłu, gdy nie chcą, aby ich zrozumiano. Pierwsza praca ma znakomitą wartość filologiczną, Cyganie bowiem również wzbraniają się przypuścić obcych do tajemnicy swój mowy. Pracowity kapłan długo jednego z nich trzymając u siebie z trudnością zdołał rzucić światło na ten język powszechnie nie znany. Do tego dzieła zapewne jedyne go w swoim rodzaju autor dołączył krótki słownik. Drugiej gramatyki używa z korzyścią sądownictwo kryminalne.

Należałoby teraz z porządku powiedzieć coś o filozofii.

Znany powszechnie jest stan tej nauki w całym cesarstwie austriackim. W naszych seminarjach księża dowodzą czegoś po łacinie, co także nazywają filozofią, w Austrii a następnie w Czechii również wykładają podobne rzeczy po łacinie i niemiecku, przysłuchawszy się jednak z pilnością tym wykładom, napróżno usiłowałibyśmy podciągnąć je pod jakąkolwiek kategorię nauk znanych w oświeconej Europie. W Pradze nawet zarodu tej nauki niepodobna dopatrzeć. Niektóre czeskie rozprawy filozoficzne Klacela wedle autora mają być osnowane na systemie Hegla, żaden przecie z uczniów uniwersytetu berlińskiego nie zdoła w nich poznać zasad nieśmiertelnego mistrza. Drugą książką filozoficzną w literaturze czeskiej jest logika wydana przez księdza Marka, przełożona z jak najmniej logicznej logiki austriackiej. Tyle

o filozofii. Pedagogikę przedstawia jedno dzieło Swobody pod tytułem „Szkółka“ znane u nas w przekładzie Nowosielskiego.

W Hraden duchowienstwo wydaje czasopismo „Przyjaciół młodzieży“ poświęcone rozwijaniu systemu edukacyjnego. Dziennik ten ma wartość zupełnie ujemną, każdy ksiądz obowiązany jest prenumerować go, a zbawienny wpływ tej publikacji zależy na tem, że dochody z przedpłaty przeznaczone są na wsparcie ubogich wdów i sierot pozostałych po nauczycielach wiejskich. Daleko więcej uczyniono w naukach przyrodzonych i tu przed wszystkimi zasługuje na wzmiankę Jan Świętopełk Presl (ur. 1791). Literatura czeska do czasów Presla nie posiadała żadnych ksiąg tej treści, on pierwszy utworzył własną terminologję, napisał ostateczne wypadki fizyki, chemii i botaniki, ponieważ zaś nie ma w Czechii szkół narodowych, na czytelnikach podobnych dzieł także zbywa, przeto wydał swoje prace własnym nakładem. Pomocy od szlachty zamóżnej tyle Presl doznał ile Jungmann przy druku słownika. Presl ciągle mieszka w Pradze, co też łatwo można poznać, cokolwiek bowiem dotąd zdziałano użytecznego dla rozszerzenia i podparcia czeszczyzny, wszędy nazwisko jego spotykamy w pierwszym rzędzie.

Dzieła Presla odznaczają się czystością mowy i jasnym wykładem. Prócz tego wydaje on czasopismo naukowe pod tytułem „Krok“ w którym sam najwięcej pracuje i uzupełnia dotychczasowe swoje prace dotyczące się przyrodopisu.

W ostatnich czasach Dr. Amerling ogłosił kilka dzieł tej treści, mianowicie: O owadach, O truciznach i Antydotach itp. Krótka jego chemia co do wartości niższą jest od dzieła Presla. Przed kilką laty Dr. Smetana wydał fizykę. Tę gałąź piśmiennictwa należy zakończyć wzmian-

ką o najużyteczniejszym pisarzu, jaki w tych latach pojawił się w Czechii. Dr. Kodym postanowił przeprowadzić wszystkie nauki przyrodzone sposobem najbardziej przystępnym dla pojęcia ludu i w tym celu począł wydawać tak nazwane „Zabawy świąteczne,“ w których stylem popularnym podał zasady fizyki. Dotąd ukończył naukę o ciepłe. Lud chętnie czyta to pismo, a gdy Kodym zupełnie uskuteczni swój zamiar, dzieło jego wyrze ważny wpływ na oświatę ludu czeskiego.

Dr. Staniek napisał także przyrodopis dla młodzieży, zalecający się wykładem czystym i zwięzłym. W sztuce lekarskiej Waclaw Staniek położył znakomite zasługi. Pierwszy to Czech piszący godne uwagi dzieła téj treści w mowie rodzinnej. Oprócz traktatów pojedynczych, wydał anatomję (Pitvã) wraz z wyborym atlasem. Dzieło Dra Stańka dla dokładności i nowych spostrzeżeń nawet między lekarzami niemieckimi używa zasłużonej powagi. Autor jego, jako zakładacz księgozbiorów wiejskich i czynny wspomagacz sprawy narodowej, w gorliwych usiłowaniach równa się Preslowi i uczestniczy w każdym kroku jaki daje naprzód czeszczyzna.

Z dzieł medycznych znajdujemy jeszcze kurs połączony przez Antoniego Jungmanna, brata wyż wspomnianego profesora. W gałęzi gospodarstwa wiejskiego, pragskie towarzystwo agronomiczne wydaje czasopismo (od r. 1838) „Listy nauczające dla gospodarzy i rzemieślników“ tych jednak — nikt nie czyta z powodu nędznych artykułów i niedbalstwa wydawców. Niektóre pojedyncze broszury mają daleko większą wartość, gdyż bardziej są zastosowane do potrzeb ludu.

Zostaje nam jeszcze jedna gałąź literatury podrzędnej, pragnąc zaś nie pominąć żadnego rodzaju, nie wachamy się wyrzec kilku słów o sztuce kucharskiej, któ-

ra ze szczególniejszém upodobaniem jest pielęgnowaną w Czechii.

W tym oddziale bibliografia czeska posiada dziwne zjawisko. Dobromiła Rettigowa we wiosnie życia poczęła pisać poezję, wszelako niebawem przekonana, że pegaz jój kulał coraz wyraźniej, zwróciła jego galop na blachy kuchni angielskiej. W kilku książkach wydanych w tej treści, tak co do ogólnego pojęcia sztuki jak równie co do niespodziewanych zastosowań, odkryła i zgłębiła tajemnice dotąd nieznanne. Czechowie wyżej cenią dzieła te pisane z rzadkim smakiem niż poprzednie jój pieśni i sonety. Z historyi literatury czeskiej napisanej przez piara, Michla, w której tenże długo rospisuje się nad zasługami Dobromiły, dowiadujemy się, że autorka posiada w swój tece kilka dramatów, z których Michl wymienia następujące: „Drewniana Ciotka“ „Lindor i Hyges“ itp.

Rettigowa sama jedna zawładnęła tą gałęzią piśmiennictwa, pisała zaś z taką przenikliwością i znajomością rzeczy, że obok niej nikt nie odważył się wziąć pióra do ręki. Dziś drugie wydanie dzieł Rettigowej już się wyczerpuje. Co do dramatów, te zapewne zostaną użytemi do praktyki jój przepisów kucharskich.

Takowe teorje gastronomij gościń rozchodzą się po kraju niż dzieła naukowe wydawane dla massy jak np. *Technologie* Presla, przełożona z Poppa, profesora z Tübingen, pomnożona własnymi dodatkami tłumacza, lub „*Posel przemysłu*“ czasopismo popularne wydawane w dialogach przez Dra Amerlinga (1840—4).

Towarzystwo przemysłowe pragskie redagowało przez niejaki czas pismo perjodyczne na żadną uwagę nie zasługujące. Teraz powzięło zamiar ogłosić pismo przez pół po czesku i niemiecku. Jest to jedna z tych myśli,

na których nikt nie zyska, każdy bowiem nie chcąc cudzego wyrzeknie się swego.

Nad morawskim czasopismem dla ludu nie godzi się nawet zastanawiać, nędzny ten utwór nigdzie nie znajdzie krytyka. Na tem skończymy cały obraz dawniej i terazniejszej literatury czeskiej. Pozostaje nam jeszcze dwóch uczonych i zarazem wódców sprawy czeskiej, o których przecie dotąd nic nie wspomnieliśmy. Przyczyną tego jest, że Szafarzyk i Palacki wychodzą zupełnie z obrębu czeskiego piśmiennictwa takiego, jakie dotąd przedstawiliśmy, i zapatrzeniem się jako też pracami należą do historii oświaty XIX. stulecia.

Literatura czeska, pomimo swoich dążeń do wskrzeszenia narodowości, może być tylko uważaną jako prowincjonalna. Na polu działań ducha twórczego nigdzie nie spotykamy takich objawów, któreby okazywały związek z ogólną cywilizacją Europy. Żadna myśl zaprzatająca dziś oświecone ludy nie przebiła się w Czechii. W istocie, życie umysłowe Czechów można przyrównać do zajęć agitujących wielki świat małego miasteczka. Drobiazgowość kleszczami żelaznemi krępuje postęp sprawy, napróżno szukalibyśmy ducha inicjatywy lub samodzielności. Naśladownictwo przewodzi nie tylko w literaturze ale we wszystkich sposobach rozszerzania czeszczyny. Zachodzi teraz pytanie, czy naród nie mogący zdobyć się na żadną myśl oryginalną istotnie kryje w sobie zarody życia przyszłego, czyli też pierwsze kroki powstającego z grobu uczucia własnej godności, na pozór bezsilne, z czasem nabierą mocy i rozwiną w narodzie żywioł słowiański ale nie panslawistyczny, dla którego dzieje niebawem karty rozłożą. Według naszego zdania, jeżeli zewnętrzna postać rzeczy nie zmieni się, jeżeli przynajmniej w literaturze nie powstanie duch twórczy, Czechja zużyje mnogie lata,

zanim tam dojdzie, gdzieby ją silny umysł lub okoliczności przyjazne postawiły od razu.

Dziś spostrzegamy w Pradze dwóch uczonych, około których toczy się cały ruch sprawy czeskiej. Szafarzyk i Palacki, ludzie znakomitych zdolności w ostatecznym wypadku przedstawiają nam zasoby duchowe Czechów. Pierwszy, głęboki badacz pamiątek i języka, jest ideałem siły biernej. W nim zbiegło się upodobanie do starożytnictwa i filologii właściwe wszystkim Czechom, ale oparte na głębokiej nauce i przenikliwości, nie obłąkało go jak innych marzycieli, lecz przeciwnie świetne miejsce zapewniło między uczonymi europejskimi. Palacki, więcej człowiek czynu, uczestniczy we wszystkim co się podejmuje dla dobra sprawy — sam jeden więcej działa niż wszyscy inni. Ciągłe prace historyczne i zbyt wyraźne postawienie się Palackiego na widowni sprawy czeskiej, nie pozwalają mu wyłącznie poświęcać czas na dogłębne postępy maszyny. Palacki położył sobie za cel wykazanie rodakom przeszłości ich w prawdziwem świetle, miałby z zamiar wyciągnięte wnioski z historiozofii przeprowadzić przez życie praktyczne? — to nam przyszłość okaże. Tymczasem mniemamy, że może za wiele zamyka się w swoim gabinecie uczonego i za mało korzysta z wpływu, jaki potrafił zjednać sobie w narodzie.

Cokolwiek bąc dwaj ci uczeni stoją dziś na czele piśmiennictwa czeskiego, nie chcieliśmy jednak załączyć ich do masy, w której spotkaliśmy więcej piszących niż powołanych.

Historja Czechii Palackiego wywarła silne wrażenie na Czechów; jest to pierwsze dzieło, które krajowcy stawiają przed oczy cudzoziemcowi wątpiacemu o potęgę ich umysłu; wypada zatem abyśmy obszerniej zastanowili się nad nią, a bezwątpienia wiele kwestji dzisiejszych —

jaśniej rozwiną się przed nami. Wreście, gdy na początku naszej pracy podaliśmy tylko krótką kronikę narodu czeskiego, teraz w recenzji dzieła Pałackiego zwrócinymy więcej uwagi na koleje, jakie duch przebiegał. Z dobrze pojętej przeszłości narodu łatwiej nam będzie wyprowadzić wnioski na przyszłość.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

## ERRATA.

Stronnica	wiersz	zamiast	czytaj
1	3	przedziela	przedziela
2	17	przemysłników	przemysłniczej
3	8	pokrewnych	pokrewny
3	25	ciemności	cichości
4	14	wjała	wiała
4	27	najszczerzemi	najszczerzemi
4	30	Tentów	Teuton
5	2	walka	walka najwyraźniej
5	21	izdebce	izbedce
6	18	Hłasaleta	Hłasatela
6	23	wykstańceni	wykszańceni
7	5	kierując	kierujące
7	12	dążnosi	dążności
7	19	przykładności	przykładowi
7	31	Hłasaleta	Hłasatela
8	12	przy rodopisowni	przyrodopisowi
9	2	przywileje	przywileje
9	28	nadrzeczy	narzeczy
10	2	aby	tak aby
12	16	w tym celu	w tym celu w Austrii
14	31	starożytny K.	starożytnik
16	3	nadbaltyckich	nadbaltyckich
16	8	dziełach	dziejach
16	16	Nektanie	Neklanie
17	9	Lewym Hraden	Lewym Hradcu
17	11	Wyszogradzie	Wyszogradzie
17	26	Werczowców	Werszowców
18	14	wieśdź	wieść
22	20	kerkonockich	kerkonoskich
23	2	znalazło go	nieznalazło go
23	11	Romnowa	Romnowe
23	13	królewiec	Królewiec
25	17	zawieśdź	zawieść
26	12	uwieśdź	uwieść
26	28	potrawił	potracił
27	4	mapie	mappie
30	25	rozprzeżenia	rozprzeżenia
30	26	grześa	grzeźła
32	17	wyrównywać	wyrównać
34	12	wichrzcć	wichrzyć
34	32	a tom	tom
42	21	Hozyt	Hozyl
51	8	zalali	zaleli
54	11	stałe panowanie	stałe panowanie
64	2	ograniczała	ograniczyła

Stronnica	wiersz	zamiast	czytaj
68	1	uprawnionym	uprawnionym
71	9	Nie oceniony	Nieoceniony
71	11	Hraden	Hradcu
71	30	chroiciny	chróściny
72	31	są przez	przez
73	31	Hraden	Hradcu
75	26	owegoż	onegoż
89	20	Eugadi	Engadi
90	7	kugetwajtu,	kugelwajtu
92	14	strony	struny
96	2	owinał	owonął
98	14	w tedy	wtedy
98	26	przecieta	przecież ta
99	1	złotogłów, płótno	złotogłowu, płótna
99	2	hollenderskie	hollenderskiego.
99	30	używać	użyć
101	22	zacietemi	zacietymi
105	32	Hraden	Hradcu
108	7	wypowiedził	wypowiedział
108	11	astyzmu	ascetyzmu
108	16	Stan	Stany
108	17	współubiegali się	współubiegały się
108	24	porobił	porabiał
109	17	jego	swego
109	23	ich	je
111	19	swoich	moich
115	21	hrdinsków	hrdinskou
117	27	mówić	mówili
121	1	Lambna	Lambua
123	8	Stimon	Sfimon
126	28	rozgniwał	rozgniewał
132	5	wielu	wielce
136	6	współubiegające się	współubiega się
137	23	roznieść	rozniecić
138	33	nocne modlitwy	nocnych modlitw
156	2	wielkiego	lub wielkiego
157	10	Rautenkram	Rautenkranc
161	15	gdy	gdy atoli
171	1	Słowianami	Sławianami
178	20	Hraden	Hradcu
178	31	powstało	powstawało
181	5	ballatowanie	ballotowanie
181	24	doń	dość
181	31	gorliwie	gorliwe
187	18	zdyszeni	zadzyszani



38301	
	2